



Najbardziej
wyczekiwany romans
mafijny autorki
Miasta mafii

TOM 1

BRACIA DI CARO



KINGA LITKOWIEC

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym



KINGA LITKOWIEC

TOM 1

**BRACIA
DI CARO**



Ilustracje i projekt okładki: *Marta Lisowska*

Redakcja: *Jacek Ring*

Redaktor prowadzący: *Grażyna Muszyńska*

Redakcja techniczna: *Sylwia Rogowska-Kusz*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzowski*

Korekta: *Aleksandra Zok-Smoła, Renata Jaśtak*

Zdjęcie na okładce

© Viorel Sima/Shutterstock

© by Kinga Litkowiec

© for this edition by MUZA SA, Warszawa 2022

ISBN 978-83-287-2029-9

Wydawnictwo Akurat

Wydanie I

Warszawa 2022

Karinie – kobiecie, na którą zawsze mogę liczyć.

Spis treści

PROLOG

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ROZDZIAŁ JEDENASTY

ROZDZIAŁ DWUNASTY

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

ROZDZIAŁ SZESNASTY

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY](#)
[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY](#)
[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY](#)
[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY](#)
[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY](#)
[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZYDZIESTY](#)
[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY](#)
[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI](#)
[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI](#)
[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY](#)
[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY](#)

Prolog



Poznałam go, gdy moje życie było piekłem na ziemi. Przez rok zbierałam strzępki rozbitego serca, starając się połączyć je w całość.

Pojawił się znikąd.

To jedno przypadkowe spotkanie miało zapoczątkować przełom w moim życiu, choć wtedy jeszcze nie zdawałam sobie z tego sprawy.

– Jeszcze nigdy nie widziałem tak smutnych oczu – powiedział z troską i kucnął obok mnie.

Zerknęłam na niego nieśmiało, zastanawiając się, po co w ogóle do mnie podszedł. Czemu zainteresowała go dziewczyna, która wylewała łzy każdego pieprzonego dnia?

– Proszę, odejść i zostaw mnie samą – odpowiedziałam błagalnie.

Chciałam, żeby po prostu sobie poszedł. Żeby dał mi spokój i pozwolił mi zostać ze swoimi wyrzutami sumienia.

– Jesteś na odludziu, a zaraz zaczniesz padać – odezwał się oschle. – Pozwól mi odwieźć cię do domu – dodał łagodniej.

Dopiero wtedy usłyszałam jego akcent, nie był stąd. Spojrzałam na niego raz jeszcze. Ciemny blondyn o niebieskich oczach uśmiechnął się do mnie ze współczuciem.

– Nie potrzebuję pomocy, poradzę sobie sama. Deszcz to moje najmniejsze zmartwienie.

– Nie zostawię cię tutaj, wiedząc, że zanosisz się na burzę, a najbliższe zabudowania znajdują się dwa kilometry stąd. Albo pozwolisz mi się odwieźć do domu lub chociaż gdzieś, gdzie możesz schronić się przed deszczem, albo zostanę tu z tobą i zaleje nas oboje. – Jego ton był stanowczy, nieprzyjmujący sprzeciwu.

Przemyślałam propozycję nieznajomego. Nie chciałam wsiadać z nim do samochodu, ale jeszcze bardziej nie chciałam, żeby został tu ze mną. To moje miejsce. Tylko moje.

– Dlaczego nie chcesz zostawić mnie w spokoju? – zapytałam z wyrzutem.

– Bo widzę, że potrzebujesz pomocy. – Wtedy zagrzmiało po raz pierwszy. Popatrzył w niebo, a później znów na mnie. – Zaniosę cię do samochodu i zamknę w bagażniku, jeśli zaraz nie wstaniesz – powiedział stanowczo.

Przestraszyłam się, szybko jednak dotarło do mnie, że może być psychopata, a skoro nie potrafię popełnić samobójstwa, to niewykluczone, że on mi w tym pomoże. Tak bardzo chciałam dołączyć do rodziny i poprosić ich o wybaczenie.

Wstałam wolno i podeszłam do czarnego mercedesa. Mężczyzna otworzył drzwi, a ja bez słowa wsiadłam do środka. Gdy tylko zajął miejsce za kierownicą, zapytał, gdzie mieszkam. Podałam mu prawdziwy adres, nie zastanawiając się, czy dobrze robię. Tamtego dnia odwiózł mnie, nie zadając więcej pytań. A ja, jak zawsze, przez pół nocy wypłakiwałam się w poduszkę. Sen za każdym razem przychodził dopiero wtedy, kiedy byłam wykończona płaczem.



Trzy tygodnie później minął równy rok od dnia, gdy wydarzyła się ta tragedia. Postanowiłam odebrać sobie życie, w końcu czułam się wystarczająco silna. A może po prostu byłam zbyt słaba, żeby egzystować dalej.

Rano, gdy tylko otworzyłam oczy, ubrałam się i poszłam w stronę lasu. Całą drogę wpatrywałam się w ścieżkę, nie potrafiąc unieść głowy. Towarzyszył mi szum wiatru i przejeżdżających od czasu do czasu samochodów. Na miejscu usiadłam na niewielkim pniu i jak zawsze zaczęłam zalewać się łzami. W końcu jednak się uspokoiłam, wzięłam kilka głębokich wdechów i wyciągnęłam z torby sznur. Przygotowałam go już dawno, dzień po tym, jak straciłam bliskich. Wcześniej nie potrafiłam się na to zdobyć, jednak w rocznicę ich śmierci wiedziałam, że nadszedł wreszcie czas. Rozejrzałam się za odpowiednią gałęzią, która nie złamałaby się, gdy na niej zawisnę. To nie było trudne, szybko znalazłam taką, do której bez problemu dosięgnęłam, stając na pniu. Zawiązałam linę wokół konaru, po czym wróciłam do mojego plecaka i wyciągnęłam z niego rozkładany stolik. Wiedziałam, że musi mi wystarczyć, choć bałam się, że połamię się za szybko, że coś pójdzie nie tak, jak powinno. Z trudem przełknęłam ślinę, gdy patrzyłam na pętlę, która niedługo miała pozbawić mnie życia. Nie wahałam się, po raz pierwszy byłam pewna, że jestem gotowa. Potrzebowałam jedynie odrobinę więcej czasu.

Usłyszałam dźwięk nadjeżdżającego samochodu. Zamknęłam oczy, jakby miało to sprawić, że stanę się niewidoczna. Otworzyłam je szeroko, gdy

dobiegł do mnie odgłos gwałtownego hamowania. I już wiedziałam, że ten ktoś mnie zobaczył. Bez chwili namysłu zaczęłam biec w głąb lasu. Bałam się go. Las był ogromny, a ja nigdy do niego nie wchodziłam. Wydostanie się stąd graniczyło z cudem, więc szybko zatrzymałam się i ukryłam za jednym z drzew. Słyszałam łamiące się gałęzie, ten ktoś postanowił mnie znaleźć. I znalazł...

– Znów się spotykamy. Znów w tym samym miejscu.

Nie wiedziałam, czy poczułam ulgę, czy wręcz przeciwnie. Bałam się, że zobaczył mnie ktoś ze znajomych, z ludzi, którzy patrzyli na mnie ze współczuciem i pytali, jak się dziś czuję.

– Daj mi spokój.

Chciałam odejść, ale złapał mnie za rękę i przyciągnął do siebie.

– Zapomnij. Raz ci go już dałem i widzisz, w jakich okolicznościach się spotykamy – odwarknął. – Pójdiesz ze mną.

Zgodziłam się, bo jego oczy wydawały się hipnotyzować, a surowy wyraz twarzy dosadnie mi pokazywał, że nie zamierza mnie tu zostawić. Nie rozumiałam jednak, dlaczego to robił.

– Powiesz mi, jak masz na imię? – zapytał, gdy uruchomił samochód.

– Kylie – powiedziałam cicho. – Kylie Scott.

Chciałam go zapytać o to samo, ale nie miałam odwagi. To głupie, bo przecież powinnam wiedzieć, jak nazywa się mężczyzna, do którego auta wsiadam po raz drugi.

Odwiózł mnie do domu, jednak na tym nie poprzestał. Bez mojego zaproszenia wszedł do środka i rozgościł się na kanapie w salonie, jakby był u siebie. Nie spuszczał ze mnie wzroku ani na sekundę, co doprowadzało mnie do wściekłości. Zrezygnowana usiadłam naprzeciwko niego w fotelu ojca i zaczęłam opowiadać o swoim parszywym życiu. Chyba musiałam się komuś wygadać. Choć kiedyś nie chciałam tego robić, nagle poczułam, że właśnie to jest dla mnie najlepsze.

– Rok temu moi rodzice razem z młodszą siostrą pojechali w odwiedzinach do dziadków, którzy mieszkają w Front Royal. Byli tam cały tydzień. Wracali w sobotę, ja tego dnia umówiłam się z przyjaciółmi. Byłam zła, bo chciałam już wyjść, a rodzice jeszcze nie przyjechali. – Wzięłam głęboki wdech, tak jakby to miało mi pomóc w opanowaniu emocji. – Zadzwoiłam do taty... Zamiast do mamy zadzwoniłam do niego... A przecież on

prowadził... Jakieś zwierzę wyskoczyło z lasu, stracił panowanie nad kierownicą i... – Mój głos zaczął się łamać. – Sam sobie dokończ. – Spuściłam głowę, bo było mi wstyd przed obcym mężczyzną. – Dziś mija równy rok – dodałam cicho.

– Obwiniasz się za ich śmierć? – zapytał z niedowierzaniem.

– Przecież to przeze mnie nie żyją.

– Słyszałem o tym wypadku. – Popatrzyłam na niego zaskoczona. – Byłam wtedy w Madison. Jestem tu zawsze na początku wakacji. Twój telefon niczego nie zmienił. To zwierzę nie wyleciało przed samochód, a prosto w niego. Oni nie mieli szans przeżyć.

Wtedy nie zrobiło mi się wcale lepiej. Jednak on przez kolejne dni robił wszystko, żeby uratować moje życie, choć nie rozumiałam, dlaczego tak mu zależało.

Nie chciał mi jednak zbyt wiele mówić o sobie, był tajemniczy i często wydawał się bardzo zamknięty w sobie. Wiedziałam o nim niewiele. Powiedział mi jedynie, że nazywa się Marco i ma dwadzieścia siedem lat. Ostatniego dnia pobytu w Madison zaskoczył mnie.

– Pochodzę z Włoch. Dokładnie z Sycylii. W Ameryce załatwiam często interesy związane z rodzinną firmą. Tyle musi ci wystarczyć, Kylie. Nic więcej, co dotyczy mojego życia, nie powinno cię interesować.

To była nasza ostatnia rozmowa w wakacje. Od czasu do czasu odzywał się do mnie na czacie, sprawdzał, czy nic sobie nie zrobiłam. Obiecał, że odwiedzi mnie w święta, gdy powiedziałam mu, że będę wtedy sama. Moją jedyną rodziną są dziadkowie, rodzice ojca, którzy po śmierci syna stracili całą radość życia, zamknęli się w sobie. Chyba mnie obwiniają. Jest też siostra mojej mamy, niewiele starsza ode mnie, mieszka w Paryżu i ma mnie gdzieś.

Chciałam go zobaczyć raz jeszcze, chciałam, żeby ze mną porozmawiał. Tylko jemu umiałam powiedzieć o swojej samotności.

Chciałam tego...

Byłam głupia...

Rozdział 1



Nie wiem, czy bardziej nienawidzę lipca, czy grudnia. To dwa okropne miesiące, które do końca życia będą przywoływać u mnie chęć zabicia się. Nie zamierzam ubierać choinki, nie kiwnę nawet palcem, żeby w moim domu znalazło się cokolwiek świątecznego. Chcę to jakoś przetrwać, choć wiem, że będzie cholernie trudno. Wystarczy, że zerknę za okno i zobaczę przystrojone domy sąsiadów. Marco nie odzywa się od dwóch tygodni. Nigdy jeszcze przerwa w naszym kontakcie nie trwała tak długo. Zastanawiam się, czy przyjedzie, jak obiecał. Rozmowa z nim trochę mi pomaga, nie na tyle, bym umiała żyć normalnie, ale jednak chęć odebrania sobie życia znacznie zmalowała. Może kiedyś przyjdzie dzień, w którym zdołam spojrzeć sobie w oczy...

Za trzy dni Wigilia, a w moim menu przewiduję dwie świąteczne potrawy – pizzę i frytki. Na co dzień nie jem takich rzeczy, więc to naprawdę święto. Chyba jednak powinnam pomyśleć o dodatkowych kaloriach. Ważę pięćdziesiąt kilogramów, a to nie wygląda dobrze, jeśli ma się metr siedemdziesiąt trzy wzrostu. Jestem chuda, wychudzona... Ostatni prawdziwy posiłek jadłam, gdy moi rodzice jeszcze żyli. Wiem, że muszę wziąć się w garść lub ze sobą skończyć. Nie ma trzeciej opcji. Wegetuję już tak długo...

Każdy dzień jest taki sam. Budzę się w południe, leżę w łóżku przez godzinę, później zmuszam się do zejścia na dół i piję kawę. Po jakimś czasie przychodzi pora na mój jedyny posiłek, zazwyczaj jest to kanapka, a czasami danie do podgrzania w mikrofalówce. Następnie siedzę do wieczora, a gdy zapada zmrok, biorę prysznic i idę do łóżka. Wtedy zaczyna się mój koszmar. Płacę tak długo, aż opadam z sił. Odpływam i przenoszę się w świat sennych koszmarów, które dręczą mnie od dnia śmierci mojej rodziny. Zdarzają się oczywiście dni, w których robię coś jeszcze. Idę na zakupy, do czego zawsze przygotowuję się psychicznie przez wiele godzin. Bywa też, że ktoś postanowi mnie odwiedzić i zapytać, czy wszystko u mnie w porządku. Od kilku miesięcy zdarza się to jednak rzadziej. Wszystko dlatego, że nienawidzę gości i zazwyczaj zbywam ich jednym, krótkim zdaniem: „Tak, wszystko w porządku. Przepraszam, ale jestem zajęta”. A po tych słowach zamykam im drzwi przed nosem. Wiem, że to bardzo niegrzeczne z mojej strony, ale ja już inaczej nie potrafię. Z trudem znoszę tych kilka sekund ich współczujących spojrzeń.

Tak bardzo chcę żyć normalnie, ale czuję, że na to nie zasłużyłam, że powinnam umrzeć razem z bliskimi. Nie należy mi się nic, co mi po nich

zostało. Ani ten dom, ani pieniądze.



– Wesołych świąt, Kylie. – Wzdycham ciężko, siadając na kanapie.

Włączam telewizor i zerkam na stolik przede mną, na którym wcześniej rozłożyłam pizzę, frytki i kubek coli. Świątecznie. Chciałabym się nawet uśmiechnąć, ale nie mogę. Nie, kiedy wyrzuty sumienia zżerają mnie od środka.

Zabieram się do uczty, którą sobie urządziłam, choć wcale nie jestem głodna. A może jestem, ale wstydzę się tego uczucia? Mam wrażenie, że robię coś złego. Jem, mimo że nie zasługuję na oddech. Wstyd mi.

I tak właśnie moja świąteczna wieczerza dobiegła końca.

Żołądek ścisnął mi się w ciasny supeł, a łzy popłynęły po policzkach. Znowu dopada mnie myśl, że jedynie się męczę, a już dawno powinnam dołączyć do rodziców i małej Ashley.

Wstaję z kanapy i podchodzę do drzwi. Z wieszaka ściągam kurtkę, a stopy wsuwam w śniegowce. Nawet nie wiem, jaka jest temperatura. Ostatni raz na dworze byłam tydzień temu, od tego czasu wiele mogło się zmienić. Gdy wychodzę na zewnątrz, moją twarz owiewa zimne powietrze. Potrzebuję jednak spaceru, tlenu. Muszę pomyśleć i się uspokoić. Nie mam dokąd iść, z kim porozmawiać. Marco się nie odzywa, ale zaczynam powoli zapominać o jego istnieniu. Tak jest chyba lepiej. Nie wiem tylko, po co wcześniej ze mną rozmawiał. Nie myślałam o tym, że mu zależy, po prostu było mu mnie żal. Z jakiegoś powodu postanowił utrzymać ze mną kontakt, ale już mu przeszło.

Gdy przestaję w końcu zastanawiać się nad tajemniczym mężczyzną, zauważam, że jestem już daleko od domu. Dokładnie w połowie drogi do lasu. Przygryzam dolną wargę i drepczę przez chwilę w miejscu, zastanawiając się, co powinnam zrobić. Iść dalej czy zawrócić do domu?
Cholera.

Wybieram gorszą opcję i idę przed siebie. Nie powinnam, bo jest ciemno, zimno, a las sam w sobie jest przerażający. Serce mi wali, gdy jestem coraz bliżej. *Co ja w ogóle robię?* Wszystko w mojej głowie krzyczy, żebym wracała do domu, a ja mimo to stawiam kolejne kroki. W końcu dochodzę do miejsca, gdzie zazwyczaj myślę o samobójstwie, tak jak teraz.

Przebywanie tu wpędza mnie w depresję, w głowie krąży już tylko jedna myśl. Zrzucam śnieg z pnia, po czym siadam ostrożnie, jest zimny i mokry, więc ryzykuję zapalenie pęcherza, ale zdrowie jest moim ostatnim problemem.

Patrzę w stronę ciemnego lasu, boję się. To właśnie z niego wybiegło zwierzę, które wpadło na samochód moich rodziców. Nie wiem nawet, co to było. Jestem pewna, że coś wielkiego. Coś, co bez problemu mogłoby rozedrzeć mnie na kawałki. Strach mnie paraliżuje, nie mogę nawet odwrócić głowy. Słyszę dudnienie mojego serca. *Po co ja tu w ogóle przyszłam?* Otwieram szeroko oczy, jakbym czekała, aż jakieś zwierzę wyłoni się z cienia.

– Co tu robisz? – Piszczę i podskakuję na pniu, w efekcie czego spadam na ziemię zasypaną śniegiem. – Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć.

– Marco? – odzywam się zaskoczona, próbując uspokoić oddech.

– Byłem u ciebie, ale cię nie zastałem. – Podchodzi bliżej, wyciąga rękę i pomaga mi wstać. – Po co tu przyszłaś? – pyta, nie ukrywając nawet, o czym myśli.

Widzę w jego oczach oskarżenie. Nie mogę mieć mu jednak za złe, że podejrzewa mnie o kolejną próbę odebrania sobie życia. Zerkam za jego ramię i dostrzegam zaparkowany samochód. Nawet go nie usłyszałam, światła reflektorów nie wyrwały mnie z zamyślenia. Znow musiałam daleko odpłynąć.

– Nie wiem. Chciałam się przejść i doszłam aż tutaj. – Wzruszam ramionami i dopiero teraz puszczam jego dłoń.

Przygląda mi się z niedowierzaniem, co nawet mnie nie dziwi. Na jego miejscu pomyślałabym dokładnie o tym samym.

– Chodź, odwiozę cię do domu. Swoją drogą, widziałem twoją świąteczną kolację. Dość nietypowa. – Uśmiecha się delikatnie, po czym podchodzi do samochodu.

– Nie zamknęłam domu? – pytam zdezorientowana, gdy idę za nim.

Nie odpowiada, otwiera drzwi po stronie pasażera i gestem dłoni każe mi wsiadać. Robię to, wciąż się zastanawiając, czy to możliwe, że zapomniałam o zamknięciu domu. Daję słowo, jestem przekonana, że to zrobiłam. Pamiętam, jak przekręcałam klucz i włożyłam go do kieszeni kurtki. *A może mi wypadł?* Gdy Marco wchodzi do samochodu, ja upewniam się, że mam

przy sobie klucz. Zerkam na niego, a on posyła mi spojrzenie, mówiące „nie draż tematu”.

– Przyjechałeś w interesach? – pytam po chwili.

– Można tak powiedzieć – odpowiada krótko.

– To znaczy? – Nie lubię tej jego tajemniczości.

– Moja rodzina ma tu dom. Ojciec otworzył winiarnię niedaleko stąd, ktoś musi mieć ją na oku i wszystkim zarządzać.

– Tym kimś jesteś ty?

– Zgadza się. Postanowiłem wyremontować ten dom i zamieszkać w nim, przynajmniej na jakiś czas.

Jestem zaskoczona, ile słów wypowiedział. Zazwyczaj to ja mówię, a on słucha i zadaje pytania. Na moje nie odpowiada lub zbywa mnie bardzo krótkimi odpowiedziami, które na ogół niewiele wyjaśniają. Teraz chociaż rozumiem, dlaczego obiecał, że przyjedzie na święta. Wcale nie chodziło o mnie i chęć rozmowy. Musiał tu się zjawić.

Dojeżdżamy, Marco nie czeka na zaproszenie, wysiada z auta i idzie prosto do domu. Zaczynam myśleć, że nie jest tak dobrze wychowany, jak wcześniej mi się wydawało. Doganiam go i otwieram drzwi, wciąż zastanawiając się, jak tu wcześniej wszedł. Rozbieramy się i siadamy na kanapie. Nie do końca rozumiem, dlaczego postanowił mnie odwiedzić i jak mam się teraz zachować. Znoszę go lepiej niż innych ludzi, ale wciąż źle się czuję, gdy ktoś przebywa w moim domu.

– Jutro przywiozą meble, może chciałabyś mi pomóc w urządzeniu wnętrza? Ja kompletnie się na tym nie znam.

Jego propozycja jest zaskakująca. W pierwszej chwili chcę odmówić, ale w końcu kiwam głową, bo potrzebuję oderwania się od rzeczywistości. Dopiero po chwili dociera do mnie, że musiał tu bywać częściej przez cały ten czas. Skoro dom gotowy jest do zamieszkania. Z tego, co zrozumiałam, to stara budowla, która wymagała remontu generalnego. Chyba że się mylę.

– Od kiedy trwa remont?

– Od kilku miesięcy.

– Więc często tu przyjeżdżasz – stwierdzam krótko, starając się ukryć zawód, którego z pewnością nie powinnam czuć.

– Nie. Nie znam się na tym i nie przykładam dużej wagi do miejsca, w którym mieszkam – odpowiada bezbarwnie.

Mało z tego rozumiem, ale trudno. Ten facet jest dziwny, trochę niepokojący. Z jednej strony wydaje się obojętny na wszystko, a z drugiej w jego oczach dostrzec można wiele emocji, które zdaje się trzymać w ryzach. No i ta twarz... Zbyt wyrazista, by mógł wtopić się w tłum, a jednak na tyle onieśmielająca, że czasami czuję, że lepiej na niego nie patrzeć. Nie wiem nawet, czy to ma sens. Jest przystojny, naprawdę przystojny. Choć w ogóle nie przypomina Włocha, jedynie jego karnacja świadczy o kraju, z którego pochodzi. Ma dość krótkie włosy, które kolorem przypominają mokry piasek, i te oczy, błękitne, chłodne i przesywające człowieka na wskroś. Nie mogę ukryć przed sobą, że podobają mi się jego rysy twarzy, wydatne kości policzkowe i kwadratowa szczęka. Dopiero teraz zauważam kolczyk w uchu i kawałek tatuażu, który wystaje spod rękawa czarnego swetra.

– Mogę zobaczyć twój tatuaż? – pytam nieśmiało.

Od razu podwija rękaw, pokazując mi tym samym dzieło sztuki. Cholera, nie znam się na tym, ale chyba mam rację. Zaczyna się zaraz nad nadgarstkiem. To jakieś wzory, których znaczenia nie rozumiem, ale podobają mi się, są inne niż te, które do tej pory widziałam. Na ich środku jest zegar, ozdobiony dwoma pistoletami, a na samej górze widać jakieś ptaki. Wszystko jest w czarnym kolorze, a precyzyjne cienie sprawiają, że tatuaż wydaje się trójwymiarowy. Kończy się równo z łokciem, więc ozdabia całe przedramię.

Nagle uświadamiam sobie, że moje palce po nim wędrują. Nie wiem, kiedy przysunęłam się do niego tak blisko, ale gdy sobie to uświadamiam, czuję dziwny lęk. Wciągam głośno powietrze i w jednej sekundzie znajduję się na końcu kanapy. Zerkam na Marco, a on patrzy na mnie w dziwny sposób.

– Przepraszam – mówię szybko. – Jest niesamowity.

– Nie wiem, za co przepraszasz. – Uśmiecha się i poprawia rękaw, zakrywając tatuaż.

– Coś oznacza? Wygląda na symbol czegoś.

– Tak w skrócie chodzi w nim o to, że na każdego w końcu przychodzi czas – tłumaczy głębokim głosem.

Znów czuję, jak serce zaczyna bić mi szybciej. *Na każdego w końcu przychodzi czas.* To zdanie trafia do mnie, bo przecież mój czas skończył się półtora roku temu.

– Dlaczego go zrobiłeś? – Staram się skupić na czymś innym.

– To długa historia, a na mnie już pora. – Wstaje z kanapy i od razu podchodzi do drzwi. – Jutro przyjadę po ciebie, bądź gotowa o dziesiątej – informuje mnie, gdy łapie za klamkę.

Nic nie odpowiadam, czekam, aż wyjdzie, i oddycham z ulgą. Ten człowiek jest jedną wielką tajemnicą, której chyba nie chcę odkrywać. Gdy jednak z nim jestem, nie myślę o tym wszystkim. Może to nie jego zasługa. Może brakuje mi towarzystwa. Od śmierci rodziców z nikim nie rozmawiam. Czasami odpowiadam jedynie na pytania, które zadają mi ludzie. Jak się czuję, czy daję radę, czy nie potrzebuję pomocy. Gdyby byli na moim miejscu, wiedzieliby, że to najgłupsze pytania, jakie można zadać osobie w żałobie. A już na pewno osobie, która wini się za śmierć rodziny. Gdybym miała wsparcie w dziadkach, może byłoby inaczej. Jednak oni również twierdzą, że to, co się stało, wynikało z mojej winy. Wiem, że Marco ma inne zdanie, ale to za mało. Chciałabym uporać się z tym w jakikolwiek sposób.

Rozdział 2



Ta noc była inna, uroniłam tylko kilka łez, po czym zasnęłam. Po raz pierwszy ze zmęczenia, nie przez wykończenie płaczem. Obudziłam się o ósmej i miałam sporo czasu, żeby przygotować się na dzisiejszy dzień.

Głupio mi to przyznać, ale czuję jakąś ekscytację. Po szybkim prysznicu ubieram się w czarne spodnie i zwykłą bluzkę w tym samym kolorze, a na nią wkładam gruby sweter. Punktualnie o dziesiątej zjawia się Marco, który znów zachowuje się jak u siebie. Wchodzi bez pukania, rozsiada się na kanapie i przygląda mi się badawczo.

– O co chodzi? – pytam speszona, zerkając odruchowo na siebie.

– O nic. Nie wyglądasz na dziewiętnaście lat – odpowiada beznamiętnie.

– Sądząc po tonie twojego głosu, to nie był komplement.

– Jesteś wychudzona, nosisz workowate ciuchy, no i się nie malujesz. Dziewczyny w twoim wieku na ogół robią wszystko, żeby nie przypominać dzieci.

Co za cham! I jeszcze powiedział to w taki sposób... Jakbym go brzydziła. Po co więc tu przyjechał? Po co w ogóle się mną interesuje, skoro budzę w nim odrazę?

– Bardzo pana przepraszam, panie idealny, że po śmierci mojej rodziny nie dbam o siebie! Może ciebie by to nie ruszyło, ale mnie, kurwa, przerasta! Więc wybacz, że nie jem, nie śpię i nie zwracam uwagi na swój wygląd! – krzyczę, ale on to ignoruje.

Widząc, że wyraz jego twarzy się nie zmienił, wychodzę do kuchni. Opieram dłonie o blat i spuszczam głowę, starając się powstrzymać łzy. Nie wiem, dlaczego mną aż tak to wstrząsnęło, ale jestem wściekła i czuję żal do niego, że powiedział mi to wszystko, ot tak, po prostu. Słyszę, że przyszedł za mną, ale mam to gdzieś. Najlepiej by było, jakby po prostu opuścił mój dom i nigdy się w nim nie pojawiał.

– Nie obrażaj się, Kylie. Nie chciałem cię urazić. Po prostu stwierdziłem fakty.

– Jesteś chamem – mówię łamiącym się głosem.

– Możliwe. Przestań się dąsać i chodź już.

– Nigdzie z tobą nie jadę – stwierdzam oschle, starając się opanować emocje.

– Przecież nie masz nic ciekawszego do roboty. Chodź już, nie zachowuj się jak dziecko.

Biorę głęboki wdech i odwracam się do niego. Stoi sobie jak gdyby nigdy nic, oparty o ścianę. Przygląda mi się znudzony. Zero wyrzutów sumienia.

– Nigdzie z tobą nie jadę! – mówię wolno i stanowczo w nadziei, że tym razem zrozumie. – Wyjdź, proszę, z mojego domu.

Wymijam go i wracam do salonu. Chcę wskazać mu drzwi, a kiedy już wyjdzie, zamknąć je, na wypadek gdyby chciał tu wrócić. Ale nawet do nich nie dochodzę, bo łapie mnie w pasie i przerzuca sobie przez ramię.

– Skoro się umówiliśmy, nie wypada zmieniać zdania – mówi obojętnym tonem.

– Ty jesteś chory! Postaw mnie albo zacznę krzyczeć!

– Krzycz. Są święta, a twoich sąsiadów nie ma. – Sięga po mój płaszcz, po czym schyla się po buty. – Do samochodu będziesz musiała iść w tym, co masz – dodaje i otwiera drzwi.

Chcę krzyczeć, ale chłód sprawia, że wciągam tylko powietrze. W końcu stawia mnie na ziemi, a ja od razu krzyżuję ręce, jakby miało mnie to ogrzać. Otwiera drzwi od strony pasażera i ruchem głowy każe mi wsiadać. Dlaczego mam takie parszywe szczęście?

– Jesteś chory!

– Wsiadaj. Albo zrobisz to sama, albo przewiozę cię w bagażniku.

Otwieram szeroko oczy, on nie żartuje! Gdy wciąż stoję, porusza się, jakby chciał wziąć mnie na ręce, więc szybko odskakuję i po sekundzie znajduję się w samochodzie. Zamyka drzwi i zajmuje miejsce za kierownicą, od razu blokuje zamki. Myśli, że wyskoczę w trakcie jazdy?

– Co z tobą nie tak? Nie czuję stóp, ty czubku!

Ściągam skarpety i rozmasowuję zimną jak lód skórę. Marco nic nie mówi. Rzuca moją kurtkę na tylną kanapę, a buty stawia przede mną na podłodze. Odpala silnik, a już po chwili robi mi się ciepło. Nie mam zamiaru z nim rozmawiać, po prostu skupiam się na drodze. Kiedy jednak zauważam, że wyjeżdżamy z Madison, zaczynam się bać. Skręca w wąską drogę tuż za lasem. Nie mam pojęcia, dokąd jedziemy. Z tego, co wiem, jest tam tylko jeden dom i nie może należeć do niego. To budynek z osiemnastego wieku, piękny, ale zniszczony, niezamieszkały od jakichś stu lat.

– Nie wierzę, że to twój dom. Przecież to niemożliwe – odzywam się cicho, gdy moje przypuszczenia okazują się prawdziwe.

– Dlaczego uważasz, że to niemożliwe? – pyta, gdy gasi silnik.

– To budynek, który kiedyś należał podobno do zamożnej i wpływowej rodziny. Zginęli w okresie międzywojennym. – Wkładam buty i sięgam po kurtkę. – Mówi się, że nie został nikt, kto mógłby dziedziczyć tę posiadłość.

– Nie zawsze historia opowiada prawdę do końca. Moja prababka uniknęła śmierci i uciekła do Włoch.

Rzuca mi zdawkowe wyjaśnienie i tak po prostu wychodzi. Wkładam pośpiesznie kurtkę i wybiegam za nim. Z jakiegoś powodu nigdy nie byłam tak blisko tego domu. Muszę przyznać, że jest niezwykły. Budynek w gregoriańskim stylu, wykonany z szarego kamienia, nie wygląda na niezamieszany od stu lat. Mogłabym powiedzieć, że to dziwne, że nikt nie mówił o jego remoncie, ale na pewno każdy o tym wiedział. Każdy, z wyjątkiem mnie, bo ja przecież z nikim nie rozmawiam.

Gdy dochodzę do werandy, Marco otwiera już drzwi i nie zwracając na mnie uwagi, wchodzi do środka. Jest tyle epitetów, którymi chciałabym go obrzucić. Gryzę się jednak w język i po prostu idę za nim bez słowa. Ściągam buty i wieszam kurtkę tuż przy drzwiach. Robię kilka kroków i zamieram, gdy moim oczom ukazuje się ogromny salon cały w drewnie. W centralnej jego części znajduje się kominek z zielonej cegły, a naprzeciw niego stoi wielka skórzana kanapa w brązowym kolorze i stolik kawowy. Naturalne oświetlenie jest dość słabe, ale sprawia, że klimat tego miejsca wydaje się magiczny. Jakby czas się zatrzymał. Słyszę ruch z lewej strony i od razu odwracam głowę, lokalizując źródło hałasu. Marco schodzi szybko ze schodów, ponownie nie zwracając na mnie uwagi. Przechodzi przez salon, zatrzymując się dopiero po drugiej jego stronie. Z barku wyciąga butelkę z brązowym płynem i dwie kwadratowe szklanki, które napełnia alkoholem do jednej czwartej ich wysokości. Podchodzi do mnie, wręczając mi jedną ze szklanek, na co od razu kręcę głową.

– To tylko whisky, nie zabije cię. Dorośnij.

Widzę, że jest zdenerwowany, ale chyba nie z mojego powodu. Ja mało go obchodzę. Biorę niechętnie drinka i cofam się o dwa kroki.

– Co się stało?

– Meble zostały dostarczone wcześniej.

Dopiero teraz sobie przypominam, po co w ogóle mnie tu przywiózł.

– To chyba dobrze.

– Nie te zamawiałem – cedzi przez zaciśnięte zęby.

– Może firma się pomyliła, powinieneś do nich zadzwonić. Skoro pracują w święta, telefony też powinni odbierać.

Rzuca mi spojrzenie, jakbym powiedziała coś irracjonalnego. Nic więcej nie mówię, choć chciałabym stąd wyjść i wrócić do domu. Marco kiwa głową w stronę kanapy, dając mi chyba do zrozumienia, że mam na niej usiąść. Sam to robi, więc niepewnie idę za nim i siadam dobry metr od niego. Zerka na mnie spode łba, ale się nie odzywa. Za to przykładą szklankę do ust, a po chwili cały alkohol z niej znika. Obserwuję go, gdy połyka płyn, nie dając po sobie poznać, że przez jego gardło przepłynął właśnie wysokoprocentowy trunek. Może wcale nie jest taki mocny? Z ciekawości upijam łyk i od razu się krztuszę. Pali mnie cały przelyk, najchętniej poprosiłabym o wodę, ale Marco nawet na mnie nie spojrzął, gdy zaczęłam kaszleć i łapać powietrze. Odstawiam szklankę na stolik, obiecując sobie, że nigdy więcej nawet nie powącham tego świństwa. Opieram się o kanapę, a mój wzrok skupia się na kominku. Ta sytuacja z każdą kolejną sekundą robi się coraz bardziej niezręczna. Po co ja tu jestem? I dlaczego on właśnie dolewa sobie whisky, jeśli ma mnie odwieźć do domu?!

– Skoro nic tu po mnie, chciałabym wracać – odzywam się cicho.

– Niedługo cię odwiozę. – Znów opróżnia szklankę jednym haustem.

– W takim tempie zaraz możesz nie być w stanie. – Patrzę na niego wymownie, na co uśmiecha się ironicznie.

– Wierz mi, potrzebuję dużo więcej alkoholu, żeby nie być w stanie... Na cokolwiek.

Przelykam głośno ślinę, bo ostatnie słowa mówi w bardzo niepokojący sposób. Zbliża się do mnie i siada zdecydowanie za blisko. Kładzie wyprostowaną rękę na oparciu kanapy i zaczyna bawić się moimi włosami. Narasta we mnie panika, a jego chyba to bawi.

– Jakie było twoje życie, zanim zdarzył się ten wypadek? – pyta nagle, a jego twarz odrobinę łagodnieje.

– Normalne – odpowiadam przez zaciśnięte gardło. – Chodziłam do szkoły, spotykałam się z przyjaciółmi, jak większość dziewczyn w moim wieku.

– A z chłopakami? Byłaś z kimś? – W ogóle nie podoba mi się jego głęboki głos.

– Tak, ale to były dziecinne związki.

– Uprawiałaś z nimi seks?

Czy on naprawdę o to zapytał, czy przez stres moja wyobraźnia płata mi figle?

– To nie powinno cię obchodzić – odpowiadam oburzona i próbuję wstać, ale łapie mnie za nadgarstek i ciągnie do siebie.

– Właśnie dlatego uważam, że jesteś dzieckiem. Zadałem ci normalne pytanie, a ty się od razu spieszyłaś – mówi rozbawiony. – Czas dorosnąć, Kylie, może wtedy nie przychodziłyby ci do głowy głupie pomysły.

Wyrwam rękę i odwracam głowę w drugą stronę. Co on sobie myśli?! Boże, jak to się stało, że wcześniej wydawał mi się miły? Udawał, musiał udawać. Ale po co? Co chciał tym osiągnąć? O tym chyba wolę nie myśleć.

– Odwieź mnie, proszę, do domu – niemal błagam.

Gdy czuję, że wstaje z kanapy, odwracam głowę w jego stronę. Jest już prawie pod drzwiami, więc dosłownie biegnę za nim. Łapię szybko kurtkę i wkładam buty, po czym znów biegnę. O mały włos nie zaliczam upadku, zapominając, że jest ślisko. Jakimś cudem do samochodu dochodzę w jednym kawałku. Marco zdążył uruchomić silnik, a kiedy wsiadłam, wyglądał na zniecierpliwionego. Czy on ma coś z głową?

Całą drogę milczymy, z czego akurat bardzo się cieszę. Wystarczy mi jego pytań. I tak dużo o mnie wie. Nie mogę jednak zrozumieć, co się z nim stało. Kiedy wcześniej rozmawialiśmy, był naprawdę bardzo miły, kulturalny, nie zadawał niewłaściwych pytań. Wiem, że rozmowa na czacie to nie to samo co rozmowa w cztery oczy, ale tu różnica jest zbyt duża, żebym mogła ją zignorować. To tak, jakbym przebywała z innym człowiekiem. Nie tym, który postanowił mi pomóc, kiedy znalazł mnie pod lasem... i to niejednokrotnie. Nie z tym, który próbował mi wytłumaczyć, że nie miałam wpływu na to, co stało się z moją rodziną. Teraz jest oschły, brutalny w słowach i gestach, bezpośredni i nachalny, jakby miał dwa oblicza. Ta myśl jeszcze bardziej mnie przeraża.

Rozdział 3



Po wczorajszym dniu doszłam do jednego, bardzo przykrego wniosku. Jestem równie popieprzona jak Marco. Zawsze kładłam się spać, myśląc o rodzicach i mojej małej siostrzyczce, a po spotkaniu z nim to właśnie on absorbuje moje myśli. Zalażł mi za skórę. Jego zachowanie jest naprawdę dziwne, czasami przerażające. Jednego dnia uważam go za nieprzyzwoicie miłego, a drugiego dochodzę do wniosku, że jest psychopata.

Nieśpiesznie wstaję z łóżka, po czym sunę w stronę łazienki. Gdy stoję przy umywalce, unoszę wzrok i przyglądam się swojemu odbiciu. Nigdy tego nie robię, nie patrzę w lustro, bo nie potrafię spojrzeć sobie w oczy. To pierwszy raz od tak dawna. Dlatego się nie maluję, bo to wymaga patrzenia na siebie. Jednak muszę przyznać, że Marco miał rację, a ja nawet nie powinnam się na niego za to obrażać. Mam zapadnięte policzki, sińce pod oczami, a moja cera zrobiła się ziemista. Kasztanowe włosy stały się matowe i zniszczone, choć kiedyś lśniły i były okazem zdrowia. Teraz rozdwojone końcówki świadczą o tym, jak bardzo je zaniedbałam. Moja skóra jest zanieczyszczona, a usta suche i popękane. A oczy? Nawet one straciły blask, jakby zielony kolor wyparował, poszarzał...

Rozbieram się i przechodzę z łazienki do swojego pokoju. Kiedyś stało tu duże lustro, ale schowałam je pod łóżkiem, bo tylko tu się mieściło. Wyciągam je i ustawiam na podłodze, tuż obok okna. Straciłam piersi i pupę, już ich nie ma, są praktycznie niewidoczne. Dotykam palcami żeber, mogę je policzyć. Kolana to kości pokryte skórą, zresztą jak całe moje ciało. Niszczyłam się przez tyle miesięcy i dopiero palant z Włoch sprawił, że w ogóle to zauważyłam.

Wracam do łazienki i biorę dłuższy prysznic niż zwykle. Myję włosy i nakładam na nie odżywkę, nie zastanawiając się nawet, czy nie straciła już ważności. Gorzej chyba już nie będzie. Owinięta w ręcznik schodzę na dół, towarzyszy mi myśl, że muszę coś zjeść. Mój żołądek się skurczył, ale ja naprawdę potrzebuję jedzenia. Wciąż mam przed oczami obraz swojego nagiego ciała. Jestem obrzydliwa, nikt tak chudy nie może wyglądać dobrze. Wkładam zapiekanekę do piekarnika i wracam na górę, żeby się ubrać. Po raz pierwszy od tak dawna mam ochotę o siebie zawalczyć. Nie wiem, czy to ma sens, bo jestem sama. Nikt mnie nie wesprze. Nikt nie będzie mnie motywował. Mimo wszystko chcę spróbować, tyle jestem w stanie dla siebie zrobić. Przed wypadkiem ważyłam pięćdziesiąt siedem kilogramów. Jestem wysoka, więc moja obecna waga jest przerażająco niska, wiem to bez dyplomu z dietetyki.

Ubieram się w czarne legginsy i bluzę, która chociaż zakrywa moje kości. Tak naprawdę nie mam ubrań, w których dobrze bym wyglądała. Nic nie leży idealnie na wieszaku. W kiepskim humorze schodzę na dół i wyciągam śniadanie. Nie wiem, czy dam radę to zjeść, ale skoro zdecydowałam, że się nie zabiję, to muszę jakoś żyć.

Już po kilku kęsach mam odruch wymiotny, zmuszam się do jedzenia i będę to robić do skutku. Brzuch zaczyna mnie boleć, a z oczu płyną łzy. Nie jestem w stanie zawałczyć o siebie, jestem zbyt słaba. Wstaję od stołu i nalewam sobie wody, mając nadzieję, że poczuję się choć trochę lepiej. Niewiele to pomaga, ale lepsze to niż nic. Przechodzę do salonu i chcąc zagłuszyć myśli, włączam telewizor. Lecą same świąteczne programy, co doprowadza mnie powoli do szału. Nie chcę pamiętać, że jest grudzień. Pragnę zasnąć i obudzić się w marcu, kiedy będzie trochę cieplej. A może powinnam pragnąć zasnąć i nigdy się nie obudzić?

Po południu robię drugie podejście do zapiekanki, którą odgrzewam w mikrofalówce. Tym razem polewam ją ketchupem, a obok talerza stawiam dużą szklankę wody. Małymi krokami do celu. Zacznę jeść, rozciągnę żołądek, a później uda mi się przytyć. To wydaje się takie proste, gdy się o tym myśli.

Odnoszę pierwszy mały sukces, bo po niecałej godzinie talerz jest pusty. Zjadłam wszystko, choć nie obyło się bez przerw. Na szczęście nie mam odruchów wymiotnych, a na mojej twarzy pojawia się coś, co mogłoby przypominać uśmiech. Mogłoby. Zawsze miałam słomiany zapał. Na kursie tańca wytrzymałam dwa tygodnie, w szkole teatralnej osiem dni, a na kółku artystycznym nie wysiedziałam nawet tygodnia. Jednak teraz wytrzymam.

Wchodzę do sypialni i włączam laptop. Chcę poczytać o tym, co mogę jeszcze zrobić, żeby przytyć. W internecie na pewno coś znajdę. Zanim jednak odpalę przeglądarkę, wyświetla mi się komunikat, że ktoś wysłał mi trzy wiadomości. Nie muszę nawet zgadywać, kim jest ten ktoś. Piszę jedynie z Marco. Starzy znajomi odpuścili sobie próby kontaktu ze mną jakieś pół roku po śmierci mojej rodziny. Niechętnie otwieram czat. Z jednej strony nie chcę wiedzieć, co takiego mi napisał, ale z drugiej – jakaś część mnie jest ciekawa.

Marco

Odpowiesz na moje pytanie?

Tę wiadomość wysłał jeszcze wczoraj. Szybko dochodzi do mnie, o jakie pytanie mu chodzi, i od razu zalewają mnie negatywne emocje. Mimo wszystko czytam wiadomości, które wysłał do mnie dzisiaj. Pierwszą rano, a drugą godzinę temu.

Marco

Zamierzasz się do mnie nie odzywać? Moje pytanie było zbyt śmiałe?

Marco

Kylie, zawsze mogę cię odwiedzić i zapytać o to jeszcze raz, osobiście.

Co za palant! W pierwszej chwili chcę zamknąć laptop i nie włączać go przez najbliższe kilka dni, a może nawet tygodni. Ale zerkam na ostatnią wiadomość i dochodzę do wniosku, że muszę mu odpisać, bo naprawdę tu przyjedzie.

Kylie

Nie zamierzam z Tobą o tym rozmawiać. Ani na czacie, ani tym bardziej osobiście.

Wstaję gwałtownie i zaczynam chodzić po pokoju. Za każdym razem kiedy dochodzę do lustra, zerkam niepewnie na swoje odbicie. Wyglądam jak narkomanka. To dlatego ludzie zawsze dziwnie na mnie patrzą. Kiedy jestem w sklepie lub idę do lasu, rzucają mi spojrzenia pełne niepokoju. Do teraz sądziłam, że to współczucie. Mam ochotę znów się rozplakać, ale powstrzymuje mnie od tego dźwięk przychodzącej wiadomości. Z bijącym szybko sercem podchodzę do łóżka, na którym zostawiłam laptop.

Marco

Dlaczego? Dorośli rozmawiają o takich rzeczach.

Odpisuję natychmiast i liczę na to, że się odczepi.

Kylie

Widocznie nie jestem dorosła, a Ciebie głównie powinno obchodzić moje życie. Daj mi spokój.

Mam wrażenie, że wiedział, co napiszę, bo odpowiedź przychodzi niemal od razu.

Marco

Myślę, że musisz dorosnąć... Będę za godzinę.

Że co?! Nie ma takiej opcji!

Kylie

Nawet o tym nie myśl. I tak Ci nie otworzę!

Po kilku minutach wciąż nie dostaję odpowiedzi. Zaczynam panikować, bo jego ostatnia wiadomość była niepokojąca. Boję się go. Jakim cudem przez tak długi czas nie zauważyłam, że ma coś z głową? Pisałam z nim, wydawał się miły i niegroźny. Cholera, nawet myślałam, że jest dobrym materiałem na przyjaciela. Teraz jednak moje zdanie na jego temat diametralnie się zmieniło. W życiu bym nie pomyślała, że człowiek może tak udawać.

Zbiegam na dół, trzykrotnie upewniając się, że drzwi są zamknięte. Obiecałam sobie, że spróbuję jeszcze coś zjeść, zanim pójdę spać, ale nie jestem w stanie nawet pomyśleć o posiłku, o śnie też mogę zapomnieć. Czuję się jak bohaterka horroru, która zamyka się w domu przed swoim oprawcą, a podświadomie wie, że i tak nie zdoła się przed nim ukryć. Zerkam na zegar i z przerażeniem odkrywam, że minęła już godzina. Kiedy?! Przez niego sama zaczynam wariować.

Wracam do pokoju, od razu sprawdzam laptop, ale nie mam nowych wiadomości. Może po prostu chciał mnie nastraszyć? No to mu się udało, bo ledwo stoję na nogach. Zrzucam z siebie mokre od potu ubrania i idę z nimi do łazienki, żeby wepchnąć je do kosza na brudną bieliznę. Potrzebuję prysznic, który mnie uspokoi, chociaż to wydaje się nierealne. Ale skoro i tak jestem już naga, nic nie szkodzi spróbować. Odkręcam letnią wodę, która okazuje się jednak zbyt zimna, bym mogła się zrelaksować, więc zwiększam temperaturę i zamykam oczy. Pragnę, by ten dzień już się skończył. Myślałam, że wyrzuty sumienia to niszczące człowieka uczucie, ale strach jest równie destrukcyjny.

Po prysznicu owijam się ręcznikiem i wracam do pokoju, żeby włożyć jakąś koszulkę i położyć się spać. Gdy tylko zamykam za sobą drzwi, zaczynam krzyczeć.

– Co ty tu robisz?! – Ściskam mocno ręcznik na piersiach, żeby upewnić się, że mi nie opadnie. – Przecież drzwi były zamknięte!

Marco uśmiecha się szeroko i lekceważąco. Rozsiadł się wygodnie na moim łóżku, a teraz patrzy na mnie w ten bezczelny sposób.

– Przecież mówiłem ci, że przyjadę – odpowiada tak po prostu.

– Wyjdź z mojego domu!

– Nie.

– Jesteś... – Zaciskam zęby w złości. – Jesteś chory! Wyjdź! – W odpowiedzi kręci jedynie głową. – Dlaczego nie możesz dać mi spokoju? – pytam, niemal płacząc. Nie mogę sobie na to pozwolić. Nie w jego obecności.

– Jestem ci bardziej potrzebny, niż myślisz – rzuca beznamiętnie.

– Proszę, wyjdź. – Tym razem mówię spokojnie.

– Nie, Kylie. Nie wyjdę.

Poddaję się. Nie mam siły walczyć z tym kretynek. Jestem na to za słaba. Odwracam się i podchodzę do szafy, z której wyciągam pierwszą lepszą koszulę i spodnie. Jeśli ma tu zostać, nie zamierzam pokazywać mu zbyt wiele ciała. Wystarczy, że już raz wyraził swoją opinię. Zamykam szafę i chcę się odwrócić, ale on nagle staje tuż za mną. Czuję jego oddech na swojej skórze, jest zbyt blisko, żebym mogła się ruszyć.

– Co robisz? – szepcze mi do ucha.

Trochę trwa, zanim udaje mi się nabrać powietrza w płuca.

– Chcę się ubrać – odpowiadam przez zaciśnięte gardło.

– A więc zrób to.

– Ty chyba żartujesz! – Nie wiem, czy jestem bardziej wściekła, czy przerażona.

On ma naprawdę coś z głową! Dlaczego nie zadzwoniłam po policję, kiedy wysłał do mnie ostatnią wiadomość?! Przecież mogłam to zrobić.

– Ja nie zamierzam ruszyć się ani o centymetr.

– Czego ty ode mnie chcesz? – łkam.

– Pomagam ci. – Słyszę, jak śmieje się pod nosem. – Straciłaś rodzinę w wypadku i nie potrafisz sobie z tym poradzić, bo jesteś jeszcze dzieckiem. A ja staram się sprawić, żebyś dojrzała i zaczęła zachowywać się jak kobieta.

On nie jest chory, on jest popieprzony. Chce mnie zgwałcić, żebym stała się kobietą? Nie wiem, czy powinnam już się rozpłakać, czy najpierw zacząć krzyczeć. Wściekła odwracam się w jego stronę. To był błąd. Jest bliżej, niż mi się wydawało. Głowę ma lekko pochyloną, więc jego twarz znajduje się zbyt blisko mojej. Zauważam, że jego ręce, które wcześniej opierał szeroko

na drzwiach szafy, zbliżają się do mojego ciała. Do oczu napływają mi łzy, ale on, gdy tylko to zauważy, zaczyna się ze mnie śmiać. Wściekam się jeszcze bardziej, dzięki czemu moja rozpacz zaczyna się ulatniać.

– Wypuść mnie i daj mi się ubrać.

– Nie bronię ci się przecież ubrać – odpowiada wciąż rozbawiony.

Dlaczego akurat ja musiałam stać się ofiarą zbroczzonego psychopaty?

– Nie rozbiórę się przed tobą, zapomnij – mówię stanowczo, a przynajmniej się staram.

– Boisz się mnie, maleńka? – pyta z lubieżnym uśmiechem na twarzy.

– A kto normalny nie bałby się takiego wariata?!

Zaczyna znów śmiać się głośno, ale na szczęście odpuszcza i cofa się o dwa kroki. Nie mam zamiaru tracić ani sekundy i ryzykować, że znów zablokuje mi przejście. Wybiegam z pokoju i zamykam się w łazience. Rzucam na podłogę ubrania, które do tej pory trzymałam kurczowo w dłoni. Wpatruję się w nie, chwytając łąpczywie powietrze. On jest w moim domu, a ja siedzę zamknięta w łazience i za żadne skarby świata nie chcę stąd wychodzić. Nie mam przy sobie telefonu, więc nie mogę nawet zadzwonić na policję. Nie mam też pojęcia, co on teraz robi, co może zrobić. Wykluczam jedynie kradzież, bo kasy z pewnością ma pod dostatkiem, a tu nie znajdzie niczego cennego. A jeśli podpali dom, a ja spłonę tu żywcem? Cholera, o czym ja myślę?! Po co miałyby to robić? Poza tym przecież chciałam umrzeć, może nie w tak potworny sposób, ale chciałam. A teraz nagle zależy mi na życiu? Jestem beznadziejna. Schylam się po ubrania i zrzucam z siebie ręcznik. Nie wzięłam bielizny, ale jakoś to przeżyję. Moich piersi i tak nie widać, a braku majtek nie można zauważyć przez spodnie, które ze sobą zabrałam. Ubieram się nieśpiesznie, bo boję się wychodzić, ale tak samo boję się siedzieć tutaj, kiedy on jest w moim pokoju. Nie wierzę, że sobie poszedł. Nie mam tyle szczęścia.

Ubrana, powoli wychodzę z łazienki, ostrożnie stawiając każdy krok. Drzwi do mojego pokoju są otwarte. Przez sekundę łudzę się, że może odpuścił i sobie poszedł, ale kiedy robię kolejny krok, dostrzegam jego nogi i tracę resztki nadziei. Nie wiem, dlaczego tam idę, zamiast wybiec z domu i wzywać pomocy. Przecież wszyscy sąsiedzi nie mogli wyjechać. Za późno to sobie uświadamiam, bo stoję już w pokoju, patrząc na rozbawionego Marco, który z uśmiechem na twarzy przeraża mnie jeszcze bardziej. Ściągnął z siebie sweter, który miał wcześniej, i siedzi teraz jedynie

w białym T-shircie, opinającym jego ciało. Tatuaz na przedramieniu nie jest jego jedynym. Na prawym ręku również coś ma, ale widzę tylko drobną część, która wystaje spod rękawa i dekoltu. Zgaduję, że to jeden tatuaz, który pokrywa jego bark i przynajmniej połowę klatki piersiowej.

– Mogę ci go pokazać – przerywa moje rozmyślenia.

Wiem, że mówi o tatuazu, bo nawet nie ukrywałam, że się mu przyglądam. Jednak jego propozycja w ogóle mnie nie interesuje.

– Aż tak ciekawa nie jestem.

– Usiądź. – Kładzie dłoń na materacu tuż obok siebie.

– Ani mi się śni – odburkuję.

– Wiesz, że mogę posadzić cię siłą? Mogę cię nawet położyć i przygwoździć swoim ciałem, żebyś nie mogła się ruszyć.

– Czego ty ode mnie chcesz?

– Chcę, żebyś usiadła – odpowiada surowym tonem, a jego uśmiech znika.

Jak to się stało, że znalazłam się w takim bagnie? Już nawet nie chcę o tym myśleć. Niepewnie podchodzę do niego i siadam tak, żeby dzieliła nas choć odrobina przestrzeni.

– Nigdy nie miałaś prawdziwego chłopaka ani przyjaciółki. Nikogo, kto mógłby cię wspierać po śmierci rodziny. Byłaś wciąż dzieckiem, kiedy zmarli, i nie potrafiłaś sobie z tym poradzić. Nagle zostałaś sama, bez nikogo, kto byłby w stanie cię wesprzeć. Ludzie w takich sytuacjach albo szybko dojrzewają, albo poddają się. Ty się poddałaś.

– To diagnoza? Jesteś psychologiem? Przecież to ty potrzebujesz terapeuty!

Wściekam się, bo łatwo mu mówić takie rzeczy, kiedy jego życie nie jest przeklęte, tak jak moje. Wstaję gwałtownie i wychodzę z pokoju. Na szczęście mnie nie zatrzymuje, chyba nawet za mną nie idzie. A powinien. Powinien zejść ze mną na dół i zniknąć za drzwiami.

Mijam kuchnię i wpadam do spiżarni. Powinno tu być kilka butelek z alkoholem. Nigdy wcześniej tego nie potrzebowałam. Nawet po ich śmierci nie czułam, że muszę się napić. A może powinnam wtedy to zrobić. Alkohol dodałby mi odwagi i już dawno bym ze sobą skończyła. Teraz chcę

po prostu przetrwać wizytę pierdolonego psychiatry. *Jestem jeszcze dzieckiem.* Wolne, kurwa, żarty!

W końcu znajduję butelkę wina i rum. Na to drugie zdecydowanie nie mam siły. Wracam do kuchni i otwieram szufladę, z której wygrzebuję korkociąg. Udaje mi się otworzyć wino bez problemu. Nawet nie myślę o kieliszku. Piję prosto z butelki, wiedząc, że Marco mnie obserwuje.

– W ten sposób chcesz pokazać, jaka jesteś dorosła?

Nie odwracam się. Wycieram usta wierzchem dłoni i patrzę przez okno na zniszczony ogród, który pokryła gruba warstwa śniegu. Wiosną będzie przypominać wysypisko. Moja mama się nim zajmowała, zawsze było tu pięknie. A teraz? Ani razu nie skosiłam trawy. Nawet tam nie wchodziłam. Po co ja teraz o tym myślę? Jasne, to mój główny problem, ale jest jeszcze jeden, niewiele mniejszy, który wciąż mnie obserwuje. Biorę kilka łyków wina, dziękując losowi, że jest słodkie. Odstawiam na wóół opróżnioną butelkę i odwracam się w stronę mężczyzny. Pamięcią wracam do jego słów, wciąż nie rozumiem, dlaczego jeszcze sobie nie poszedł.

– Tobie nic nie chcę pokazywać. Nie obchodzi mnie, co o mnie myślisz i za kogo mnie masz. Gównu wiesz o mnie i o moim życiu! – unoszę się. – Po prostu daj mi święty spokój.

– Jeszcze nie tak dawno pragnęłaś mieć ze mną kontakt – drwi.

– Jeszcze nie tak dawno nie wiedziałam, że jesteś chory psychicznie!

– Chciałaś ze mną pisać, bo to było bezpieczne. – Robi krok w moją stronę. – Wirtualny świat to idealne miejsce dla małych dziewczynek. – Stawia kolejny krok. – To ci odpowiadało. Jednak w momencie, gdy twoje fantazje stały się zbyt realne, przestraszyłaś się. Już ci się nie podoba kontakt ze mną? – Zatrzymuje się tuż obok mnie, ponownie blokując mi ruchy swoim ciałem. – Teraz się boisz? – Tak się nachyla, że muszę patrzeć mu w oczy. – Nie wyobrażałaś sobie mnie? Nie myślałaś o tym, jak będziesz się czuła, gdy będę cię pieprzył? – szepcze prosto w moje usta.

Niewiele myśląc, wymierzam mu cios w twarz, a on ani drgnął. Serce chyba nigdy nie biło mi tak szybko, jak teraz. Nawet nie wiem, czy bardziej się boję, czy go nienawidzę. Toczę z nim nierówną walkę na spojrzenia, bo jest zbyt pewny siebie, żebym mogła z nim wygrać. Nie porusza się ani o centymetr, a ja zaczynam panikować, w jego zimnych oczach dostrzegam groźbę.

– Odsuń się i daj mi przejść.

Mimo szczerych chęci mój głos nie brzmi pewnie, wręcz błagalnie.

– Najpierw odpowiedz.

Przyglądam się mu z niedowierzaniem. Gdy się poznaliśmy, miałam wrażenie, że jest miły, opiekuńczy i bez skazy. A teraz? Jest potworem, który chce czegoś ode mnie. Odpowiedzi na jego popieprzone pytania.

– Masz rację – zaczynam dumnie swoją przemowę. – Może i tak było, bo jestem przecież wciąż dzieckiem. – Uśmiecham się z wyższością. – Ale wiesz co? W realnym życiu już mnie nie pociągasz.

Rzucam mu spojrzenie pełne nienawiści, które szybko znika. Myślałam, że pokażę mu, że nie jestem taka słaba, jak mu się wydaje. Ale teraz to na jego twarzy maluje się uśmiech triumfu. Nachyla się nade mną i nasze usta znajdują się centymetr od siebie. Odwracam głowę, ale łapie moją twarz i przytrzymuje ją tak, żeby zmusić mnie do patrzenia na siebie. Do tego momentu myślałam, że coś powie, ale on przejeżdża językiem po mojej wardze. Otwieram usta, żeby kazać mu przestać, jednak udaje mi się jedynie wypowiedzieć jedną sylabę. Resztę słów blokuje swoimi wargami, przyciskając je mocno do moich. Zamieram, próbuję się wyrwać, bezskutecznie. Jest zbyt silny, żebym mogła się poruszyć. Zaciskam mocno usta, ale on nie przestaje. Aż w końcu ulegam i oddaję pocałunek, choć robię to bardziej po to, żeby się odczepił, do czasu...

Kiedy przestaje myśleć, robi się przyjemnie. Pozwalam mu przejąć pełną kontrolę. Jego język zaczyna pieścić mój, co sprawia, że czuję się dziwnie, ale w ten pozytywny sposób. Podnosi mnie i sadza na blacie, wsuwając się od razu między moje uda. Oplatam rękoma jego barki, a on dociska się do mnie jeszcze bardziej. Na tyle mocno, bym poczuła twardą wypukłość, która ociera się między moimi nogami. Otwieram szeroko oczy, gdy dochodzi do mnie, co właśnie zrobiłam. Przerywam pocałunek i popycham Marco, który tym razem daje za wygraną i się odsuwa. Mijam go, po czym wybiegam z kuchni. Pokonuję po dwa schodki, biegnąc do swojego pokoju. Kiedy docieram na miejsce, zamykam drzwi na klucz i zsuwam się po nich, aż siadam na podłodze. Co ja zrobiłam? Nie wierzę w to...

Po kilku minutach słyszę samochód pod moim domem. Odjechał. Dał mi spokój. Dlaczego mam wrażenie, że to jeszcze nie koniec?

Rozdział 4



Przez trzy ostatnie dni Marco nie próbował nawiązać ze mną kontaktu, co wywołuje u mnie mieszane odczucia. Z jednej strony cieszę się, a z drugiej wkurza mnie to, że nic nie rozumiem. Żeby nie zastanawiać się nad tym wszystkim, postanowiłam wziąć się za siebie. Jem trzy posiłki dziennie, każdego dnia staram się wmusić w siebie odrobinę więcej. Wczoraj na śniadanie zjadłam całą kanapkę, co uważam za ogromny sukces. Przestałam się uzalać nad swoim parszywym losem. Robiłam to do tej pory i jedyne, co osiągnęłam, to stan depresyjny i myśli samobójcze. W chwilach zwątpienia tłumaczę sobie, że muszę żyć, skoro nie chcę umierać. To powinno być wystarczająco motywujące. Jednak moje serce wciąż jest w kawałkach.

Dziś spałam dobrze, naprawdę dobrze. W porównaniu z tym, co działo się przez tyle miesięcy, jest dużo lepiej. Z zarysem uśmiechu na twarzy przechodzę do łazienki i od razu stoję przed lustrem. Sińce pod moimi oczami są już ledwo widoczne, a cera zrobiła się prawie promienna. Daleko mi do ideału, ale cieszę się tym, co osiągnęłam w ostatnim czasie. Myję twarz i zęby, a następnie wkładam dłuższy sweter. Moje patyki wciąż nie przypominają nóg, ale w domu jestem sama, więc jedyne, o co muszę zadbać, to pilnowanie, bym nie patrzyła na nie zbyt często. To dla mojego zdrowia psychicznego.

W kuchni robię sobie karmelowe latte, tylko dlatego, że ma dużo kalorii, których potrzebuję. Skoro nie mogę wcisnąć w siebie zbyt wiele jedzenia, muszę zastąpić je wysokokalorycznymi płynami. Ale dziś moim największym problemem jest to, że muszę iść do sklepu. Kończy mi się wszystko, od kapsułek do ekspresu po najważniejsze produkty spożywcze. Odkąd stałam się aspołeczna, wyjście do ludzi jest dla mnie czymś okropnym. Staram się potraktować to jak wyzwanie, może jakiś rodzaj terapii. Niedługo Nowy Rok, więc spodziewam się tłumów, już robi mi się niedobrze. Powinnam bardziej się starać. Może nawet zaczepić kogoś z sąsiadów na ulicy i zapytać, co u niego. Zdecydowanie już czas, by zacząć się odzywać i wyjść z tego gówna, jakim jest moje życie. To takie trudne, gdy w głowie ma się to, co ja.

Siadam przy stole z kubkiem kawy i talerzem jajecznicy. Znowu chcę wcisnąć w żołądek jak najwięcej jedzenia. Muszę coś zrobić. Nie potrafię zliczyć, ile razy dziennie to sobie tłumaczę. Jakby jedna część mnie niańczyła drugą, tę, która poddała się półtora roku temu. Ta druga jest jednak silniejsza niż wcześniej. Została ze mną z życia, o którym muszę zapomnieć, bo przecież nigdy nie wróci.

Po śniadaniu od razu ubieram się i idę do sklepu, licząc na mniejsze tłumy. Wkładam ciepłe spodnie, buty i kurtkę, po czym z niemałą paniką wychodzę z domu. Staram się zakryć twarz kapturem, może nikt mnie nie rozpozna i nie zacznie pytać, jak się czuję. To najgorsze, o co można zapytać osobę w moim stanie. Przecież oczywiste jest, że czuję się jak gównno, ale oni i tak pytają.

Nie wiem, co mną kierowało, ale zamiast małego sklepiku wybieram największy supermarket w okolicy. Naprawdę nie rozumiem swojej decyzji, lecz jestem już w środku. Niepewnie biorę koszyk i idę przed siebie. Odnoszę wrażenie, że wszyscy na mnie patrzą, czuję na sobie spojrzenia i już niewiele mi brakuje, żeby uciec z tego miejsca. Chce mi się płakać. Ostrożnie unoszę głowę i odkrywam, że nikt nie zwraca na mnie uwagi. Ludzie pochłonięci są swoimi sprawami. Nikogo nie interesuje Kylie Scott, która boi się wyjść z domu.

Biorę kilka wdechów i ruszam przed siebie, nie jest to pewny krok, ale najważniejsze, że nie uciekam. Do koszyka wrzucam sporo jedzenia, staram się wybierać wszystko, co jest zdrowe i jednocześnie kaloryczne, to nie takie trudne. W przedziale z chemią zostaję nieco dłużej. Kupuję nowy szampon i odżywkę, kilka maseczek do twarzy, krem, żel do mycia, płyn do kąpieli, a nawet peeling i balsam do ciała. Decyduję się także na kilka kosmetyków do makijażu, choć nie wiem, czy będę ich używać. Coś się we mnie w końcu zmienia, czuję to.

Kiedy wchodzę do domu, oddycham z ulgą. Przeżyłam, nikt się mną nie zainteresował. Rozbieram się szybko, ściągam nawet spodnie. Zdecydowanie przesadziłam z ogrzewaniem. Zmniejszam temperaturę i dopiero teraz biorę się do rozpakowania zakupów. Trochę mi to zajmuje, naprawdę dużo kupiłam. Jestem zaskoczona, że udało mi się to wszystko przynieść. Gdy zanoszę kosmetyki do łazienki, nachodzi mnie chęć wypróbowania jednej z maseczek. Ulegam pokusie, bo to kolejny dowód na to, że jest ze mną coraz lepiej. Jak do tego doszło? Chyba nawet nie chcę tego analizować, gdyż obawiam się, że wyciągnę bardzo niepokojące wnioski. Mimo szczyrych chęci nie potrafię sobie wmawiać, że to jego zasługa...

Resztę dnia spędzam w nietypowy dla siebie sposób – skupiam się na sobie. Sporo zjadłam, zadbałam o swoją skórę i próbowałam nie myśleć o przeszłości. Z tym ostatnim wychodziło różnie, ale liczę, że jutro będzie tylko lepiej.

Siedzę na łóżku z laptopem na kolanach. Ostatnio tak spędzam każdy wieczór. Dużo czytam. Szukam informacji na temat wyjścia z depresji, pozbycia się wyrzutów sumienia czy też uzyskania prawidłowej wagi. Większość tych artykułów można włożyć między bajki, z pewnością piszą je ludzie, którzy nie mają pojęcia, ale mądrzą się w Internecie. Są też fora i tu czuję się lepiej. Nie wypowiadam się, ale czytam wszystko, co piszą inni. Myśl, że nie jestem jedyna z takimi problemami, w jakiś sposób pomaga. Niektórzy mają gorzej. Wczoraj czytałam wypowiedź mężczyzny, który spowodował wypadek. Zginął jego synek i ciężarna żona. Przeżył tylko on. Nawet ja nie mam tyle odwagi, żeby powiedzieć, że wiem, co czuje. To musi być straszne. Dziś czytam o skrajnej niedowadze. To znacznie luźniejszy temat, idealny na ten wieczór.

Po godzinie czuję się śpiąca, więc rezygnuję z dalszego czytania. I tak już sporo się dowiedziałam. Sekundę przed zamknięciem laptopa, ktoś wysłała mi wiadomość. Ktoś...

Marco

Bądź gotowa jutro wieczorem. Zabieram Cię do siebie.

Co?! Albo pomylił osoby, albo jest z nim jeszcze gorzej, niż zakładałam. Zdecydowanie nie jest normalny. Nie odzywa się kilka dni, po czym informuje mnie, że wieczorem zabiera mnie do siebie. Dlaczego musiałam trafić na takiego popaprańca?

Kylie

Zapomnij.

Odpisuję krótko i mam nadzieję, że odpuści. Mąci mi w głowie. Nie wiem, czy się go boję, ale z pewnością nie czuję się komfortowo w jego towarzystwie. Jest w nim coś, co mnie przeraża. Widoku jego zimnych oczu chyba nigdy nie wymażę z pamięci. Ta tajemniczość również mnie niepokoi. Gdybym opisała go psychiatrze, z pewnością uznałyby, że Marco może być niepoczytalny. A przynajmniej ja jestem o tym przekonana. Upewnia mnie w tym jego kolejna wiadomość.

Marco

Nie pytałem Cię o nic. To informacja.

Dalsza wymiana zdań nie ma sensu. To tak, jakbym mówiła do ściany. Wygląda na to, że Marco zmusił mnie do kolejnego wyjścia. Nie zamierzam do niego jechać. Muszę się gdzieś ukryć. Przeczekać, a kiedy będzie już

późno, wróćę do siebie. Kto by pomyślał, że do tego dojdzie. Niestety, nie mam wyjścia. Wolę marznąć na dworze, niż jechać do niego. Nawet w moim domu na zbyt wiele sobie pozwala. Nie chcę nawet myśleć, co zrobiłby na swoim terenie. Ostatnim, o czym marzę, jest utrata dziewictwa przez gwałt.

Boże... Dlaczego w ogóle myślę o takich rzeczach?! Teraz to już na pewno nie zasnę! Całą noc będę myślała o tym, co mogłoby się stać, gdybym do niego pojechała. Szkoda, że w moich wizjach nie ma żadnego pozytywnego scenariusza. W większości z nich jestem zgwałcona lub zabita. Może to tylko moja wyobraźnia, ale przecież nie ma się co dziwić. Już bez niego jestem wrakiem człowieka, a on chce mi tylko dokopać. Nie rozumiem jednak, dlaczego się na mnie wziął. Mógł sobie darować w dniu, w którym spotkaliśmy się po raz pierwszy. Po prostu bym zmokła, a przy odrobinie szczęścia pierdolnąłby we mnie piorun.

I wszyscy byliby zadowoleni...

Rozdział 5



Miałam rację, długo nie byłam w stanie zasnąć, przez co budzę się dopiero przed południem. Ale to dobrze, dzięki temu oszczędziłam sobie kilku godzin myślenia o wszystkim, o czym z pewnością myśleć nie powinnam. Wstaję leniwie z łóżka i podchodzę do szafy. Większość moich ubrań jest na mnie za duża. Szczególnie spodnie nie nadają się do chodzenia. Wyciągam grube legginsy w zebłą i czarną tunikę z długim rękawem. Po ubraniu się podchodzę do lustra i prawie zaczynam płakać. Odwracam się szybko i uciekam z pokoju. Nie mogę na siebie patrzeć. W łazience mam ochotę stanąć na wadze, ale brak mi odwagi. Podchodzę do umywalki i myję zęby, starając się nie zerkać w lusterko, ale szybko się poddam. Muszę przyznać, że moja twarz wygląda lepiej niż ciało. Chociaż tu widzę jakąś poprawę. Czuję się odrobinę pewniej, więc z chęcią robię sobie kolejną maseczkę i z nią na twarzy schodzę na dół na śniadanie. Tym razem wyciągam trzy kromki chleba i twarożek ze szczypiorkiem. Wątpię, żebym to w siebie wcisnęła, ale jestem zdeterminowana. Nastawiam ekspres, potrzebuję dużej ilości karmelowego latte. Kiedy wszystko jest już na stole, biegnę na górę, żeby zmyć maseczkę i nałożyć krem. To dla mnie duża odmiana, ale zaczynam lubić taką rutynę. Lepsze to niż wypłakiwanie się w poduszkę.

Nie wiem, o której Marco ma zamiar przyjechać, więc nie ryzykuję i z domu wychodzę już o szesnastej. Tak naprawdę nie mam pojęcia, dokąd mogłabym pójść. Odruchowo zmiierzam w stronę lasu, ale szybko zmieniam kierunek. Nie chcę się tam znaleźć, a poza tym Marco w pierwszej kolejności sprawdzi to miejsce, jeśli zdecyduje się mnie szukać. Krążę więc bez celu, przyglądając się domom w okolicy. Kiedyś bywałam częstym gościem w niektórych z nich. Jeden dzień zmienił wszystko, przewrócił całe moje życie do góry nogami. Już nic nigdy nie będzie takie samo. Wygląda na to, że będę pokutować do śmierci. Ten włoski psychopata jest na to najlepszym dowodem.

Zatrzymuję się przed parkiem, z którym wiąże się wiele miłych wspomnień. Zazwyczaj nie dopuszczam do siebie myśli o nich, bo czuję, jakbym robiła coś złego. Teraz jednak pozwalam sobie na to i przez kilka chwil robi się dziwnie. Nawet nie wiem, jak powinnam nazwać to uczucie. Wszystko się urywa, gdy kątem oka dostrzegam jakąś postać, która zmierza w moim kierunku. Poruszam się odruchowo, żeby zacząć uciekać, ale rezygnuję. Nie mogę być tchórzem. Po chwili ten ktoś podchodzi do mnie. Niestety, zatrzymuje się, co naprawdę mi się nie podoba.

– Kylie? Co ty tu robisz? – pyta mnie jakaś kobieta.

Niechętnie odwracam głowę w jej stronę. To Ella Ponnete. Nie znam jej zbyt dobrze. Pamiętam jedynie ze szkoły, ale jest ode mnie trzy lata starsza, więc niezbyt często ze sobą rozmawialiśmy.

– Cześć. Wyszłam na spacer.

Nikogo by to nie zaskoczyło, gdyby to zdanie nie wyszło z moich ust. Po minie dziewczyny widzę, że próbuje udawać, iż to normalne.

– Dawno cię nie widziałam. Co u ciebie? Trzymasz się jakoś?

I przestało być miło...

Wymuszam uśmiech i kiwam lekko głową.

– Tak, dziękuję. Daję radę. – Robi się nieprzyjemnie krępująco, więc szybko dodaje: – Przepraszam, ale muszę już iść.

Ella chyba czuje ulgę, bo uśmiecha się w odpowiedzi i rusza przed siebie. Ja też to robię, próbując jakoś się uspokoić po tej niezręcznej rozmowie. Nienawidzę tego. Nic nie poradzę, że wszystko do mnie wraca, gdy oni zadają mi te pytania.

O dwudziestą nie czuję już nóg. Pozostaje mi mieć nadzieję, że Marco był i odpuścił. Nie jestem w stanie dłużej chodzić w kółko. Powoli zbliżam się do drzwi, coś mnie niepokoi. Kolejny raz za sprawą tego mężczyzny czuję się jak bohaterka horroru. Ślady opon na podjeździe traktuję jak dobry znak. Był, ale sobie pojechał. To dobrze.

Powinnam już zacząć uciekać. Drzwi są otwarte, a na pewno zamykałam je na klucz. Zamiast odwrócić się na pięcie i biec jak najdalej, wchodzę do środka.

– Co robisz w moim domu? – podnoszę głos, gdy widzę go na kanapie.

– Czekam na ciebie – odpowiada beznamiętnie.

– Wyjdź.

– Nie rozbieraj się. Jedziemy do mnie.

Wstaje i podchodzi wolnym krokiem, na co odruchowo się cofam. Zatrzymuję się dopiero, kiedy uderzam plecami o drzwi.

– Już ci mówiłam, że nie ma mowy. Nigdzie z tobą nie jadę, zapomnij.

Uśmiecha się lekceważąco i tak po prostu otwiera drzwi. Lecę do tyłu, bo nie byłam przygotowana, że to zrobi. Łapie mnie jednak w ostatniej chwili i przyciąga do siebie. Otacza mnie ramionami, blokując mi ręce. Zadzieram

głowę, żeby na niego spojrzeć i kazać mu mnie puścić, ale to błąd. Jego oczy sprawiają, że tracę panowanie nad swoim ciałem.

– Chodź już, Kylie – ponagła ostro i puszcza mnie powoli, dając szansę na złapanie równowagi.

Poddaję się, on jest nieobliczalny. Ostatnio mnie wyniósł, więc nie łudzę się, że tym razem byłoby inaczej. Wychodzę pierwsza i rozglądam się za samochodem. Marco mija mnie i idzie bez słowa przed siebie, więc staram się go dogonić. Zaparkował za zakrętem, chytrze. To mnie jedynie upewnia, że muszę na niego bardzo uważać. Otwiera mi drzwi od strony pasażera, a jego twarz wygląda na znudzoną i obojętną. Wzdycham głośno, rozpaczając nad swoim losem, po czym wsiadam do środka.

– Czy ty nie przyjmujesz odmowy? Chyba wyraziłam się jasno, że nie chcę z tobą nigdzie jechać, a już na pewno nie do ciebie! – atakuję go, gdy tylko zajmuje miejsce kierowcy.

– Nie przyjmuję odmowy, tu masz rację. Natomiast z resztą nie jestem w stanie się zgodzić. – Uruchamia silnik i rusza z piskiem opon, przez co żołądek podchodzi mi do gardła. – Może i mówiłaś, że nie chcesz się ze mną widywać, co jednak nie znaczy, że to prawda. Ja na przykład bardzo chciałem mieć cię dzisiaj w swoim domu. Dlatego tu jestem.

Nie odpowiadam. Mam w dupie, co mówi. Jedzie za szybko, a ja drżę ze strachu. W mojej głowie pojawia się wizja wypadku samochodowego. Nie widzę jednak jego samochodu, to auto moich rodziców...

– Mógłbyś zwolnić? – wyduszam z siebie.

Wskaźówka na liczniku szybko spada, a ja znów mogę oddychać.

– Wszystko w porządku?

– Gdybyś nie zabierał mnie siłą do siebie, a później nie jechał jak wariat, to może i byłoby w porządku!

– Gdyby nie ja, zapewne zawisłabyś na tym pieprzonym drzewie – mówi z goryczą w głosie.

– Może tak byłoby najlepiej – szepczę pod nosem.

Nie interesuje mnie, czy usłyszał. Nie powinien wracać do tamtej sytuacji. Nawet nie wiem, czy powinnam być mu wdzięczna, czy jeszcze bardziej go nienawidzić za to, że nie pozwolił mi wtedy ze sobą skończyć.

Resztę drogi pokonujemy w milczeniu. Choć jego dom nie jest daleko, jazda cholernie się dłużyła. W końcu parkuje na podjeździe, a ja niechętnie wychodzę z samochodu. Tym razem czeka na mnie, nie idzie przodem jak ostatni gbur, a nawet otwiera mi drzwi. Od razu po wejściu ściągam buty i kurtkę, po czym bez jego zaproszenia przechodzę do salonu. Skoro on w moim domu czuje się jak u siebie, ja również nie zamierzam się krępować. Choć taka bezczelna jak on też nie jestem. Siadam na kanapie i obserwuję płomienie w kominku. Marco dołącza do mnie po chwili i wręcza mi wino. Patrzę na kieliszek jak na tykającą bombę.

– Spokojnie. Niczego ci nie dosypałem. – Unosi kącik ust. – Nie muszę tego robić, by dostać to, na co mam ochotę.

Otwieram szeroko oczy, gdy dociera do mnie, co właśnie powiedział. Wypijam połowę alkoholu, po czym odstawiam resztę na stolik.

– Czego ode mnie chcesz? – pytam z obrzydzeniem w głosie.

– Jeszcze nie zdecydowałem – odpowiada od niechcienia. – Możesz się trochę wyluzować? Nic ci tu nie grozi.

– Więc dlaczego zmusiłeś mnie, żebym tutaj z tobą przyjechała?

– Bo chciałem. – Wzrusza ramionami. – Jesteś wyjątkowo spięta i zgorzkniała jak na dziecko.

– A ty jesteś chory umysłowo, idioto!

Wstaję z kanapy, ale nie robię nawet kroku, bo on łapie mnie za nadgarstek i przyciąga do siebie. Łąduję na jego kolanach i wierzgam nogami, dopóki nie blokuje ich swoją ręką.

– Przestań się rzucać. – Sadza mnie jednym ruchem okrakiem na sobie, wciąż zbyt mocno trzymając, żeby udało mi się uwolnić. – Mogę ci pomóc pożegnać poprzednie życie. – Łapie mnie za szyję i przyciąga jeszcze bliżej. Przykłada usta do mojego ucha, zaczynając szeptać: – Wyluzuj, nie chcę cię skrzywdzić. Naprawdę chcę ci pomóc.

– Dlaczego? – pytam cicho, a całe moje ciało się spina.

– Bo mi się podobasz. Jest coś w tobie.

Gdy tylko mnie puszcza, zeskakuję z jego nóg. Cofam się o kilka kroków i siadam w bezpiecznej odległości.

– Skąd przypuszczenie, że chcę twojej pomocy?

– Pewności, czy chcesz, nie mam, ale na pewno jej potrzebujesz – odpowiada zdecydowanie.

– Jesteś zbyt pewny siebie.

– Urządzam przyjęcie z okazji Nowego Roku. Będzie kilku twoich znajomych ze szkoły. Przyjdź. Przypomnij sobie, czym jest prawdziwe życie.

Kilku moich znajomych? Nawet nie pamiętam ich twarzy. A raczej nie chcę pamiętać. Może i tęsknię za normalnym życiem, ale aż taka zdesperowana nie jestem. Bóg jeden wie, co może mnie tu spotkać. Już teraz czuję się zagrożona. Jestem w domu na odludziu, nikt nawet by mnie nie usłyszał.

– Podziękuję. Będę świętować w domu. Sama. – Zakładam ręce na piersiach i odwracam głowę w drugą stronę.

– Ty naprawdę potrzebujesz pomocy, dziecino – drwi.

– Nie mów tak do mnie! – Rzucam mu wściekłe spojrzenie, co tylko go bawi.

– A więc jesteś dorosła? – Przytakuję niepewnie. – Dobrze. Więc to udowodnij. – Patrzę na niego pytająco, a on jedynie uśmiecha się bezczelnie. – No dalej, Kylie. Pokaż mi, że się myślę.

Oszalała. Wiedziałałam, że jest chory, ale chyba mu się pogorszyło. Nie jestem na tyle głupia, żeby dać sobą manipulować. Kręcę głową z niedowierzaniem i wstaję z kanapy. Zaczynam chodzić po salonie, obserwując jedynie swoje stopy i niewielki kawałek podłogi. Marco nie wytrzymuje i podchodzi do mnie. Zanim się orientuję, wpadam na niego. Instynkt każe mi się cofnąć, ale go ignoruję. Nie jestem dzieckiem i nie boję się tego kretyna.

– Czy możesz dać mi spokój?

– Nie.

Omijam go, ale udaje mi się zrobić tylko jeden krok. Łapie mnie i przyciąga do siebie. Uderzam plecami o jego klatkę piersiową. Przytrzymuje mnie mocno, jedną ręką w pasie, a drugą za ramiona. Krzywię się, bo naprawdę mocno mnie trzyma.

– Puść! To boli.

– Dobrze. – Odrobinę rozluźnia uścisk, ale nie puszcza mnie. – Mogę być delikatny – szepcze mi do ucha. – Nawet romantyczny. – Zaczyna całować moją szyję, a kiedy próbuję się wyrwać, znów dociska mnie brutalnie do siebie. Jedną rękę zsuwa w dół, na moje biodra i napiera na nie swoimi. – Kylie, czujesz go?

Zaciskam zęby, żeby się nie rozpłakać.

– Miałeś rację, jestem dzieckiem. A teraz odwieź mnie do domu.

Puszcza mnie od razu.

– Jak sobie życzysz, maleństwo.

Rozdział 6



Wczorajszy wieczór był koszmary. Zostałam upokorzona w obrzydliwy sposób, a teraz czuję się jak śmieć. Nie wiem, dlaczego tak bardzo mnie to boli, ale nie potrafię sobie z tym poradzić. Nie rozmawialiśmy, gdy mnie odwoził. Z jego samochodu również wysiadłam bez słowa, bo nie miałam mu nic do powiedzenia. No, może kilka epitetów cisnęło mi się na usta, ale ugryzłam się w język. Na pewno skomentowałby to, mówiąc, że znów zachowuję się jak dziecko.

Podobno wiele osób zabija smutek i złość, wpychając w siebie puste kalorie. Spróbuję. Dziś do latte zjem duży kawał ciasta czekoladowego, po którym pewnie się porzygam, ale i tak nie zamierzam zmieniać planu. Nie wiem, skąd u mnie taka determinacja, żeby przytyć, ale podoba mi się to. Zajmuję sobie tym głowę, przez co jest w niej mniej miejsca na myśli o Marco. Dziś będę oglądać telewizję i wpychać w siebie jedzenie. Może nawet wyjdę na zewnątrz, przejdę się po okolicy. Może się uśmiechnę...

Wieczorem uświadamiam sobie, że oglądam bajki. Kurwa, ja naprawdę jestem dzieckiem. On miał rację. Nie znoszę go, ale nie mogę wmawiać sobie, że się mylił. Wydaje mi się, że przed wypadkiem było inaczej. Nie wiem, czy to dobre określenie, ale chyba cofnęłam się w rozwoju.

Półtora roku wcześniej

– Kylie! Wskakuj do wody! – Lily zachęca mnie, gdy przestępuję z nogi na nogę.

– Co jest, mała? – Dylan pojawia się nagle obok mnie. – Woda jest ciepła. Wyskakuj z ciuchów. Brykniemy razem.

Gryzę dolną wargę tak mocno, że po chwili czuję metaliczny smak krwi. Patrzę na mojego chłopaka, gotowego do zanurkowania w jeziorze. W samych bokserkach wygląda naprawdę nieźle. W sumie nie ma co się dziwić, jest sportowcem.

Ściągam z siebie szorty i koszulkę. Całe szczęście zdążyli poinformować mnie o wagarach, zanim wyszłam z domu, więc włożyłam bikini.

– Ale ty jesteś seksowna, skarbie. – Dylan całuje mnie namiętnie, po czym przykłada usta do mojego ucha. – Nawet nie wyobrażasz sobie, jaką mam teraz na ciebie ochotę.

Znów mnie całuje, a jego dłonie zaczynają błędzić po moim ciele. Ściska moje pośladki, a to sprawia, że jęczę cicho w jego usta.

– Wszyscy na nas patrzą – karczę go i odsuwam się o krok, próbując ukryć głupi uśmiech.

W odpowiedzi szczyrzy zęby, a chwilę później łapie moją dłoń i razem wskakujemy do wody. Nawet nie umiem dobrze pływać, więc trzymam się brzegu. Muszę czuć grunt pod stopami, w przeciwnym razie zacznę panikować. Dylanowi to nie przeszkadza, jest to mu chyba na rękę, bo zostajemy sami. Reszta odpłynęła dalej. Łapie moje nogi i zakłada je sobie na biodra. Instynktownie zarzucam mu ręce na kark, a po chwili łączy nas kolejny pocałunek. Dłońmi ugniata moje pośladki, po czym jedną z nich przenosi i wkłada za materiał moich majtek. Odruchowo cofam się od niego, ale on szybko reaguje i przytrzymuje mnie mocniej. Jego palce dostają się tam, gdzie zdecydowanie nie powinny. Wciągam mocno powietrze i znów próbuję się odsunąć.

– Nie bój się. Nic ci nie zrobię, piękna. – Jego głos odrobinę mnie uspokaja.

– Wiesz, że jestem...

– Wiem.

Jego palec wchodzi we mnie. Chowam twarz w zagłębieniu szyi Dylana, próbując powstrzymać jęk. Kciukiem pieści moją łechtaczkę, a ja nie jestem w stanie oddychać. Mimowolnie kołyszę biodrami, gdy napięcie w moim podbrzuszu rośnie. Porusza się szybciej, przez moment odczuwam ból, ale on błyskawicznie mija, dając miejsce rozkoszy, jakiej się nie spodziewałam. Przeżywam orgazm, do jakiego nigdy sama się nie doprowadziłam. To coś zupełnie innego, coś znacznie lepszego.

Po wszystkim z trudem łapię oddech, ale gdy to mi się w końcu udaje, przychodzi uczucie wstydu i niepokoju.

– Co jest, mała?

– Nic. Po prostu... Nic – wykrztuszam, bo nie mam pojęcia, co powinnam powiedzieć.

– Spokojnie. Nic takiego się nie stało. To tylko przedsmak tego, co cię czeka, kiedy w końcu się zdecydujesz.

– Daj mi jeszcze chwilę. Jestem już prawie gotowa, potrzebuję tylko odrobiny czasu, Dylan.

– Twoich rodziców nie będzie. Mówiłaś, że jadą do dziadków. Zostaniesz sama w domu, mogę wpaść? Do niczego nie będę cię zmuszał, obiecuję.

– *Nie. Rodzice poinformowali już wszystkich sąsiadów, że ich nie będzie. Dom będzie strzeżony dwadzieścia cztery godziny na dobę. Nie chcę mieć problemów. Mój ojciec i tak ma cię na oku.*

Dylan uśmiecha się lekceważąco, ale odpuszcza. Wie doskonale, że tato go nie lubi. Dylan jest starszy i uchodzi za playboya. Wątpię, żeby kiedykolwiek go w pełni zaakceptował, choć stara się udawać, że wszystko jest w porządku. Dzięki Bogu mam rodziców, którzy nie wtrącają się za bardzo w moje życie...

Tak. Zdecydowanie kiedyś, przed tą tragedią, byłam zupełnie inna. Gdyby nie to, co się stało, moje życie mogłoby wyglądać zupełnie inaczej. Poszłabym na studia, może wciąż byłabym z Dylanem. A jeśli mimo wszystko poznałabym Marco, nie reagowałabym na niego tak jak teraz. Pewnie już od dawna nie byłabym dziewczyną, a penis ocierający się o moje pośladki nie wywołałby uczucia paniki. Wszystko, co się ze mną dzieje, jest przez to, co się wydarzyło. Ale ja już naprawdę nie chcę być dzieckiem. Chcę żyć normalnie. Być tą samą Kylie, którą byłam kiedyś. Muszę przestać się zadrećcać i skończyć z tą żalobą. To mi nie pomoże, nie zwróci bliskich. Wystarczająco długo pokutowałam.

Biegnę na górę i wpadam do pokoju, jakby się paliło. Od razu łapię laptop i włączam go, wiedząc, że zaraz się rozmyślę. Odpalam czat, biorę głęboki oddech i wysyłam wiadomość do Marco.

Kylie

Zmieniłam zdanie. Jeśli zaproszenie jest aktualne, chętnie przyjdę.

Od razu zacznę żałować. Boże. Jestem taka żalosna.

Czekam kilka minut, zanim dostanę odpowiedź, która sprawia, że nienawidzę go jeszcze bardziej.

Marco

Aktualna. Masz w co się ubrać? Coś, w czym chodzą kobiety?

Przysięgam, że nienawidzę tego kretyna! Nie wiem, czy po prostu taki jest, czy to rodzaj manipulacji, ale i tak mu pokażę.

Kylie

Bez obaw.

Zamykam laptop, po czym zerkam na szafę. Dziś już wszystkie sklepy są zamknięte. A prawda jest taka, że naprawdę nie mam w co się ubrać.

Cholera, w pobliskich butikach też na pewno nic nie znajdę. Nic, co nie wisiałoby na mnie. W panice przegrzebuję swoje zasoby. Może jednak jest coś, co będzie pasować. Tak naprawdę nie pamiętam ubrań z czasów, kiedy wszystko było dobrze. Wyrzucam ciuchy na podłogę, zaczynam panikować, bo nie ma tu nic, co by się nadawało. Z zaciśniętymi zębami chodzę po pokoju, nie wiem, co robić. Ośmieszę się, jeśli pójdę w czymś, co będzie na mnie wisieć. Decyduję się na jeszcze jedną próbę i znów przerzucam ubrania w nadziei, że coś jednak przeoczyłam.

Po kilku kolejnych minutach siadam zrezygnowana na podłodze i wpatruję się w stertę do niczego nieprzydatnych szmat. Przyglądam się materiałom, zastanawiając się, czy znajdę w nich coś, co zdołam ewentualnie przerobić. Z trudnością radzę sobie z przyszyciem guzika, więc to będzie wyzwanie. Nie wiem czemu, ale sięgam po koszulę, która była na mnie za duża nawet dwa lata temu. Nigdy jej nie wkładałam. Kupiła ją moja mama, była pewna, że okaże się dla mnie idealna, ale nadawała się raczej na koszulę nocną. Biorę ją do ręki i przyglądam się z zainteresowaniem.

Chwilę później mam ją już na sobie. Wyglądam, jakbym uciekła ze szpitala. Rozpinam kilka guzików u góry i zsuwam ją z siebie z ramion. Zaczyna wyglądać ciekawiej, ale to wciąż nie to. Czarne cienkie paski na śnieżnobiałym materiale sprawiają, że koszula jest zbyt prosta i „biurowa”. Cholera, a jeśli Marco urządza wystawne przyjęcie, a ja przyjdę w czymś takim?!

Niewiele myśląc, znów włączam laptop i wysyłam kolejną wiadomość.

Kylie

W jakim stylu będzie to przyjęcie? Nie wiem, która sukienka będzie odpowiednia.

Żałosne... Powinna raczej napisać: „Nie wiem, czy koszula, która ma mi posłużyć za sukienkę, będzie odpowiednia”. Tak naprawdę nie powinnam się tym przejmować. Ba! Ja tam w ogóle nie powinnam iść! Gorzka prawda jest jednak taka, że oprócz Marco nie mam nikogo. Nawet go nie lubię, ale i tak jest jedyną osobą, z którą mogę porozmawiać. Nie mam tyle odwagi, żeby odezwać się do kogoś ze szkoły. Zerwałam kontakt ze wszystkimi.

Odpowiedź na moje pytanie przychodzi trochę za późno. Zdążyłam popaść już w czarną rozpacz, myśląc o tym, że wszystko straciłam.

Marco

Zajmę się tym.

Przecież ta wiadomość nie ma sensu. Czekam kilka minut, ale nic więcej nie przychodzi. Czyli to było do mnie? A może nie zauważył, że pomylił odbiorców?

Kylie

Czym się zajmiesz? Pytałam o to, co mam na siebie włożyć.

Mimo że mnie nie widzi, przewracam oczami. Czy on naprawdę musi wszystko komplikować? Tym razem odpisuje chociaż momentalnie.

Marco

Zajmę się tym, żebyś nie wyglądała jak przestraszone dziecko.

Co za... Już zaczyna brakować mi epitetów, które doskonale odzwierciedlałyby jego chory umysł. Nie zamierzam mu odpisywać, to bez sensu.

Wrzucam ubrania do szafy, nie martwiąc się o bałagan. Poukładam je innym razem, kiedy nie będę taka sfrustrowana. Teraz to nierealne. Sama nie wiem, czy położyć się spać, czy czymś się zająć. Nie wycofam się, choćbym miała na to ogromną ochotę. Nigdy nie zapomnę, co się stało, ale muszę się od tego odciąć, stać się kimś innym. Nie mogę dłużej się oszukiwać – wegetuję od wielu miesięcy. Niszczę się, świadomie i nieświadomie. Nienawidzę się za wszystko, co się stało. Z takim bagażem nigdy nie zacznę żyć. A ja naprawdę chcę. Teraz już chcę.

Rozdział 7



Chyba dałam z siebie wszystko. Miałam zbyt mało czasu, żeby doprowadzić się do porządku, ale naprawdę się starałam. A teraz stoję przed lustrem i zaczynam dostrzegać pierwsze skutki wpychania w siebie jedzenia. Choć moje ciało niewiele się zmieniło, cieszę się z tego, co już osiągnęłam. Nie wiem, czy sobie to wmawiam, czy tak jest naprawdę, ale wydaje mi się, że zaczynam nabierać kształtów. Bardzo mi na tym zależy, więc to pewnie moja wyobraźnia.

Z Marco nie miałam kontaktu z wyjątkiem jednej, dość dziwnej wymiany zdań na czacie. Poprosił o moje wymiary, odmówiłam. Wtedy zagroził, że przyjedzie i sam je ze mnie zdejmie. Po raz pierwszy od prawie dwóch lat poczułam ukłucie podniecenia. Później zawstydziałam się swoimi myślami i od razu wygrzebałam z szuflady centymetr. Marco nie darował sobie chamskiego komentarza na temat mojego ciała, ale nawet się tym nie przejęłam. Byłam zbyt zażenowana własnymi myślami.

Skupiłam się na swoim wyglądzie, żeby go zaskoczyć. Nie chcę na powitanie usłyszeć, że wyglądam jak dziecko. Denerwuję się chyba wszystkim. Skoro mają być tam ludzie z mojej szkoły... Już nawet nie zastanawiam się, skąd Marco ich zna. Szczerze mówiąc, ani razu nie rozmyślałam nad tym zbyt głęboko. To raczej oni powinni głowić się, skąd ja znam Marco. Aroganckiego Włocha, któremu wydaje się, że pozjadał wszystkie rozumy.

O dzisiejszym wieczorze wciąż niewiele wiem. Rano dostałam wiadomość od Marco, że będzie po mnie o osiemnastej i nie muszę martwić się o strój. Mógłby na tym zakończyć, ale przecież jest skończonym chamem, więc dopisał, żebym postarała się nie wyglądać jak dziecko. Dziwię się sama sobie, że nie rozwaliłam laptopa do tej pory. Widocznie jestem bardziej opanowana, niż mi się zdawało.

Wczorajszy wieczór spędziłam na oglądaniu filmików instruktażowych z wszelkimi trikami urodowymi, które mogłyby mi pomóc. W efekcie tego dziś przebywam głównie w łazience. Do pokoju nie zaglądam w ogóle, a kuchnię odwiedziłam dwa razy, bo moim priorytetem wciąż jest jedzenie. Tym bardziej dzisiaj. Nie mówię, że będę pić alkohol, ale jeśli tak się stanie, nie mogę robić tego na pusty żołądek. Do dziś pamiętam osiemnaste urodziny Megan Green. Kupiłam sobie zbyt ciasną sukienkę, więc cały dzień nic nie jadłam z obawy, że nie wcisnę się w nią wieczorem. Tak więc na początku imprezy wyglądałam fenomenalnie, ale później... Mówiąc krótko, sukienka nadawała się już jedynie do wyrzucenia. Jednak teraz nie ma chyba

kiecki, która mogłaby być na mnie za ciasna. Może taka kupiona w dziale dziecięcym. I nawet tego nie jestem pewna.

Kiedy dochodzi osiemnasta, podziwiam swój wygląd w lustrze w pokoju. Jeśli Marco mi powie, że wyglądam jak dziecko, to go zabiję. W myślach.

Moje włosy odzyskały blask. Rozdwojone końcówki nie rzucają się tak bardzo w oczy, może odważę się za jakiś czas pójść do fryzjera. Po wyprostowaniu sięgają mi do pasa, a kilka krótszych kosmyków podkreśla rysy twarzy, ukrywając wciąż zbyt mocno zapadnięte policzki. Udało mi się nawet zrobić makijaż, choć wyjątkowo dziwnie się z nim czuję. Kiedyś malowałam się mocniej i nic mi nie przeszkadzało. Pewnie muszę się na nowo do tego przyzwyczaić. Powieki pomalowałam miedzianym cieniem, który podkreślił zielony kolor moich tęczywek. Mocno wytuszowałam rzęsy, a na usta nałożyłam odrobinę bezbarwnego błyszczycy. Z jednej strony nie mogę się poznać, a z drugiej czuję, jakbym widziała siebie z przeszłości. Uśmiecham się. To nie grymas czy jedynie jakiś cień uśmiechu. Po raz pierwszy od tak dawna szczerze się uśmiecham.

Wracam na ziemię, kiedy dochodzi do mnie dźwięk trzaskających drzwi. Wyglądam przez okno, upewniając się, czy to na pewno ten kretyn. Jasne, czarny mercedes stoi zaparkowany na poboczu. Niewiele myśląc, wychodzę z pokoju i w bojowym nastroju pokonuję schody. Gdy dostrzegam go siedzącego na kanapie, trafia mnie szlag.

– Czy ty nie możesz pukać jak normalny człowiek?! – Patrzy na mnie, ale się nie odzywa, więc podchodzę bliżej i grożę mu palcem. – Dorobiłeś sobie klucze czy jesteś włamywaczem hobbystą?! – Wciąż tylko się gapi. – Co?!

– Ładny stanik.

Że co?! Kurwa! Właśnie umieram ze wstydu! Nawet nie zauważyłam, kiedy rozwiązał mi się pasek w szlafroku. Boże, co za upokorzenie! Starając się zachować resztki godności, ściągam pasek i powstrzymuję się od ucieczki na górę.

– Mógłbyś nie wchodzić do mojego domu bez zaproszenia? – Staram się zapomnieć o tym, co właśnie się zdarzyło.

– Mogłabyś częściej witać mnie w takim stroju? – Unosi brew, ale się nie uśmiecha.

– Daruj sobie – warczę.

– Powinnaś potraktować to jako komplement. Przecież nic złego nie powiedziałem, wręcz przeciwnie.

– Nie mam zamiaru ciągnąć tej rozmowy.

– A więc chodź. Ubierzemy cię.

Wstaje z kanapy, a z podłogi podnosi spore czarne pudło. Tak po prostu mnie omija i idzie w stronę schodów. Wypuszczam głośno powietrze i ignoruję chęć kopnięcia go w krocze. Przynajmniej teraz tego nie zrobię. Idę za nim, obserwując, jak dobrze się tu czuje. Wchodzi do mojego pokoju, kładzie pudełko na łóżku i otwiera je.

– Do tej sukienki nie możesz założyć stanika.

Na chwilę odbiera mi mowę, gdy w jego dłoniach dostrzegam piękną musztardową kreację. Jest krótka, bez ramiączek, z baskinką, co w moim przypadku jest strzałem w dziesiątkę. Materiał przypomina mi trochę zamsz, z pewnością jest dość gruby.

– Wyjdź. Chciałabym ją przymierzyć.

– Pomogę ci ją zapiąć.

– Poradzę sobie – odpowiadam zirytowana.

Kręci głową, ale podaje mi sukienkę i wychodzi. Przyglądam się jej ponownie, bo jest naprawdę piękna. Nie mogę uwierzyć, że mi ją dał. Powinnam mu chyba podziękować, nawet o tym wcześniej nie pomyślałam. To jego wina. Za bardzo mnie wkurza.

Ustawiam lustro tak, żeby w jego odbiciu oprócz siebie widzieć także drzwi. Liczę na to, że Marco tu nie wejdzie, ale jemu raczej nie można ufać. Rozbieram się szybko, zostaję tylko w majtkach i od razu czuję się skrepowana, bo wiem, że on stoi na korytarzu. Wkładam szybko sukienkę, po czym próbuję zapiąć zamek na plecach, ale trudno mi go ruszyć. Albo coś się zacięło, albo nawet na to brakuje mi siły. Zrezygnowana, po kilku próbach podchodzę do drzwi i otwieram je powoli, przytrzymując drugą ręką materiał na piersiach.

– Pomożesz? – pytam ze skruchą opartego o ścianę mężczyznę.

Od razu podchodzi do mnie, więc odwracam się plecami. Przejeżdża dłonią wzdłuż mojego kręgosłupa, na co cała sztywnieję. Zanim jednak zareaguję, on łapie zamek i zapina sukienkę. Zerkam na niego przez ramię. Patrzy na mnie w nietypowy dla siebie sposób, ale się nie odzywa.

– Dziękuję.

Podchodzę wolno do lustra, dostrzegam, że on staje tuż za mną, ale ignoruję to, widząc swoje odbicie. Ta sukienka leży na mnie idealnie. Wyglądam w niej, jakbym miała biust i krągłe biodra. To niesamowite. Nie pamiętam już, kiedy ostatnio miałam na sobie coś, co opinało moje ciało. To bardzo miła odmiana. Mój wzrok mimowolnie przenosi się na Marco, który wciąż się we mnie wpatruje. Rzucam mu pytające spojrzenie, na co on uśmiecha się podejrzanie, po czym podchodzi do pudełka, z którego wyciąga czarne pantofelki.

– Będiesz umiała w tym chodzić?

Odwracam się do niego i przyglądam się butom. Obcas jest dość gruby i niewysoki, więc powinnam dać sobie radę. Kiwam głową i podchodzę, żeby wziąć od niego buty. Wkładam je szybko i robię kilka kroków. Tak, zdecydowanie dam sobie radę. Są wygodne, choć za kilka godzin mogę zmienić zdanie. Schodzimy na dół i od razu kierujemy się do wyjścia. Wkładam płaszcz, po czym patrzę niepewnie na mężczyznę.

– No dobrze. Pora na nas.

Marco po tych słowach od razu zmierza do drzwi, a ja idę tuż za nim, jakbym się bała, że mi ucieknie. To wszystko zaczyna być coraz bardziej popieprzone...

Całą drogę zastanawiałam się, co czeka mnie na miejscu. Tego jednak się nie spodziewałam. To naprawdę przyjęcie. Jest mnóstwo gości, mimo że godzina jeszcze młoda. Zastanawia mnie, dlaczego Marco przyjechał po mnie, zostawiając w swoim domu tak wielu ludzi. W tej chwili trudno mi wykrztusić choć słowo. Czuję się osaczona i od razu zaczynam żałować swojej decyzji o przyjeździe tutaj.

– Wszystko w porządku? – Marco szepcze mi do ucha, kładąc dłoń na moim biodrze.

– Niezupełnie.

– Chodź. Nie ma tu nikogo, kto by cię znał.

Patrzę na niego zaskoczona.

– Ale przecież mówiłeś...

– Kłamałem – wchodzi mi w słowo. – To w większości moi wspólnicy, kilka dziewczyn do towarzystwa i garstka przyjaciół.

– Do której grupy ja należę? – Patrzy na mnie, jakby nie rozumiał, o co mi chodzi. – Nie jesteśmy współnikami, do przyjaciół też nam daleko. Czyli sprowadziłeś mnie tu, żebym robiła za dziewczynę do towarzystwa?

– Kylie! Mówiąc to, nie miałem na myśli dziwek. Poza tym nie należysz do żadnych z tych grup. Przestań w końcu marudzić i chodź!

I w tym samym momencie odchodzi, nie odwracając się nawet w moją stronę. Ale w sumie nie musi sprawdzać, czy wciąż tu jestem. Przecież nie wrócę do domu pieszo.

Niechętnie przechodzę do salonu, starając się wtopić w tłum. Czasami ktoś na mnie zerknie, ale tylko na ułamek sekundy. Tak naprawdę wszyscy tu mają mnie gdzieś. Chyba mi lepiej. Przechodzę na koniec salonu, gdzie w rogu stoi fortepian, a obok dwa wolne fotele. Nikt się tu nie kręci, więc uznaję, że to idealne miejsce. Po drodze biorę kieliszek wina z jednej z kilku tac rozstawionych po całym pomieszczeniu. Siadam wygodnie, zastanawiając się, co ja tu w ogóle robię. Mam stąd dobry widok na ludzi, a jednocześnie wydawać by się mogło, że sama jestem poza zasięgiem ich spojrzeń. To mi odpowiada.

Musiałam być bardzo zamyślona, bo nie zauważyłam zbliżającego się do mnie Marco. Dopiero gdy się odzywa, zdaję sobie sprawę z jego obecności.

– Zamierzasz spędzić tu cały wieczór?

Przyglądam się mu uważnie, teraz ma już dobry humor. Siedzi obok mnie, ze szklanką bursztynowego płynu w dłoni. Wiem, że nie powinnam się odzywać, ale niepokoi mnie, że pije mocny alkohol.

– Zastanawiam się, jak wrócę do domu.

– Odwiozę cię – odpowiada rozbawiony.

– Pijesz – stwierdzam oskarżycielskim tonem.

– Zgadza się, jesteś spostrzegawcza – odpowiada drwiąco. – Odwiozę cię jutro.

– Jutro?! Czeka, to znaczy kiedy? Zaraz po północy? Jeszcze przed świtem czy tak całkiem jutro?! – Teraz naprawdę zaczynam panikować.

– Chyba całkiem jutro, o ile to znaczy, że odwiozę cię, gdy się wyśpimy i wytrzeźwiejemy.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej?!

Wstaję gwałtownie, ale równie szybko opadam... Na jego kolana. Próbuje się podnieść, odepchnąć od niego, ale trzyma mnie mocno.

– Uspokój się. Nie powiedziałem ci, bo wiedziałem, jaka będzie twoja reakcja.

– Chcę wracać do domu!

– Jeszcze się rozpłacz, dzieciaku.

Ściąga mnie z siebie, po czym odchodzi, jakby nic się nie stało. Skończony kretyn! Naprawdę zaraz się rozpłaczę... Boże, dlaczego muszę przez to przechodzić?!

Mimo kołatania serca siadam w fotelu i wracam do obserwowania ludzi, starając się uspokoić. Z tego miejsca wydaje mi się, że jestem od nich odcięta. Tak jakbym oglądała telewizję. Nie dość, że nie pasuję do reszty, to na dodatek czuję się jak skończona ofiara. Nazwał mnie dzieciakiem. Znowu to zrobił. Nie wiem, dlaczego tak mnie to drażni, nie powinno. Wypijam do końca wino, po czym wstaję i robię kilka kroków, tylko po to, żeby wziąć kolejny kieliszek i wrócić na swoje niewidzialne miejsce.

Po wypiciu czterech lampek nic się nie zmienia. Wciąż jestem zła, załamana i cała się telepię od negatywnych emocji. Nie powinnam w ogóle pić, ale to moje jedyne zajęcie. Siedzę jak skończona idiotka na tym pieprzonym fotelu już chyba dwie godziny. Gdyby nie to, że się boję, zalałabym się w trupa.

W polu widzenia pojawia się Marco, jest w towarzystwie długonogiej blondynki w złotej sukience. Stawia ją tyłem do mnie, a sam ustawia się tak, że cały czas widzę jego twarz. Rozmawiają, niby nic w tym dziwnego, gdyby nie fakt, że podczas wymiany zdań on podwija jej sukienkę. Po kilku sekundach przyglądam się zupełnie nagim pośladkom kobiety, na których spoczywają obie dłonie Marco. Zamiast odwrócić wzrok, wciąż na nich patrzę, a przez to czuję się, jakbym to ja robiła coś złego. Zmuszam się do odwrócenia wzroku, skupiam swoją uwagę na pozostałych ludziach, którzy zdają się nie widzieć, co tu się dzieje. No bez jaj! Mój wzrok znów zaczyna wędrować i znów zatrzymuje się na nich. Gotuje się we mnie, bo wiem, że Marco robi to specjalnie. Tylko jaki ma w tym cel? Chyba chce sprawić, żebym ruszyła się z bezpiecznego miejsca. I tak właśnie robię.

Powinnam złożyć hołd temu, kto wymyślił alkohol. Dzięki niemu nabrałam trochę odwagi. Zamiast szukać najciemniejszego miejsca, żeby przejść niezauważona, idę prosto przed siebie. Mijam ich i rzucam Marco

spojrzenie pełne nienawiści. Nawet nie wiem, dokąd idę, a salon zaraz się skończy. Nie zamierzam stać przy oknie. Gdybym miała jeszcze więcej odwagi, może zagadałabym do kogoś. Jednak w tej chwili jest to niewykonalne. Zapadłabym się pod ziemię, gdybym miała do kogoś podejść. Nie mam pojęcia, co miałabym powiedzieć.

Niepewnie zerkam na schody. Nie wiem, czy mogę iść na górę, ale tu czuję się tak źle, że postanawiam zaryzykować. Biorę po drodze kolejny kieliszek wina i zaczynam pokonywać stopnie. Odruchowo zerkam w dół. Marco wciąż jest w tym samym miejscu, ale nie zajmuje się już blondynką. Stoi z uniesioną głową i nie spuszcza mnie z oczu. Nie daje mi jednak znaku, że mam zejść, więc idę dalej. Na piętrze jest tylko jeden długi korytarz. Jak w hotelu, z tą różnicą, że tu jest dużo ciemniej. Stawiam wolno każdy krok, przyglądając się niesamowitym obrazom, które zapełniają ściany. Niektóre są dość przerażające, w sumie to wszystkie budzą lęk. Nagle czuję mrowienie na plecach, jestem pewna, że ktoś na mnie patrzy. Odwracam się w stronę schodów i odkrywam, że Marco idzie w moim kierunku. Stoję prosto, czekając, aż podejdzie. Nie wiem, czego mogę się po nim spodziewać, więc spinam się, czując niepokój, który wywołuje jego spojrzenie.

– Zgubiłaś się, dzieciaku? – pyta, gdy zatrzymuje się tuż przede mną.

– Nie nazywaj mnie dzieciakiem! – krzyczę urażona.

Uśmiecha się złowrogo, a następnie podchodzi jeszcze bliżej. W sekundę przyciska mnie ciałem do ściany. Z trudnością łapię oddech. Kładę dłonie na jego klatce piersiowej, próbując go odepchnąć, ale po raz kolejny ponoszę porażkę.

– A jak mam cię nazywać? – pyta chrapliwie, przykładając usta do mojego ucha. – Powiedz mi, kim jesteś? Boisz się swojego cienia, małośćwo.

– Odsuń się ode mnie!

Próbuję chociaż odchylić głowę, ale on nie daje za wygraną.

– Na dole też się przestraszyłaś. Teraz również się boisz.

– Nie przestraszyłam się – mówię cicho. – Nie chciałam patrzeć na goły tyłek jakiejś dziewczyny! – Znajduję odwagę i odwracam twarz w jego stronę. – Teraz też się nie boję.

– Nie? – pyta rozbawiony. – Kłamiesz. – Jego dłonie łapią moje uda, a we mnie narasta panika. – Mówiłaś, że się nie boisz.

Składa pocałunek na moim ramieniu i przechodzi dalej, w stronę szyi. Zbieram w sobie siłę, żeby nic nie zrobić. Nie dam mu tej satysfakcji. Nie pozwolę, żeby znów ze mnie drwił. Jego pocałunki są coraz intensywniejsze, przez co moje ciało zaczyna drżeć.

– Nie bój się, Kylie, nic ci nie zrobię – szepcze między pocałunkami. – Skup się na tym, co się teraz dzieje. Odblokuj się chociaż na chwilę.

Delikatnie gryzie moją zuchwę, po czym odsuwa się o kilka centymetrów. Patrzę na niego zdezorientowana, mając nadzieję, że odejdzie. Nasze twarze są blisko siebie, a jego usta zdają się przygotowywać do kolejnego ataku. Nie myliłam się. Atakuje. Atakuje moje usta. Robi to łapczywie, nie pozwalając mi nabrać powietrza w płuca. Moje ręce opadają wzdłuż ciała, poddaję się, bo nie mam siły z nim walczyć. W tej samej chwili łapie mnie w tali i unosi. Intuicyjnie oplatom go nogami i obejmuję w barkach. Od razu czuję jego erekcję między swoimi udami i zaczynam panikować. W tym samym momencie uświadamiam sobie, że nie tylko on bierze w tym udział. Całowaliśmy się. Do teraz.

– Puść mnie – błagam.

Robi to od razu, patrząc na mnie w taki sposób, że czuję się jak śmieć. Odchodzi bez słowa, nie odwracając się ani razu. Powinam czuć ulgę, ale tak wcale się nie dzieje.

W pewnym momencie faktycznie się odblokowałam, nie zdając sobie z tego sprawy. Kiedy jednak to do mnie dotarło, znów poczułam ten strach. Siadam na podłodze, wiedząc, że nie zejść na dół. Jest mi wstyd. Czeka mnie kilka godzin w ciemnym korytarzu, bo jestem idiotką, która wszystkiego się boi.

Kurwa, tak bardzo chciałabym się przełamać. Moje życie jest straszne.

Chciałabym wiedzieć, która jest godzina. Na pewno nie ma jeszcze północy. Pośladki mi drętwieją przez siedzenie na podłodze. Chce mi się sikać, a nie mam pojęcia, gdzie jest łazienka. Na pewno jakaś jest na dole. W przeciwnym razie ktoś by tędy chodził. Nie wytrzymam długo. Muszę skorzystać z toalety, zanim pęknie mi pęcherz.

Niechętnie podnoszę się z miejsca, po czym zmuszam się do zejścia na dół. Staję jednak w połowie drogi, widząc, że impreza z eleganckiej

przekształciła się w coś, co odbiera mi oddech. Marco wcześniej chyba chciał przygotować mnie na to, co mnie czeka. Widok jego z tą blondynką był tylko przedsmakiem. Teraz wszyscy to robią. Niektórzy uprawiają seks w różnych dziwnych miejscach. Dziewczyna, którą wcześniej obmacywał Marco, klęczy teraz przed innym mężczyzną. Odwracam wzrok i zauważam zbliżającego się do mnie blondyna. Uśmiecha się lubieżnie, pokonując wolno każdy stopień. Cofam się powoli, zaczepiając obcasami o schody. Chcę uciekać, ale strach mnie paraliżuje, przestaję chyba oddychać.

– Erick! – Do moich uszu dobiega głos Marco. – Zostaw ją, to jeszcze dziecko.

Mężczyzna przygląda mi się badawczo, po czym odwraca się i schodzi na dół. Próbuję odszukać wzrokiem Włocha, ale to trudne, kiedy co chwila w oczy rzuca mi się jakaś naga część ludzkiego ciała, która zdecydowanie powinna być zakryta ubraniami. W końcu jednak go widzę. Stoi niedaleko kominka, a przed nim klęczy rudowłosa kobieta. Marco przytyka do ust szklanekę z alkoholem, nie spuszczając ze mnie przenikliwego spojrzenia. Patrę raz na niego, raz na dziewczynę. Ma podwiniętą sukienkę, przez co jej pośladki są odsłonięte, ale jak widać, nie ma z tym problemu. Chcę uciekać, tylko nie mam pojęcia, co zrobię, gdy opuścę ten dom. Spacer w środku nocy odpada. Boję się bardziej tego niż przebywania tutaj. Poza tym musiałabym ominąć kilku mężczyzn, a oni mogliby pójść za mną.

Cholera, naprawdę muszę skorzystać z łazienki. Nie widzę tu nikogo, kogo mogłabym poprosić o wskazanie drogi. Wracam na górę. Nie chcę tego robić, ale nie mam wyjścia. Otwieram pierwsze drzwi, odkrywając, że to sypialnia. Już mam zamykać, ale w oczy rzucają mi się kolejne drzwi. Podchodzę do nich, w nadziei, że to łazienka. Uśmiecham się, gdy widzę, że miałam rację. Niemal biegnę do ubikacji, żeby jak najszybciej poczuć ulgę. Gdy myję ręce, zastanawiam się, co dalej. Wyjść na korytarz czy zostać tutaj? Nigdzie mi się nie śpieszy, więc siadam na brzegu wanny i próbuję znaleźć rozwiązanie tej sytuacji.

Wychodzę do sypialni i od razu dostrzegam jakąś postać. Stoi w zacienionym kącie, przez co wiem jedynie, że to mężczyzna.

– Co tu robisz?

Nabieram powietrza w płuca, kiedy słyszę głos Marco. Mogło być gorzej.

– Musiałam skorzystać z łazienki.

– Jeśli jesteś zmęczona, możesz się tu położyć. Nikt tu nie wejdzie.

Nie odzywam się, tak naprawdę wolę zostać tutaj. Leżenie w wygodnym łóżku jest dużo lepsze od siedzenia na podłodze. Kiedy mężczyzna się rusza, wydaje mi się, że podchodzi do drzwi, ale on chyba zmienia zdanie i idzie w moim kierunku. Stoję sztywno, nie dam mu powodu do nazwania mnie po raz kolejny dzieckiem. Mija mnie i zatrzymuje się tuż za mną. Kładzie jedną dłoń na moim biodrze, a drugą przejeżdża po moim policzku.

– Podobało ci się to, co zobaczyłaś, Kylie? – pyta szorstkim głosem.

– Nie – łkam, bojąc się tego, co planuje zrobić.

– Albo kłamiesz, albo nie dostrzegasz prawdy. – Przegryza moje ucho, po czym zaczyna szeptać uwodzicielsko. – Pozwól sobie pomóc.

– Niby jak chcesz mi pomóc? – pytam drżącym głosem.

W jednej chwili zostaję popchnięta na łóżko. Udaje mi się jedynie odwrócić na plecy, ale on kładzie się na mnie, nie pozwalając mi wstać. Kręcę głową i zaczynam rzucać się pod jego ciężarem.

– Ocieraj się o mnie dalej, a przestanę nad sobą panować. – Od razu sztywnieję. – Nie bój się.

Jego usta muskają mój obojczyk, chwilę później zostawia mokry ślad na mojej szyi i przechodzi do warg. Nie walczę z nim, ale także nie dołączam do jego gry. Leżę nieruchomo, co chyba mu się nie podoba. Wsuwa dłoń pod mój pośladek i ściska go mocno. Wydaję z siebie cichy krzyk, a on wykorzystuje ten moment. W chwili gdy rozchyliłam usta, wsunął mi w nie język. Chcę się wyrwać, ale drugą ręką dociska szyję, palcami przytrzymując szczękę i unieruchamiając tym samym moją głowę. Niepewnie zaczynam poruszać ustami, przejeżdżam językiem po jego wardze, co sprawia, że zaczynam czuć się dziwnie, nieswojo. Zamykam oczy i przestaję myśleć. Chcę spróbować, czuję się lżej, kiedy pozwalam mu na to wszystko. Blokada wraca, gdy jego dłoń z pośladków przenosi się między moje uda. Wciągam głośno powietrze, na co Marco wzdycha z dezaprobatą. Kolanem rozsuwa moje nogi, nie zwracając uwagi, że wcale mi się to nie podoba. Unosi się, nie spuszczać wzroku z mojej twarzy. Choć w sypialni panuje mrok, doskonale widzę jego oczy. Skupiam na nich całą swoją uwagę, nie zauważając nawet, że jego ręka znajduje się tam, gdzie jej z pewnością nie chcę. Dotyka mnie przez materiał majtek. Miota mną wiele sprzecznych emocji. Czuję wstyd, podniecenie, bezradność i dziwną ekscytację. Nie wiem, czy nie przerywam tego, bo nie chcę, czy dlatego, że on mi na to nie pozwala. Naciska mocniej na łechtaczkę,

a z moich ust wydobywa się cichy i krótki jęk, którego wcale nie chciałam wydać. Nie posuwa się ani o krok dalej, po prostu dotyka mnie i patrzy na moją twarz. Zaciśkam mocno powieki, gdy czuję coraz większe napięcie. Nie chcę dochodzić, nie chcę dać mu tej satysfakcji, ale nie potrafię tego zatrzymać. Czuję na wargach jego usta i tym razem szybko oddaję pocałunek, a tym samym odpuszczam walkę o powstrzymanie nieuniknionego. Moje wszystkie mięśnie napinają się w jednej chwili. Marco pociera dłonią łechtaczkę, a ja dochodzę, nie potrafiąc stłumić jęku.

W chwili, gdy przestaję go czuć, zalewa mnie fala wstydu. Otwieram oczy i widzę go nad sobą. Stoi w bezruchu, a ja czekam, aż się odezwie. Jednak on nic nie mówi, po prostu wychodzi. Zostawia mnie samą. Cieszę się, bo jestem zbyt zażenowana, żeby z nim rozmawiać czy choćby go słuchać. W sumie potraktował mnie jak przedmiot. Zrobił, na co miał ochotę, i sobie poszedł. Boże. Sama nie wiem, czego tak naprawdę chcę. To dobrze, że poszedł. Bardzo dobrze...

Nie ma mowy, żebym się rozebrała, więc po prostu kładę się w sukience. O ile wcześniej była wygodna, o tyle teraz nie jestem w stanie przez nią zasnąć. Wszystko mnie gniecie. Zapalam lampkę obok łóżka i siadam na materacu. Naprzeciwko mnie stoi stara dębowa szafa. Przygryzam wargę, zastanawiając się, czy nie zajrzeć do niej i nie znaleźć sobie czegoś do ubrania. Nie powinnam tego robić, ale pod sukienką mam jedynie majtki, więc tak również nie pójde spać.

Po kilku minutach rozmyślań w końcu wstaję i ostrożnie podchodzę do szafy. Gdy ją otwieram, moim oczom ukazuje się rząd koszul na wieszaku oraz kilka T-shirtów złożonych na półce niżej. Biorę jeden z nich, powinnam zamknąć drzwi i się przebrać, ale kucam i wysuwam szufladę. Nie powinno mnie to ciekawić, nie wiem, po co to robię. Jest tu kilka materiałów i jakaś skrzynka. Otwieram ją ostrożnie i w tym samym momencie żałuję, że w ogóle wstawałam z łóżka. Broń...

W ciągu trzech sekund zamykam wszystko i uciekam na łóżko. Serce bije mi jak szalone, a powietrze z trudnością dostaje się do płuc. Po co mu pistolet? Może to nic takiego? Wiele osób ma broń, ta pewnie jest do obrony. Gdyby chodziło o innego człowieka, uwierzyłabym w to. Jednak to Marco. Zerkam na koszulkę, którą ściskam w dłoni, i zastanawiam się, czy powinnam ją włożyć. Szybko dochodzę do wniosku, że muszę się przebrać. W przeciwnym razie nie będę mogła zasnąć, a co za tym idzie – będę za dużo myśleć...

Coś mnie budzi.

Nie wiem, która jest godzina. Na początku nawet nie wiem, gdzie jestem. Dopiero po chwili dochodzi do mnie, co się dzieje i w którym łóżku śpię. Materac się porusza, a sekundę później czyjaś ręka łąduje na mojej talii. Wzdrygam się i próbuję się uwolnić, ale ten ktoś przyciąga mnie do siebie.

– Uspokój się, dzieciaku.

Czuję ulgę, gdy wiem, że to Marco. Wciąż powinnam chcieć się uwolnić, ale tego nie robię. Uczucie senności szybko mnie dopada i tak po prostu zasypiam. Jakbym nie czuła na swoich plecach ciała mężczyzny. Jakby jego oddech nie owiewał mojego karku. Jakby jego dłoń nie wsunęła się pod materiał koszulki.

Rozdział 8



Z trudem udaje mi się nie piszczeć, gdy otwieram oczy. Budzę się na nim. Moja ręka ułożona jest na jego torsie, a noga spoczywa wzdłuż bioder. Głowa natomiast leży na barku mężczyzny. Zastanawiam się, czy śpi. Ostrożnie unoszę się, by zerknąć mu w twarz. Cholera. Nie śpi. Patrzy prosto na mnie.

– Zaimponowałaś mi. Zakładałem, że kiedy tylko otworzysz oczy, zeskokczysz ze mnie spanikowana.

Dopiero teraz to robię, a raczej nie do końca. Zamiast zeskokczyć, zsuwam się z niego powoli, przypadkiem zahaczając udem o wypukłość w bokserkach, na co wydaje z siebie dźwięk przypominający stłumione warknięcie. Nie wiem dlaczego, ale reaguję uśmiechem. Żeby to ukryć, odwracam się do niego plecami.

– Skąd wzięłaś moją koszulkę?

W tym samym momencie cała się spinam.

– Z szafy. Przepraszam, w tej sukience nie dało się spać – mamroczę.

Wstrzymuję oddech, czekając na jego odpowiedź, ale ona nie nadchodzi. Nie wiem, jak to rozumieć. Tak naprawdę nie wiem, jak rozumieć wszystko, co się dzieje, szczególnie przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny. Dopiero teraz do mnie dociera, że rozpoczął się nowy rok. Nie mam pojęcia, co to dla mnie oznacza. Jednak chciałabym, żeby ten rok był inny, lepszy.

– Popatrz na mnie.

Ochryply głos Marco sprawia, że zapominam o tym, o czym przed chwilą myślałam. Niechętnie kładę się na plecy i odwracam głowę w jego stronę. Staram się ze wszystkich sił wyglądać na obojętną. Nie wiem, czy bardziej chcę ukryć emocje, które buzują we mnie przez to, co zdarzyło się między nami w nocy, czy jednak nie chcę dać po sobie poznać, że widziałam broń. On natomiast przygląda mi się z pytającą miną, jakby czekał na coś.

– Chodzi ci o coś? – pytam w końcu zmieszana.

– Chcesz mi coś powiedzieć?

– Nie – odpowiadam szybko.

– Żadnych wyrzutów sumienia? – Posyła mi zaskoczone spojrzenie. W odpowiedzi kręcę głową. – To może nabrałaś odwagi na kolejny krok.

To nie było pytanie, lecz stwierdzenie, jakie wypowiedział w zbyt pewny siebie sposób.

– Nie powiedziałam ci, że to był błąd ani żebyśmy o tym zapomnieli, tylko dlatego, że nawet według mnie brzmi to żałościwie. Nie znaczy to jednak, że pragnę powtórki, a tym bardziej czegoś więcej.

Nie wiem, jakim cudem te wszystkie słowa wyszły z moich ust. Nawet Marco wydaje się zaskoczony, a co dopiero ja. Przysięgam, że tego nie rozumiem. Odwracam się szybko i wstaję z łóżka, a po chwili znikam za drzwiami łazienki.

Podbiegam do umywalki i kilkakrotnie obmywam twarz zimną wodą. Patrzę w swoje odbicie w lustrze i dochodzę do wniosku, że dzieje się ze mną coś złego. Może ten dom jest nawiedzony? Albo stoi w jakimś radioaktywnym miejscu? Boże... Co ja plotę? To tylko dowód na to, że powinnam zerwać kontakt z Marco. Raz na zawsze. Głupieję przez niego.

Po kilku minutach wychodzę z łazienki, odkrywając, że Marco już nie ma. Wykorzystując chwilę samotności, szybko przebieram się w sukienkę. Gdy próbuję zapiąć zamek, on pojawia się w drzwiach. Patrzy na mnie z rozbawieniem w oczach, po czym podchodzi blisko i pokazuje, żebym się odwróciła. Robię to, bo za nic w świecie nie poradzę sobie sama. On jednak się nie śpieszy. Przejeżdża palcami wzdłuż mojego kręgosłupa, po czym wsuwa dłonie pod materiał sukienki, kładąc je na moich biodrach. Zaciskam mocno zęby, choć nie wiem, czy dobrze robię. Chcę udowodnić mu za wszelką cenę, że nie jestem dzieckiem. Jednak która kobieta ot tak dałaby się obmacywać obcemu mężczyźnie? Marco jest dla mnie obcy. To, co się stało między nami, było... Cholera, chyba jeszcze nikt nie wymyślił na to odpowiedniego słowa.

– Kylie... Czy ty coś w ogóle jesz?

Właśnie dostałam mentalnie w twarz. Myślałam, że chodzi mu o coś innego. Tymczasem on chciał mnie jedynie upokorzyć. Zanim się jednak odwrócę do niego, czekam, aż zapnie mi sukienkę.

– Odpierdol się ode mnie! – wydzieram się sfrustrowana.

Sama nie wiem, co miałoby mi to dać. On jedynie dobrze się bawi, gdy wyprowadza mnie z równowagi. Tak jak teraz.

– Spokojnie. Tylko zapytałem. Jesteś strasznie chuda, dzieciaku.

– Sam jesteś dzieciak! – warczę. – Odwieź mnie do domu.

– Najpierw coś zjedz – odpowiada stanowczo.

– Zjem u siebie.

– Wybacz, mała, ale nie wierzę, że u siebie cokolwiek jesz. Albo zjesz ze mną, albo pójdziesz do domu pieszo.

Co to w ogóle za warunek? To szantaż! Ale wygrał. Nie wrócę do domu w tym stroju. Buty nie nadają się do takich spacerów, a nagie nogi w środku zimy nie pomogą dojść do celu. Nawet nie czeka na moją odpowiedź, gestem daje znać, że mam iść za nim. Tak też robię, chcąc mieć już to wszystko za sobą. Schodzimy na dół, a ja dopiero teraz odkrywam, że salon nie zajmuje całego parteru. Za schodami jest jeszcze spora kuchnia i przynajmniej dwa inne pomieszczenia.

– Wolisz omlet czy jajecznicę? – pyta Marco, otwierając drzwi lodówki.

– Jajecznicę – odpowiadam zrezygnowana.

Tak naprawdę wolę omlet, ale przygotowanie go zajmuje więcej czasu. Wybieram mniej czasochłonną opcję, żeby wyjść stąd jak najszybciej. *Wyjść i nigdy tu nie wracać.*

Gdy szykuje śniadanie, jest odwrócony do mnie tyłem, więc bez żenady oglądam go sobie, zastanawiając się, kim tak naprawdę jest. Mówił o jakieś winiarni, ale to może być przecież kłamstwo. No i ten pistolet; wciąż nie daje mi spokoju. Mój ojciec też miał broń. Trzymał ją jednak w sejfie, do którego szyfru nie znała nawet mama. Mówił, że tak jest bezpieczniej. Pistolet trzymał jednak na wszelki wypadek. Kilka lat temu doszło do serii napadów w okolicy, więc uznał, że to dobry pomysł.

Marco stawia przede mną talerz, a ja otwieram szeroko oczy.

– Żartujesz sobie?

Na sam widok jajecznicy, zrobionej chyba z dwudziestu jajek, robi mi się niedobrze. Mężczyzna nie odpowiada, rzuca mi znudzone spojrzenie i zaczyna jeść. Z trudem robię to samo. Choć mi smakuje, nie jestem w stanie wmusić w siebie zbyt wiele. Nie tylko dlatego, że nie jem tak dużo, ale również dlatego, że przez tego człowieka nie mam ochoty na nic.

– Kylie, jedz – ponagla mnie wręcz ojcowskim tonem.

– Przecież jem. – Wypuszczam głośno powietrze i wciskam w siebie kolejną porcję.

Przestaję, kiedy czuję, że zaczyna mi się cofać. Odsuwam talerz i sięgam po szklankę wody, którą Marco postawił obok mnie. To niewiele pomaga, kiedy wciąż przed oczami mam jedzenie. Wstaję z krzesła, podchodzę do okna i opieram dłonie o marmurowy parapet, skupiając się na widoku lasu.

– Możemy jechać. – Marco staje za mną, przez co od razu przechodzą mnie dziwne dreszcze. – Chyba że masz na coś ochotę – szepcze mi do ucha.

– Chcę wracać do domu – odpowiadam stanowczo i odwracam się do niego. – I raczej nie planuję tu wracać.

– Czyżby? Tej nocy przeżyłaś i zobaczyłaś więcej niż przez całe swoje życie.

– Sam widzisz. – Wzruszam ramionami. – Wystarczy mi wrażeń.

– Wrócisz tu szybciej, niż myślisz, dzieciaku.

Przewracam oczami i odpycham go, żeby przejść. Z trudem nie biegnę w stronę drzwi, ale gdy w końcu staję na podeście tego przekłętego domu, czuję ulgę. Marco dołącza szybko i po chwili jesteśmy już w samochodzie. Na moje szczęście odzywa się jego telefon, dzięki czemu zostałam uratowana od konieczności rozmowy z nim. Kolejną dobrą wiadomością jest to, co udaje mi się usłyszeć. Nie będzie go. Nie wiem, jak długo, ale wnioskuje po jego słowach, może nawet przez kilka tygodni. Odwracam głowę w stronę szyby, żeby nie zauważył mojego uśmiechu. Nie chcę go prowokować, tym bardziej że z tego, co zdążyłam zauważyć, nie jest zadowolony.

– Nie chcę go w tym domu. Poradzę sobie. – Ostatnie zdania wypowiada ze złością.

Zerkam na niego niepewnie, gdy odkłada telefon. Na usta ciśnie mi się jakaś kąśliwa uwaga, ale gryzę się w język, widząc jego minę.

Odzywa się dopiero, gdy zatrzymuje samochód pod moim domem.

– Trochę mnie nie będzie, więc liczę, że mnie zaskoczysz, kiedy wrócę.

– O czym ty mówisz?

– Przywitaj mnie w lepszej wersji siebie, dzieciaku.

– Ty chyba żartujesz! Jak dla mnie w ogóle możesz nie wracać!

– Myślisz, że znajomość ze mną nic nie wniosła do twojego życia? – Ujmuję mnie pod brodę i nachyla się w moim kierunku. – Że nie będziesz teraz chciała się zmienić? Stać się kobietą? Jesteś w błędzie, Kylie. Zrobisz to w równiej mierze dla siebie, jak i z mojego powodu.

Wyrywam głowę z jego uścisku i od razu wysiadam z auta, po czym trzaskam drzwiami, żeby pokazać mu, jak bardzo mam go gdzieś.

Rozdział 9



Marco nie odpuszcza, a ja głupia daję się wciągać w jego grę. Nie ma go ponad miesiąc, ale w ogóle tego nie czuję. Jest tak, jakby wciąż był w pobliżu. Na czacie odzywa się prawie każdego dnia. Raz jest zwykłym chamem, a raz wydaje mi się, że w jakiś sposób mu na mnie zależy. Głupieję. Za każdym razem pytam sama siebie, po co mu właściwie odpisuję. Kilka razy złapałam się na tym, że po włączeniu laptopa od razu zerkałam na ikonę czatu. Tak jak teraz...

Miał rację, w naszej relacji jest coś, przez co nie potrafię zrezygnować z kontaktu, a przecież powinnam. Nigdy jednak nie odzywam się pierwsza i powtarzam sobie jak mantrę, że ten człowiek nie jest dla mnie odpowiednim towarzystwem, że mąci mi w głowie.

Gdyby żyli moi rodzice, z pewnością nie byłiby zadowoleni z tej znajomości. Nie powiedzieliby mi tego, bo nigdy się nie wtrącali. Jednak dawaliby mi odczuć, że to nie jest chłopak dla mnie. Boże, ja nawet nie powinnam o nim myśleć jak o chłopaku!

Na dźwięk wiadomości, podskakuję na łóżku. Po tym, o czym właśnie myślałam, z niepewnością otwieram okno czatu.

Marco

Co robi mój Dzieciak?

Daję słowo, wszystko się we mnie przewraca. Nie byłoby to dziwne, gdyby nie fakt, że odczuwam nie tylko złość.

Kylie

Czy kiedyś przestaniesz mnie tak nazywać?

Marco

Tak, jeśli przestaniesz być dzieciakiem.

No dobrze. Chociaż chwilowe zaćmienie umysłu mam już z głowy. Znów jedynie go nienawidzę.

Kylie

Nie jestem dzieckiem, za to z Tobą na pewno jest coś nie tak.

Marco

O mnie nie musisz się martwić, Maluszk. Ale skoro twierdzisz, że nie jesteś dzieckiem, udowodnij mi to...

To ten moment, w którym powinnam zamknąć laptop i nie dotykać go przez najbliższe miesiące. Jednak jestem idiotką.

Kylie

Niby jak?

Wiem, że to głupie. Który to już raz zgadzam się na jego grę? Przecież nie powinnam.

Marco

Wyślij mi swoje zdjęcie. Myślę, że wiesz, co chcę zobaczyć.

On chyba już całkiem oszalał! Ja zresztą też, skoro piszę z nim do tej pory. Jednak po raz pierwszy posuwa się do czegoś takiego. Wcześniej rzucał często kąśliwe uwagi, zazwyczaj na temat mojego ciała. Oczywiście wytykał mi, że jestem wychudzona. Najgorsze jest jednak to, że wdawałam się z nim w dyskusję na ten temat. Nie wiem sama, czy broniałam się przed jego atakiem, czy też próbowałam się tłumaczyć. Powtarzałam, że jem, a moje kości nie są już tak bardzo widoczne. Jednak nigdy nie chciał dowodu. Do teraz.

Kylie

Zapomnij!

Marco

Tak myślałem... Idź spać, dzieciaku. Późno już.

Nie wiem, dlaczego jego wiadomość tak bardzo wytrąciła mnie z równowagi. Niewiele brakowało, a roztrzaskałabym laptop na podłodze. Udaje mi się jednak zapanować nad sobą na tyle, by tego nie zrobić. Zamiast tego chodzę po pokoju, oddychając głęboko. Nie rozumiem, dlaczego ludzie twierdzą, że odpowiedni oddech działa cuda. Mnie nie pomaga. Chyba że nawet tego nie potrafię zrobić dobrze. Staję naprzeciwko lustra i przyglądam się sobie. Moja twarz wygląda zdrowo, ale reszta... Z samej ciekawości rozbieram się do bielizny. Od dawna nie przyglądałam się swojemu ciału zbyt uważnie. To z obawy, że nie zauważę postępu i się zniechęcę. A robię naprawdę wszystko, żeby zacząć wyglądać jak człowiek. Jem regularnie i wykonuję ćwiczenia siłowe, żeby poprawić formę i kondycję mięśni, a do tego zabić czas.

Wpatruję się w swoje odbicie jak zaczarowana. To wszystko naprawdę bardziej pomogło, niż sądziłam. Jasne, że podczas kąpieli nie potrafiłam tak całkiem nie patrzeć, ale naprawdę starałam się tego nie robić. Byłam pewna, że częściowo odzyskałam piersi, bo tego nie dało się nie zauważyć. Ale

dopiero teraz widzę, że te okropne, wystające kości zaczęły znikać. Mój brzuch nie jest już wklęsły, lecz idealnie płaski, wcięcie w talii przestało mnie odpychać, teraz wygląda naprawdę dobrze. No i moje biodra stały się krągłejsze, nawet pośladki nieco się uniosły. Jasne, wciąż jestem chuda, ale już nie wychudzona. Może w dalszym ciągu nie wyglądam jak kobieta, jednak dziecko również przestałam przypominać.

Zerkam niepewnie na szafkę nocną, gdzie w szufladzie trzymam telefon. Przegryzam mocno dolną wargę, starając się nie myśleć o pokusie, która zdaje się otaczać mnie z każdej strony. Nie mogę tego zrobić, wiem, że nie powinnam. Ale mogę zrobić zdjęcie dla siebie, nie dla niego. Przecież nie muszę mu go wysyłać. Po tych usprawiedliwieniach bez wahania wyciągam telefon i włączam aparat. Podchodzę do lustra i ustawiam się tak, żeby wyjść jak najlepiej. Jedną nogę wysuwam do przodu i napinam mięśnie. Komórkę ustawiam wyżej, by zakryła moją twarz. Robię tylko jedno zdjęcie i od razu sprawdzam, jak wyszło. Cholera, naprawdę dobrze wyglądam. Kiedyś marzyłam o takiej figurze, ale teraz zdecydowanie chcę jeszcze trochę przytyć.

Nawet nie wiem, jak to się stało, ale właśnie przerzucam zdjęcie na laptopa. Kiedy jest już na pulpicie, serce zaczyna bić mi jak szalone. Mimo obaw wysyłam fotkę do Marco, a panikować zaczynam dopiero teraz. Co ja właśnie zrobiłam? Nawet nie chcę o tym myśleć. Ktoś dzwoni do drzwi, więc mogę zająć myśli czymś innym. Wychodzę z pokoju i zbiegam na dół, by sprawdzić, kto przyszedł i czego ode mnie chce. Okazuje się, że to tylko listonosz, który przyniósł mi kilka rachunków i ulotkę z reklamą nowo otwartej kawiarni w okolicy, która od razu trafia do śmietnika. Przeglądam rachunki, obliczając, ile muszę za wszystko zapłacić, po czym notuję to w zeszycie. Wyrывam kartkę i zaczepiam ją na lodówce, by nie zapomnieć zająć się tym jutro. To tyle, jeśli chodzi o zajęcie czymś głowy. Wracam do rzeczywistości i tego, co niedawno zrobiłam. Nieśpiesznie idę do pokoju, już z daleka widzę, że mam wiadomość. Gdy podchodzę do laptopa, zauważam, że jest ich więcej.

Marco

Kurwa... Kylie, jesteś taka seksowna.

Marco

Niedługo wracam i chcę zająć się Twoim ciałem.

Marco

Wygląda na to, że już nie jesteś dzieckiem, Malańka.

Czuję się dziwnie, bardzo dziwnie. Żałuję, że to zrobiłam, ale nie mogę zaprzeczyć, że w pewnym stopniu to, co napisał, działa na mnie tak, jak nie powinno. Wiem, że w moim wieku dziewica to rzadki okaz. Pewnie nie byłabym nią, gdyby nie stało się to, co się stało. Nie jest to powód do dumy ani do wstydu, nie dla mnie. Bo przecież ja nikogo nie obchodzę. Może Marco, ale na pewno nie w zdrowy sposób. Nie twierdzę, że dziewictwo mi ciąży, ale chciałabym już wiedzieć, jak to jest. Za kilka miesięcy kończę dwadzieścia lat, a psychicznie wciąż jestem dzieckiem. Tak, Marco w pewnym sensie miał rację. Zamiast nie zwracać uwagi na jego słowa, za wszelką cenę starałam się udowodnić mu, że się myli.

No to mam za swoje...



W nocy nie mogłam spać, wszystko przez niego. Zasypiałam i budziłam się po chwili, bo niepokojące wizje nie pozwalały mi na spokojną noc. Obudziłam się po dziesiątej, a teraz, zamiast zająć się czymś pożytecznym, siedzę z laptopem w łóżku. Nie byłoby to dziwne, gdybym nie przeglądała stron z ciuchami i bielizną. Naprawdę zaczynam bać się samej siebie. Choć w zasadzie co w tym dziwnego? Kto bardziej niż ja potrzebuje odświeżenia szafy? Ostatnie zakupy, które sobie przypominam, miały miejsce jakieś dwa lata temu. Nie mogę szukać w swoim zachowaniu sygnałów, które świadczyłyby o tym, że robię to dla niego. Naprawdę chcę zmiany dla siebie. Chodzę w przydużych ciuchach, zazwyczaj czarnych, szerokich T-shirtach i prostych spodniach. Muszę skończyć z żalobą. Muszę żyć. I tak też zrobię.

Nie dla niego.

Dla siebie.

Postanowione. Odświeżam swoją garderobę. Jeszcze mnie na to stać. Wiem, że kiedyś nadejdzie dzień, w którym pieniądze się skończą. Ale nawet gdybym wydawała je na lewo i prawo, nie doszłoby do tego zbyt szybko. Mimo to zdaję sobie sprawę, że będę musiała iść do pracy. Jeśli nie z powodu braku pieniędzy, to dla dobra własnej psychiki. Po zapłaceniu wszystkich rachunków postanawiam po raz pierwszy wydać parę groszy na siebie. Nie wliczając jedzenia i kilku kosmetyków, na które skusiłam się nie

tak dawno temu, nie odważyłam się na to. Dopiero teraz uznaję, że przyszedł na to czas.

Rozdział 10



Już żałuję. Przysięgam, że zaraz wyjebię to wszystko przez okno! Jestem tak wściekła, że rzucam przekleństwami na lewo i prawo. Niemal mi wstyd, że nie potrafię powstrzymać się od wulgaryzmów. Mój pokój zawałony jest ciuchami, bo uznałam, że przyda mi się zmiana. Zakupy przez internet powinny być zakazane.

W jednym kącie leży stos ubrań do wyrzucenia, w drugim są te, z którymi nie wiem, co zrobić. Ale największym i najbardziej przerażającym mnie stosem jest ten na środku, ubrania, które zostają. Kilka starych ciuchów i jakieś sto tysięcy nowych. Zaczynam od nich, muszę powkładać je do szafy i modlić się, żeby wszystko się zmieściło. W przeciwnym razie spełnię marzenie z dzieciństwa i urządzę sobie prawdziwą garderobę. Chociaż jest jeden problem, brak miejsca. Nie tknę sypialni rodziców, pokoju siostry ani gabinetu ojca. Nawet tam nie zaglądam. A więc wszystko musi zmieścić się w szafie.

Kucam nad górą ubrań, zastanawiając się, od czego powinnam zacząć. No i po cholere kupiłam letnie sukienki w środku zimy? Tego naprawdę nie rozumiem. Chyba w tamtej chwili byłam odrobinę niepoczytalna. To by wszystko wyjaśniało.

– Nigdy bym nie pomyślał, że nosisz stringi.

– Kurwa! – Przysięgam, że czuję, jakbym dostała zawału. Odwracam się w stronę drzwi, rzucając mordercze spojrzenie kretynowi, który ma niezły ubaw. – Czy ty nie potrafisz zadzwonić pierdolonym dzwonkiem?! – Podchodzę do niego, uderzając go w ramię. – O mało nie dostałam przez ciebie zawału, skończony idioto!

Marco śmieje się jak wariat. Oczywiście, czego mogłam się po nim spodziewać? Że mnie przeprosi i obieca nigdy więcej tego nie robić?

– Nie rzucaj się tak, mała. Co robisz?

Zerka przez moje ramię, przyglądając się z zainteresowaniem bałaganowi, jaki zapanował w moim pokoju.

– Nic takiego. Myślałam o tym, że byłoby cudownie, gdybyś nigdy nie wracał!

Odwracam się do niego plecami i znów kucam przed ubraniami. Muszę czymś się zająć i nie zwracać na niego uwagi. Szkoda tylko, że on nie potrafi zrobić tego samego w stosunku do mnie. Kuca za moimi plecami, jego

kolana zaciskają się nagle na mojej talii, a dłonie dotykają odkrytych ramion. Zamieram z bluzką w dłoni, wstrzymuję powietrze.

– Kurwa, Kylie... Mam wrażenie, że nie było mnie tu znacznie dłużej. – Jego palec zahacza o pasek moich majtek. – I jak ja mogę się teraz powstrzymać? – szepcze mi chrapliwie do ucha. – Naprawdę jesteś seksowna.

Z pewnością jestem głupia. Zamiast zastanawiać się, jak uciec, ja cieszę się z tego, że nie nazwał mnie do tej pory dzieciakiem.

– Mógłbyś się odsunąć? – pytam przez zaciśnięte gardło.

– Daj mi jeszcze chwilę – mruczy, przenosząc dłonie na mój brzuch.

– Marco... Proszę, odsuń się – mówię wolno, starając się uspokoić oddech.

Nic sobie z tego nie robi. Wręcz przeciwnie. Dociska mnie do siebie, przez co czuję „coś” twardego na moich plecach. Wkłada mi ręce pod bluzkę, które podchodzą niebezpiecznie wysoko. Gdy dotyka moich piersi, zaczynam panikować. Próbuję się wyrwać, ale bezskutecznie.

– Nie wiem, co podoba mi się bardziej. Stringi czy brak stanika. – Ścisną moją pierś. – Kylie, serce ci bije jak szalone – dodaje rozbawiony.

– Odejdź. – Łapię jego ręce i używam całej swojej siły, by wyciągnąć je spod bluzki. – Nie mam ochoty na twoje gierki.

Gdy tylko odpuszcza, wstaję gwałtownie i podchodzę do okna.

– To nie gierki, Kylie. – Idzie w moim kierunku. – Daj spokój, masz dziewiętnaście lat.

– I co z tego?!

– Pierwszy raz nie musi boleć. – Gdy staje naprzeciwko mnie, kładzie dłoń na moim policzku, kciukiem przejeżdżając po wardze. – Obiecuję, że będzie ci dobrze.

Czy on naprawdę to powiedział? Tak po prostu? Bez wahania? Otwieram szeroko oczy, nie mogąc uwierzyć w to, co właśnie usłyszałam. Chociaż już wiem, o co mu chodzi. Chce mieć dziewczycę w łóżku. Przynajmniej jedno się wyjaśniło. Strącam jego dłoń ze swojej twarzy, co raczej go nie zaskakuje.

– Może nie wszystko ze mną w porządku, ale aż taka głupia nie jestem. Jeśli znudziły ci się dziwki, szukaj dziewczycy w innym miejscu. O mnie nawet nie myśl!

Znów to robi. Znów mnie dotyka. Kładzie dłonie na mojej talii i przyciska do mnie ciało. Najchętniej odwróciłabym głowę, ale to oznaka słabości, która pewnie dałaby mu dużo satysfakcji. Dlatego patrzę mu prosto w oczy, choć to cholernie trudne.

– Wierz mi mała, nie mam problemu ze znalezieniem dziewicy. Tu chodzi o coś zupełnie innego. – Przykłada czoło do mojego. – Ja chcę ciebie, Kylie. I jestem pewien, że będę cię miał, bo zawsze walczę o to, czego pragnę. A ciebie, mała, pragnę kurewsko mocno.

Bez najmniejszego ostrzeżenia zaczyna mnie całować. Robi to tak zachłannie, że z trudnością łapię oddech. Nie jestem w stanie z nim walczyć, choć bardzo bym chciała. Cholera, jest mi zbyt dobrze, żeby zareagować na to w jakikolwiek inny sposób. Szybko zaczynam całować go z równą intensywnością. Wiem, że to złe i nie powinnam na to pozwalać. Moja reakcja kłóci się z tym, co nie tak dawno powiedziałam. Zdaję sobie sprawę ze wszystkiego, ale to niczego nie zmienia. Odważam się położyć jedną dłoń na jego karku. Drugą kładę na brzuchu, powinnam go odepchnąć, ale tego nie robię. Właściwie robię coś zupełnie przeciwnego. Zaciskam palce na materiale jego koszulki, na co Marco od razu reaguje. Podwija ją i układa moją dłoń na swojej nagiej skórze. Jego mięśnie napinają się, gdy poruszam dłonią, co fascynuje mnie w dziwny sposób. Mój były chłopak był sportowcem, ale jego ciało tak nie wyglądało. Marco jest umięśniony i naprawdę dobrze zbudowany. Czuję luz w pasie i dopiero do mnie dochodzi, że mężczyzna rozpiął guzik w moich spodniach. Wzdrygam się i od razu przerywam pocałunek, ale on szybko reaguje.

– Spokojnie, maluchu. Nic ci nie zrobię. Zaufaj mi – szepcze mi prosto w usta. – Rozsuń nogi. – Gdy tego nie robię, wzdycha ciężko. – Nie bój się. Nie zamierzam cię dzisiaj pieprzyć. Proszę jedynie, żebyś rozsunęła szerzej nogi – mówi spokojnie.

Choć nie powinnam, słucham go i robię, co mi każe, na co on od razu wraca do pożerania moich ust. Staram się nie panikować, gdy czuję ciepłe palce na swoim brzuchu. Szybko znajdują się niżej, coraz niżej. Aż w końcu czuję je pod majtkami. W myślach dziękuję sobie, że postanowiłam robić depilację również tam. Chyba nie powinnam teraz o tym myśleć, a nawet dopuścić do tego, co właśnie się dzieje. Jednak nie potrafię przestać. Po prostu nie chcę.

Ponownie przerywam pocałunek, bo czuję go na swojej łechtaczce. Jest mi wstyd przez to, że podniecenie odebrało mi rozum. Odchylam głowę do tyłu, a jego usta atakują moją szyję. Mruczę, może nawet jęczę cicho. Sama nie wiem. Nie potrafię się skupić na tym, co się dzieje wokół mnie. Czuję tylko jego dłoń i palec... Wkłada go we mnie wolno i porusza nim delikatnie. Teraz na pewno jęczę.

– Kurwa – warczy, po czym delikatnie wbija zęby w moją szyję.

Ściskam mocno jego kark, bojąc się, że za chwilę nie będę w stanie ustać na własnych nogach. Próbuję złapać oddech, ale z każdą sekundą staje się to coraz trudniejsze. W końcu wszystko nagle zamiera. Robi mi się gorąco, powieki zamykają się mimowolnie, a mięśnie napinają się w przyjemny sposób. Moja głowa opada na bark Marco, który mruczy coś pod nosem. Nic nie rozumiem, bo mówi po włosku, ale w tym momencie mało mnie to obchodzi. Staram się wciągnąć do płuc jak najwięcej powietrza i unormować oddech. Kiedy dochodzę do siebie, staję prosto i wpatruję się w nieobecne oczy Marco.

Milczy tak długo, że zaczynam się o niego martwić. Nie wiem, dlaczego to robię, ale kładę dłoń na jego policzku, co chyba zaskakuje go bardziej niż mnie. Przygląda mi się z niedowierzaniem, ale w końcu zaczyna mówić.

– Jutro po ciebie przyjadę.

Po tych słowach od razu się cofa i idzie w stronę drzwi. Przyglądam się jego plecom, będąc w zbyt dużym szoku, żeby się poruszyć.

– Tak po prostu wychodzisz? – pytam zawiedziona.

Marco zatrzymuje się z dłonią na klamce. Po kilku sekundach odwraca głowę w moją stronę.

– Jak by ci to powiedzieć, mała... Teraz ja muszę się, hmmm, odstresować. Wątpię, żebyś potrafiła to zrobić, więc tak, wychodzę. – Nie wiem, co mu odpowiedzieć, ale zauważam, że patrzy na mnie wyczekująco. – Tak myślałem – dodaje po chwili i wychodzi z pokoju. – Bądź gotowa o osiemnastej! – krzyczy już na korytarzu.

Stoję w bezruchu jeszcze kilka minut, starając się poukładać to wszystko w swojej głowie, a jednocześnie nie myśleć, jak i z kim Marco będzie się odstresowywał. Nie powinno mnie to obchodzić. Przecież nic nas nie łączy, no... może coś, czego nie rozumiem i nie potrafię nazwać. Mimo wszystko moje myśli są bardzo nie na miejscu.

Rozdział 11



Po raz pierwszy mam ochotę wejść do gabinetu ojca. Tylko po to, żeby złamać szyfr sejfu, wyciągnąć pistolet i strzelić sobie w łeb. Jednak rezygnuję. Moja głupota nie opuszcza mnie nawet na moment. Nie zrobiła tego wczoraj, gdy przyszedł do mnie Marco. Wszystko wskazuje na to, że dzisiaj również tego nie robi. Skoro od rana szykuję się na wieczór, świadczyć to może jedynie o tym, że jest ze mną coraz gorzej.

Wciskam się w szare rurki, uśmiechając się ledwo zauważalnie. Nie pamiętam już, kiedy ostatnio nie potrzebowałam paska, a teraz? Teraz mam na sobie spodnie, które idealnie na mnie leżą. Naprawdę idealnie. Przyglądam się sobie z każdej strony w lustrze i nie mogę w to uwierzyć. Dopiero po kilku minutach uznaję, że już mi wystarczy. Podchodzę do szafy, żeby wybrać jakąś bluzkę. Sięgam po żółty, neonowy materiał, ale zatrzymuję rękę tuż przed nim, zastanawiając się, czy to nie przegięcie. Taki kolor, kiedy moi bliscy nie żyją. Nie, to za szybko. Z całą pewnością nie jestem na to gotowa. Znów zaczynam przegląd ciuchów, aż w końcu decyduję się na koszulę w kolorze pastelowego różu. Po jej włożeniu zastanawiam się, czy nie wyglądam zbyt poważnie i smętnie. Do cholery, przecież nie idę na randkę. Poza tym nie powinnam prowokować go strojem. Nawet nie powinnam do niego jechać! Nie wiem, dlaczego to robię. Jeśli ktoś zapytałby mnie, z jakiego powodu szykuję się dla tego mężczyzny, nie umiałabym udzielić odpowiedzi. Może dlatego, że to jedyny człowiek, który się mną interesuje i ani razu nie zapytał, jak się trzymam? To chyba ma sens.

Marco przyjeżdża pięć minut przed osiemnastą. Oczywiście znów nie zapukał. Przyłapuje mnie w pokoju, gdy nakładam na usta błyszczek. Zerkam na jego odbicie w lustrze, od razu wydaje mi się, że nie jest zadowolony.

– Co jest? – pytam poirytowana.

– Wczoraj widziałem na tej podłodze przynajmniej dwadzieścia sukienek. Dlaczego ubrałaś się jak urzędniczka?

Odkładam błyszczek na biurko i podchodzę pewnym krokiem do tego idioty.

– Jeśli coś ci nie pasuje, wiesz, gdzie są drzwi.

Łapie mnie mocno za nadgarstek i przyciąga do siebie. Drugą ręką rozpina trzy górne guziki mojej koszuli, odsłaniając dekolt. Następnie puszcza moją rękę i rozpina kolejne trzy guziki, tym razem od dołu. Łapie za dwie części koszuli i związuje je w supeł nad moim pępkiem.

- Już lepiej – stwierdza zadowolony.
- Oszalałeś! Nie ma mowy, żebym wyszła z brzuchem na wierzchu!
- Naprawdę chcesz się ze mną kłócić, dzieciaku? – Unosi brew i uśmiecha się z wyższością.

Znów mnie tak nazwał... Pieprzyć go.

Wychodzę z pokoju, czując na sobie jego wzrok. Schodzę na dół i od razu zmierzam w kierunku drzwi. Wkładam trapery, po czym sięgam po nową puchową kurtkę. Nie zwracając uwagi na Marco, wychodzę z domu i idę prosto do samochodu z malującym się na twarzy rozbawieniem. Ten kretyn dogania mnie po kilku sekundach i otwiera mi drzwi. Wsiadam bez słowa i od razu zapinam pasy. Gdy Marco do mnie dołącza, zauważam, że jego mina się zmieniła. Teraz wcale nie jest rozbawiony, tylko podekscytowany. Przeszywa mnie spojrzeniem, a na jego twarzy pojawia się podejrzanym uśmiech.

– Tej nocy z pewnością nigdy nie zapomnisz – stwierdza, po czym odpala silnik.

- O czym mówisz? – pytam przerażona.
- Mam dla ciebie niespodziankę.
- Wątpię, żeby mi się spodobała.
- Tobie może i nie, ale mnie czeka dzień dziecka.

Wiedziałałam, że to był bardzo głupi pomysł. Nie powinnam nigdzie z nim jechać! Teraz nawet nie mam szansy uciec. Naprawdę się go boję. Ale co strasznego może mi zrobić? Nie wierzę, żeby do czegoś mnie zmusił, bo przecież wczoraj tego nie zrobił. Mam nadzieję, że chciał mnie tylko nastraszyć.

Kiedy dojeżdżamy na miejsce, jestem kłębkim nerwów, co jedynie bawi Marco. Mimo że cała się trzęsę, wysiadam z samochodu i przekraczam próg domu mężczyzny, który zdecydowanie nie powinien pojawiać się w moim życiu. Zmierza szybkim krokiem do salonu i od razu podchodzi do barku. Wyciąga dwie kwadratowe szklanki, po czym zerka na mnie przez ramię. Chowa jedną szklankę, a na jej miejscu stawia kieliszek, do którego po chwili wlewa czerwone wino. Podchodzi do mnie i podaje mi alkohol. Biorę go, ale niechętnie. Nie zamierzam nic pić.

- Wierz mi, przyda ci się trochę procentów.

Wraca do barku, żeby zrobić sobie drinka, a ja po przemyśleniu zmieniam zdanie. Przechylam kieliszek i od razu wypijam połowę wina. Krzywię się trochę, bo jest półwytrawne, ale coś czuję, że to moje najmniejsze zmartwienie. Po kilku minutach Marco podchodzi do mnie z butelką i napełnia mój kieliszek niemal po brzegi. Zerkam na niego podejrzliwie.

– Nie chcę cię upić. Po prostu musisz trochę wyluzować.

Jego wredny uśmiech zaczyna coraz bardziej działać mi na nerwy. Ta niepewność też robi się nie do zniesienia. Ale przynajmniej mam powód, żeby ponownie opróżnić kieliszek.

Po kilku minutach jestem wciąż zbyt trzeźwa, żeby się nie bać. Cudownie. Marco prowadzi mnie na górę, po czym otwiera drzwi do sypialni. Tej samej, w której ostatnio nocowałam. Gdy tylko wchodzę do środka, słyszę dźwięk przekręcanego zamka. Odwracam się gwałtownie i widzę, że z jakiegoś powodu zablokował mi drogę ucieczki. To już naprawdę mi się nie podoba.

– Spokojnie. Nawet cię nie dotknę. Chyba że o to poprosisz. – Wskazuje fotel, który stoi tuż przy drzwiach. – Usiądź.

Kiedy zajmuję miejsce, Marco podchodzi do drzwi łazienki i puka w nie kilka razy. Okej, to robi się dziwne. Jednak drzwi otwierają się powoli, a chwilę później w sypialni pojawia się młoda dziewczyna. Ma na sobie krótki szlafrok, którego po chwili pozbawia ją Marco, ukazując całkowicie nagą kobietę. Robi mi się słabo.

– Co się tu dzieje? – pytam przez zaciśnięte gardło.

– Monic zgodziła się na mały pokaz. Specjalnie dla ciebie.

Zerkam na blondynkę, której twarz nic nie wyraża. Wygląda jak lalka, zero emocji. Dopiero kiedy Marco przejeżdża palcami po jej policzku, wygląda, jakby wróciła na ziemię. Nie widzę w niej strachu. Może delikatną niepewność, co jest dość dziwne. Przecież stoi przed dwojgiem ludzi całkiem nago!

– Jaki pokaz?

– Monic jest dziewczicą. – Uśmiecha się szeroko, po czym wskazuje gestem dłoni łóżko, na które dziewczyna od razu się kładzie. – Skoro boisz się nieznanego, pokażę ci, jak to wygląda.

– Proszę, powiedz, że żartujesz – mówię zdenerwowana, gdy on zaczyna się rozbierać. – Marco, to naprawdę nie jest śmieszne! Nie zamierzam na to

patrzeć!

– Będziesz patrzeć, Kylie – mówi surowym, władczym tonem.

Spoglądam na niego szeroko otwartymi oczami, ale gdy schyla się, żeby ściągnąć spodnie, odwracam głowę. Jestem zaskoczona, że nic nie mówi. Słyszę jakieś odgłosy, chyba wszedł na łóżko. Boję się odwrócić, bo mogę zobaczyć zbyt wiele, ale, kurwa, robię to. Marco pochyla się nad dziewczyną. Jego jedna dłoń ukryta jest między rozchylonymi nogami Monic. Mimo że widok zasłania mi udo dziewczyny, wiem doskonale, co właśnie robi. Wkłada w nią palec, a ona zaczyna poruszać biodrami. Zerkam na jej twarz, bez problemu dostrzegam grymas bólu, ale nie tylko. Wydaje z siebie cichy dźwięk, po czym odchyła głowę do tyłu. Przenoszę wzrok na Marco, z przerażeniem odkrywając, że jego oczy skupione są na mnie. Z trudem przelękam ślinę, ale nie potrafię się odwrócić, choć bardzo tego chcę. Coś mi na to nie pozwala. Z dziwnej hipnozy wyrywa mnie głośniejszy jęk dziewczyny. Marco odwraca głowę w jej stronę, po czym sięga do szafki obok łóżka. Wyciąga z niej coś. Kiedy klęka na materacu, widzę, że to prezerwatywa. Rozrywa opakowanie zębami, a ja wodzę wzrokiem za jego dłonią. To był błąd. Po raz pierwszy widzę penisa na żywo i to są bardzo nietypowe okoliczności. Chyba jest dość hojnie obdarowany, ale co ja tam wiem. Zmienia pozycję i kładzie się na dziewczynie, podpierając się na łokciach, tuż obok jej ramion. Wchodzi w nią wolno, a po chwili zamiera. Znowu odwracam głowę. Pozostaje mi, niestety, zmysł słuchu, którego nie mogę wyłączyć. Coś do niej mówi, ale tak cicho, że nie jestem w stanie usłyszeć ani słowa. Zerkam na nich kątem oka, bo niepokoi mnie to, co dzieje się obok mnie. Monic kiwa głową, a on unosi się odrobinę i nagle popycha biodra mocno w przód, na co dziewczyna odpowiada krzykiem, który sprawia, że zamieram. Nie patrzę, nie mogę na to patrzeć, nie jestem w stanie. Ona już nie krzyczy, ale wciąż ją słyszę. Wydaje mi się, że to tłumy, że on jej na to nie pozwolił. Mimo że tego bardzo nie chcę, nie potrafię się powstrzymać od chociaż jednego, przelotnego spojrzenia. Przez moje ciało przechodzą dreszcze, gdy dochodzi do mnie, że przyczyną krzyku Monic nie jest ból. Ich ciała poruszają się w zgodnym rytmie, a dźwięki, jakie słyszałam, to głośne oddechy i ciche jęki dziewczyny. Jej dłonie błądzą po jego barkach i plecach, a ja nagle zaczynam jej zazdrościć, że może zobaczyć drugi tatuaż, gdy mi przypadło oglądanie tego, który już widziałam. Tak, skupiam się na tatuażu, bo nie mogę patrzeć nigdzie indziej. Czuję, że Marco znowu mnie obserwuje.

Monic mamrocze coś pod nosem. Przenoszę wzrok na jej twarz, z ciekawością przyglądając się temu, co właśnie się rozgrywa. Wiem, że dochodzi, dowodem na to jest każdy dźwięk, który płynie z jej ust. Patrzę na to wszystko, czując, jakbym była w transie.

Marco po chwili zamiera, wypuszcza ciężko powietrze i zaczyna wychodzić wolno z dziewczyny. Nie zwracając uwagi ani na mnie, ani na nią, przechodzi do łazienki. Nie wiem, której z nas jest teraz bardziej wstyd. Mnie, bo patrzyłam, jak Monic traci dziewictwo, czy jej, bo zrobiła to na moich oczach? Mężczyzna szybko wraca i ruchem głowy wskazuje drzwi do łazienki blondynce, która niemal tam biegnie. Obserwuję go, gdy się ubiera; robi to tak normalnie, jakby nic się nie stało, jakby często spędzał czas w taki sposób. Wstaję z zamiarem powiedzenia mu, co myślę na jego temat, ale zauważam krew na pościeli i zamieram. Jest jej więcej, niż się spodziewałam.

– Wychodzimy, Kylie.

Marco popycha mnie w stronę drzwi, które zdążył już otworzyć. Niemal stamtąd wybiegam, zwalniam dopiero na schodach ze strachu, że z nich zlecę.

– Odwieź mnie do domu!

Nie odwracam się, po prostu idę przed siebie, prosto do wyjścia. Jeśli nie pójdzie za mną, wrócę sama. Ale idzie, bez słowa wsiada do samochodu i uruchamia silnik.

Na szczęście nie wchodzi ze mną do domu. Nie odezwał się ani słowem, ale nie wynikało to z zawstydzenia czy jakiegokolwiek skrępowania. Ten psychol jest z siebie dumny! Gdy zerkałam na niego w drodze, wyglądał na całkowicie zrelaksowanego, co jeszcze bardziej wytrąciło mnie z równowagi. Jak można być takim... kurwa, nawet nie wiem, jak go nazwać. Psychopata? Idiota? Wariat? Te wszystkie określenia wydają się niewystarczające, niemal tak jakby były dla niego komplementem. Z nim naprawdę jest coś nie tak. Ze mną najwyraźniej też, bo wciąż daję mu się podejść. Biorę udział w jego grze, choć czasami odnoszę wrażenie, że nawet on nie zna jej zasad.

Gdy tylko ściągam buty i kurtkę, biegnę do spizarni. Bez wahania sięgam po butelkę rumu, choć nienawidzę tego smaku. Ojciec go uwielbiał, na pewno w domu jest go sporo. Jestem pewna, że ukrywał flaszki przed mamą, która z kolei miała alergię nawet na ten zapach. Jakim cudem nie

potrzebowałam alkoholu, kiedy zginęli, a potrzebuję go teraz? Przez tego kretyna zostanę alkoholiczką. Po raz kolejny piję prosto z butelki. Boże, naprawdę nienawidzę tego smaku. Nie rozumiem, jak ojciec mógł pić to świństwo. Ale dziś nie zamierzam wybrzydzać.

Czuję się trochę lepiej, choć to i tak niewiele pomogło. Nie wypiałam dużo, tylko tyle, żeby się uspokoić. W łazience zmywam makijaż i biorę długi, gorący prysznic. Boję się nawet mrugać, bo za każdym razem, gdy zamykam oczy, widzę ich nagie ciała. Sama nie wiem, co czułam wtedy i co czuję teraz. To takie dziwne. Chciał mi coś pokazać, chyba to, że pierwszy raz nie musi być straszny. Albo po prostu zamierzał zabawić się moim kosztem.

Nie wiem dlaczego, ale po wejściu do pokoju włączam laptopa. Czy to już nawyk, nad którym nie umiem zapanować? A może znów chodzi o niego? Z jakiegoś powodu ciekawi mnie, czy napisał... Nic. Zaczyna mnie korcić, żeby się do niego odezwać. Nagle przerażam sama siebie i w tym samym momencie decyduję, że pora iść spać, i to jak najszybciej.

Rozdział 12



– Dzień dobry.

– Cholera! – Zeskakuję z łóżka, jakby się paliło. – Co ty tu robisz?! – drę się na tego idiotę, który postanowił zrobić mi pobudkę o świcie. – Co z tobą jest nie tak?!

Patrzę na niego wściekła, ale ten kretyn tylko się śmieje! Czy on naprawdę nie widzi, że potrzebuje pomocy dobrego psychiatry?! Bo nie dam sobie wmówić, że to ze mną coś nie gra. Nie tym razem.

– Spokojnie, maleństwo. Chciałem sprawdzić, czy nic sobie nie zrobiłaś.

– Jesteś taki kochany, że się o mnie martwisz – odpowiadam z ironią. – A teraz wypierdalaj!

– Jesteś dość wulgarna, jak na taką cnotkę.

Przysięgam, że zaraz się na niego rzucę i własnoręcznie wydrapię mu oczy!

– Wierz mi, z reguły nie przeklinam. Daj mi się wyspać.

Nawet nie zwracam już na niego uwagi, bo to bez sensu. Po prostu wchodzę pod kołdrę, jakby go tu nie było. No dobra, jestem idiotką. Zakładałam, że sobie pójdzie. Tymczasem on pakuje się do mojego łóżka!

– Masz rację. Też się nie wyspałem – mówi obojętnie, po czym przyciąga mnie do siebie.

– Serio? Chcesz tu zostać? – pytam zrezygnowana.

Leżąc plecami do niego, czuję się niepewnie. Poza tym nie widzę go, a przez to nie mogę ocenić, czy mówi poważnie, czy tylko żartuje. Przez ciężar jego ręki na mojej talii z trudem odwracam się w jego stronę. Patrzę przez chwilę na twarz mężczyzny, której wyraz mnie zaskakuje. Nie jest już rozbawiony i naprawdę wygląda na zmęczonego.

– Tak. Chcę tu zostać, Kylie.

– Dlaczego?

Wzdycha ciężko, jakby rozmowa ze mną go nudziła, może nawet irytowała, co jest bardzo dziwne, biorąc pod uwagę to wszystko, co się dzieje. W sumie nie potrafię nawet nazwać tej sytuacji. Facet, który na moich oczach rozdziewiczył wczoraj obcą mi dziewczynę, dziś przychodzi do mojego domu i pakuje się do mojego łóżka. No jak to nazwać?!

– Po prostu chcę. O tym, co czujemy, porozmawiamy później. Opowiesz mi o swoich uczuciach, a ja będę słuchał albo chociaż udawał, że tak robię –

mówi znudzony.

Znów ze mnie drwi. Czego innego mogłabym się po nim spodziewać? Zamykam oczy, starając się znaleźć odpowiednią ripostę na te słowa, ale gdy je otwieram, odkrywam, że on naprawdę śpi! Jakim cudem zasnął tak szybko? Przecież kilka sekund wcześniej ze mną rozmawiał. Musi być naprawdę wykończony, pytanie tylko czym? Nie, cofam to. Wcale nie chcę tego wiedzieć. Nic mnie to nie obchodzi.

Mogę uwolnić się z jego objęć i wyjść. Mogę też zostać i spróbować się jeszcze przespać. Oczywiście, wybieram drugą, gorszą opcję. Przyglądam się spokojnej twarzy Marco, nie mogąc uwierzyć, że robię to z takim zafascynowaniem. Ale ten widok jest inny, bo on nie ma na sobie żadnej maski, nie dostrzegam skrajnych emocji, które są nieodzowną częścią jego charakteru. Jest łagodny. Wiem, jak to brzmi, kiedy nazywam tak tego człowieka, ale to prawda.

Obserwuję go jeszcze przez chwilę, zwracając uwagę na każdy, nawet najmniejszy szczegół twarzy, czy to dołeczek w brodzie, czy też delikatny zarost. Przyglądam się także jego kolczykowi, dopiero teraz dostrzegam, że jest to nietypowy kamień. Nierówny, o barwie głębokiej czerni, w niektórych miejscach jakby odrobinę zmatowiony. Przypomina nieoszlifowany diament obramowany złotym paskiem.

W końcu zamykam powieki, a raczej same się zamykają. Obecność tego mężczyzny przestaje mi przeszkadzać. To dziwne, ale teraz czuję się lepiej, bezpieczniej.

Budzę się w nietypowej pozycji. Najpierw dociera do mnie, że Marco tu jest, a po chwili, że leżę na nim, tak jak w noc sylwestrową. Zaczynam szukać usprawiedliwienia dla siebie i szybko je znajduję. *On sam mnie tak ułożył. Musiałam po prostu być bardzo zmęczona i nawet się nie obudziłam, kiedy to robił.* Idiotka... Pewnie i mogłabym sobie to wmówić, gdyby nie fakt, że mam bardzo lekki sen. Nie zdołałby położyć mnie na sobie, nie budząc mnie przy tym. To niemożliwe. Nie powinnam okłamywać samej siebie, to głupie i trochę destrukcyjne, bo jeśli w końcu przestanę ufać nawet własnym myślom, oszaleję.

Prawda jest taka, że sama wtuliłam się w niego przez sen. I choć już nie śpię, wciąż nie zmieniałam pozycji. Mało tego, wcale nie chcę jej zmieniać. Zmuszam się do poruszenia, ale szybko zamieram w bezruchu. Marco mruży niezadowolony, po czym przytrzymuje mnie mocniej w pasie.

– Nie ruszaj się, Kylie – odzywa się sennie. – Proszę – dodaje tak cicho, że z trudem to słyszę.

Czuję ulgę, to takie dziwne, ale cieszę się, że nie pozwolił mi się ruszyć. Wydaje mi się, że jestem półprzytomna i nie kontroluję swoich poczynań, bo wtulam głowę w jego tors i pewniej kładę rękę na jego brzuchu. Marco przesuwa się, głowę opiera o moją, a jego oddech po chwili robi się płytki. Znowu zamykam oczy, nie zastanawiam się nawet przez krótką sekundę, co się dzieje. Kiedy zacznę myśleć, przestraszę się, a kiedy się przestraszę, ucieknę...

– Kylie.

Budzę się na dźwięk swojego imienia. On wciąż tu jest, a nasza pozycja w ogóle się nie zmieniła. Unoszę się wolno, ściągając z niego rękę i nogę. W pierwszym odruchu patrzę na zegarek. Jest już po trzynastej. Ile my spaliśmy?!

– Wszystko w porządku? – Marco zadaje mi nietypowe dla siebie pytanie.

Powoli odwracam głowę w jego stronę. Patrzy wyczekująco, a ja przez moment zastanawiam się nad odpowiedzią.

– Tak. W porządku – mówię po chwili, gdy jestem pewna swoich odczuć.

Ściągam z siebie kołdrę, żeby wyjść z łóżka, ale nagle padam z impetem na materac. Nie jestem w stanie zarejestrować, co się dzieje. Dochodzę do siebie dopiero wtedy, gdy Marco wisi już nade mną. Jego twardy penis ociera się o mnie, czuję go dokładnie między nogami, ale nie reaguję. Zanim udaje mi się odezwać, on już przywiera do mnie ustami. Moja klatka piersiowa zdaje się płonąć, a pożar szybko się rozprzestrzenia, dochodząc zbyt daleko, bym mogła go teraz ugasić. Marco, jakby z obawy, że znowu go odepchnę, łapie moje ręce w nadgarstkach i układa je po obu stronach mojej głowy. Wypuszczam powietrze, a raczej taki mam zamiar, zamiast tego z moich ust wydobywa się cichy jęk, na co mężczyzna jeszcze intensywniej pochłania moje wargi. Czuję pulsującą męskość między swoimi nogami i po raz pierwszy pragnę poczuć to mocniej. Rozchylam uda tak szeroko, jak tylko jestem w stanie. Marco warczy w moje usta i napiera na mnie z siłą, na jaką nie jestem gotowa. Zaskoczona przekręcam w bok głowę, przerywając tym samym nasz pocałunek. Jednak on nie przestaje, jedynie zmienia miejsce ataku. Jego wargi, język, a nawet zęby zdają się pożerać moją szyję, a ja nie potrafię tego przerwać, nie chcę. Gdy tylko puszcza moje ręce, kładę mu je na plecach, mocno zaciskając na nich palce.

– Kylie, zabijesz mnie – mruczy, nie przerywając ani na moment.

Wkłada mi rękę pod bluzkę, po chwili jego dłoń zaczyna pieścić moje piersi. Czuję coraz większą wilgoć między nogami, co zaczyna robić się naprawdę przerażające, bo po raz pierwszy w życiu mam wrażenie, że jestem gotowa, że chcę to zrobić. Ta pewność dodaje mi odwagi, poruszam biodrami i tym razem to ja napieram na niego. Marco odrywa usta od mojej skóry, przygląda mi się badawczo, po czym podnosi się gwałtownie i bez najmniejszego ostrzeżenia ściąga ze mnie bokserki. Otwieram szeroko usta, ale nic nie mówię, bo nie daje mi na to szansy. Wkłada we mnie palec, poruszając nim leniwie, jakby chciał mnie w ten sposób torturować. Wbijam głowę w poduszkę, starając się nie pokazać, jak bardzo jest mi dobrze. Gdy jednak wkłada we mnie drugi palec, a po sekundzie jego język zaczyna pieścić moją lechtaczkę, nie umiem się opanować. Głośno wypuszczane dotychczas powietrze zamienia się w coraz odważniejszy jęk, nad którym nie umiem zapanować, choć bardzo się staram. Kładę dłoń na ustach, by choć trochę to stłumić, by nie dać mu tak dużej satysfakcji.

Po chwili unosi się, zastępując język kciukiem. Przyglądam mu się z fascynacją, gdy jego usta błyszczą od mojej wilgoci. Chcę go pocałować. Odsuwa moją rękę, zastępując ją swoją, z tą różnicą, że on wcale nie próbuje mnie uciszyć. Wsuwa palec między moje wargi, a ja bez wahania zaczynam go ssać, co sprawia, że coś we mnie wybucha. Fala gorąca zalewa moje ciało, a ja na chwilę tracę chyba wszystkie zmysły. Robi mi się ciemno przed oczami, w mojej głowie zaczyna szumieć i jest to jedyny dźwięk, jaki do mnie dociera.

Gdy wszystko się kończy, Marco już nie ma obok. Dostrzegam go przy drzwiach, gdy wkłada spodnie.

– Co robisz? – pytam zdezorientowana.

Patrzy na mnie jak na idiotkę, przez co jeszcze mniej rozumiem.

– Kylie... Dobrze wiesz, mała.

Przypominam sobie, co powiedział mi ostatnio, gdy doszło między nami do podobnej sytuacji. Wtedy poczułam jedynie ukłucie zazdrości, ale teraz to uczucie zalewa mnie w całości. Kiedy jego spodnie są już prawie na miejscu, dostrzegam dużą wypukłość w jego bokserkach i przestaję mieć jakiegokolwiek złudzenia, że się mylę. Doskonale wiem, jaki ma plan i bardzo nie chcę, żeby go zrealizował.

– Zaczekaj – odzywam się z lekką paniką. Marco patrzy na mnie z zainteresowaniem. – Chcę to zrobić.

– Co chcesz zrobić, Kylie? – pyta spokojnie, unosząc przy tym brew.

– Wiesz – odpowiadam zawstydzona. – Po prostu pozwól mi to zrobić.

Podchodzi i wyciąga do mnie dłoń, łapię ją i na kolanach przesuwam się na koniec materaca. Puszczam mnie, po czym delikatnie ujmuję mnie pod brodę. Przyglądam mu się wyczekująco, gdy na jego twarzy nie mogę doszukać się odpowiedzi.

– Co chcesz zrobić, mała?

Czuję zażenowanie, gdy zmusza mnie do odpowiedzi. Dobrze ją zna, więc dlaczego każe mi to powiedzieć?

– Chcę... – zaczynam się jąkać. – Chcę spróbować zrobić to samo tobie. – Ignoruję wstyd, który wdziera się do mojej głowy. – Mogę?

– A potrafisz?

Kręcę głową. Jednak Marco nie odchodzi, nie widzę też po nim, żeby był zawiedziony moją odpowiedzią, ale wygląda, jakby na coś czekał.

– Nauczysz mnie?

Zapada głucha cisza, choć nie jest niezręczna, a pełna emocji, których nawet Marco nie jest w stanie ukryć zbyt dobrze. Jego wzrok skupia się na mojej twarzy, dokładnie na ustach, którym przygląda się z niemałym zainteresowaniem. Przejeżdża kciukiem po mojej dolnej wardze, robi to z fascynacją w oczach, na których widok nabieram odwagi i wysuwam delikatnie język, zahaczając nim o koniec jego palca.

– Hm. – Unosi kącik ust, choć nie wygląda, jakby się uśmiechał. – No dobrze, Kylie. Spróbuj.

Przez chwilę klęczę nieruchomo, ale nie pozwalam dojść do głosu swoim myślom. Później, może za godzinę, może jutro, ale na pewno nie w tej chwili. Unoszę dłonie na wysokość jego bioder, bez większego wahania zsuwam z nich spodnie, a następnie sięgam do bokserów, które ściągam dużo wolniej, ostrożniej. Gdy przed moją twarzą pojawia się jego penis, serce mi przyspiesza. Nie mam pojęcia, co mam teraz zrobić, a Marco wygląda na zbyt zainteresowanego moją reakcją, by mi jakoś pomóc. W końcu jednak się odzywa, choć jego głos brzmi obco, jakby nie należał do niego. Jest bardzo głęboki i ochrypy, jakby każde wypowiedziane słowo przychodziło mu z trudem.

– Weź go w dłoń, a ustami obejmij tyle, ile jesteś w stanie.

Wykonuję pierwszą część jego polecenia, robiąc to bez większego problemu. Poruszam delikatnie ręką i rozchylam usta; daję sobie chwilę, próbując nabrać trochę odwagi.

– Spokojnie, mała, on cię nie ugryzie, może być tylko odwrotnie.

Uśmiecham się delikatnie, ale trwa to dosłownie sekundę. Wiem, że nie mogę tego przeciągać, skoro sama o to poprosiłam. Mogłam dać mu wyjść, i tyle, ale nie, chciałam tego, co właśnie się dzieje.

Rozchylam usta i wsuwam pomiędzy nie główkę penisa. Przejeżdżam po niej językiem, na co Marco wypuszcza głośno powietrze, a dłonią gładzi moją głowę. Biorę go w usta odrobinę głębiej i zaczynam poruszać się w tył i przód. Moja dłoń przesuwana się na niemal całej długości członka, ale to chyba mu nie przeszkadza.

Słyszę głośniejszy pomruk, a jego palce mocno zaciskają się na moich włosach. Po chwili czuję płyn w ustach i przysięgam, chce mi się wymiotować. Marco wysuwa się wolno, po czym gładzi dłonią mój policzek. Doskonale wiem, co chce mi tym przekazać. Trzymanie w ustach jego spermy jest raczej głupim pomysłem. Mogłabym też wybiec i wypluć wszystko do toalety, ale to takie niezręczne, a przynajmniej dla mnie. Czy bardziej „na miejscu” jest połknięcie wszystkiego? Nie wiem, ale tak właśnie robię, a uczucie wstydu zalewa mnie zdecydowanie bardziej, niż się tego spodziewałam.

Unoszę wolno głowę, nieśmiało przyglądając się Marco, który znów patrzy na mnie pewnie, z niemałym zainteresowaniem. Z jakiegoś powodu boję się, co zaraz usłyszę. Jakby jego zdanie na mój temat było znaczące, ważne. A może tak właśnie jest, a ja wciąż próbuję się oszukiwać? Jak inaczej wytłumaczyć ten dziwny niepokój, który towarzyszy mi, gdy oczekuję na jego reakcję?

Jednak on nic nie mówi. Wkłada ubranie, choć ani na sekundę nie spuszcza ze mnie wzroku. Ja też to powinnam zrobić, bo wciąż jestem jedynie w koszulce na ramiączkach, ale z jakiejś przyczyny nie potrafię oderwać oczu od tego mężczyzny.

– Ubierz się, Kylie.

Jednym, beznamiętnym zdaniem sprawia, że nagle nie wiem, gdzie powinnam się schować. Zdecydowanie nie tego się spodziewałam, nie na to

liczyłam. No tak, jestem głupia i naiwna. Co ja sobie myślałam? Że mnie pocałuje i powie, że to było wspaniałe? Pewnie nawet nie było mu dobrze. Marco nie należy do ludzi, którzy kłamią, żeby drugiej osobie nie zrobiło się przykro. Nie, na pewno nie jest taki.

Staram się ubrać tak, by pokazać jak najmniej ciała, co jest dość żałosne, bo przecież mnie widział. Moje spodnie zawieszono na oparciu krzesła, więc i tak muszę przejść się po pokoju z gołym tyłkiem. Uświadamiam sobie, że muszę przestać się tak zachowywać, to żałosne. Dumnie wstaję z łóżka i robię kilka kroków w stronę biurka, ściągając spodnie z krzesła, no i na tym się kończy.

– Jeśli nie ubierzesz się w ciągu dziesięciu sekund, przysięgam, że przestanę się powstrzymywać.

Dreszcze przechodzą przez moje ciało, gdy czuję go tuż za sobą. Nie potrafię określić, jak blisko mnie stoi, ale jestem zbyt sparaliżowana, żeby się odwrócić. Schylam się, chcąc jak najszybciej włożyć spodnie, i nagle czuję coś na moim tyłku. Jest zdecydowanie bliżej, niż myślałam. A raczej był, bo właśnie wychodzi z pokoju, rzucając kilkoma przekleństwami w ojczystym języku. Tak, to z pewnością przekleństwa. Nie trzeba znać włoskiego, żeby to wiedzieć.

W łazience myję twarz, zęby i przeczesuję włosy, robię nawet delikatny makijaż, zanim decyduję się zejść na dół. Nie wiem nawet, czy on tam jest. Ale coś mi mówi, że nigdzie nie pojechał, że czeka na mnie.

Nie myliłam się. Czuję się głupio, gdy widzę Marco w kuchni. Robi śniadanie, a raczej obiad. Jest u mnie, więc to raczej ja powinnam gotować, a zamiast tego spędziłam dobre pół godziny w łazience.

– Co robisz? – Staję tuż za nim, patrząc mu przez ramię z zaciekawieniem.

– Makaron. Zgaduję, że go lubisz, bo w szafce znalazłem chyba każdy rodzaj.

– Lubię. Poza tym ma sporo kalorii.

Siadam na krześle obok wyspy kuchennej, żeby móc go cały czas obserwować.

– To dobrze, że już nie głodujesz.

Ta rozmowa jest niby normalna, lecz schodzi na bardzo zły temat, który postanawiam szybko zmienić, bo naprawdę nie mam ochoty na kłótnię.

– To ja powinnam gotować, trochę mi głupio.

Marco odwraca się i podchodzi do mnie. Łapie moją twarz w swoje dłonie, uśmiechając się delikatnie.

– Lubię gotować. To taka szczypta normalności w moim popieprzonym życiu, Kylie – mówi to tak spokojnie, że niemal nie mogę uwierzyć, że to on. – A ty, mała, zasługujesz na porządny posiłek.

Robi mi się ciepło, choć nie ukrywam, że czuję się trochę zawstydzona jego słowami, ale przecież tego mi brakowało, kiedy było po wszystkim. Marco składa jeden, zdecydowanie za krótki pocałunek na moich ustach, po czym wraca do gotowania.

Jestem mu strasznie wdzięczna, że nie jest takim chamem, za jakiego nie tak dawno go uważałam. Bałam się głupich, żenujących tekstów z jego strony, ale nie powiedział niczego, co mogłoby mnie zawstydzić i wytrącić z równowagi.

Ten dzień kończy się zbyt szybko. Zaraz po zjedzeniu obiadu Marco wychodzi, informując mnie jedynie, że wieczorem jedzie do winiarni i wróci jutro. Zgadzam się, żeby przyjechał wtedy po mnie. Chce, żebym spędziła u niego cały weekend, ale ja wmawiam sobie, że to bardzo zły pomysł. Tak naprawdę mówię mu, że tego samego dnia wrócę do domu, a on uśmiecha się krzywo, wiedząc, że okłamuję samą siebie.

Już z nim spałam. Nawet dwa razy. Choć wciąż się go trochę boję, wiem, że nie zrobi niczego, czego nie będę chciała. Miał tyle okazji, żadnej nie wykorzystał, choć mógł użyć siły.

No dobrze, wspólny weekend nie jest może dobrym pomysłem, ale przecież żyje się tylko raz, a ja przez długi czas jedynie wegetowałam. Może powinnam choć spróbować zbyt wiele nie myśleć, nie przejmować się wszystkim tak bardzo.

Rozdział 13



Wczorajszy dzień był tak męczący, że z trudnością udało mi się doczekać do zmroku. To niepokojące, że Marco stał się dla mnie kimś, kim z pewnością nigdy nie powinien być, a już na pewno nie tak szybko. Zanim zasnęłam, analizowałam w głowie wszystko, co było z nim związane. Jego przemiany zajęły mi najwięcej czasu. Na początku był taki miły, że wydawał mi się wspaniałym człowiekiem. Później stał się zwykłym chamem, który uprzykrzał mi jeszcze bardziej życie, choć przecież sama robiłam to wystarczająco mocno. A teraz? Teraz jest kimś pośrodku. Mężczyzną o wielu twarzach, ale czy choć jedna z nich jest prawdziwa? Może wciąż w ogóle go nie znam? Jak ma na nazwisko? Kim jest jego rodzina? Jakie są jego zainteresowania? Tyle pytań i zero odpowiedzi...

Wciąż waham się, czy zabierać coś ze sobą, czy uprzeć się, żeby jeszcze dziś odwiózł mnie do domu. Kogo ja oszukuję? To proste, że zrobi to, na co będzie miał ochotę. Pozostaje mi się spakować, tak na wszelki wypadek.

Torba z kilkoma rzeczami osobistymi jeszcze nic nie znaczy. Czy znaczy? Może gdyby nie jej zawartość potrafiłabym sobie wmówić, że to dla mnie nic wielkiego. Jednak zabrałam ze sobą kilka kompletów nowej seksownej bielizny. Tak, kilka. Jakbym wybierała się na tydzień, a może i dłużej, bo nawet nie wiem, ile ich dokładnie wcisnęłam. Spakowałam też sporo ubrań i wypchaną kosmetyczkę. Tylko z butami nie przesadziłam. Bo nie było już na nie miejsca.

Dziś jest ciepło, w powietrzu czuć wiosnę. Wiem, bo wyszłam rano z domu. Nie dlatego, że musiałam. Chciałam. Przeszłam się po ogrodzie, w którym została już tylko cienka warstwa śniegu. Gdyby nie cień rzucany przez drzewa, krzewy i dom, pewnie byłoby go już znacznie mniej. Dotarło do mnie, że powinnam się nim zająć. Nie dla siebie, ale dla mamy, która robiła tak wiele, by to miejsce zapierało dech w piersiach. Zrobię to. Nie znam się na ogrodnictwie, ale przecież jest internet. To nie może być takie trudne.

Czekam na Marco, nie mam pojęcia, kiedy przyjedzie. Dlatego jestem gotowa od jakichś dwóch godzin i po prostu siedzę. Trochę też myślę, choć o niczym ważnym, bo od razu mam atak paniki. Zastanawianie się, do czego dojdzie podczas tego weekendu, jest bardzo głupim pomysłem. Zrobiłam to wcześniej, żeby więc znów nie podnieść sobie ciśnienia, rozmyślałam o tym, czy mój strój jest odpowiedni. Nie wiem, dlaczego się tym przejmuję, ale to bezpieczniejsze dla mojej psychiki i serca. Mam na sobie białe, obcisłe spodnie i limonkową bluzkę ze złotym zamkiem przy dekolcie. Jest raczej

letnia, z cienkiego materiału, na ramiączkach. Chyba po raz pierwszy od dawna mam na sobie coś radosnego. Buty, w niemal takim samym kolorze jak bluzka, są na pięciocentymetrowym obcasie, więc bez problemu mogę się w nich poruszać, a przy okazji jestem nieco wyższa, co jest akurat plusem w sytuacjach, w których muszę stanąć z Marco twarzą w twarz. Kiedy patrzy na mnie z góry, czuję dziwny lęk. Teraz będziemy prawie równi. Prawie. On ma jakieś metr osiemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu. Idealnie, jeśli nie góruje nade mną i nie sprawia, że zaczynam trząść się na jego widok. Chociaż to raczej nie ma nic wspólnego z wysokością.

Gdy przez okno dostrzegam czarny samochód parkujący pod moim domem, serce od razu mi przyśpiesza. Biorę torbę do ręki, ale zostawiam ją obok schodów, żeby nie pomyślał, że nie mogę się doczekać. W chwili gdy pokonuję ostatni stopień, Marco wchodzi do środka. Już nawet mi nie przeszkadza, że zachowuje się, jakby był u siebie.

– Gotowa?

Spotykamy się na środku salonu, stoimy przed sobą tak blisko, że nasze oddechy wydają się tworzyć jedność. Na samą myśl o tym przechodzą mnie niepokojące dreszcze.

– Tak – odpowiadam jakby po dłuższym namyśle.

Marco przygląda się najpierw mojej twarzy, a później jego spojrzenie skupia się na reszcie, mam wrażenie, jakby w tej chwili rozbierał mnie wzrokiem, i zaczynam się modlić, żeby to była prawda. W przeciwnym razie oznaczałoby to, że zaczynam wariować.

– Tylko mi nie mów, że masz zamiar dziś wrócić do domu i postanowiłaś się nie spakować. – Karci mnie spojrzeniem, jakby był pewien, że ma rację.

– Spakowałam się, torbę zostawiłam na górze przed schodami.

Odwracam się, żeby pójść po rzeczy, ale Marco łapie mnie za rękę i przyciąga do siebie.

– Ja pójdę.

Zanim jednak odejdzie, zasysa moją dolną wargę, na co reaguję cichym, niekontrolowanym jękiem. *Ten weekend to naprawdę głupi pomysł...*

W końcu jesteśmy w samochodzie, a ja z jakiegoś powodu nie potrafię się uspokoić. Czuję się dziwnie, jakbym jechała tam tylko po to, żeby stracić dziewictwo, a przecież to nieprawda. To znaczy zakładam, że może do tego dojść, ale nie jestem pewna, że dojdzie do czegokolwiek.

Gdy docieramy na miejsce, czuję się nieco lepiej. Przynajmniej nie boję się już tak bardzo tego mężczyzny. Ten rodzaj lęku, jaki towarzyszy mi w tym momencie, jest zupełnie inny.

Siadam na kanapie, czekając na kieliszek wina, po który poszedł Marco. To już staje się naszą tradycją. Gdy tylko przekraczam próg jego domu, dostaję alkohol. Nie narzekam, potrzebuję procentów, które pozwolą mi choć trochę się wyluzować. Naprawdę jestem spięta i zaczynam zastanawiać się nad ucieczką. Nerwowo rozglądam się po pomieszczeniu, nie zauważam nawet, jak mocno przegryzam wargę, zwracam na to uwagę dopiero, gdy czuję smak krwi.

– Wiesz, że wyglądasz jak wystraszony zwierzak, którego chwilę temu ktoś schwytał i zamknął w klatce? – Marco podaje mi wino i siada obok z kieliszkiem bursztynowego płynu. Przygląda mi się badawczo, a na jego twarzy pojawia się półuśmiech. – Spokojnie, Kylie, nie zamierzam cię do niczego zmuszać.

Odwracam głowę w kierunku kominka i upijam odrobinę wina. Zastanawiam się przez chwilę nad jego słowami. Naprawdę tak wyglądam? Myślałam, że nie jest ze mną tak źle.

– Więc po co tu jestem? – pytam przez zaciśnięte gardło.

– Lubię mieć cię obok. – Wzrusza ramionami. – Jesteś ciekawym okazem.

– Okazem? Przeprowadzasz badania na temat zachowania ludzi po traumie na obcym terenie? – pytam wkurzona. – A może naprawdę traktujesz mnie jak zwierzaka?

– Kylie – odzywa się karcąco. – Ty naprawdę masz problem.

– Może i mam. – Spuszczam głowę i przyglądam się zawartości kieliszka. – Może po prostu nie umiem sobie poradzić z tym wszystkim, co ostatnio się dzieje. – Znów patrzę na niego, chciałabym wiedzieć, o czym teraz myśli. – Nie znam cię. Nie wiem nawet, jak masz na nazwisko, kim jesteś, nie wiem nic o twojej rodzinie czy znajomych.

– Czy to takie ważne?

– Dla mnie tak.

Wstaję z kanapy i wolnym krokiem podchodzę do najbliższego okna. Dopiero teraz uświadamiam sobie, że ten dom z każdej strony otoczony jest lasem. Piękne i odrobinę przerażające miejsce. A ja przyjechałam tu

z własnej woli, choć wiem, że nikt mnie nie usłyszy. Zawsze chyba zakładałam najgorsze.

Marco podchodzi i zatrzymuje się tuż za mną. Nie reaguję na jego obecność, po prostu czekam, bo wiem, że w końcu coś zrobi lub powie.

– Jeśli opowiedziałbym ci o swojej rodzinie, przespałabyś się ze mną?

– Co?! – Odwracam się do niego, nie mogąc uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszałam. Przygląda mi się wyczekująco, jakby jego pytanie było zupełnie normalne. – Ty nie pytasz poważnie? – Kręcę głową z niedowierzaniem.

– Odpowiedz. Tak czy nie?

– Nie!

– Więc o co ci chodzi, Kylie, skoro poznanie mnie niczego nie zmieni? Przez kilka faktów na temat mojej rodziny nie wskoczysz mi nagle chętnie do łóżka. Tak naprawdę nie zrobisz nic, czego bym się po tobie nie spodziewał. Dlaczego więc mam ci mówić, kim są mój ojciec, matka i rodzeństwo? Dlaczego mam ci opowiadać o swoim życiu? Dlaczego mam zdradzić ci nazwisko? Dla mnie są to informacje, które nie mają znaczenia i, jak sama widzisz, dla ciebie również.

– Chcę cię poznać, idioto! A raczej chciałam.

Zabiera mi kieliszek z dłoni i stawia go na parapecie razem ze swoją szklanką. Łapie mnie za rękę i ciągnie za sobą. Próbuję się wyrwać, ale to nierówna walka, w której oczywiście nie mam szans. Przestaję się rzucać i po prostu daję się prowadzić tam, dokąd chce Marco.

Wchodzimy do jego sypialni na górze, a to sprawia, że czuję się jeszcze gorzej. Od razu przyglądam się drzwiom łazienki, zastanawiając się, czy po raz kolejny nie sprowadził tu jakiejś dziewczyny. Następnego pokazu już bym nie wytrzymała.

– Rozbierz się.

– Co?!

Odwracam się do niego, gdy właśnie zamyka drzwi na klucz.

Nie, nie, nie...

– Rozbierz się – powtarza nerwowo.

– Chyba żartujesz! Nie będę się rozbierać!

Marco wypuszcza głośno powietrze, staje naprzeciwko mnie, a jego oczy zdają się krzyczeć z wściekłości. Co go tak zdenerwowało? To ja mam prawo się złościć!

Popycha mnie do tyłu, uderzam plecami o ścianę, a sekundę później on jest już przy mnie. Napiera na mnie ciałem, po raz kolejny nie pozwalając mi się ruszyć.

– Zdaje się, że już cię widziałem – mówi wolno, jeszcze mocniej na mnie napierając. – Przypominam ci, że sama wysłałaś mi swoje zdjęcie. Później pozwoliłaś doprowadzić się do orgazmu, jeśli pamięć mnie nie myli, zrobiłaś to kilkakrotnie. – Łapie mnie mocno za podbródek, po czym muska usta swoimi. – Pozwoliłaś mi się lizać, maluchu. Pozwoliłaś mi na to wszystko. Nigdy do niczego cię nie zmuszałem. Teraz też nie mam zamiaru tego robić.

– Nie rozbiorę się – odpowiadam twardo.

Wsuwa swój język między moje wargi, kiedy tylko kończę mówić. To niczego nie zmienia. Niczego...

– Widzisz. Znow na wszystko mi pozwalasz – szepcze prosto w moje usta.

Jednym ruchem rozpina zamek przy bluzce, odsłaniając tym sporą część moich piersi. Nie reaguję, bo to tylko dekolt i spodziewałam się, że to zrobi. Poza tym mam na sobie stanik, więc to wciąż nic takiego.

Ale teraz robi się naprawdę niebezpiecznie. Zaplata palce na mojej szyi, wyprostowuje rękę, cofając się o krok. Nie mogę się ruszyć, mimo że się odsunął, nacisk wystarczy, bym nie mogła odejść od drzwi nawet o centymetr. Sama nie wiem, co czuję w tym momencie. Czy to strach bierze górę nad resztą uczuć? Może jestem głupia, ale ciekawość jest większa od lęku. Nie rozumiem, jakim cudem to wszystko się ze mną dzieje, ale obserwując go, mam wrażenie, że chce coś mi udowodnić, a ja chcę wiedzieć co.

Łapie guzik moich spodni, przyglądając mi się pytająco. Czeka na pozwolenie?

– Puść mnie – mówię z trudem.

Robi to, tak po prostu to robi. Puszcza moją szyję i odwraca się plecami. Po chwili znika za drzwiami łazienki, a ja czuję się naprawdę dziwnie, nieswojo. Najgorsze jest jednak to, że zaczynam żałować. Nie powinnam. Zdecydowanie nie powinnam pozwalać mu na wszystko, odczuwać tych

niewłaściwych emocji, bo one są niewłaściwe. Nie rozumiem, co on ze mną zrobił.

Stoję jeszcze dłuższą chwilę, nie ruszając się z miejsca, w którym mnie zostawił. W końcu jednak zapinam bluzkę, po czym stawiam kilka kroków i znajduję się obok łóżka. Ściągam buty, a następnie tak po prostu się kładę. Opieram plecy o stos poduszek, zamykając przy tym oczy. Chcę pomyśleć, wyciągnąć jakieś wnioski, zrozumieć go, a przede wszystkim zrozumieć siebie. Przestaję się poznawać, przestaję pojmować własne uczucia. Sama już nie wiem, czego tak naprawdę pragnę.

Słyszę otwierające się drzwi, więc odwracam głowę w ich kierunku. Marco wychodzi z łazienki, jest w samym ręczniku owiniętym wokół bioder. Zachowuje się tak, jakbym była niewidzialna, i przyglądam się mu dokładnie. Badam wzrokiem chyba każdy centymetr odsłoniętego ciała. Zaczynam od brzucha, aż wreszcie dochodzę do piersi i barku ozdobionych tatuażem, który dopiero teraz mogę zobaczyć. Stoi do mnie przodem, więc nie widzę całości rysunku. Niczym zahipnotyzowana klękam na łóżku i na kolanach przechodzę na drugą stronę materaca. Zerkam na twarz Marco, który przygląda mi się badawczo, ale w końcu podchodzi bliżej. Prostuję się, a moja głowa znajduje się na wysokości jego klatki piersiowej. Wolno unoszę dłoń i kładę ją na jego prawej piersi. Ciernie na jego skórze wyglądają jak prawdziwe, jakby z niego wychodziły. To przerażające i piękne jednocześnie. Powoli śledzę tatuaż, dokładnie przyglądając się całości. Na początku nie rozumiem, dlaczego wytatuował sobie same ciernie na tak dużym obszarze, ale w końcu dochodzę do barku, gdzie dostrzegam inny kształt. Jest ukryty i w pierwszej chwili niewidoczny, ale gdy skupiam się tylko na nim, dokładnie go widzę. Wydawać by się mogło, że to tylko jakaś bryła, nic specjalnego. Jednak ten kształt to ludzkie serce. Przenoszę dłoń z piersi na bark, czując od razu sporą, okrągłą nierówność dokładnie w miejscu, gdzie wytatuowane jest serce. Mimowolnie zerkam na Marco, który teraz patrzy na mnie w zupełnie inny sposób. Ten tatuaż jest dla niego znacznie ważniejszy niż ten na przedramieniu. Oznacza ból, który maluje się także w jego oczach.

– Wykap się, jeśli chcesz – mówi ochryple.

Wiem, że to nie rozkaz, ale poniekąd tak to traktuję. Marco musi chyba zostać sam, a ja czuję, że nieświadomie przywołałam złe wspomnienia.

Bez słowa schodzę z łóżka i znikam za drzwiami łazienki. Podchodzę do wanny, odkręcam gorącą wodę i wlewam jeden z kilku płynów do kąpieli. Nie zamykam drzwi na klucz, bo coś mi mówi, że on tu nie wejdzie. Rozbieram się nieśpiesznie, starając się zrozumieć, czym jest wypukłość na barku mężczyzny. Może to jakaś blizna? Po raz pierwszy nachodzi mnie myśl, że ja i Marco mamy ze sobą coś wspólnego – traumatyczną przeszłość.

Wchodzę do napełnionej wodą wanny i opieram głowę o jej brzeg. Nie mam pojęcia, co teraz powinnam zrobić, co powiedzieć, czy w ogóle się odzywać. Zakładałam różne scenariusze, ale nic nawet odrobinę zbliżonego do tego, co się stało, nie przyszło mi do głowy. Nigdy wcześniej nie widziałam tego wyrazu twarzy.

Nie śpieszyłam się z kąpielą, ale w końcu muszę wyjść. Nie przygotowałam się do tego, więc jestem zmuszona opuścić łazienkę w samym ręczniku. Marco zostawił moją torbę w salonie, a ja potrzebuję czystej bielizny.

Ostrożnie otwieram drzwi i wchodzę do sypialni. Marco siedzi w fotelu obok drzwi, a jego spojrzenie jest już takie, do jakiego zdążyłam się przyzwyczaić – zimne i niebezpieczne.

– Muszę iść po torbę – tłumaczę nieśmiało.

– Ściągnij ręcznik – odpowiada wciąż bardzo ochrypłym głosem.

Staję sztywno, mój puls przyśpiesza w szalonym tempie. Z trudem przełykam ślinę, ale nie jestem w stanie się odezwać. Wpatruje się we mnie wyczekująco, czym jeszcze bardziej mnie przeraża.

Gdy przez długi czas nic się nie dzieje, wstaje z fotela i wolno do mnie podchodzi. Wciągam głośno powietrze, kiedy jego dłoń dotyka mojego obojczyka.

– Proszę – szepcze.

Niczym pod wpływem nieznannej mi siły, unoszę rękę, ale zatrzymuję ją, gdy czuję pod palcami materiał ręcznika.

– Nie – odpowiadam cicho.

Wymijam go i podchodzę od razu do drzwi. Łapię za klamkę, jednak nic się nie dzieje. Na szczęście Marco zostawił klucz w zamku, przekręcam go szybko i uciekam w pośpiechu na korytarz. W drodze do salonu odwracam się za siebie kilkakrotnie, żeby upewnić się, że Marco za mną nie idzie.

Ostatni raz robię to, gdy pokonuję ostatni stopień, a gdy robię kolejny krok, wpadam na coś. Syczę z bólu, bo to coś obilo mi chyba pół twarzy.

– Dobry wieczór.

Kurwa. To nie coś. To ktoś. I z pewnością nie Marco.

Unoszę głowę, by zobaczyć, kim jest właściciel tak przerażająco głębokiego głosu.

– Zgubiłaś się, laleczko?

Uśmiecha się do mnie w sposób, który mrozi krew w żyłach. Jestem tylko w stanie kręcić głową, ale nie potrafię wydusić z siebie słowa.

– Kim jesteś? – Przysuwa się jeszcze bliżej, jakby chciał zabrać mi tlen. – Co robisz w moim domu? – Taksuje mnie wzrokiem od góry do dołu. – Dlaczego chodzisz po nim w samym ręczniku?

Przerażenie odbiera mi zdolność racjonalnego myślenia. Nie mogę nawet pomyśleć o ucieczce.

– Cristiano! Zostaw ją!

Oddycham z ulgą, słysząc głos Marco. Zbiega ze schodów i zasłania mnie swoim ciałem.

– Co jest, braciszku? Wyglądasz na zaskoczonego moją wizytą! – Mężczyzna śmieje się teatralnie. – Chyba wiadomo było, że przyjadę sprawdzić, jak prezentują się wybrane przeze mnie meble.

Teraz przypominam sobie, jaki Marco był wściekły, kiedy mówił, że przywieźli nie te meble. Mężczyzna przechodzi do salonu, a ja z jakiegoś powodu wciąż stoję za Marco, który zamarł w bezruchu. Widać po nim, jak bardzo wizyta brata nie jest mu na rękę?

Przyglądam się mężczyznom z bezpiecznej odległości. Powinnam chwycić torbę i biec na górę, żeby się ubrać, ale wciąż stoję przy schodach. Nawet utrata żywej tarczy w osobie Marco nie sprawiła, że nabrałam rozumu. Moja ciekawość w tym momencie stała się, krótko mówiąc, chora. Nie rozumiem jednak, dlaczego bracia są do siebie tak wrogo nastawieni. No i ta różnica w wyglądzie. Ten drugi ma ciemne włosy i brązowe oczy, zupełne przeciwieństwo Marco. Może ich rysy twarzy są podobne, choć brunet ma delikatny zarost, przez co nie jestem w stanie dokładnie ich porównać, na pewno nie z tej odległości.

– Skąd ta wizyta? – pyta rozdrażniony Marco. – Myślałem, że masz co zrobić w domu.

– To również mój dom, braciszku. – Nagle odwraca głowę w moją stronę. Zamieram, gdy zaczyna do mnie podchodzić. – A ty kim jesteś?

– Kylie. Idź na górę!

Naprawdę bym chciała. Kurwa, tylko o tym marzę, ale nie jestem w stanie się ruszyć.

– Kylie? – Mężczyzna staje naprzeciwko mnie i łapie moją rękę. – Cristiano Di Caro. – Całuje moją dłoń, nie spuszczając ze mnie wzroku. – Bardzo mi miło.

Uśmiecham się z przymusem i staram się nie odwrócić wzroku, ale boję się. Tak jakby utrata kontaktu wzrokowego sprawiła, że rzuci się na mnie i pożre niczym drapieżnik swoją ofiarę. Cały lęk, który wzbudzał we mnie Marco, ulotnił się z chwilą, gdy poznałam Cristiano.

– Kylie. Idź. Na. Górę.

Marco wciska mi torbę, dzięki czemu odwracam wzrok od jego brata. Tym razem się nawet nie zastanawiam. Biegnę po schodach z mocno bijącym sercem. Wpadam do sypialni, na wszelki wypadek zamykam się na klucz w łazience. Wkładam czystą bieliznę i czarne spodnie, po czym wygrzebuje z torby zwykły biały T-shirt, który miał mi służyć jako piżama.

Di Caro.

Teraz chociaż znam nazwisko Marco. Marco i jego brata.

W sypialni spędzam dobre dwie godziny. Ani przez sekundę nie przeszło mi przez myśl, żeby zejść na dół. I tak zachowuję się przez ostatnie dni jak skończona idiotka. Nagle wszystko do mnie dociera. To, na co mu pozwoliłam. Jestem mu wdzięczna, bo pomógł mi w uporaniu się z demonami przeszłości. Ale nie powinien zmuszać mnie do wielu rzeczy. A ja nie powinnam się na nie godzić. Miał rację, nie zrobił niczego, na co bym mu nie pozwoliła.

Gdy Marco wchodzi do sypialni, wygląda źle, a złość maluje się na jego twarzy.

– Wszystko w porządku? – pytam niepewnie.

– Nie. Połóż się.

– Może powinnam wrócić do domu?

– Odwiozę cię jutro. Lepiej, żebyś nie przebywała z Cristiano w jednym domu.

– Dlaczego?

Przygląda mi się przez chwilę, jakby zastanawiał się, czy powinnam znać odpowiedź. Zaczyna się rozbierać, a gdy zostaje w samych bokserkach, wchodzi pod kołdrę. Widzę, że czeka, aż do niego dołączę. Niechętnie zsuwam z siebie spodnie i kładę się po drugiej stronie łóżka, chcąc zachować jak największy dystans.

– Bo to potwór, Kylie – odpowiada z napięciem w głosie.

– Co to znaczy?

Marco siada na łóżku i patrzy na mnie przez dłuższą chwilę.

– To nie ja jestem zły. Jak by ci to powiedzieć... Poniekąd już go poznałaś.

Przez chwilę analizuję jego słowa, starając się zrozumieć, o co mu chodzi. Dopiero jego oczy dają mi wskazówkę, mam jednak nadzieję, że się mylę.

– Poczekaj, bo chyba czegoś tu nie rozumiem. Zachowywałeś się jak twój brat? – Kiwa twierdząco. – Dlaczego? Po co to zrobiłeś?

– Nie potrafiłem inaczej. Chciałem cię wyciągnąć z tego gówna, ale nie wiedziałem jak. Gdy byłem sobą, nic się nie zmieniło. Wtedy zrozumiałem, że potrzebujesz brutalnego potrząśnięcia, musisz poznać życie z tej okrutnej strony. – Przysuwa się do mnie. – Wiesz, Kylie... Ty nie jesteś słaba. To chciałem ci pokazać. Potrafiłaś znieść to, czego większość dziewczyn nie dałaby rady.

Obserwuję go, gdy góruje nade mną w tej pozycji, i zastanawiam się jedynie, na ile jest on prawdziwy. Nagle dociera do mnie, że w ogóle nie znam tego człowieka. No, może trochę. Nie mógł tak dobrze udawać, jest w nim coś równie mrocznego, jak w jego bracie. Oczy, które teraz skupiają się na mnie, nie są tak zimne jak niejednokrotnie wcześniej, ale skrywa się w nich coś złego, wciąż to widzę.

– Kim jesteś?

– Pokażę ci. – Kładzie się obok mnie. – Śpij, Kylie.

Nie jestem w stanie nawet zmrużyć oka, bo to wszystko zaczyna mnie przytłaczać. Przypominam sobie, co się wydarzyło od momentu, gdy poznałam Marco. Przynajmniej rozumiem, dlaczego na początku był dla

mnie miły. Kiedy był prawdziwym sobą? Gdy mnie całował? A może to też było udawane? Cholera, mam dość...

Rozdział 14



Nie wiem, ile spałam, nie mam też pojęcia, gdzie podział się Marco. Cóż, na pewno przez pół nocy byłam zbyt pochłonięta myśleniem o tym wszystkim, czego dowiedziałam się wczoraj. Tylko tego jestem teraz pewna.

Ubieram się i w łazience odrobinę się maluję, po czym wychodzę ostrożnie na korytarz. Zdaję sobie sprawę, jakie to lekkomyślne z mojej strony, ale chcę wrócić do domu. To miejsce nie jest dla mnie, nigdy nie było. Brat Marco nie ma jednak z tym nic wspólnego. Nawet go nie znam. Może i jest potworem, ale to by znaczyło, że obaj nie różnią się tak bardzo od siebie. Marco też nim jest.

W salonie od razu dostrzegam Cristiano. Siedzi tyłem do mnie, ale na pewno wie, że tu jestem. Czuję to. Nie spuszczać z niego wzroku, przechodzę dalej. W pewnym momencie porusza się, a ja automatycznie się zatrzymuję.

– Nie dostałaś zakazu zbliżania się do mnie? – pyta niemal rozbawiony.

– Gdzie Marco?

– Dostał wezwanie do winiarni, coś się spaliło – odpowiada beznamiętnie.

– Co? To niemożliwe, nie zostawiłby mnie tu z tobą tak bez słowa.

Nie wierzę, że to zrobił. Przecież sam wczoraj mówił, że nie powinnam przebywać z jego bratem, a chwilę później po prostu sobie pojechał.

– Niemożliwe jest to, że sypiasz z moim bratem. – Patrzy na mnie pytająco, jakby oczekiwał wyjaśnień. – Szkoda. – Po raz kolejny dokładnie przygląda się mojemu ciału, po czym wstaje i podchodzi do mnie, a ja intuicyjnie się cofam. – Wielka szkoda.

– To chyba nie twoja sprawa, z kim sypia Marco – odpowiadam wściekła.

– Ani czy sypia – dodaję, nie mogąc sobie odpuścić.

Unosi brew, choć nie wygląda, jakby do końca zrozumiał, co mam na myśli.

– Jak się nazywasz?

– Kylie Scott.

Nie wiem, dlaczego w ogóle mu odpowiadam, ale ten człowiek jest naprawdę niepokojący. Kiedyś oglądałam program, w którym ktoś opowiadał, jak zachować się, gdy na naszej drodze stanie przestępca. Co robić, żeby przeżyć, a czego nie robić, żeby nie stracić życia. Pierwsza zasada brzmiała: nie stawiaj się. A Cristiano wygląda na przestępcę. Jego

wyraz twarzy, ruchy, a nawet ubranie świadczą o tym, że wyrządzenie krzywdy innym ludziom nie jest mu obce. Gdyby nie rozmowa z Marco, mogłabym myśleć, że to tylko pozory. Jednak teraz jestem przekonana, że stoję oko w oko z niebezpiecznym człowiekiem i muszę zrobić wszystko, żeby to jakoś przetrwać.

– Scott? Ta sama Kylie Scott, której rodzina zginęła w wypadku prawie dwa lata temu?

Wszystko się we mnie gotuje, gdy słyszę to pytanie.

– Skąd wiesz?

– Ja wiem wszystko. – Uśmiecha się niczym diabeł, po czym wraca na kanapę. – Są rzeczy, o których ty też bardzo byś chciała wiedzieć.

Na kilka chwil odbiera mi chyba rozum i instynkt samozachowawczy. Siadam obok Cristiano, który przygląda mi się zaciekawiony. Dociera do mnie, że oczy tego mężczyzny nie są chłodne jak u jego brata. One są rozpalone. Jak by to nie brzmiało, w jego źrenicach wydaje się tańczyć ogień, a to sprawia, że przeraża mnie bardziej niż Marco kiedykolwiek.

– O czym mówisz? – pytam łamiącym się głosem, co jest zdecydowanie winą jego spojrzenia.

– Zgaduję, że mój braciszek wiele informacji zachował dla siebie – odpowiada drwiącym tonem. – Kim dla niego jesteś? Zgaduję, że nie dziwką, skoro tu nocowałeś. Jego dziewczyną również nie możesz być, chyba że jest jeszcze głupszy, niż zakładałem.

– Możesz jaśniej?

– Chętnie uprzykrzyłbym mu życie, ale zabawniej będzie, jeśli sama go o to zapytasz. – Otwiera usta, żeby coś jeszcze dodać, ale rozlega się dzwonek telefonu w jego kieszeni. Wyciąga go i uśmiecha się do wyświetlacza. – O wilku mowa. – Odbiera połączenie. – Właśnie przerwałeś mi miłą pogawędkę z Kylie Scott. – Moje nazwisko wymawia w bardzo dziwny sposób. – Oby to było coś ważnego... Daj spokój, Marco, nawet ja nie jestem tak bezduszny. – Śmieje się w głos, po czym podaje mi telefon. – Do ciebie, laleczko.

Niepewnie wyciągam rękę po komórkę mężczyzny, który obserwuje mnie badawczo. Zamiast patrzeć, gdzie sięgam, przyglądam się jego twarzy, znów bojąc się, że zaatakuje mnie, gdy stracę czujność. Właśnie przez to zamiast za telefon, w pierwszej chwili łapię jego rękę, na co w odpowiedzi uśmiecha

się lubieżnie, unosząc brwi. Cholera. Szybko zabieram od niego komórkę i wstaję z kanapy.

– Mogłeś mnie obudzić – zaczynam z wyrzutem. – Miałeś odwiedzić mnie do domu.

– Dostałem pilny telefon, Kylie, nie myślałem – odpowiada zmęczonym głosem.

– Co się stało?

Podchodzę do okna, kątem oka obserwując Cristiano.

– Pożar. Niewielki, ale dowiedziałem się o tym dopiero, kiedy dojechałem na miejsce... Kylie, jest problem. – Ton jego głosu wyraźnie daje mi do zrozumienia, że to będzie mój problem. – Wrócę dopiero jutro.

W myślach już zabieram swoje rzeczy i wybiegam z domu. Nie zamierzam spędzić nawet godziny z jego przeklętym braciszkiem.

– Trudno. Przejdę się, to nie tak daleko.

– Nie ma mowy, mała. Wiem, że zostawiłem cię samą z tym sukinsynem, ale on ci nic nie robi. – Wiem, że Marco sam nie wierzy w swoje słowa, słyszę to. – Zamknij się w mojej sypialni. Będę jutro rano.

– Przejdę się. Jest jasno. – Przyglądam się przez chwilę widokowi za oknem. – I chyba ciepło. Spacer dobrze mi robi.

Nie wiem, czy tłumaczę to bardziej sobie, czy jemu. Obydwoje jednak dobrze wiemy, że problemem nie jest odległość czy pogoda. Jest nim tylko las...

– Mała... Zostaniesz u mnie – mówi surowo. – I nie myśl nawet o wyjściu z mojego domu.

– Ale...

– Kylie! Koniec tematu.

Rozłącza się. Tak po prostu kończy rozmowę. Wczoraj opowiadał mi o tym, jakim potworem jest jego brat, a dziś każe mi zostać z nim w domu.

Zrezygnowana, mogę jedynie westchnąć. Jeszcze przez chwilę przyglądam się błękitnemu niebu. Robię to, dopóki nie czuję czyjejś obecności. Straciłam czujność, choć wiedziałam, że nie powinnam tego robić.

Odwracam się i od razu wciągam głośno powietrze, widząc przed sobą tors Cristiano. Unoszę głowę, starając się zachować jakikolwiek spokój,

choć cała w środku się trzęsę.

– Jakiś problem?

Każde jego słowo, każdy gest, a nawet sposób, w jaki patrzy, przeraża mnie. Mam wrażenie, że nie jest człowiekiem, że coś z nim jest naprawdę nie tak. A to wszystko sprawia, że w jego towarzystwie boję się nawet oddychać.

– Nie – odpowiadam cicho.

Łapie moją dłoń, a ja cofam się gwałtownie i uderzam mocno o parapet. Uśmiecha się, widząc moją reakcję, po czym bierze ode mnie komórkę, rzucając mi rozbawione spojrzenie.

Stoję nieruchomo, obserwując, jak przechodzi do barku i nalewa sobie czegoś do szklanki. Odwraca się do mnie, wskazując na karafkę. Po jego spojrzeniu domyślam się, że proponuje mi drinka. Stanowczo kręcę głową. Nie ma mowy, żebym wypijała cokolwiek, co ma w sobie nawet odrobinę alkoholu. Za to bardzo chętnie napiłabym się kawy. Przez chwilę się waham, jednak decyduję się na zrobienie kilku kroków w stronę kuchni. Na szczęście jest naprzeciwko okna, więc nie muszę przechodzić obok Cristiano.

Po chwili nastawiam ekspres, modląc się o chwilę spokoju w samotności. A najlepiej o cały dzień bez towarzystwa. Czuję się jak w więzieniu, zamknięta z przestępcą, który może zrobić mi krzywdę na sto sposobów. Nie do końca rozumiem, dlaczego tak bardzo się denerwuję. Może przesadzam, przecież Marco nie zostawiłby mnie ze swoim bratem, gdyby się bał, że coś może mi się stać. Ale może, co jest bardziej prawdopodobne, ma to w dupie. Co ja tak naprawdę dla niego znaczę? Nic nas nie łączy. Może z mojej strony to coś więcej niż zwykła znajomość, ale on pewnie się mną bawi. Jestem dla niego kimś w rodzaju projektu. Znów się nakręcam.

Cristiano nie ma, gdy piję kawę i wciskam w siebie croissanta, który kusił mnie, gdy tylko weszłam do kuchni. Widocznie niepotrzebnie tak bardzo się go bałam. Ten mężczyzna, mimo że bardziej chętny do rozmów, wydaje mi się bardziej tajemniczy od Marco. Im więcej mówi, tym więcej pytań rodzi się w mojej głowie. A kiedy milczy, patrząc na mnie w ten dziwny sposób, zastanawiam się, o czym myśli.

Po śniadaniu zerkam w stronę wyjścia, zastanawiając się, czy on wciąż jest w salonie. Marco miał rację, powinnam zamknąć się w jego sypialni i tam poczekać, aż wróci. To nie jest zły pomysł, biorąc pod uwagę, że mam

tam swoje rzeczy, no i jest łazienka. Potrzebuję tylko czegoś do picia, bo jedzenie to ostatnie, o czym teraz myślę.

Z butelką soku pomarańczowego wchodzę do salonu i odkrywam, że jestem w nim sama. Czuję ulgę, choć wciąż jestem czujna. Wchodzę na górę i zmierzam prosto do drzwi, które, kurwa, są zamknięte. Mocniej szarpię za klamkę, ale to nic nie daje. Nagle słyszę trzask z drugiego końca korytarza. Odwracam się w stronę, skąd dobiega hałas, i po raz kolejny strach mnie paraliżuje. Z jednego z pomieszczeń wychodzi Cristiano, nawet z tej odległości dostrzegam chore zadowolenie na jego twarzy. Zbliży się pewnym krokiem, a gdy staje naprzeciwko mnie, macha mi kluczem przed oczami.

– Tak myślałem, że będziesz chciała przede mną się schować. – Bez zastanowienia próbuję wyrwać mu klucz, ale on jest dużo szybszy. Zamyka go w garści, cmokając przy tym z niezadowoleniem. – Co jest, laleczko? Boisz się mnie? – Robi jeszcze jeden krok, a ja cofam się, aż plecami dotykam ściany. – Moja sypialnia jest otwarta, chętnie cię oprowadzę – mówi zadowolony.

– Niespecjalnie mam ochotę – odpowiadam drżącym głosem. – Mógłbyś oddać mi klucz, proszę?

Nie walcz z oprawcą, współpracuj. Tłumaczę sobie, jakby jakiś dokument w telewizji naprawdę mógłby mnie uratować.

– Jestem zdania, że od słów ważniejsze są czyny. – Głos ma głęboki i przerażający.

Zabiję Marco, jeśli jego popieprzony brat coś mi zrobi.

– Mógłbyś się ode mnie odczepić? – warczę, mając w dupie gówniany dokument.

– Mógłbym. – Uśmiecha się szeroko. – Ale wtedy nie byłoby zabawy, nie sądzisz? Chciałbym poznać przyjaciółkę mojego brata.

– Zapraszając mnie do swojej sypialni? Co jest z tobą nie tak?

– Wszystko, laleczko. – Cofa się o krok, po czym ruchem głowy pokazuje schody. – Nie chcesz mojej sypialni, to może skusisz się na rozmowę w salonie.

Nie czekając na moją odpowiedź, schodzi na dół. Stoję przez moment w bezruchu, ale w końcu dociera do mnie, że nie mam wyjścia. Nie ma

sensu przecież czatować przed zamkniętymi drzwiami jedyne­go pomieszczenia, w którym mogłabym się ukryć.

Ze spuszczoną głową wchodzę do salonu, w którym Cristiano wita mnie ze szklanką bursztynowego płynu. Zerkam na nią niepewnie, ale wciska mi ją w dłoń. Nie będę pić niczego, co mi daje.

– Daj spokój, mała, nic nie dosypałem. – Nachyla się do mnie, przykładając usta do mojego ucha. – Kiedy będę cię pieprzył, będziesz w pełni świadoma i chętna.

Otwieram szeroko oczy, kiedy on po tych słowach po prostu odchodzi i zajmuje miejsce na kanapie. Nie powinnam pić, to naprawdę zły pomysł, ale i tak to robię.

Uśmiech zadowolenia nie schodzi mu z twarzy. Mam wrażenie, że czuje się panem świata. To pewne siebie spojrzenie jest tak onieśmiałające, że zwykły człowiek boi się odezwać, nie zgodzić się z jego zdaniem. Zastanawia mnie tylko, kim on tak naprawdę jest.

Po zajęciu miejsca w bezpiecznej odległości, obserwuję go ze szklanką alkoholu w dłoni. Patrzy na mnie bez chwili przerwy, co na początku mnie krępowało, ale teraz, po dobrych dziesięciu minutach, już tylko irytuje. Nie jestem w stanie skupić się na czymkolwiek, gdy wciąż czuję na sobie jego przenikliwe spojrzenie. Jednak się nie odzywam, nie proszę, żeby przestał, bo on robi, co chce. Cholera, znam faceta od wczoraj, a wiem o nim więcej niż o jego bracie, którego znam od miesiący. A przynajmniej wiem, jakim jest człowiekiem. Bo Marco... nawet nie wiem, kiedy udawał, a kiedy był sobą. Mam do niego żal, że potraktował mnie w ten sposób, ale coś mi mówi, że nie powinnam być o to zła. Mimo wszystko to pomogło. Z jednym, niestety, miał rację. Przyjacielskie gesty i rozmowy nic by mi nie dały, tego na początku próbował. Czułam się odrobinę lepiej, ale przecież wciąż chciałam się zabić.

Odpywając w myślach, przestałam skupiać się na Cristiano, a także kontrolować swoje ruchy, o czym świadczy opróżniona szklanka. Nawet nie pamiętam, że piłam. Wstaję z fotela i podchodzę do stolika, żeby ostawić puste naczynie. W momencie gdy szklanka dotyka blatu, Cristiano z prędkością pantery nachyla się i chwyta mocno mój nadgarstek. Patrę w jego przymrużone oczy, pozostając w bezruchu.

– Kim dla niego jesteś? – pyta tak, jakby mówił do siebie.

Zanim odpowiem, wyrywam rękę z uścisku i staję prosto. Siada wygodnie na kanapie i rozstawia szeroko nogi. Nie wiem dlaczego, ale mój wzrok, dosłownie na ułamek sekundy, wędruje w kierunku paska jego spodni. No dobrze, nieco niżej. Zawstydzona tym, co właśnie zrobiłam, przenoszę spojrzenie na twarz bruneta, którego mina jasno daje mi do zrozumienia, że to zauważył, a oczy mówią dosadnie, że widzi wszystko. Cholera. Przełykam gulę, która blokuje mi gardło, choć to nic nie pomaga. Jeśli do tej pory mogłam wykrzesać z siebie choć szczyptę odwagi, teraz nie potrafię się do tego zmusić. Nie, kiedy on patrzy na mnie po raz kolejny jak na ofiarę, którą ma zamiar pożreć żywcem.

– Nikim – odpowiadam tak cicho, że sama ledwo się słyszę.

– A więc dziewczyna, która nocuje w tym domu, jest po prostu nikim? – Rzuca mi wymowne spojrzenie. – Pieprzysz się z moim bratem? – Pyta o to tak zwyczajnie, jakby to było normalne.

– To raczej nie twój interes – stwierdzam zażenowana i wracam na swoje miejsce.

– Mylisz się, laleczko – odzywa się zamyślony. – To jest mój interes.

– Nie wydaje mi się – odpowiadam twardo. – Poza tym czemu nie zapytasz o to Marco?

– Bo niezależnie od tego, jaka jest prawda, on udzieli mi jedynej właściwej odpowiedzi. – Patrzę na niego pytająco, na co uśmiecha się przebiegle. – Powie, że nic was nie łączy.

To w sumie by się zgadzało. Nic nas nie łączy. Nic, co można by nazwać jakąkolwiek relacją. To, co się dzieje między nami, jest jedynie czymś, co nigdy nie powinno się zdarzyć.

– Dasz mi klucz do sypialni? Chcę się przebrać.

– Coś za coś, mała. – Posyła mi najbardziej jednoznaczne spojrzenie, jakie kiedykolwiek widziałam.

Przełykam głośno ślinę, gdy powoli podnosi się z kanapy i zmierza w moim kierunku. Po chwili kuca obok moich nóg, przyglądając mi się w sposób, który mrozi mi krew w żyłach.

– Czego chcesz? – pytam przez zaciśnięte zęby.

– Spokojnie, na wszystko przyjdzie czas. Odpowiedz mi, pieprzysz się z moim bratem? Zauważę, jeśli mnie okłamiesz, a wtedy jedyną otwartą sypialnią będzie moja.

Nie wiem, dlaczego tak mu na tym zależy, ale naprawdę muszę się od niego odizolować, zamknąć się w sypialni i przeczekać w niej do powrotu Marco. Wprawdzie czuję, że nie powinnam odpowiadać, muszę jednak zachować się egoistycznie i myśleć o sobie. Chcę się uwolnić od mężczyzny, który tak bardzo mnie przeraża.

– Nie.

– Zaskakujące. – Wstaje i wyciąga klucz z kieszeni. – Zawsze dotrzymuję obietnic – dodaje, gdy mi go wręcza.

Niewiele myśląc, wstaję z fotela, wyrywam mu klucz i niemal biegnę do schodów. Gdy jestem pod drzwiami, podnoszę z podłogi butelkę soku i od razu przekręcam zamek. Zamykam się od środka, oddychając z ulgą. Wcale nie chciałam się przebierać, ale dochodzę do wniosku, że to nie najgorszy pomysł. Koszulka lepi mi się do ciała, co z pewnością jest efektem strachu, jaki towarzyszył mi przez ostatnie minuty. Podchodzę do torby i wyciągam z niej czystą bieliznę oraz czarną sukienkę z długim rękawem. Jaka ja byłam głupia, kiedy się pakowałam. Ale w sumie to nie moja wina, że brat Marco postanowił go odwiedzić.

Zanim się rozbiore, trzykrotnie upewniam się, że zamknęłam drzwi w łazience. Nie mam pewności, że Cristiano nie wejdzie w jakiś sposób do sypialni. Pomyślałam o wzięciu prysznic, ale gdyby on tu wszedł... Muszę zakładać każdą ewentualność. W wannie będę mogła się przynajmniej ukryć pod grubą warstwą piany.

Spędziłam godzinę w łazience, a teraz, od jakichś dwóch godzin, tkwię w sypialni i dostaję świra. To trochę paradoksalne, że osoba, która przez tyle miesięcy siedziała w domu, czuje coś takiego. Może to dlatego, że jestem poniekąd zmuszona, żeby tu być. Sama już nie wiem, ale wychodzenie z sypialni jest zdecydowanie głupim pomysłem. To trochę tak, jakbym świadomie pchała się w pułapkę.

Gdy zapada zmrok, tkwię na łóżku z pustą butelką po soku i jestem cholernie głodna. To dziwne uczucie, do którego zdecydowanie nie jestem przyzwyczajona. Trudno mi je jednak ignorować, choć naprawdę się staram, robię to już od dobrej godziny, a jest tylko gorzej. Mogłabym spróbować zasnąć i może nawet by mi się to udało, ale wybieram drugą, gorszą opcję. Najwidoczniej głodny człowiek traci rozum albo ja po prostu jestem głupia.

Staram się nie zachowywać jak bohaterka horroru i zamiast czaić się w cieniu, przechodzę do salonu, jakbym była u siebie. Jest tu cicho i pusto,

co mnie cieszy. Pokonuję całe pomieszczenie i w końcu znajduję się w kuchni. Z uśmiechem na twarzy otwieram lodówkę, która na szczęście wypchana jest po brzegi. Jednak mój wielki głód potrzebuje niewielkiej ilości jedzenia. Wyciągam jogurt, a z blatu wyspy kuchennej biorę banana. Grzebię po szafkach, czując się trochę jak złodziej, choć nie potrafię wyjaśnić sobie dlaczego. W końcu znajduję płatki kukurydziane, które wsypuję do miski, po czym dodaję pozostałe składniki. Podejmuję ryzykowną decyzję i jem na miejscu. Siadam naprzeciwko wejścia, żeby Cristiano mnie nie zaskoczył. Tak mam wszystko na oku i czuję się odrobinę lepiej.

Sprzątam po sobie, biorę kolejną butelkę soku i idę do sypialni. Teraz na pewno wytrzymam do rana, a kiedy wróci Marco, poproszę go, żeby natychmiast odwiózł mnie do domu. Wiem, że powinnam poprosić też o to, żeby nigdy więcej się do mnie nie odzywał, ale nie potrafię. Z jakiegoś powodu stał się dla mnie ważny. Jest jedyną osobą, której na mnie zależy. Może nie tak, jakbym chciała, ale to musi mi wystarczyć. Jestem żałosna.

W sypialni jest ciemno, choć dałabym sobie rękę uciąć, że zostawiłam włączoną lampkę. Oby nie spaliła się żarówka, bo trudno będzie mi zasnąć w takich ciemnościach. Odstawiam butelkę na podłogę i wolnym krokiem podchodzę do łóżka. Siadam na materacu i szukam po omacku szafki nocnej, a gdy ją lokalizuję, próbuję natrafić na włącznik lampki, modląc się, żeby działała. Kiedy światło rozjaśnia pomieszczenie, czuję ulgę. Kładę się na plecach i jeszcze szybciej podrywam się z miejsca, dostrzegając Cristiano zaraz za sobą. Zeskakuję z łóżka, zatrzymuję się dopiero obok drzwi, żeby w razie czego móc uciec.

Chwilę trwa, zanim udaje mi się złapać oddech. Marco i jego brat z pewnością mają te same geny. Obaj chyba chcą mnie wystraszyć na śmierć. Muszę przyznać, że są już tego blisko, bo moje serce długo nie wytrzyma.

Nigdy, naprawdę nigdy, nie spodziewałam się, że moje życie tak bardzo się zmieni. Patrzę na Cristiano, który przygląda mi się beznamiętnie od kilku chwil. Nie mam pojęcia, o co mu chodzi. Nie wiem też, dlaczego nie daje mi spokoju.

– Co tu robisz? – pytam go wściekła, kiedy ta cisza zaczyna mnie przytłaczać.

– Zastanawiam się, o co chodzi – odpowiada obojętnie. – Czuję frustrację, gdy coś jest dla mnie nie do końca jasne. Właśnie tak, jak teraz.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo mnie to nie obchodzi – rzucam z obrzydzeniem. – Możesz wyjść i dać mi spać?

– Pamiętasz, co ci mówiłem? Coś za coś.

– Czego chcesz?

– Więcej informacji na wasz temat.

Żałuję, że kiedykolwiek nazwałam Marco kretynem, idiotą czy chorym psychicznie człowiekiem. Teraz, gdy spotkałam mężczyznę, który dużo bardziej zasługuje na te określenia, wydają mi się zbyt delikatne, by kierować je do niego. To nie Marco ma problem, zdecydowanie jego brat powinien się leczyć. Choć wątpię, żeby na świecie znalazł się specjalista, który poradziłby sobie z tym wariatem.

– Dlaczego tak bardzo ci na tym zależy? Wiesz, że to jest chore? Zbyt duże zainteresowanie własnym bratem nie jest normalne.

– Nie interesuje mnie mój braciszek, a ty, laleczko. Poza tym im więcej dowiem się o tobie, tym bardziej zrozumiem jego.

– Nic ci nie powiem – odpowiadam twardo, zakładając ręce na piersiach.

– Dobrze. Śpię nago, liczę, że to ci nie przeszkadza.

– Ty chyba żartujesz! Nie mam zamiaru spać z tobą w jednym pomieszczeniu, a co dopiero w łóżku!

Otwieram drzwi, zamierzając wyjść z sypialni. Pójdę do salonu, to moje jedyne wyjście, kanapa powinna być wystarczająco wygodna. Jednak głos Cristiano skutecznie psuje mój plan.

– Pójdę tam, gdzie ty, Kylie.

Dlaczego nie wróciłam pieszo do domu? Nic by mi się nie stało! Nie umarłabym przecież ze strachu. Na pewno byłabym już w łóżku. Nigdy więcej nie posłucham Marco, jeśli będę wiedziała, że jego pomysł jest idiotyczny. Tak jak ten z pozostaniem tutaj.

Przyglądam się z obrzydzeniem mężczyźnie, który gestem zaprasza mnie na łóżko. Dzięki Bogu jest ubrany. Przewracam oczami, ale wiem, że nie mam wyjścia, więc wracam. Liczę, że w razie zagrożenia uda mi się wybiec z pokoju. Od razu przypomina mi się moment, w którym z zaskakującą prędkością złapał mnie za rękę. Tak, z pewnością nie ucieknę.

Opieram plecy na poduszkach i odwracam głowę w stronę mężczyzny.

– Co chcesz wiedzieć? – warczę.

– Jak się poznaliście?

Czego mogłam się spodziewać? To najgorsze pytanie, jakie mógł mi zadać.

– Kiedy byłam wrakiem człowieka – zaczynam szczerze, wpatrując się w sufit. – To było po śmierci mojej rodziny. Długo nie potrafiłam sobie z tym poradzić, przesiadywałam pod lasem, wypłakując się każdego czwartku. Czasami przychodziłam też w inne dni. Wszystko zależało od tego, czy danego dnia chciałam w ogóle wstawać z łóżka. Właśnie w takich okolicznościach poznałam Marco. To były wakacje. Odwiózł mnie do domu.

Zapada cisza, ale ja czuję, że to nie koniec pytań. Skoro wciąż sobie nie poszedł, oznaczać to może tylko, że jego ciekawość nie została w pełni zaspokojona. Po kilku minutach zerkam na niego, na co rzuca mi wyczekujące spojrzenie. Czeka na kontynuację historii?

– Później spotkaliśmy się po raz drugi, gdy próbowałam popełnić samobójstwo.

Nic więcej nie zamierzam mówić. To powinno mu wystarczyć, ja z pewnością mam już dość.

– Sukinsyn. – Cristiano warczy pod nosem, ale wstaje z łóżka.

Bez słowa wychodzi z sypialni, trzaskając za sobą drzwiami. Od razu do nich podbiegam i przekręcam dwukrotnie klucz. Dopiero teraz mogę pomyśleć o jego reakcji. Wyglądało to tak, jakby wściekł się, że Marco mnie uratował. Tylko dlaczego? Może chodzi o coś zupełnie innego? Nic z tego nie rozumiem, ale wiem, że coś tu nie gra...

Z szafy wyciągam T-shirt Marco, bo tak naprawdę nie mam w czym spać. Zerkam na szufladę, w której ostatnio znalazłam kasetkę z bronią, ale do niej nie zaglądam. Chcę się już tylko położyć i zasnąć. Przebieram się szybko i wchodzę pod kołdrę, starając się nie myśleć o żadnym z braci.

Rozdział 15



Budzę się, gdy czuję ruch na łóżku. Otwieram szeroko oczy, zastanawiając się, czy nic mi się nie przyśniło. Nie, ktoś tu jest. Wciągam głośno powietrze i siadam prosto, ale od razu mi lepiej, gdy widzę, że to Marco.

Patrzę na niego przez kilka sekund, czekając, aż mój mózg całkiem się obudzi.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo cię teraz nienawidzę – mówię to tak spokojnie, że sama nie poznaję swojego głosu.

– Domyślam się – odpowiada z goryczą. – Naprawdę musiałem szybko wyjechać. Nie miałem czasu odwiedzić cię do domu, Kylie. – Zbliża się do mnie i kładzie mi dłoń na policzku. – Nic ci nie zrobił? – Kręcę głową. – Na pewno?

Przez moment się zastanawiam. Wracam pamięcią do ostatnich wydarzeń i dochodzę do wniosku, że fizycznie nie ucierpiałam. Jednak psychicznie, no cóż, to zupełnie inna historia.

– Nie. Nic mi nie zrobił – odpowiadam ponuro.

Żal do Marco spada nagle na mnie, a ulga, którą czułam na początku, kiedy go zobaczyłam, szybko się ulatnia.

Odwracam się plecami do niego i przykładam głowę do poduszki. Nie zasnę, ale on wcale nie musi o tym wiedzieć. Zaraz czuję rękę na biodrze, na co przyśpiesza mi serce. Chcę ją odtrącić, ale on nagle się odzywa.

– Lubię widok twojego drobnego ciała w moich koszulkach.

Teraz nie tylko serce mi bije, ale zdaje się, że puls można zbadać także między nogami. Naprawdę powinnam walnąć się w swój pusty łeb. Jak mogę wciąż tak na niego reagować?

– Marco. Zostaw mnie – proszę bez przekonania.

– Chcę się tylko przytulić.

Jego ciało przylega do mojego, a oddech muska mi szyję. Staram się ignorować twardość, którą czuję na pośladkach, i ciepłą dłoń na nagiej skórze.

Przez kilka minut nie dzieje się zupełnie nic. Ze wszystkich sił staram się nie poruszyć, a Marco chyba śpi. W przeciwnym razie nie trwałby tak długo w bezruchu. Sama też powinnam jeszcze pospać, choć wcale nie wiem, czy

to mi się uda. Jestem zbyt pobudzona, żeby nawet przez chwilę leżeć z zamkniętymi oczami.

Wydaje mi się, że zasnęłam, a przynajmniej zaczęłam odpływać. Jednak do rzeczywistości sprowadza mnie dłoń Marco, błędząca po moim udzie. Nie wiem, czy udawać, że śpię, czy powiedzieć mu, żeby mnie zostawił. A może wybrać inną opcję? W głowie mam ich kilka, a z każdą kolejną sekundą wydają się mnożyć.

Robię jednak to, co powinnam. Łapię jego dłoń i zrzucam z siebie, ale ona natychmiast wraca. Znów go łapię, tym razem nawet nie drgnie, wręcz przeciwnie. Jego palce zaciskają się mocno na moim udzie.

– Daj spokój, Kylie – mruczy.

Nie ma mowy. Nie może ze mną robić, co mu się podoba. Nie dostałam wyjaśnień, nawet mnie nie przeprosił. Może i jestem głupia, ale nie do tego stopnia.

Wstaję z łóżka i zamykam się w łazience. Mam już tylko jeden plan, którego postanawiam się trzymać. Wezmę prysznic, przebiorę się i powiem Marco, żeby odwiózł mnie do domu. Chcę być jak najdalej od jego przekłętego brata. Od niego też muszę się odizolować, naprawdę tego potrzebuję, żeby móc żyć normalnie.

Muszę trzymać się z daleka od obu braci Di Caro.

– Zachowujesz się jak dziecko.

Marco stoi na środku sypialni z rękoma skrzyżowanymi na piersiach. Karci mnie spojrzeniem, jakbym to ja była wszystkiemu winna. Nie, tego nie dam sobie wmówić. Dobrze wie, jak działa na mnie nazywanie mnie dzieckiem, ale nie tym razem.

– Ja się zachowuję jak dziecko?! – Nie patrzę na niego, zajmuję się pakowaniem torby. – Spójrz na siebie i swojego pieprzonego braciszka z piekła rodem!

– Co on ci zrobił?

Zaraz trafi mnie szlag, przysięgam. Warczę głośno w odpowiedzi na jego pytanie, po czym podchodzę bliżej, zachowując bezpieczną odległość.

– Czy mógłbyś chociaż raz zobaczyć winę u siebie?! Cristiano nie ma nic wspólnego z tym, że coś z tobą jest nie tak! – Wciągam powietrze i wypuszczam powoli, żeby choć odrobinę się uspokoić. – I to ty zachowujesz się jak dziecko – dodaję obojętnie.

Kończę się pakować, zamykam torbę i nie zwracając uwagi na Marco, zakładam ją na ramię. Mężczyzna stoi nieruchomo, jedynie przyglądając mi się z zainteresowaniem. Daję słowo, że widzę u niego cień zaskoczenia. Nic w tym dziwnego, jeszcze nie tak dawno nie miałabym odwagi, żeby się na niego wydrzeć. Ale zrobiłam to dziś i jestem z siebie dumna.

Kiedy go mijam, łapie mnie za ramię, a sekundę później nasze spojrzenia się krzyżują. Nie wyrywam się, bo ciekawość jest silniejsza.

– Porozmawiajmy spokojnie – naciska.

– Dobrze. Ale nie tutaj – rzucam stanowczo.

W odpowiedzi kiwa głową i puszcza moje ramię. Wolnym krokiem wychodzę z sypialni. Już na schodach słyszę ruch dobiegający z salonu, od razu sztywnieję, choć staram się tego po sobie nie pokazywać. Marco mija mnie, ale zamiast w stronę drzwi, zmierza do salonu, co cholernie mi się nie podoba. Jednak idę za nim, zastanawiając się, dlaczego nie możemy po prostu stąd wyjść.

– Mam nadzieję, że kiedy wrócę, ciebie już tu nie będzie – mówi do Cristiano.

Jego brat wstaje z kanapy. Ubrany w czarną obcisłą koszulę, rozpiętą od góry, wygląda przerażająco. I choć trudno mi to przyznać, jest cholernie przystojny. Zgolił zarost, dzięki czemu dokładnie mogę mu się przyjrzeć. Teraz upewniam się, że miałam rację co do podobnych rysów twarzy u braci. Choć Marco ma bardziej kwadratową szczękę, a Cristiano pociągłą. To naprawdę niewielka różnica, jeśli urodziła ich jedna matka.

– Przypominam ci, że to tak samo mój dom. – Unosi w geście toastu szklankę z brązowym płynem i upija duży łyk. – Spędzę tu trochę czasu.

Brunet rzuca mi prowokujące spojrzenie, choć myślę, że robi to, żeby zdenerwować Marco, który cały sztywnieję. Nie wiem, o co chodzi w ich relacjach, ale na pewno nie są zgodnym rodzeństwem.

– Nie masz jakiejś pracy, do której powinieneś wrócić? – pytam zaciekawiona.

– A ty? – Tak, to zabolalo, ale sama zaczęłam. – Czeka, czeka. Ty masz pieniądze, które zostały ci po rodzinie, prawda? Powiedzmy, że jesteśmy w podobnej sytuacji. – Puszcza do mnie oko, uśmiechając się przy tym z wyższością.

Wkurza mnie. Wiem, że powinnam przerwać tę dyskusję. Mina Marco świadczy o tym, że jest tego samego zdania. Jednak z jakiejś nieznaney mi przyczyny, nie mogę mu odpuścić.

– Marco pracuje, więc ty również możesz to robić.

– Marco pracuje, bo musi. Musi robić też wiele innych rzeczy, prawda, braciszku? – pyta drwiąco, po czym podchodzi do fotela i siada w nim z władczą miną. – Ja mam trochę lepiej. – Patrzę na niego pytająco. – Jestem capo i przyszłym donem, skarbie. Nic nie muszę, ale mogę wszystko.

– Dość! – Marco zaciska pięści i robi krok w stronę brata, ale zatrzymuje się. – Ani słowa więcej – mówi wolno, przez zaciśnięte zęby.

– Capo? – pytam, obserwując naprzemiennie obu braci. – Co to znaczy?

– Nic. Chodźmy.

Marco niemal wypycha mnie za drzwi, ale nawet nie reaguję. Wiem, co znaczy słowo don, może niezupełnie, ale zapala mi się czerwona lampka, gdy tylko zaczynam to analizować.

W drodze mężczyzna nie odezwał się ani słowem. Zadałam mu kilka pytań, a on jedynie milczał. Nawet powieka mu nie drgnęła! Zaczynam poważnie bać się tego, w co się wpakowałam. Choć czy tak naprawdę miałam wyjście? Teraz też go nie mam. Gdy tylko samochód zatrzymuje się pod moim domem, łapię torbę i wysiadam tak szybko, jak tylko mogę. Z kieszeni kurtki wyciągam klucz i trzęsącymi się dłońmi próbuję otworzyć zamek. Nie czuję obecności mężczyzny, ale wiem, że tak po prostu sobie nie odjedzie. W końcu udaje mi się otworzyć, szybko wchodzę do środka, a kiedy się odwracam, widzę idącego w moim kierunku Marco. Przez myśl mi przechodzi, żeby zatrzaskać mu drzwi przed nosem. Ale on przecież i tak tu wejdzie. Nie wiem jak, lecz niejednokrotnie już to robił. Właśnie dlatego odpuszczam. Ściągam buty, po czym od razu wchodzę do kuchni, żeby nalać sobie wody. Nie zamierzam odzywać się pierwsza, niech powie, co ma do powiedzenia, a później spada. Nie chcę mieć z nim już nic wspólnego, ale żądam wyjaśnień. Wciągnął mnie w coś, czego nie rozumiem, więc lepiej, żeby mnie oświecił, zanim zniknie z mojego życia.

– Kylie. – Odwracam się w jego stronę, gdy zaczyna mówić. – Moim ojcem jest Federico Vittorio Di Caro. – Patrzę na niego pytająco, bo po raz pierwszy słyszę o tym człowieku. – To głowa potężnej rodziny. – Robi pauzę, a cała jego twarz napina się przez dłuższą chwilę. – Jest donem. Głową rodziny mafijnej – dodaje z goryczą w głosie.

Donem...

Choć informacji jest niewiele, nie potrafię ułożyć sobie tego w głowie. Staram się z całych sił, ale to trudne. Ojciec Marco jest głową mafii? Nagle przypominają mi się słowa Cristiano, który z nieukrywaną dumą poinformował mnie, że jest przyszłym donem, a więc następcą swojego ojca.

Gdy dociera do mnie więcej informacji, moje ciało zalewa zimny pot. Od tyłu miesiący zadawałam się z członkiem mafii i nawet o tym nie wiedziałam. Cholera, mogłam uciekać, gdy zobaczyłam broń w szafie Marco, to był wystarczająco poważny sygnał! A teraz jestem z nim sam na sam. Choćbym bardzo chciała to ukryć, jestem przerażona.

– Kim ty jesteś? – pytam drżącym głosem.

Marco nie odpowiada od razu. Podchodzi do mnie blisko, zbyt blisko...

– Nazywam się Marco Davide Di Caro. W mojej rodzinie pełnię funkcję żołnierza, jestem niższy rangą od Cristiano. – Nie jestem w stanie nic powiedzieć, dlatego patrzę na niego pytająco, a on po chwili kontynuuje: –

Mój brat to capo bastone, najprościej mówiąc, jest prawą ręką ojca. Człowiekiem, który kiedyś zajmie jego miejsce. Ja jestem kimś w rodzaju pracownika. U mnie nazywa się to „soldati”, u ciebie „żołnierz”, a w wolnym tłumaczeniu „zwykły pracownik”. – Podchodzi jeszcze bliżej i staje tuż przede mną. – Nie miałaś się o tym dowiedzieć.

– A więc chciałeś się tylko zabawić? Przelecieć dziewicę, a później ją zostawić?!

Boję się, że po raz kolejny przygwoździ mnie swoim ciałem, dlatego odsuwam się od blatu i przechodzę do salonu. Staję na środku, gdzie nie ma ani ścian, ani mebli. Niczego, do czego mógłby mnie przycisnąć.

– To nie tak, Kylie. – Podchodzi do mnie. – Ta wiedza nie była ci do niczego potrzebna. Nigdy, ani wcześniej, ani nawet teraz, nie miałem dokładnego planu co do ciebie. On ciągle się zmieniał. – Ujmuje moją twarz w dłonie, tak że patrzę mu prosto w oczy. – Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić. To nie tak.

Wyrywam się, bo jego dotyk zaczyna mnie palić. Robię krok do tyłu i zbieram w sobie siłę, która pozwoli mi pożegnać się z tym mężczyzną raz na zawsze.

– Wyjdź i już nigdy tu nie wracaj.

– Nie.

Patrzę na niego wściekła, ale on nic sobie z tego nie robi. Przeciwnie. Rzuca się na mnie. Zaczyna pożerać moje wargi, a ja nie jestem w stanie go odepchnąć. Jego język wślizguje się do moich ust, choć tak bardzo nie chciałam do tego dopuścić. Ten pocałunek jest nachalny i zaborczy, nie daje mi szans na oddech i jakąkolwiek reakcję. Marco robi wszystko, żebym nie mogła myśleć. Udaje mu się to, bo naprawdę nie potrafię się na niczym skupić. Popycha mnie, trzymając moje ciało w objęciach, aż w końcu plecami dotykam ściany.

– Nie wyjdę stąd, Kylie – mówi, nie przerywając pocałunków. – Nie zmusisz mnie do tego.

Choć do tej pory starałam się robić wszystko, by pokazać mu jak bardzo odporna jestem na jego pocałunki, teraz już nie zdołam tego uczynić. Oplątam rękoma jego szyję i przyciągam go, jakby nie był wystarczająco blisko.

Modłę się o zdrowy osąd, ale nic się nie dzieje. Obawiam się, że moja silna wola razem z rozsądkiem zrobili sobie wolne, zostawiając mnie sam na sam z człowiekiem, który nigdy tak bardzo na mnie nie działał. Nie rozumiem tylko dlaczego.

– Marco – jęczę prosto w jego usta. – Marco, proszę.

Nawet ja słyszę, że moja prośba zabrzmiała jak pozwolenie na wszystko, na co on ma ochotę. W moim tonie nie było ani nuty sprzeciwu, a przecież nie taki był plan. Nie jestem wystarczająco silna, żeby to zakończyć, nie umiem tego zrobić. Boże, ja nawet tego nie chcę.

Gdy moje usta pulsują od nadmiaru pocałunków, mężczyzna odsuwa się o kilka centymetrów. Jego oczy płoną, a wyraz twarzy z każdą upływającą sekundą staje się bardziej dziki. Jest w tym coś, co sprawia, że nie mogę przestać na niego patrzeć. Chciałabym odwrócić wzrok, ale to silniejsze ode mnie.

– Chcę zabrać cię do sypialni, Kylie – mówi wolno, ochrypłym głosem.

Sztywnieję, kiedy dociera do mnie, o czym mówi, czego ode mnie chce. Przętykam głosem ślinę, wpatrując się w jego napiętą twarz. Jedyłą mądrą i właściwą odpowiedzią jest odmowa, ale czy się na nią zdobędę?

– Marco – zaczynam cicho. – Ja... To nie jest... – Chrząkam, gdy słowa przestają przechodzić przez moje gardło. – Nie powinniśmy, to dla mnie za dużo.

Chciałabym dostrzec choć najmniejszy cień zrozumienia, ale zamiast tego widzę jedynie zawód, złość i frustrację. Ten widok mnie boli, ale tak naprawdę nie jestem zaskoczona, jakżeby mogło być inaczej?

– Dlaczego? – pyta oschle.

– Ja się w tym gubię, nie potrafię...

– Pragnę cię, Kylie. Tak bardzo, że aż boli. Nie mam zamiaru cię do niczego zmuszać, ale proszę, przestań tyle myśleć.

Kiedy myślę, robię mniej głupstw, tego jestem pewna. Dlatego nie mogę sobie pozwolić na chwilę zapomnienia, bo dokładnie wiem, jak to się skończy. Tak, chcę tego, bo coś mi mówi, że jestem już gotowa. Ale nie mogę mu na to pozwolić, nie po tym wszystkim, co się stało. Zbyt wiele się dowiedziałam.

Mijam Marco, mając nadzieję, że przestanie nalegać. Znów idę do kuchni, potrzebuję wody. Biorę szklankę z blatu i wypijam trochę, choć wiem, że powinnam wylać sobie jej zawartość na twarz. Muszę się uspokoić i oczyścić umysł, tylko jak ja mam to zrobić?!

A on nie odpuszcza. Zakradł się tak cicho, że nawet go nie usłyszałam. Dopiero widok jego dłoni, ściskających blat po obu stronach moich bioder, uświadamia mi, że jest blisko, zdecydowanie zbyt blisko. Czuję, jak napiera na mnie ciałem, jak jego usta dotykają wrażliwej skóry mojej szyi. Zamykam oczy, gdy przesywa mnie jeden, samotny dreszcz. Chcę złapać oddech, ale nie mogę, nie potrafię.

– Powiedz słowo, a przestanę.

Od razu otwieram oczy, wiedząc, że on coś kombinuje. To chyba najodpowiedniejszy moment na ucieczkę, ale zastygam w miejscu. Napinam się, czekając na to, co ma nastąpić. Marco nie rusza się, tak naprawdę nic nie robi. Jedynym dowodem jego obecności jest oddech, który wciąż owiewa mój kark, nic więcej. Może dotarło do niego, że to głupi pomysł i powinien odpuścić?

Odwraca mnie nagle do siebie i znów zaczyna całować. Zostawia szybko usta i schodzi niżej, najpierw do szyi, później obojczyków, a gdy jego wargi znajdują się na moim dekolcie, przestaję myśleć. Tego właśnie się obawiałam.

Moje stopy odrywają się od podłogi. Z trudnością udaje mi się ocenić sytuację, w której się znalazłam. Cholera, skoro jestem niesiona na górę, to

znaczy, że jest naprawdę źle, a ja już dawno powinnam powiedzieć mu, że wcale tego nie chcę. Nieważne jest teraz to, co czuję. Powinnam postąpić jak należy. Nie zrobię tego, nie wycofam się. Straciłam zdolność logicznego myślenia, właśnie teraz, w chwili gdy zostałam rzucona na łóżko.

Błagam w myślach, by Marco zrobił coś, dzięki czemu oprzytomnieję. Żeby nie był tak czuły i delikatny. Tylko wtedy wrócę na ziemię. Nic takiego się nie dzieje. Jego pocałunki są teraz subtelne, jakby dobrze zdawał sobie sprawę z moich myśli. Gdy zaczyna mnie rozbierać, także nie reaguję. Nawet kiedy leżę już w samej bieliźnie i obserwuję go, kiedy pozbywa się swojego ubrania, nie jestem w stanie uciec.

– Spokojnie, mała. – Zawisa nade mną i gładzi dłonią moją głowę. – Spodoba ci się, zobaczysz.

Wolno schodzi w dół, a jego usta i język kreślą ścieżkę na moim ciele. Zbliży się do pępka, jednocześnie zsuwając ze mnie majtki. Patrzę tępo w sufit, oddając się mężczyźnie, któremu z pewnością nie powinnam na to pozwolić.

Dotyk ciepłego języka na łechtaczce doprowadza mnie do szaleństwa w ciągu kilku sekund. Mruczę cicho, nieświadomie zaciskając uda na głowie mężczyzny. Dociera to do mnie, kiedy nabieram odwagi, żeby na niego spojrzeć. Od razy rozsuwam nogi, a on w tym samym momencie wkłada we mnie palec. Jęczę cicho, powstrzymując się od każdej głośniejszej reakcji. Nie udaje mi się dłużej tłumić w sobie wszystkiego, gdy wsuwa we mnie kolejny palec. Czuję, że Marco mnie rozciąga, ale to nie boli już tak bardzo.

Nagle wszystko znika. Marco prostuje się i ściąga bokserki. To, co z nich wyskakuje, z pewnością jest dużo grubsze i dłuższe od dwóch palców. Po chwili zakłada prezerwatywę i znów się pochyła, muskając kącik moich ust. Napiera na mnie główką penisa, na co krzywię się delikatnie. Nie wiem, czy bardziej z bólu, czy dyskomfortu, ale z pewnością mi się to nie podoba. Poruszam się pod nim nerwowo, by dać mu do zrozumienia, że nie chcę tego, ale on tylko bardziej na mnie naciska.

– Nie bój się, Kylie. Po prostu się rozluźnij, zaufaj mi, maluchu – szepcze mi czule do ucha.

Oddycham spokojniej, słuchając tej rady. Biodrami rozchyła mocniej moje nogi, a ustami przywiera do skóry szyi, wchodzi we mnie bardzo powoli, ale mimo to każdy kolejny centymetr sprawia, że ból przybiera na

sile. Zaczyna się we mnie poruszać, co w końcu powoduje, że dyskomfort robi się mniejszy.

– Kylie – szepcze do mojego ucha. – Teraz zaboli. – Odwracam głowę w jego stronę, ale on zdaje się przeproszać mnie swoim spojrzeniem. – Muszę to zrobić.

Gdy tylko kończy mówić, ostry ból paraliżuje mnie całą. Krzyczę żałością, usiłując wyrwać się spod ciężaru jego ciała. Coś do mnie mówi, ale nie potrafię zrozumieć ani jednego słowa. W oczach stają mi łzy, a moje ciało wciąż walczy.

– To boli! – wykrzykuję mu prosto w twarz.

– Spójrz na mnie. – Robię, co mówi, choć przychodzi mi to z dużym trudem. – Jeśli się uspokoisz, będzie lepiej, obiecuję. – Całuje mnie delikatnie. – Musisz mi zaufać.

Kiwam lekko głową, a Marco wraca do poruszania się we mnie. Oczyma wyobraźni widzę swoją twarz, którą wykrzywia grymas cierpienia. Przepędzam te myśli i skupiam się na rozluźnieniu, mając nadzieję, że to mi pomoże, a ból przestanie być tak silny.

Domyślam się, że Marco nie jest przyzwyczajony do tak wolnego tempa, więc jestem mu wdzięczna, że stara się, żeby nie było nieprzyjemnie. Nie spodziewałam się, że pierwszy raz tak bardzo boli, ale teraz, po kilku minutach, jest zdecydowanie lepiej. Jeden, krótki jęk wyrywa się z moich ust, które po chwili on zasysa swoimi. Jego delikatność łączy się z namiętnością, którą przyniósł ze sobą pocałunek. Zaczynam odczuwać przyjemność, a on od razu to dostrzega. Przyśpiesza nieznacznie i wchodzi we mnie głębiej. Przystaję się krzywić, mój oddech robi się płytszy i głośniejszy. Dłonie, które wcześniej leżały bezwładnie na materacu lub próbowały zepchnąć ze mnie mężczyznę, teraz gładzą jego plecy. Wbijam głowę w poduszkę i zamykam oczy, czując ciepło, zbierające się w dole brzucha.

– Marco, proszę – jęczę pod nosem, błagając o orgazm.

Napiera na mnie mocniej, mruczając mi prosto w ucho. Skurcz w moim podbrzuszu zdaje się rozprzestrzeniać, aż w końcu gorąca fala zalewa mnie całą od środka.

– Kurwa.

Marco zwalnia, a po chwili zamiera i kładzie głowę na moim ramieniu. Wsłuchuję się w jego oddech, starając się uspokoić serce. A gdy wszystkie emocje opadają, zaczynam na powrót myśleć.



Zawsze zastanawiałam się, jak to jest...

Jak wygląda pierwszy raz.

Czy boli.

Z kim to zrobię.

Kiedy.

Jak teraz na to patrzę? No cóż... Straciłam dziewictwo w wieku dziewiętnastu lat. Zrobiłam to z członkiem mafii, co jest cholernie popieprzone. Do pewnego czasu w moich fantazjach gościł Dylan. Później nie było nikogo. Po poznaniu Marco zdarzało mi się myśleć o nim w ten sposób, chociaż te myśli były nieśmiałe, a kiedy zdawałam sobie sprawę z tego, co robię, wizje w mojej głowie znikają.

Teraz zażenowana zmieniam pościel, mając świadomość, że on na mnie patrzy. Może krwi nie jest dużo, ale czuję się z tym strasznie głupio. Policzki pieką mnie ze wstydu i odczuwam sprzeczne emocje. Pomiedzy nogami wciąż czuję dyskomfort, ale to chyba normalne.

Nastawiam pranie, klęcząc przy pralce, i zastanawiam się, czy nie powinnam zostać w łazience. Spędzenie czasu na obserwowaniu pościeli nagle staje się bardzo dobrym pomysłem. Może poukładałam w tym czasie myśli? Bo z pewnością jest co układać. Zupełnie się pogubiłam. Tak, chciałam tego, ale po tym wszystkim, czego się dowiedziałam, nie powinnam mu ulegać. Ukrył przede mną tak ważny szczegół, a ja w nagrodę poszłam z nim do łóżka. Gdyby to nie był mój pierwszy raz, pewnie patrzyłabym na to inaczej. To, co się stało, jest wiążące. Oczywiście dla mnie, bo Marco pewnie nie dostrzega różnicy. Przecież zrobił to z Monic i kazał mi na to wszystko patrzeć.

– Kylie. – Z zamyślenia wyrywa mnie jego spokojny głos. – Chodź, porozmawiamy.

Niechętnie podnoszę się z podłogi, z opuszczoną głową idę w stronę drzwi, w których stoi Marco. Mijam go, wciąż nie podnosząc głowy, i przechodzę do swojego pokoju. Siadam na brzegu łóżka, wpatrując się

w szary dywan z niebywałym skupieniem. Gdyby nie to, że Marco kuca naprzeciwko mnie, pewnie dalej bym tam patrzyła. Chcę odwrócić głowę, ale on mi na to nie pozwala, kładąc dłoń na moim policzku. Nasze spojrzenia się krzyżują, ale przez długi czas panuje głucha cisza. Nie wiem nawet, co mogłabym mu powiedzieć, a on zdaje się czekać na mój ruch. Nic z tego.

– Boli cię coś? – pyta z troską, na co w odpowiedzi kręcę lekko głową. – Żałujesz?

Przez chwilę zastanawiam się, czy tak jest. Oczywiście, że z jednej strony żałuję, ale mimo wszystko to mi się podobało. Gdyby tylko on był kimś innym.

– Nie. To był najwyższy czas. – Wzruszam ramionami, jakby to naprawdę mnie nie ruszyło.

– Nie kłam. Nie mów tak, jakby naprawdę chodziło ci tylko o wiek. Powiedz mi prawdę – mówi surowo, po czym zabiera dłoń z mojego policzka.

– Co mam ci powiedzieć? Było dobrze, naprawdę dobrze i cieszę się, że mam to za sobą... – Przerывam, zaciskając mocno zęby. Wystarczy, tyle mu wystarczy.

– Ale? – dopytuje, gdy zauważa, że nie zamierzam kontynuować.

– Ale nie powinnam robić tego z tobą po tym, jak mnie okłamałeś. Nic o tobie nie wiem, a ty nie chcesz o sobie mówić. Więcej dowiedziałam się od Cristiano, mimo że to ciebie znam dłużej.

Marco przygląda mi się przez moment. Wstaje po chwili i siada obok mnie. Odwracam głowę w jego stronę, chcąc uchwycić każdą emocję, jaka pojawi się na jego twarzy. To trudne, bo potrafi kontrolować mimikę, tego jestem pewna. Niewiele o nim wiem, a to, co wiem, usłyszałam od jego brata lub dowiedziałam się tego sama. On nic mi nie mówi, ukrywa przede mną prawdziwą naturę, udaje i kłamie. Ma tyle tajemnic, a ja wściekam się, bo nie umiem do niego dotrzeć.

– Już wiesz, kim jestem. Nie dziw mi się, że o niczym ci nie powiedziałem. Większość ludzi, którymi na co dzień się otaczam, nie ma pojęcia, że nie jestem tym, za kogo się podaję. Tylko tam, skąd pochodzę, każdy mnie zna. Tu jestem kimś innym. Dlatego miałaś się o niczym nie dowiedzieć.

Z jednej strony go rozumiem, ale z drugiej i tak mam żal, że trzymał to przede mną w tajemnicy.

– Czy teraz możesz powiedzieć mi coś o sobie? Skoro już wiem, kim jesteś.

– Wiesz już wszystko, co najważniejsze. Powiem ci więcej, ale nie dzisiaj – odpowiada spokojnie. – Nie chcę przytłaczać cię wszystkim jednego dnia.

Wypuszczam ciężko powietrze, ale nie nalegam. Marco nigdy nie chciał mówić o sobie, więc doceniam, że powiedział chociaż tyle.

Rozdział 16



Marco wczoraj szybko wyszedł, zostawiając mnie samą z myślami. Wolałabym, żeby został, spędził ze mną noc, ale tak się nie stało. Nie chcę zachowywać się jak idiotka, obrażać się za to, że nie jestem romantyką. Boże, ja nawet nie wiem, kim dla niego jestem.

Do południa nie robiłam zbyt wiele. Dużo myślałam, chociaż nie w sposób, w jaki mam zwyczaj. Nie obwinałam siebie ani nikogo innego. Mój wniosek w tej chwili jest prosty – stało się. Nie mam pojęcia, czy utrata dziewictwa ma z tym coś wspólnego, to raczej dość irracjonalny pomysł. Jednak chyba coś się we mnie zmieniło, coś pękło. Nie wiem, czy kiedykolwiek zdołam żyć jak moi rówieśnicy, ale porównując siebie teraz do tego, kim byłam kilka tygodni temu, zauważam ogromną różnicę. To dobrze.

Przed wieczorem, gdy zaczyna zapadać zmrok, wychodzę z domu. Muszę zrobić zakupy, niestety, moje zapasy powoli się kończą. O tej porze w sklepie nie powinno być zbyt wielu ludzi. Wybieram najbliższy. Należy do pani Brook, jednej z moich sąsiadek. Od wypadku nigdy do niej nie przychodziłam. Jest miła, ale bywa niezbyt subtelna. Gdy otwieram drzwi jej małego sklepiku, w pomieszczeniu rozlega się dźwięk dzwonka informujący o przyjściu klienta. Kobieta wychodzi z zaplecza po kilku sekundach, a na mój widok zasłania usta dłonią.

– Dzień dobry – mówię cicho i podchodzę do lady.

– Kylie? Witaj, dziecko. Nie mogę uwierzyć, że to ty.

W sklepie spędzam prawie godzinę. Musiałam odpowiedzieć pani Brook na sto pytań, głównie dotyczących mojego samopoczucia i tego, jak sobie teraz radzę. Przewidziałam to, więc miałam gotowe odpowiedzi. Kilka razy nawet się uśmiechnęłam, choć na ogół z przymusem.

Oddycham z ulgą, gdy mogę wreszcie ruszyć do domu. To wciąż nie dla mnie, jeszcze nie jestem gotowa na takie kroki. Najgorsze jednak jest to, że zaprosiłam kobietę do siebie, gdy chciałam w końcu opuścić sklep. Ona na pewno przyjdzie, może nawet jutro.

Szybko rozpakowuję zakupy, po czym biegnę na górę, żeby sprawdzić, czy Marco się do mnie nie odzywał. Powinnam wrócić do korzystania z telefonu, to dużo łatwiejsze.

Włączam laptop, ale nie mam ani jednej wiadomości. Wysyłam do Marco mój numer telefonu, dopisując, żeby się odezwał, jak będzie miał czas. Gdy wyłączam komputer, dociera do mnie, że od tej chwili już nigdy nie zapomnę o komórce. Wyciągam ją od razu z szuflady i podłączam do

ładowarki, tak na wszelki wypadek. Zegarek pokazuje, że jest jeszcze zbyt wcześnie, żeby położyć się spać. Łudzę się, że Marco się odezwie, więc nawet nie myślę o kąpieli.

Kilka minut później po pomieszczeniu rozlega się dźwięk przychodzącego połączenia. Podbiegam do szafki i od razu odbieram.

– Co masz na sobie, mała?

Cholera. Cała ekscytacja od razu znika.

– Cristiano, znasz takie pojęcie, jak poszanowanie czyjejś prywatności? – pytam wściekła.

– Byłem ciekaw, kto pisze do mojego brata o tej porze. Wybacz, nie mogłem się powstrzymać.

Przed oczami staje mi jego wredny uśmiech.

– Gdzie jest Marco?

– Pojechał dokądś. Zgaduję, że do ciebie – odpowiada tajemniczym tonem. – Wcale się mu nie dziwię. Naprawdę seksownie wyglądasz w tej bieliźnie, laleczko.

Zamykam oczy, starając się choć trochę uspokoić. Ten skurwiel przegląda nasz czat, wszystko. Każdą rozmowę. Mam w dupie jedno zdjęcie, bo zdaję sobie sprawę, o czym pisałam z Marco, od momentu gdy się poznaliśmy.

– Rozumiem, że przeczytałeś wszystko – odpowiadam drżącym głosem.

– Jeszcze nie. Po zobaczeniu zdjęcia potrzebuję drinka, później do tego wrócę.

Otwieram usta, żeby mu wygarnąć, ale przerywa połączenie.

Najpierw chodziłam po pokoju, a teraz robię to samo w salonie, czekając na Marco. Choć coraz bardziej jestem przekonana, że nie pojechał do mnie. Z Cristiano rozmawiałam pół godziny temu, a droga do mnie zajmuje dwadzieścia minut. Nie wiem, gdzie on jest i jeszcze bardziej się denerwuję. Jest za późno na zrobienie czegokolwiek. Jego brat zdążył przeczytać już wszystko. Niedobrze mi. Siadam na kanapie, ale wciąż źle się czuję, więc po chwili kładę się i staram choć trochę opanować.

Na dźwięk otwierających się drzwi staję w sekundę. Marco patrzy na mnie pytająco, co na początku jeszcze bardziej wytrąca mnie z równowagi, ale szybko dociera do mnie, że on przecież o niczym nie wie.

– Wysłałam ci swój numer telefonu, ale zadzwonił Cristiano – zaczynam spokojnie, choć głos mi drży. – On czytał wszystko, o czym pisaliśmy na czacie, widział moje zdjęcie.

Z każdym kolejnym słowem panika w moim głosie rośnie.

Marco podchodzi do mnie, a pierwszym, co zauważam, jest brak większych emocji na jego twarzy. Tak jakby nic go to nie obchodziło.

– Spokojnie, Kylie. – Staje naprzeciwko mnie, kładzie dłoń na moim policzku. – Ostatnią naszą rozmową, która nie została wykasowana, jest ta z dnia, kiedy wysłałaś mi zdjęcie.

– Naprawdę? – pytam łamiącym się głosem.

– Tak. Reszta jest usunięta, przysięgam.

– To nie zmienia faktu, że widział moje zdjęcie.

Marco puszcza moją twarz, po czym unosi głowę i bierze głęboki wdech. Gdy znów na mnie patrzy, w jego oczy dostrzegam lekkie rozbawienie. Nigdy nie zrozumie tego człowieka.

– Kylie, Cristiano widział setki nagich kobiet. Takie zdjęcie nie zrobiło na nim wrażenia. – Chyba dostrzeża moją minę, bo po chwili kontynuuje: – Posłuchaj, jesteś piękna, naprawdę piękna i seksowna. Chodzi mi o to, że mój brat w swoim życiu widział mnóstwo kobiet, więc twoje zdjęcie to dla niego tylko zdjęcie.

– Ale mnie widział!

Odwracam się od niego i siadam wściekła na kanapę. Czy on naprawdę nie wie, o co mi chodzi? Czy może stara się uspokoić mnie w ten sposób?

– Daj spokój, Kylie, znów zachowujesz się jak dziecko. – Siada obok mnie, a ja, w odpowiedzi na jego słowa, piorunuję go spojrzeniem. – Jezu! –

Wypuszcza głośno powietrze. – Czy to naprawdę jest twój największy problem? Mam wrócić do domu i zastrzelić Cristiano za to, że cię widział?

– Jesteś idiotą.

– Może i jestem. – Wstaje z kanapy i podchodzi do drzwi. – Odezwij się, kiedy ci przejdzie.

– Wychodzisz?!

Kurwa! Nie wierzę! Tak po prostu postanawia sobie pójść?! Co z nim jest nie tak?!

– A dziwisz mi się, Kylie?

Toczymy nierówną walkę na spojrzenia, ale ja przegrałam na starcie. Marco na coś czeka, tego jestem pewna. Próbuję go zrozumieć, mimo że on nie próbuje zrozumieć mnie. W każdym razie tak to właśnie wygląda. Do wczoraj byłam dziewicą, a dziś dowiaduję się, że widział mnie brat faceta, z którym to zrobiłam. To nie jest nic! Nie dla mnie. Marco może mieć inne zdanie na ten temat, ale powinien jakoś zareagować! Nie obchodzi go to, bo nic dla niego nie znaczą. W przeciwnym razie nie byłby taki spokojny.

– Kim ja dla ciebie jestem? – pytam z żalem. – Wyłumacz mi, proszę, czy coś w ogóle dla ciebie znaczą. Czy może jesteś tu, bo uznałeś, że tak należy.

Cała jego twarz napina się tak bardzo, że czuję dziwny lęk. Stoi sztywno, z zaciśniętymi pięściami, jakby przygotowywał się do walki. Od razu zaczynam żałować swoich słów.

– Gdybyś przez tyle miesięcy nie pozbawiała się rozumu, nie zadawałabyś takiego głupiego pytania – syczy przez zaciśnięte zęby. – Dorośnij w końcu.

Odwraca się na pięcie, a sekundę później trzaska drzwiami. Stoję nieruchomo, wpatrując się w miejsce, w którym jeszcze chwilę temu stał. W moich oczach pojawiają się łzy, a dolna warga zaczyna drżeć. Nie chcę płakać. Nie mogę. Ale właśnie to robię. Nie wiem tylko, czy płaczę przez siebie, czy przez niego. Czuję się cholernie samotna, znowu. I nie mam do kogo się odezwać. Nie mam do kogo zadzwonić, żeby poprosić o radę. Nie mam osoby, która mogłaby mi powiedzieć, co powinnam zrobić. Jestem sama, bo jedyna osoba, z którą mogłam porozmawiać, wyszła przed chwilą.

Łzy rozmazują mi cały obraz, ale i tak idę przed siebie. Wolno pokonuję schody, a później wchodzę do pokoju, rzucam się na łóżko i wybucham niekontrolowanym płaczem. To uczucie, które towarzyszyło mi przez tyle miesięcy po śmierci rodziny, właśnie wróciło. Zdążyłam zapomnieć już, jakie to straszne, a teraz wszystko zaczyna się od nowa.

Telefon, który wcześniej rzuciłam na łóżko, nagle zaczyna wibrować. Zerkam na wyświetlacz, upewniając się, że to Cristiano. Nie wiem, czego ode mnie jeszcze chce, ale nie zamierzam odbierać. Marco na pewno wrócił do domu, o ile pojechał prosto do siebie. Mógł także postanowić się wyładować, tego nie mogę wykluczyć. Nie powinnam nawet o tym myśleć.

Pięć minut później komórka wciąż dzwoni, co zaczyna doprowadzać mnie do szału. Zamiast ją wyłączyć, odbieram. Chyba brakuje mi rozmowy bardziej, niż mi się wydawało. W przeciwnym razie nie robiłabym czegoś tak głupiego.

– Czego chcesz? – pytam, starając się udawać, że wszystko ze mną w porządku.

– Już myślałem, że mnie ignorujesz.

– Bo to prawda. Mów, po co dzwonisz, i daj mi spokój.

– Wciąż mam przed oczami twoje zdjęcie w bieliźnie – mówi uwodzicielski tonem, a mnie zbiera się na pawia. – Jeśli znudzi ci się mój braciszek, mógłbym się tobą zająć jak należy. Może już ci się znudził? Szybko wrócił do domu.

– Jesteś obrzydliwy – stwierdzam z odrazą. – Jeśli myślisz, że kiedykolwiek pozwolę ci się tknąć, jesteś w wielkim błędzie.

– Kylie, twoje słowa tylko mnie zmotywowały. Śpij dobrze, laleczko.

Jak mówił Marco? Że moje zdjęcie w bieliźnie nie zrobiło wrażenia na Cristiano? Jestem ciekawa, co w takim razie oznacza ten telefon. Ale może wcale nie chodzi o mnie, lecz o ich rywalizację. Przecież widać, że się nienawidzą. Tak, to oczywiste, ja na nikim nie mogę zrobić wrażenia...

W podłym nastroju biorę kąpiel, po której kładę się do łóżka, licząc, że jutro będzie lepiej. Zawsze warto mieć nadzieję.

Nie potrafię zasnąć. Wciąż myślę o braciach, o tym, jak niebezpieczne dla mnie może być ich towarzystwo. Obawiam się, że Cristiano wcale nie żartował. Każdy ma mnie chyba za zbyt słabą psychicznie. Za popychadło, którym można sterować. Ale ja taka nie jestem, nie chcę być. Marco twierdzi, że jestem dzieckiem. Może ma rację. Chciałabym przestać nim być. Po kolejnym przeanalizowaniu naszej rozmowy rozumiem, dlaczego tak zareagował. Pochodzimy z dwóch różnych światów. Dla niego to wszystko jest normalne, bez znaczenia. Dla mnie to coś więcej, ale może naprawdę wszystko wyolbrzymiam. Szukam problemu tam, gdzie go nie ma. To nie szkoła, tylko świat ludzi, którzy żyją zupełnie na innych zasadach.

Zbyt długo rozmyślałam o tym, jak może wyglądać świat braci Di Caro. O dziewczynach, którymi bez wątpienia się otaczają. O przestępstwach, które popełniają. O tym całym gównie, w jakie się wpakowałam. Na szczęście w końcu przychodzi sen.

Rozdział 17



Budzę się o świcie, czując, że coś się ze mną dzieje. Boli mnie brzuch i czuję wilgoć między nogami. Wstaję gwałtownie z łóżka i od razu widzę krew. Może nie dużo, ale to i tak straszny widok. Biegnę do łazienki, ściągam z siebie szorty razem z majtkami i szybko wrzucam je do pralki. Brzuch wciąż mnie boli, a ja naprawdę nie rozumiem, co się ze mną dzieje. Czy powinnam dzwonić po pogotowie? To może być jakiś krwotok. Najpierw prysznic, nie krwawię tak obficie, żeby zaraz stracić przytomność. Mam nadzieję.

Dopiero gdy budzi mnie ciepła woda, uświadamiam sobie, że jestem idiotką. Wałę się otwartą dłonią w czoło. Panikowałam, bo dostałam miesiączki. Nie można się jednak dziwić, ostatni okres miałam pół roku temu. Zawsze miałam nieregularne miesiączki, choć taka przerwa zdarzyła mi się po raz pierwszy. Powinnam się cieszyć, że znów zaczęłam krwawić, bo to znak, że wracam do normalności. Jednak jakoś mi to nie wychodzi. W tej chwili to dla mnie kolejny problem. Nie dość, że mnie boli, to nie mam pojęcia, czy mam choć jedną podpaskę. Od razu zaczynam się denerwować, bo co zrobię, gdy moje obawy okażą się prawdziwe?

Niechętnie wychodzę z kabiny i owinięta ręcznikiem zaczynam przeszukiwać wszystkie szafki. Modłę się w myślach, żeby coś znaleźć, ale moja panika rośnie z każdą sekundą. Kamień spada mi z serca, kiedy znajduję nieotwarte opakowanie w szufladzie pod umywalką.

Wracam do łóżka z kocem i kubkiem gorącej kawy. Już prawie zapomniałam, jak to jest, ale doskonale pamiętam, w jaki sposób spędzałam kiedyś te dni. Zabrałam ze sobą laptop, bo skoro nie zamierzam stąd wychodzić, muszę jakoś zabić czas. Włączam przeglądarkę internetową i szukam filmów, które mogę dziś obejrzeć. Przeglądam rankingi i fora, bo wcale mi się nie śpieszy. Okazuje się, że mam ogromne zaległości, większość tytułów widzę po raz pierwszy. Moją uwagę przykuwa jednak film, który zdecydowanie pasuje do mojego życia *Nie czas umierać*. James Bond na emeryturze? Cóż, to może być ciekawe...

Choć film był nawet dobry, dochodzę do wniosku, że sensacja nie jest tym, czego potrzebuję. Nawet teraz, chwilę po skończeniu, nie jestem w stanie przypomnieć sobie większości scen. Pamiętam, że często strzelali, co za każdym razem sprawiało, że myśli ulatywały do człowieka, o którym zdecydowanie nie powinnam myśleć.

Poszukiwanie kolejnego filmu przerywa mi komunikat czatu. Dziwi mnie, że Marco się odezwał, jasno dał mi do zrozumienia, że czeka na ruch z mojej strony. Od razu przychodzi mi na myśl, że to Cristiano.

Marco

Przeszło Ci już?

Po przeczytaniu tej wiadomości sama nie wiem, co myśleć.

Kylie

Tak.

Odpowiadam krótko, wciąż zastanawiając się, z którym z braci piszę. Wolę zachować ostrożność zamiast napisać zbyt wiele.

Marco

Będę za pół godziny.

To Marco, a ostatnim, o czym teraz marzę, jest jego wizyta. Odkładam laptop i opuszczam łóżko, żeby się choć trochę ogarnąć. Nie musi mnie oglądać w takim stanie. Przebieram się w czarne szorty i czerwony T-shirt, rozczesuję włosy, a oznaki zmęczenia maskuję delikatnym makijażem. Może wciąż nie jest dobrze, ale musi wystarczyć. Wracam pod koc i włączam pierwszy lepszy film, jaki wyświetla mi się w polecanych. I tak nie będę go zbyt uważnie śledzić, ale nie chcę, żeby Marco pomyślał, że na niego czekałam. Tym razem wcale tak nie jest. Oczywiście, chcę z nim porozmawiać, ale dopiero kiedy poczuję się lepiej i zrozumieć sama siebie.

Film, który włączyłam, okazuje się komedią, taka informacja widniała przynajmniej pod tytułem *Nadzwyczajni*. Może i mogłabym go obejrzeć, ale nie w towarzystwie.

– Co robisz jeszcze w łóżku? – Marco podchodzi bliżej, zerkając raz na mnie, raz na ekran komputera.

– To, co widzisz. – Włączam pauzę, żeby skupić się na gościu. – A co ty robisz u mnie? Przecież sam mi powiedziałeś, że to ja mam się do ciebie odezwać.

– Możesz przez chwilę zachowywać się jak dorosła? – pyta przez zaciśnięte zęby.

On się denerwuje? To ja powinnam być na niego zła za to, co wczoraj powiedział. Tymczasem jest mi już naprawdę wszystko jedno. No dobrze,

może trochę go rozumiem. Po nocy rozmyślenia mam nieco inny pogląd na to wszystko.

– Nie zachowuję się jak dziecko. Po prostu zadałam ci normalne pytanie – odpowiadam beznamiętnie, co chyba trochę go zaskakuje.

– Co z tobą, Kylie?

– Nic. Nie mam ochoty się dzisiaj kłócić. Więc nie zamierzam też wracać do wczorajszego dnia. Dla mnie ta sprawa jest zamknięta. Twój brat to kretyn, ale to nie twoja wina.

Poprawiam się na łóżku, układając głowę wygodnie na poduszkach. Marco podchodzi bliżej, a kiedy nie reaguję na jego badawczy wzrok, kładzie się obok mnie.

– O co chodzi? To jakaś nowa taktyka?

Przewracam oczami, kiedy zadaje mi tak głupie pytanie. No dobrze, może nie powinnam mu się dziwić. Kręcę głową i nachylam się, żeby włączyć film. Wolę oglądać niż toczyć dalej tę bezsensowną rozmowę, która do niczego nie prowadzi. Widzę, że Marco nie jest zadowolony, ale do niedawna to on głównie unikał odpowiedzi na pytania. Jak widać, role się odwróciły.

Muszę przyznać, że jestem zaskoczona. Obejrzał cały film i nie odezwał się ani słowem. Kątem oka widziałam, jak bardzo go nudzi. Tu akurat mu się nie dziwię, sama miałam ochotę wyłączyć go co najmniej dziesięć razy. Przypominam sobie, że powinnam pójść do łazienki. Informuję Marco, że zaraz wrócę, i niechętnie schodzę z łóżka.

Kiedy wracam, zauważam, że nie ruszył się z miejsca. Za to wyraz twarzy to już zupełnie inna bajka. Niemal słyszę, jak mówi mi, że zachowuję się jak dziecko. Przyznaję, że zaczynam sama tak na to patrzeć. Może powinnam spróbować porozmawiać z nim normalnie, bez pretensji. A przede wszystkim postarać się go zrozumieć.

– Przepraszam. Przez najbliższe dni raczej nie będę sobą – informuję go, kiedy ponownie wchodzę pod koc. Patrzy na mnie pytająco, co trochę mnie denerwuje, powinien się domyślić. – Mam okres – dodaję zażenowana.

– Należysz do tej grupy kobiet, która rzuca wtedy przedmiotami i przeklina całą planetę? – pyta odrobinę rozbawiony. Kręcę głową. – Więc możesz odpowiedzieć mi na jedno pytanie?

– Pytaj – mówię niechętnie.

Z jakiegoś powodu obawiam się tego, co usłyszę. Może nie jest tak beczelny, jak jego brat, ale czuję, że wcale nie jest jego całkowitym przeciwieństwem. Coś jednak ich łączy.

– Czego ode mnie oczekujesz, mała?

Tak. Miałam rację.

– Nie wiem.

Ta odpowiedź wydaje mi się najbardziej odpowiednia. Bo co mam mu powiedzieć?

– Zapytam wprost. Chcesz związku? – Patrzy na mnie wymownie, zanim znów się odzywa. – Wiesz, że ze mną to niemożliwe, prawda?

Zamieram i przez moment brakuje mi powietrza. Jego ton zabrzmiał niemal okrutnie.

– Jasne – odpowiadam przez zaciśnięte gardło.

Teraz przynajmniej wiem, jak to jest dostać kosza. Bardzo nieprzyjemne i poniżające uczucie. Gdybyśmy nie byli w mojej sypialni, marzyłabym, żeby do niej pobiec i schować się przed całym światem. Ale to niemożliwe. Nigdzie się nie ukryję, choć tego właśnie pragnę. Patrzę przed siebie, skupiając całą uwagę na jednym punkcie. Nie wiem, czy czas nagle się zatrzymał, czy ta cisza trwa zbyt długo, ale zaczynam mieć jej dosyć.

– Nie rozumiesz, Kylie – odzywa się w końcu Marco. – Nie stworzymy normalnej pary, nieważne, jak bardzo tego chcemy i jak będziemy się starać.

Jego słowa w pewnym stopniu dają mi jakąś nadzieję, ale jednocześnie burzą wizję relacji, jaką sobie wyobrażałam. Jednak nie uaktualniałam jej po tym, gdy dowiedziałam się, kim jest ten człowiek. Wszystko od tego czasu działo się zbyt szybko, a ja skupiałam się głównie na utracie dziewictwa. Teraz do mnie to dociera. Nie mogę myśleć o przyszłości u boku członka mafii, to nierealne. Domyślam się, że z wielu względów nie mam nawet o czym marzyć, nie powinnam tego robić.

– Co masz na myśli, mówiąc, że nie stworzymy normalnej pary?

Nie wiem dlaczego, ale czuję, że muszę usłyszeć to od niego. Tak naprawdę nie ufam sobie i swoim przypuszczeniom. Już tyle razy zawiodłam się na sobie.

– Nie wiem. Niczego nie mogę ci obiecać. To bardzo popieprzone, Kylie, zależy mi na tobie. Właśnie dlatego powinienem odejść, ale coś mi na to nie

pozwała.

– To nic nie wyjaśnia, staje się jedynie jeszcze mniej zrozumiała.

– Wiem. Dlatego to zależy tylko od ciebie. Jeśli jesteś w stanie być z kimś, kto nie może zapewnić cię, że długo to potrwa... – Na jego pięknej twarzy pojawia się cień zwątpienia. – Nie powinniśmy tego robić.

Nagle wstaje i podchodzi do drzwi. Jestem tak zaskoczona, że w pierwszej chwili nie rozumiem, co właśnie się dzieje. Odzyskuję jasność umysłu, gdy Marco wychodzi z pokoju. Wyskakuję z łóżka i biegnę za nim. Udaje mi się dogonić go, gdy jest już w salonie.

– O co chodzi?! – krzyczę za nim. – Marco, nie jestem głupia! Wiem, że coś tu nie gra!

Odwraca się do mnie, ale jego mina nic mi nie mówi. Podobno ja zachowuję się jak dziecko.

Ktoś puka do drzwi. To dziwne, bo do mnie przecież nikt nie przychodzi. Gdy słyszę głos pani Brook, mam ochotę krzyknąć z całych sił. Ma kobieta wycucie czasu. Niestety, na pewno nas słyszała, a raczej mnie, bo mój kochanek wciąż milczy. Po kilku sekundach rusza i otwiera drzwi. Cholera. Kobieta patrzy zaskoczona na Marco, po czym chyba o coś go pyta, od czasu do czasu zerkając na mnie. Jestem zbyt daleko, żeby dokładnie usłyszeć, o czym tych dwoje rozmawia. A może ogłuchłam przez nadmiar negatywnych emocji? To nieważne, bo Marco właśnie wpuszcza panią Brook, a sam wychodzi, rzucając mi na pożegnanie przygnębione spojrzenie. Cudownie, kurwa, cudownie!

– Kylie, wszystko w porządku? Źle wyglądasz.

Jednak nie ogłuchłam, szkoda.

– Tak. Źle się czuję. – Uśmiecham się z ogromnym trudem. – Napije się pani czegoś?

W myślach modłę się, żeby odmówiła i po prostu sobie poszła. Tu już nawet nie chodzi o moją społeczność, jedynie o fakt, że to najgorszy czas na jej odwiedzinę.

– Chętnie, masz herbatę? – pyta z szerokim uśmiechem, po czym omija mnie i siada przy wyspie kuchennej.

Chcę umrzeć...

Nastawiam wodę, wciąż odpowiadając na kolejne pytania. Co się ze mną działo, dlaczego nikt mnie nie widział, czy teraz już lepiej, jak wytrzymałam tyle czasu zamknięta w domu.

Kiedy musiałam usiąść naprzeciwko niej, zaczęły się gorsze pytania. Kim był ten przystojny mężczyzna? A później szereg komplementów na jego temat. Rozmawiała z nim nie więcej niż pół minuty. Po tym czasie wywnioskowała, że jest kulturalny, szarmancki, inteligentny, miły i taki męski. Przysięgam, zaraz oszaleję.

Pani Brook wychodzi po dwóch godzinach, a ja oddycham z ulgą, gdy tylko zamykam za nią drzwi. Mogłabym zapytać, czy ten dzień może być jeszcze gorszy, ale to zbyt ryzykowne. Mój pech z pewnością zechce udowodnić mi, że może być znacznie gorzej.

Wracam do pokoju z zamiarem obejrzenia kolejnego filmu. Zabieram ze sobą wcześniej przygotowane kanapki i duży kubek karmelowego latte. Z takim zestawem spędzę czas do późnej nocy. A jutro jakoś dam sobie radę, z pewnością.

Cały mój plan bierze w łeb, kiedy dostrzegam powiadomienie na czacie.

Marco

Napisz, kiedy będziesz już sama.

Odpisuję od razu i po prostu czekam z kawą w dłoni, którą odstawiam, gdy słyszę dzwonek telefonu. Zerkam niepewnie na wyświetlacz, modląc się, żeby to nie był Cristiano. Ale to nie jego numer. Mimo wszystko połączenie odbieram bez przekonania.

– Tak?

– Wyjeżdżam do Włoch.

Wcale nie poczułam ulgi, słysząc głos Marco. Wolałabym jednak, żeby jego brat znów nękał mnie kretyńskimi tekstami.

– Dlaczego? – pytam z żalem, wpatrując się tępo w ekran laptopa.

– Muszę. – Wypuszcza głośno powietrze. – To ma związek z tym, kim jestem. Wrócę za tydzień, może wcześniej. – Nie odzywam się, bo nie mam nic do powiedzenia. Mężczyzna w końcu kontynuuje. – Wyjeżdżam za godzinę, razem z Cristiano. Ale wygląda na to, że wrócę sam.

Chociaż jedna dobra wiadomość.

– Wyjeżdżasz za godzinę i dopiero teraz mi o tym mówisz? – Mój głos przepełniony jest żalem i pretensjami.

– Sam dowiedziałem się, gdy wróciłem do domu. Czekałem, aż ta kobieta sobie pójdzie.

Cieszę się, że chociaż mi o tym powiedział. Mógł po prostu pojechać i mnie nie informować. Po tym, jak skończyła się jego dzisiejsza wizyta, wcale bym się nie zdziwiła.

– No dobrze. Rozumiem.

– Do zobaczenia, Kylie.

Wiedziałałam, że mam pecha i jestem skazana na parszywe życie, ale i tak miałam nadzieję, że nie jest tak źle. Nie chodzi nawet o jego wyjazd, bo przecież niedługo wróci. Ale uświadomiłam sobie w tym momencie, że Marco miał rację. To nie może się udać. Domyślałam się, jaki charakter ma jego wyjazd. Będzie ich więcej, a moje życie i tak jest wystarczająco pogmatwane.

Zastanawiam się tylko, czy powinnam zrezygnować.

Skoro szansa na szczęśliwe zakończenie jest niewielka, to może należy zdecydować się choć na tę chwilę szczęścia?

Czeka mnie długa, nieprzespana noc...

Rozdział 18



Ten dzień nie zapowiada się dobrze. Zresztą tak samo jak osiem ostatnich. Mam podły nastrój i coraz trudniej mi wytrzymać z samą sobą. Nie podoba mi się to. Najgorsze jest to, że już nie potrafię udawać, że nie chodzi o niego. To takie głupie. Jeszcze kilka dni, a zakocham się tylko dlatego, że za dużo o nim myślę. A może już się zakochałam? Nie, nie, nie! To niemożliwe.

Mojego samopoczucia nie poprawia także fakt, że pani Brook w ciągu tego tygodnia odwiedziła mnie już trzy razy. Wczoraj wpadła z informacją, że w parku ma odbyć się festyn z okazji zbliżającej się wiosny. To taka nasza tutejsza tradycja. Pamiętam te festyny, kiedyś zawsze na nie chodziliśmy całą rodziną. Wata cukrowa, cyrkowcy, przeróżne pokazy, wiele atrakcji. Kiedyś byłabym zachwycona. Wraz z początkiem wakacji ma się odbyć kolejne ogromne wydarzenie w mieście. Wielki bal, który tak naprawdę jest symbolem niczego. Rodzice opowiadali, że to pomysł pierwszego burmistrza Madison. Był już mocno posunięty w latach, kiedy urodziła mu się córeczka, Alice. Facet zgłupiał na jej punkcie, kochał ją nieprzytomnie i spełniał najdziwniejsze zachcianki. Kiedy miała ukończyć osiemnaście lat, zapragnęła największej imprezy, jaka kiedykolwiek została zorganizowana w całym stanie. I tatuś oczywiście przychylił się do tej prośby: przygotował bal dla całego Madison. Alice mogła tylko raz świętować swoją osiemnastkę, jednak ludziom spodobał się ten pomysł i stał się następną tradycją. Tej akurat nigdy nie lubiłam. Kiedy moja rodzina żyła, byłam za młoda, żeby brać udział w najważniejszym wydarzeniu tego dnia – tańcu otwierającym. Mogłam tylko podziwiać z widowni pary, które tańczyły na specjalnie przygotowanym parkiecie. Kobiety zawsze ubrane były w bajeczne suknie, a mężczyźni w eleganckie smokingi. To nie były jednak przypadkowe pary: żeby zatańczyć, trzeba było mieć ukończone osiemnaście lat i uczęszczać na lekcje z choreografem, które trwały równy miesiąc. Gdy parze wychodziło dobrze, dostawała pozwolenie na wzięcie udziału w tańcu otwierającym. Pamiętam, że planowaliśmy zgłosić się tam z Dylanem, ale wtedy...

No cóż, niczego nigdy nie można być pewnym, bo los potrafi nas zaskoczyć. Często zbyt boleśnie. Natomiast jednego mogę być pewna, pojawię się na tym pieprzonym festynie. Nie dlatego, że chcę. Muszę, bo pani Brook nie da mi spokoju. Wydaje mi się, że kiedyś lubiłam ją bardziej. Teraz po prostu mnie irytuje. Jest miła, z pewnością chce mi jakoś pomóc,

ale nie tędy droga. Pójdę tam, bo już się zgodziłam, ale zamierzam spędzić tam nie więcej niż godzinę.

Mam być gotowa na czternastą, a więc zostało mi jeszcze sporo czasu. Dwie godziny to dużo, biorąc pod uwagę fakt, że wykąpałam się rano. Mimo wszystko już teraz przeglądam ciuchy, zastanawiając się, co mam na siebie włożyć. Zima ma jedną dużą zaletę, mogę ubrać się w kurtkę z grubym kapturem, który ukryje mnie przed ludźmi. Niestety, na dworze panuje już istic wiosenny klimat. Wzdycham ciężko, stojąc przed otwartą szafą, i z ogromną niechęcią przyglądam się ubraniom. W końcu wydaję czarne obcisłe spodnie, białą bluzkę na ramiączkach i czarną kurtkę skórzaną. To powinno się nadawać.

Po godzinie i zjedzonym obiedzie robię sobie makijaż. Decyduję się nawet na coś mocniejszego, przynajmniej dla mnie. Na powieki kładę brązowe cienie, tuszuję mocno rzęsy, a usta podkreślam wiśniową szminką. Mój widok w lustrze nieco mnie przeraża. Choć wyglądam dobrze, czuję się inaczej, jakbym patrzyła na obcą osobę. Sięgam po chusteczkę i ścieram nadmiar pomadki, dzięki czemu efekt końcowy wydaje się trochę delikatniejszy.

Kiedy pani Brook puka do moich drzwi, przechodzą mnie nieprzyjemne dreszcze. Wkładam czarne botki i niechętnie wychodzę z domu.

– Kylie! Pięknie wyglądasz. Widać, że miłość ci służy.

Na takie powitanie nie byłam przygotowana. Nie zaprzeczam, bo zabrzmiałoby to pewnie jak wypieranie się czegoś oczywistego, więc po prostu uśmiecham się do kobiety i przygotowuję się psychicznie na to, co czeka mnie na miejscu.

W parku zebrały się tłumy, przez co czuję się wyjątkowo nieswojo. Odnoszę wrażenie, że wszyscy na mnie patrzą. Idę z opuszczoną głową, uważając, żeby na nikogo nie wpaść. Pani Brook bierze mnie pod rękę, robiąc najgorszą rzecz, jaką mogła zrobić. Prowadzi mnie prosto do gromady rozmawiających ludzi. W sekundę ich rozpoznaję, to w większości moi najbliżsi sąsiedzi. Szybko nas zauważają, od razu widzę zaskoczenie na ich twarzach, niektórzy szepczą coś do siebie, ale gdy stajemy naprzeciwko nich, udają, że dopiero teraz mnie poznali. Witam się z nimi, odpowiadając na szereg standardowych pytań. Jednak już po kilku minutach czuję, że dłużej nie dam rady. Przepraszam grzecznie, informując, że chciałabym zobaczyć atrakcje, jakie miasto w tym roku dla nas przygotowało. Choć

mówię pewnym głosem, cała w środku się trzęsę. Pani Brook chce iść ze mną, więc zanim odejdę, muszę ją przekonać, że dam sobie radę sama. To dziwne, że czuje się za mnie odpowiedzialna, nie powinna. Mogła jednak mnie tu nie przyprowadzać, ta impreza nie jest dla mnie.

Starannie omijam ludzi, którzy mogą próbować ze mną porozmawiać, co nawet dobrze mi wychodzi, dzięki czemu znajduję prawie idealne miejsce. Zatrzymuję się obok straganu z napojami i kupuję butelkę soku, a po chwili znikam w cieniu ogromnej wierzby. Na szczęście nie usunięto ławki spod zwisających gałęzi, spędzę tu trochę czasu, więc dobrze, że nie na stojąco. Z tego miejsca mam dość dobry widok na wszystko, co dzieje się wokół, a jednocześnie nie rzucam się w oczy. Tego właśnie potrzebowałam. Mogę obserwować ludzi, z którymi kiedyś tak często rozmawiałam bądź chodziłam do szkoły, lub tych, którzy byli przyjaciółmi moich rodziców. Teraz się chowam, bo nie jestem w stanie uporać się z ciężarem w sercu. Z wyrzutami sumienia, które wciąż nie pozwalają mi żyć tak jak kiedyś.

– Myślałem, że mam omamy, a nawet nic jeszcze nie wypilem.

Unoszę gwałtownie głowę, gdy słyszę tak dobrze znany mi głos. Niebieskooki blondyn z szerokim uśmiechem patrzy na mnie odrobinę zaskoczony. Ja natomiast jestem w szoku, że jest tutaj o tej porze.

– Dylan? Nie spodziewałam się, że jesteś teraz w Madison.

– Wiesz, ty podobno jesteś tu cały czas, a i tak nikt cię nie widział. – Zauważa chyba moje zmieszanie, bo jego uśmiech znika na chwilę, ale zaraz znów się pojawia. – Hej! Pięknie wyglądasz, zmieniłaś się od czasu...

Przerywa, za co jestem mu wdzięczna. Chociaż i tak dobrze wiem, co chciał powiedzieć. Od czasu pogrzebu mojej rodziny. Tak, wtedy ostatni raz go widziałam. Dziwię się, że w ogóle ze mną rozmawia. Odtrąciłam go, choć chciał mi pomóc. Wykrzyczałam mu prosto w twarz tak wiele przykrych rzeczy, zakazałam mu zbliżyć się do siebie... Mimo wszystko jest tu teraz i z jakiegoś powodu mnie to cieszy.

– Ty też dobrze wyglądasz, zmężniałeś. – Puszczam do niego oko, po czym uśmiecham się szczerze, co samą mnie dziwi.

– Trochę się nie widzieliśmy. Zdążyłem nieco dorosnąć.

To prawda. Pamiętam go jako przystojnego chłopaka, który miał w sobie dużo chłopięcego uroku, ale teraz, gdy na niego patrzę, widzę mężczyznę.

– Studiujesz?

– Studiowałem. – Siada obok mnie, opierając łokcie na kolanach. – Okazało się, że to nie dla mnie. Zawsze chciałem być zawodowym koszykarzem i na tym postanowiłem się skupić.

– Jak ci wychodzi?

– Całkiem dobrze. Może nie gram w NBA, ale kto wie. A co ty robisz, Kylie?

Odwracam wzrok, przez chwilę zastanawiając się, co w ogóle powinnam mu powiedzieć. Nie mogę kłamać, bo on doskonale zna odpowiedź na swoje pytanie. Więc jak ubrać w słowa coś tak żalosego, jak moje życie?

– Nic. – Wzruszam ramionami i ponownie patrzę w oczy Dylana. – Przez długi czas nie mogłam dojść do siebie. Nie studiuję, nie pracuję. Żyję z pieniędzy, które zostawili rodzice.

– Kylie, naprawdę mi przykro. Wiele razy chciałem do ciebie przyjść, ale nigdy nie odebrałaś ode mnie telefonu, nie odpisałaś na wiadomość.

– Daj spokój, gdybyś przyszedł, wyrzuciłabym cię. Było mi ciężko, jeszcze do niedawna nie chciałam z nikim rozmawiać. Wierz mi, jakiegokolwiek próby kontaktu ze mną nie miały najmniejszego sensu. Wiele osób próbowało, ale prędzej czy później odpuszczali.

– Cieszę się, że jest już lepiej. – Wstaje z ławki, po czym wyciąga dłoń w moim kierunku. – Chodź, nie będziesz tu przecież siedzieć.

Niepewnie kładę swoją rękę na dłoni Dylana, a on jednym pociągnięciem stawia mnie na równe nogi. Patrzę na niego błagalnym wzrokiem, kiedy dociera do mnie, że nie dam rady.

– Boisz się ludzi? – To nie brzmi jak pytanie, ale i tak kiwam głową. – Będę cię trzymał od nich z daleka, zaufaj mi.

Biorę kilka wdechów, zanim decyduję się na jakikolwiek ruch. Puszczam dłoń Dylana, na co on uśmiecha się krzywo, ale nie komentuje mojego speszzenia. Po prostu przepuszcza mnie przodem, a po chwili staje po mojej lewej stronie. Idziemy ścieżką, po której chodzi niewiele osób, bo po tej stronie nie ma żadnych atrakcji. Ukradkiem zerkam na prawo, gdzie zgromadzeni ludzie świętują zbliżające się nadejście wiosny. Dziwnie się z tym czuję, bo jakaś część mnie chce do nich dołączyć. Nie potrafię jednak zmusić tej drugiej części, która wciąż boi się własnego cienia.

– Kylie!

Odwracam się, gdy słyszę za sobą głos pani Brook. Podbiega do nas, a wtedy zauważam, że coś jest nie tak. Wyraz jej twarzy dosadnie daje mi to do zrozumienia.

– Coś się stało?

– Twój chłopak cię szuka.

Mój chłopak? Kurwa. Nie wierzę. Musi mówić o Marco, bo widziała go u mnie i ubzdurała sobie, że jesteśmy zakochani. Przeraza mnie to, że mógł zobaczyć mnie z Dylanem. Nie powinno, wiem, a jednak przeraza.

– Gdzie on jest? – pytam z udawanym spokojem.

– Powiedziałam mu, żeby poczekał na ciebie pod wierzbą.

Odwracam się w stronę zaskoczonego Dylana, gdy kobieta odchodzi.

– Masz chłopaka?

– Nie. To mój przyjaciel, ale pani Brook ubzdurała sobie, że jesteśmy parą. Nie miałam siły tłumaczyć jej, że się myli, wiesz, jaka ona jest.

– W takim razie, skoro nie masz chłopaka, może umówimy się kiedyś? Chciałbym spędzić z tobą trochę czasu, porozmawiać. Tęskniłem za tobą, Kylie.

Serce wali mi jak szalone. Nie wiem, co mam mu powiedzieć, bo przecież to wszystko jest cholernie skomplikowane.

– Jasne, mam ten sam numer.

Uśmiecham się z przymusem i macham mu na pożegnanie. Gdy tylko się odwracam, mina mi się zmienia, a myśli błędzą. Może byłoby lepiej, gdybym powiedziała Dylanowi, że Marco jest moim chłopakiem? Ale nie jest i raczej nie będzie. Nie, nie raczej, na pewno nim nie będzie, bo jest członkiem pieprzonej mafii, a ja jestem idiotką, że w ogóle utrzymuję z nim kontakt. Jakby tego było mało, już prawie biegnę i przestałam zwracać uwagę na ludzi.

Kiedy docieram na miejsce, nie widzę nigdzie mężczyzny. Już mam odejść i szukać go dalej, ale dostrzegam czyjeś buty zza gałęzi wierzby. Po chwili Marco staje przede mną, a na jego twarzy maluje się złość. O co mu znowu chodzi?

– Chcesz zostać? – pyta przez zaciśnięte zęby. Kręcę głową, bo naprawdę nie chcę tu być. – Chodź.

Idę za nim, zastanawiając się, co mnie czeka i dlaczego jest taki zły. Widział mnie z Dylanem? Cholera, nawet jeśli tak, to nie powinien się zachowywać w ten sposób. Przecież nie jesteśmy parą, a nawet jeśli byśmy nią byli, nic złego nie zrobiłam.

Jego samochód zaparkowany jest tuż obok wejścia do parku. Bez słowa otwiera mi drzwi od strony pasażera. Wsiadam i od razu zapinam pasy. Marco zajmuje miejsce za kierownicą, patrzy na mnie przez chwilę, po czym uruchamia silnik. Wystarczy dziesięć sekund, żebym domyśliła się, że jedziemy do niego. Ciekawe, czy Cristiano też tam jest. Boże, oby nie.

– Nie spodziewałem się, że znajdę cię w takim miejscu – odzywa się zdenerwowany Marco.

– Nie chciałam tam być, pani Brook się uparła.

– Kim był ten chłopak?

A jednak nas widział. Czy okłamywanie go ma jakikolwiek sens?

– To mój były. Spotykaliśmy się przed wypadkiem.

Milczy, ale wiem, że to kwestia czasu. Widzę to, dlatego się nie odzywam i po prostu czekam.

Szybko dojeżdżamy na miejsce. Łapię za klamkę, żeby wysiąść, ale Marco kładzie dłoń na moim udzie. Patrzą na niego zaskoczona, a wyraz jego twarzy poważnieje.

– Kylie, czy zdajesz sobie sprawę z tego, że jeśli twój były chłopak jeszcze raz cię dotknie, zabiję go?

– Co?!

– To, co słyszałaś.

Jak gdyby nigdy nic wysiada z auta. Robi kilka kroków, po czym odwraca się w moją stronę. Jestem zbyt osłupiała, żeby się ruszyć, ale jego mina wyraźnie świadczy o tym, że jeśli sama nie wysiądę, on mi w tym pomoże. Więc wysiadam. Idę powoli w jego stronę, a kiedy jestem już blisko, odwraca się i zmierza w kierunku domu. Tym razem przepuszcza mnie przodem, gdy zbliżamy się do drzwi. Wchodzę do środka, a ciepło panujące w pomieszczeniu sprawia, że od razu ściągam kurtkę i buty. Przechodzimy do salonu. Nigdzie nie widzę jego demonicznego brata, co uznaję za dobry znak.

– Nie ma go.

Myślałam, że potrafię ukryć przed nim cokolwiek. Cóż, myliłam się.

– Wróci? – Marco w odpowiedzi wzrusza ramionami. – O co chodzi? Najpierw mówisz mi, że nie mam na co liczyć, a teraz grozisz, że zabijesz Dylana.

– Nigdy nie powiedziałem, że nie masz na co liczyć, Kylie. – Podchodzi do mnie, a dłonie kładzie na moich biodrach. – Myślisz, że to dla mnie zabawa? Jeśli tak, to jesteś w dużym błędzie.

– Mam prawo rozmawiać z innymi ludźmi – odpowiadam twardo.

– Rozmawiać możesz, z kim tylko chcesz.

Przewracam oczami i cofam się o kilka kroków.

– Nie jestem twoją własnością. Nie zamierzam robić, co mi każesz.

– A więc przygotuj się na kolejny pogrzeb.

Nie wierzę, że to powiedział. Gdyby on i Cristiano byli bliźniakami, byłabym teraz pewna, że rozmawiam z tym drugim, ale nie z Marco.

– Po co mnie tu przywiozłeś? – rzucam wściekła.

– Żeby mieć cię dla siebie.

W ciągu sekundy znów znajduje się przy mnie. Piszczę cicho, gdy moje stopy odrywają się od podłogi. W mgnieniu oka zmieniamy pozycję na taką, która wcale mi się nie podoba. Nogami oplatom jego biodra, a ręce zarzucam mu na szyję. Przełykam głośno ślinę, gdy spojrzenie Marco zmienia się na moich oczach. Przenoszę wzrok na jego pełne usta i czuję neodpartą chęć pocałowania go. Robię to, bo nie mam siły ze sobą walczyć. Muszę przyznać, że brakowało mi jego pocałunków. Nawet to, co mi powiedział, nie było w stanie mnie zniechęcić. Marco ściska moje pośladki, gdy jego język rozpoczyna coraz odważniejszą grę z moim.

– Kylie, chcę zabrać cię do mojej sypialni – szepcze.

Teraz jest łatwiej, bo nie decyduję o moim pierwszym razie, lecz o tym drugim, który chyba jest mniej znaczący. Tym bardziej że zamierzam to zrobić z tym samym mężczyzną. Tak, powinnam trzymać się od niego z daleka, jednak równie dobrze mogę próbować nie oddychać. Uda mi się tylko na moment, a później znów nic nie będzie ważniejsze. Marco jest moim tlenem.

Gdy nic nie odpowiadam, uznaje to za zgodę. Nie puszcza mnie, tylko niesie mnie na górę, cały czas patrząc mi w oczy. Tym razem jestem

pewniejsza decyzji. Chcę to zrobić.

Jest inaczej. Poprzednim razem Marco był delikatny, a teraz każdy jego gest przepełniony jest pożądaniem, którego już nie sposób zahamować. Wiem to, widzę wszystko w spojrzeniu tego mężczyzny. Przez jedną krótką sekundę dostrzegam w nim coś niepokojącego, coś, co na moment wprawia mnie w osłupienie. Ogień w oczach, który tak bardzo przypomina mi spojrzenie jego brata. Przestaję o tym myśleć, gdy jestem rzucona na łóżko, a ciało Marco nakrywa moje.

– Nikt inny nie będzie cię dotykał, Kylie – warczy mi do ucha, rozpinając moje spodnie. – Zabiję każdego, kto to robi.

Unosi się, posyłając mi spojrzenie, w którym fascynacja miesza się z gniewem. Zsuwa mi spodnie razem z majtkami, po czym łapie mnie za biodra i przeciąga na koniec materaca. Klęka, a po sekundzie jego głowa znajduje się między moimi nogami. Zaciskam palce na pościeli, czując ciepły język na najczulszym miejscu. Nie robi tego po raz pierwszy, ale wcześniej był ostrożniejszy, jakby bał się zrobić mi krzywdę. Teraz każdy dotyk przepełniony jest dzikością, której nigdy wcześniej mi nie okazywał.

Czuję nadchodzący orgazm, ale on mi na niego nie pozwala. Wstaje i zaczyna się pozbywać ciuchów. Unoszę się na łokciach, żeby lepiej przyjrzeć się jego ciału. Nie wstydzę się tego, nie odwracam wzroku nawet wtedy, gdy na mnie patrzy.

– Rozbierz się, Kylie. Chcę cię widzieć.

Siadam na materacu i od razu ściągam bluzkę. Po chwili namysłu rozpinam także stanik. Rzucam ubranie na podłogę i kładę się na plecach. W tym czasie Marco zdążył także się rozebrać. Obserwuję go, kiedy zakłada prezerwatywę i wraca do mnie. Zawisa nade mną na wyprostowanych rękach, a kolanem rozsuwa moje nogi, które po chwili zginam. Wchodzi we mnie wolno, pozwalając przyzwyczać się do jego wielkości. Czuję, jak mnie rozciąga i przez dłuższą chwilę towarzyszy mi jedynie ból, który po pewnym czasie maleje, aż w końcu nie ma po nim śladu. Gdy zaczynam oddychać głośniej, a moje ciało nie spina się mimowolnie, Marco łapie moje ręce i splata je ze swoimi nad moją głową. Patrzy na mnie, a raczej obserwuje każdą reakcję. W jego spojrzeniu jest coś, co mnie hipnotyzuje i pozwala na rozluźnienie się wystarczająco, by odczuć przyjemność, jakiej pragnę.

– No już, mała – szepcze do mojego ucha.

Jego oddech jest coraz głośniejszy, wiem, co to oznacza. Biodra Marco uderzają o moje uda, a on zaczyna wypełniać mnie całą. Ból wraca, ale w towarzystwie rozkoszy, która zdecydowanie gra pierwsze skrzypce.

– Marco – jęczę cicho, kiedy orgazm zaskakuje mnie swoją intensywnością.

On wydaje z siebie głośny, gardłowy pomruk, po czym opada na materac tuż obok mnie.

Patrzę w sufit, uspokajając oddech. Wiem, że mnie obserwuje, czuję jego wzrok na sobie, ale nie przeszkadza mi to. Nie odczuwam potrzeby zakrycia się, nie jest mi wstyd. Dopiero teraz zauważam, że zmieniłam się bardziej, niż mi się wydawało. Odwracam głowę w stronę Marco, jestem pewna, że myśli o tym samym.

Chwila ciszy pozwala mi na przemyślenie tego, co siedzi w mojej głowie. Wracam myślami do jego słów, gróźb rzuconych pod adresem Dylana. Obietnicy, że zabije każdego, kto mnie dotknie. Która kobieta po usłyszeniu takich słów zgodziłaby się na seks z człowiekiem, który rzucał te groźby? Czy jest na świecie druga taka osoba? Tak zagubiona i bezmyślna? Pozbawiona zdolności logicznego myślenia? Przymykam oczy i odganiam te myśli. To, co się dzieje, musi mieć jakiś powód.

– Głodna? – pyta nagle Marco, uśmiechając się tak delikatnie, że z trudem to dostrzegam.

Zastanawiam się chwilę nad odpowiedzią, bo sama nie jestem pewna, czy chce mi się jeść. Jednak w końcu przytakuję, chyba jestem trochę głodna.

Ubieramy się nieśpiesznie i schodzimy na dół. W kuchni panuje idealny porządek, a ja zastanawiam się, czy nikt tu nie przychodzi sprzątać. Nie jestem w stanie wyobrazić sobie Marco ze ścierką czy mopem.

– Mogę upiec pizzę. Cristiano zrobił kilka i je zamroził.

Zerkam na niego, gdy przygląda mi się pytająco, stojąc przy otwartych drzwiach lodówki. Nie jestem w stanie ukryć zaskoczenia jego propozycją.

– Naprawdę? A jeśli ją zatruję? – pytam poważnie.

– Spokojnie. Nie zabiłby mnie z kilku powodów. A ty nie dałaś mu powodu, żeby chciał cię otruć. – Wyciąga pizzę i od razu nastawia piekarnik.

Nie powiem, żeby to jakoś mnie uspokoiło, może odrobinę. Ale skoro Marco mówi, że nie ma obaw, to mu wierzę. Choć nie wydaje mi się, żeby

jego brat umiał gotować. Obstawiam, że czeka mnie najgorszy posiłek w życiu.

Pół godziny później mam przed sobą talerz z kawałkiem pizzy, która wygląda naprawdę dobrze. To zaskakujące, ale wciąż nie oznacza, że da się ją zjeść. Widząc, że Marco je z apetytem, niepewnie sięgam po swoją porcję i odgryzam odrobinę.

– Cholera – mówię, przeżuając. – To jest naprawdę dobre!

– Cristiano umie gotować – odpowiada beznamyślnie Marco.

– Jakim cudem? – pytam z zainteresowaniem.

– Nie wiem, ale to chyba jego sposób na normalność, każdy takiego potrzebuje.

– Jaki jest twój?

– Samochody – odpowiada zdawkowo.

– To znaczy? Lubisz jeździć, naprawiać je? – Naprawdę chcę dowiedzieć się o nim czegoś więcej, ale to trudne, jeśli on mi w tym nie pomaga.

– I to, i to. Na Sycylii mam swój warsztat. Gdy jestem w domu, często spędzam tam czas. Dźwięk silnika przynosi mi jakąś ulgę, czuję się wtedy po prostu lepiej, lżej mi na duchu.

To mnie zaskakuje. Nie chodzi o jego pasję, bo to raczej normalne u mężczyzn. Większość przecież lubi samochody. Jednak Marco zazwyczaj bardzo mało mówi, szczególnie o sobie. W ciągu kilku sekund dowiedziałam się o nim naprawdę dużo. Choć oczywiście musiałam go ciągnąć za język, ale i tak uważam to za sukces.

– A o co chodzi z tobą i Cristiano? – Patrzy na mnie pytająco. – No wiesz, widać, że nie łączy was braterska miłość. Prędzej bym powiedziała, że się nienawidzicie.

– To dość skomplikowane, Kylie. Cristiano jest moim przyrodnim bratem. Mamy tego samego ojca, ale inne matki. On ma trochę więcej szczęścia, bo urodziła go kobieta, która jest żoną Dona Di Caro. Mnie urodziła jedna z jego kochanek. – Wzrusza ramionami, jakby chciał pokazać, że to nie jest dla niego trudny temat. Ale dobrze widzę, że to go męczy. – Dlatego jestem zwykłym żołnierzem, pracownikiem własnego ojca. Mam co prawda więcej do powiedzenia, ale jedynie Cristiano może cieszyć się swobodą, której ja nigdy nie miałem. Poza tym zbyt wiele nas dzieli, żebyśmy mogli żyć w zgodzie.

Przetwarzam przez chwilę to, czego właśnie się dowiedziałam. To dużo wyjaśnia, ale nie wszystko.

– Dlatego się nie lubicie?

– Nie, Kylie! – Posyła mi groźne spojrzenie.

Widzę, że to koniec rozmowy. No cóż, dowiedziałam się i tak wiele, więc nie naciskam. Zresztą to nie ma sensu. Marco mówi mi tyle, ile chce powiedzieć. Nie mam co liczyć na kontynuację tego tematu. Na pewno nie teraz.

Gdy nadchodzi późny wieczór, odwozi mnie do domu. Chciał, żebym u niego została, ale nie mogę sobie na to pozwolić. I tak już wariuję. Muszę nabrać do niego większego dystansu. Dla własnego dobra.

– Przyjadę do ciebie jutro. Jeśli wychodzisz z domu w ciągu dnia, możemy się przejść.

Przygryzam dolną wargę, zastanawiając się, czy to na pewno dobry pomysł. Jasne, dzisiaj wyszłam, ale byłam do tego zmuszona. Choć chyba powinnam się przełamać. Wyjdę raz, później drugi i kolejny, aż w końcu poczuję się pewniej.

– Dobrze – odpowiadam bez przekonania.

Odwracam się, żeby złapać za klamkę, ale Marco chwyta moją dłoń. Gdy na niego patrzę, przyciąga mnie do siebie i całuje w usta. Topię się w jego ramionach, już nie chcę wracać do siebie. Mogłabym tu zostać i spędzić w ten sposób całą noc.

Pocałunek jednak się kończy, a ja wracam do rzeczywistości. Kilka sekund później wysiadam z samochodu i na miękkich nogach idę w stronę domu. Otwieram drzwi, a kiedy jestem w środku, staram się zapanować nad kotłującymi się w mojej głowie myślami.

Muszę się szybko położyć, żeby zbyt wiele nie myśleć. Pozwolę sobie na to jutro, ale nie teraz.

Rozdział 19



Normalność już dawno została wykreślona z mojego słownika. A teraz przyszedł czas, żeby wpisać ją do niego na nowo. Wydaje się proste, ale wcale takie nie jest. Wiem, że przez ostatnie miesiące zachowywałam się trochę jak wampir. Przebywanie w domu weszło mi w nawyk. Szybkie zakupy były jedynym powodem, dla którego opuszczałam to miejsce. Marco dał mi kolejny – spacer. Coś tak ludzkiego i zwyczajnego nie pasuje ani do mnie, ani do niego. Jednak chcę spróbować.

Rano, gdy tylko wstaję z łóżka, idę do łazienki. Po toalecie i umyciu twarzy przeglądam się dokładnie w lustrze. Moje ciało zmieniło się diametralnie, co teraz dostrzegam nawet ja. W końcu wyglądam jak kobieta i bardzo mi się to podoba.

Schodzę na dół, żeby przygotować sobie śniadanie. Wcześniej zabrałam także laptop i telefon z pokoju, na wypadek gdyby Marco się odezwał. Nawet nie wiem, o której mam być gotowa. Odkładam oba sprzęty na ławę w salonie, po czym przechodzę do kuchni i nastawiam ekspres. Z lodówki wyciągam mleko, a z jednej z szafek płatki śniadaniowe. Nie mam ochoty na bardziej kreatywny posiłek. Moje zdolności także nie zachwycają. Z jakiegoś powodu od razu zaczynam myśleć o Cristiano. Zaskoczyła mnie informacja o jego talencie kulinarnym. Nie tylko o tym. Bracia Di Caro są chodzącą tajemnicą i niebezpieczeństwem. Chcę trzymać się z daleka od przerażającego bruneta, ale nie od Marco. Wiem, że powinnam, ale to trudne, wręcz niemożliwe.

Marco wciąż się nie odzywa, mimo że jest już prawie południe. Z przyzwyczajenia wchodzę na czat, zamiast skorzystać z telefonu.

Kylie

Na którą mam dziś być gotowa? Bo przyjedziesz, tak?

Po wysłaniu wiadomości czytam ją trzykrotnie. Za każdym razem dochodzę do wniosku, że wygląda to tak, jakbym nie mogła się go doczekać. Choć może trochę przesadzam. Przecież nie może być ze mną tak źle.

Marco odpisuje dopiero po trzydziestu minutach.

Marco

Będę za pół godziny. Włóż sukienkę.

Przewracam oczami, gdy kończę czytać wiadomość. Oba zdania w ogóle mi się nie podobają, nie wiem, które bardziej. Idę na górę, wiedząc, że nie mam zbyt wiele czasu, a wciąż jestem w tym, w czym spałam. Cudownie.

Najpierw robię makijaż. Tym razem powieki maluję fioletowym cieniem, obrysowuję oczy kredką i mocno tuszuję rzęsy. Dochodzę do wniosku, że za każdym razem mój makijaż jest coraz mocniejszy, dlatego na usta nakładam już tylko bezbarwny błyszczak. Od razu przechodzę do szafy, mam dziesięć minut. Ostatnio kupiłam sporo sukienek, więc nie mogę narzekać, że nie mam w co się ubrać, lecz to wcale nie ułatwia mi wyboru. Tak naprawdę powinnam włożyć to, co chcę, a nie to, co on mi sugeruje. Jednak z jakiegoś powodu i tak rozglądam się za sukienką. Wybieram białą, lekko rozkloszowaną w czarne kwiaty u dołu. Jest naprawdę ładna i dziewczęca. Na ramiona narzucam czarną skórzaną kurtkę, a na stopy nakładam zwykłe sandały na niskim obcasie.

Dziwi mnie, że Marco jeszcze nie ma, zawsze jest na czas albo nawet wcześniej. Schodzę na dół, żeby tam na niego poczekać. Zaglądam do salonu i nawet nie jestem już zaskoczona, kiedy widzę go na kanapie.

– Gotowa? – Przytakuję ruchem głowy. – Chodź.

Wstaje z miejsca i zmierza prosto do drzwi. Tak bez słowa więcej, bez powitania.

Podchodzę do niego, a on dopiero teraz poświęca mi odrobinę uwagi. To jakaś jego taktyka? Przygląda mi się badawczo, po czym muska moje usta swoimi wargami. Robi to tak delikatnie, że przez moment go nie poznaję. Otwiera drzwi i przepuszcza mnie przodem, kolejne zaskoczenie dzisiejszego dnia. Ten spacer zapowiada się ciekawie.

Dwadzieścia minut później przechodzimy obok parku, w którym kilku ludzi sprząta po festynie. Robią to zawsze mieszkańcy, którzy zgłaszają się na ochotnika. Nie przypominam sobie, żeby kiedykolwiek był problem z ludźmi chętnymi do tego zadania. To idealny pretekst do rozmów, a ściśle biorąc – plotek, które nie nudzą się szczególnie starszym kobietom. Wiem, że w tym roku to ja jestem ich głównym tematem. Kylie Scott wyszła z domu, w biały dzień, do ludzi. To sensacja, o której będą mówić jeszcze przez wiele tygodni. W miejscu, gdzie wczoraj stała przyczepa dla odwiedzających nas artystów, dostrzegam panią Brook. Rozmawia z kilkoma innymi sąsiadkami do momentu, gdy jedna z nich nas zauważa. W trzy sekundy wszystkie kobiety już na nas patrzą. Nieśmiało unoszę rękę i macham do nich przez chwilę, zaskoczone odpowiadają tym samym, niektóre nawet się uśmiechają. Nie wiem, co o mnie myślą. Mają mnie za morderczynię czy sierotę, która straciła rodzinę w strasznym wypadku

samochodowym? Po pogrzebie nikt nie patrzył na mnie jak na winną tego, co się stało. Ale to mogły być jedynie pozory.

Nagle Marco łapie moją dłoń i splata nasze palce. Odwracam głowę w jego stronę, ale nie zwraca na mnie uwagi. Mięśnie jego twarzy napinają się, a wzrok skupiony jest na czymś przed nim. Patrzę w tym kierunku i sztywnieję. Dylan idzie tym samym chodnikiem i to w naszą stronę. Zauważył nas, co widzę już nawet z tej odległości. Próbuję wyrwać dłoń, ale mężczyzna wzmacnia uścisk. Zaczynam panikować, bo wczoraj powiedziałam, że Marco nie jest moim chłopakiem, a teraz idę z nim za rękę. Kurwa.

– Cześć. Nie spodziewałem się, że dziś też cię spotkam – wita się ze mną Dylan, kiedy jest tuż przed nami.

Zatrzymujemy się w jednej chwili, a gęstą atmosferę wyczuwają chyba wszyscy mieszkańcy Madison.

– Cześć, tak jakoś wyszło – odpowiadam skrępowana.

– Dylan Anders. – Wyciąga dłoń do Marco.

– Marco Di Caro. – Mężczyzna odpowiada oschle, ignorując dłoń Dylana.

– Di Caro? – pyta zaskoczony Dylan. – Ten Di Caro?

Mój facet nie odpowiada, potwierdza jedynie skinieniem głowy. Patrzę raz na jednego, raz na drugiego i nie mam pojęcia, o co chodzi.

Marco ciągnie mnie za rękę i zmusza, żebym poszła za nim. Jestem wściekła, ale także zbyt skołowana, żeby jakkolwiek zareagować. Gdy tylko znikamy za rogiem, puszcza moją dłoń.

– Wie, kim jesteś?

– Czy wie, że jestem synem bossa sycylijskiej mafii? – pyta rozbawiony. – Nie. Wie jedynie, że jestem właścicielem drużyny Red Champions.

– Czego?

– Twój były chłopak jest członkiem tego zespołu. Nie lubię koszykówki, ale mogę mieć jeden klub na własność – stwierdza zadowolony.

Jest tyle klubów w całych Stanach, a on musiał wybrać akurat ten! Chyba że...

– Kiedy go kupiłeś?

– Dziś rano załatwiłem formalności.

Zatrzymuję się, gdy zalewa mnie fala furii. Wiem, dlaczego to zrobił, ale kompletnie nie rozumiem. I co w ogóle sobie wyobraża!

– To nie było konieczne – mówię przez zaciśnięte zęby.

– Przeszkadza ci to, Kylie?

– Tak! Po co to zrobiłeś?! Albo wiesz co? Nie odpowiadaj, nie chcę tego słyszeć. Wracam do domu, a ty jesteś popieprzony!

Odwracam się na pięcie i szybkim krokiem pokonuję trasę, którą tu dotarliśmy.

Skończony kretyn! Co on tym chciał osiągnąć?! Jeśli zależało mu, żeby mnie wkurwić, to może sobie pogratulować, udało się. Jestem tak wściekła, że nawet nie zwracam uwagi na ludzi, których mijam. Po prostu idę przed siebie. W parku dostrzegam Dylana i kilku innych chłopaków. Patrzy na mnie przez chwilę, ale szybko spuszcza głowę. Wiem, że Marco idzie za mną. Nie muszę go słyszeć czy widzieć, po prostu czuję jego obecność.

Wchodzę do domu, trzaskając drzwiami tak mocno, jak tylko jestem w stanie. Nie liczę nawet na to, że da mi spokój. Zaraz tu przyjdzie, on nie odpuszcza. Jest uparty, irytujący i robi rzeczy, których sens rozumie tylko on. Tak jak przypuszczałam, wchodzi zaraz za mną, gdy ja akurat wspinam się po schodach. Nie zatrzymuję się. W pierwszej chwili mam zamiar zamknąć się w łazience, ale to bez sensu. Nie będę chować się przed nim we własnym domu!

W pokoju ściągam kurtkę i rzucam ją na krzesło stojące przy biurku. Marco właśnie zamyka za sobą drzwi. Jego mina jest pozbawiona wszelkich emocji.

– Jeśli znów masz zamiar powiedzieć mi, że zachowuję się jak dziecko, to lepiej sobie odpuść! – krzyczę, rozglądając się za miejscem, w którym mogę przeczekać jego wizytę.

Siadam na łóżku, plecami do niego i zakładam ręce na piersi. Kilka sekund później Marco staje przede mną.

– O co się wściekasz, Kylie? Wolałabyś, żebym załatwił to inaczej? – pyta spokojnie.

– Co załatwił?!

– Nie zamierzam pozwalać mu zbliżać się do ciebie. Wiem, że byliście razem, i to mi wystarczy.

– O co ci chodzi? – Wstaję i patrzę mu prosto w oczy. – Powiedz mi, dlaczego to robisz? Dlaczego najpierw mówisz mi, że nie możemy być razem, a później robisz te wszystkie rzeczy? To nie ma sensu! – mówię z wyrzutem, starając się choć trochę opanować.

Robi krok do przodu, przez co odległość między nami jest praktycznie niewidoczna. Kładzie mi dłoń na policzku, po czym wypuszcza głośno powietrze. Mija kilka długich sekund, zanim się odzywa.

– Nieważne, co mówię. Nie, kiedy chodzi o ciebie. Jeśli ci to nie odpowiada, po prostu każ mi odejść. Ale jeśli nie chcesz, żebym zniknęła z twojego życia, musisz się z tym pogodzić. Nie ma trzeciej możliwości, Kylie, ale wybór należy do ciebie.

Każde słowo wypowiada tak spokojnie, że przeraża mnie swoim brakiem jakichkolwiek emocji. Mam wybierać między byciem z nim na jego chorych zasadach a byciem bez niego? To niesprawiedliwe i z pewnością powinnam wybrać drugą opcję. Pożegnać się z nim tu i teraz, zacząć próbować żyć jak kiedyś. Może nawet znaleźć sobie kogoś, przy kim poczuję się bezpiecznie, tak jak czuję się przy nim.

– Nie rozumiem twoich zasad – odpowiadam zawiedziona.

– Są proste i zapewniają mi kontrolę nad wszystkim, nad czym chcę ją mieć.

– Czyli chcesz mieć kontrolę nade mną? To nie jest normalne, Marco. – Kręcę głową, nie wierząc w to, co słyszę.

– Więc powiedz, żebym sobie poszedł.

Wpatruję się w jego oczy, bo tylko w nich pojawiają się jakiekolwiek emocje. Nie mam jednak pojęcia, co teraz widzę. Próbuję wmówić sobie, że wcale go nie potrzebuję, że sobie poradzę. To nieprawda.

– To nie jest zdrowy układ!

– Więc każ mi stąd wyjść!

– Dobrze wiesz, że tego nie zrobię – mówię zrezygnowana.

Podaje mi dłoń i przyciąga mnie do siebie. Nie wiem dlaczego, ale w jego ramionach czuję się bezpiecznie, nie wyobrażam sobie, że mogłabym to stracić.

– Dlaczego?

Wtulam głowę w jego tors, a on ściska mnie mocniej. Chce mi się płakać z bezradności, jaką teraz odczuwam.

– Bo się w tobie zakochałam – odpowiadam cicho.

Może nie powinnam mu tego mówić, bo to stawia mnie w jeszcze gorszej sytuacji, a przecież już bez tego była kiepska. Marco się nie odzywa, ale jego serce bije szybciej. Nie widzę twarzy mężczyzny, więc nie mogę nawet zobaczyć reakcji na moje słowa. Ale czy to nie było dla niego oczywiste?

– Kylie. Przepraszam.

Odsuwam się od niego, żeby spojrzeć mu w oczy. Nie rozumiem, co teraz widzę. Jest smutny?

– Za co? – pytam niepewnie.

– Za to, że nie oszedłem, zanim do tego doszło.

Nic więcej nie mówi. Jego usta napierają na moje, przez co piszczę cicho, zaskoczona tym, co zrobił. Popycha mnie lekko, a chwilę później leżę na łóżku. Marco rozbiera mnie powoli i ostrożnie, jakby bał się, że może zrobić mi krzywdę. Gdy jestem nago, klękam na materacu i pomagam mu ściągnąć koszulkę. Przejeżdżam palcami po jego torsie i barkach, schodzę niżej, rozpinam pasek w spodniach, a on zajmuje się resztą. Podnosi mnie, prowadzi przed biurko, na którym układa moje dłonie, po czym rozsuwa szerzej nogi. Krępuję się, znajdując się w tej pozycji, ale coś nie pozwala mi się nawet poruszyć. Odwracam lekko głowę i obserwuję przez ramię Marco, który zakłada prezerwatywę, nie spuszczać ze mnie wzroku. Kiedy podchodzi, łapie mocno moje biodra i naprowadza penisa na wejście. Prawa dłoń mężczyzny gładzi moje plecy, przez co moje mięśnie napinają się w przyjemny sposób, a pośladki mimowolnie unoszą się wyżej. Porusza się we mnie, każde kolejne pchnięcie wydaje się głębsze, intensywniejsze. Ciepła dłoń schodzi z moich pleców i zaczyna pieścić piersi, szcypie delikatnie twarde sutki, a gdy mój oddech robi się ciężki i głośny, on zaczyna robić wszystko mocniej.

– Jesteś taka piękna, Kylie. – Dyszy, napierając na mnie swoim ciężarem.

Przyśpiesza, przez co z trudnością daję radę utrzymać się na nogach. Zaciskam palce na biurku tak mocno, że aż boli. Z podniecenia brakuje mi powietrza, chwilę później zaczynam krzyczeć. Biurko przesuwają się o kilka centymetrów, choć teraz mało mnie to obchodzi. Jednak przez to wypinam się jeszcze bardziej. Marco ściska moje pośladki, a jego ciężki oddech

owiewa całe moje plecy. Uczucie gorąca zaczyna rosnać w mojej klatce piersiowej, szybko przechodząc coraz niżej, aż w końcu wybucha w podbrzuszu.

– Marco – jęczę głośno, gdy orgazm przejmuje kontrolę nad moim ciałem.

Mężczyzna nagle zwalnia, aż w końcu zatrzymuje się całkowicie. Po chwili wychodzi ze mnie. Od razu odwracam się w jego stronę, opieram się na brzegu biurka, a mój oddech zaczyna się uspokajać, choć serce wciąż bije jak szalone. Patrzymy na siebie w milczeniu przez dłuższy moment.

– Zaraz wracam.

Marco odwraca się plecami, a po chwili wychodzi z pokoju. Rozglądam się za moim ubraniem, a gdy je znajduję, od razu zaczynam je wkładać.

Di Caro wraca po kilku minutach, wkłada ciuchy bez słowa, jednak nie spuszcza ze mnie wzroku. Nie wiem, o czym teraz myśli, ale mam nadzieję, że szybko się odezwie, bo ta cisza zaczyna doprowadzać mnie do szaleństwa. W końcu podchodzi do mnie, a na jego twarzy pojawia się zarys uśmiechu.

– Wiesz, Kylie, oboje pakujemy się w niezłe bagno.

– O czym mówisz? – pytam z ciekawością.

– To, co nas łączy, jest ryzykowne. Jestem zbyt słaby, żeby cię zostawić, chociaż wiem, że powinienem to zrobić dla naszego dobra.

Mięśnie jego twarzy drgają, gdy kończy mówić. Wiem, że jest coś, o czym mnie nie poinformował. Nie pytam o to, bo nie dostanę odpowiedzi. Pozostaje mi jedynie czekać, aż prawda w końcu wyjdzie na jaw.

– Zostaniesz u mnie na noc? – proponuję nieśmiało.

– Jeśli tylko tego chcesz.

Rozdział 20



Minął już tydzień od incydentu z Dylanem. Od tamtej pory wyszłam kilkukrotnie z domu, jednak ani razu go nie widziałam. Pytałam o niego panią Brook, ona też nic nie wie. Powiedziała mi jedynie, że podobno czeka go ważny mecz i dużo trenuje. Może przesadzam, ale coś mi nie pasuje. Wiem, że przez długi czas nie mieliśmy ze sobą kontaktu, ale kiedyś byliśmy blisko. Nie mógł tak bardzo się zmienić, więc to do niego niepodobne. Dylan nigdy nie siedział w domu. Zawsze dużo trenował, ale znajdował czas na wyjścia, spotkania ze znajomymi.

Z Marco widzę się każdego dnia, a między nami jest już trochę lepiej. Można powiedzieć, że się dogadujemy. Do normalnego związku wciąż jeszcze daleko. Ale przecież na normalny związek z tym mężczyzną nie mam co liczyć. Z boku wyglądamy pewnie na parę, którą związała ogromna miłość, przywiązanie i wszystko, co łączy zakochanych w sobie po uszy ludzi. Nie jest tak. On czasami nocuje u mnie, ja czasami u niego. Uprawiamy seks, co dla mnie jest czymś ważnym, a dla niego to nic niezwykłego, po prostu seks, normalna sprawa. Wiem to i już. Nie rozmawiamy o tym. To zaczyna doprowadzać mnie do szału.

Dziś jest naprawdę ciepło. Napisałam rano do Marco, że idę na spacer. Zazwyczaj przyjeżdża do mnie bez zapowiedzi, więc uznałam, że lepiej go poinformować. Uśmiecham się do ludzi i bez skrępowania witam się z nimi. Nie patrzą na mnie już w tak dziwny sposób, jak na początku. Chyba się przyzwyczaili. Przechodzę właśnie obok ratusza, z którego wychodzi pani Brook. Nie wiem, czy cieszę się na jej widok. Lubię ją, ale potrafi być strasznie upierdliwa.

- Dzień dobry – witam się, gdy mnie zauważy.
- Witaj, Kylie! Idziesz się zapisać? – pyta podekscytowana.
- Zapisać? Na co?
- Od dziś można zgłaszać chęć udziału w balu otwarcia. – Patrzy na mnie, jakby nie mogła uwierzyć, że zapomniałam.
- A, to. Nie. – Kręcę głową. – Nie w tym roku.
- Pięknie wyglądałabyś ze swoim chłopakiem. Przemyśl to.

Ani mi się śni. Nie zamierzam nawet mówić Marco o tym balu. Wiem, że pewnie o nim słyszał, bo to tutaj duże wydarzenie, ale może nie zna związanej z nim tradycji. Poza tym nie wyobrażam go sobie na parkiecie. I po prostu nie chcę tego.

Żegnam się ze starszą kobietą i idę dalej. Ciepły wiatr podwiewa delikatnie moją sukienkę, a ja czuję się inaczej. Dobrze. Zaczynam żyć, od niedawna robię to naprawdę. Już nie próbuję, ja po prostu to robię. Uśmiecham się szeroko, gdy to do mnie dociera. Zawracam do domu, zrobiłam spory spacer, ale nie przyszło mi do głowy, żeby zdecydować się na wygodniejsze buty.

Na podjeździe dostrzegam samochód Marco i serce zaczyna bić mi od razu szybciej. Podchodzę bliżej i upewniam się, że nie ma go w aucie. Jasne, wszedł do domu. Na pewno zamknęłam drzwi, więc zgaduję, że musi mieć zapasowy klucz lub po prostu jest utalentowanym włamywaczem. Biorąc pod uwagę to, kim jest, obie możliwości są bardzo prawdopodobne.

Gdy tylko wchodzę do środka, do moich nozdrzy dociera zapach jedzenia. Intensywny i obłądny. Przymykam mimowolnie oczy, ale szybko je otwieram, uświadamiając sobie, że Marco gotuje w kuchni. Idę tam wolnym krokiem, zastanawiając się, co mu strzeliło do głowy. Stoi tyłem do mnie, jednak jestem pewna, że zdaje sobie sprawę z mojej obecności. Po kilku sekundach wciąż się nie odwraca, więc nie wytrzymuję.

– Marco, co robisz?

– Obiad, Kylie – odpowiada rozbawiony.

– Ale dlaczego?

Odkłada nóż, którym kroił szynkę, i w końcu odwraca się w moją stronę. Jest uśmiechnięty, co trochę mnie niepokoi. On rzadko uśmiecha się w ten sposób.

– Zamówiłem stolik w restauracji. Później dotarło do mnie, że możesz nie być z tego zadowolona. – Patrzy na mnie pytająco, ale nie czeka na odpowiedź. Dobrze wie, że ma rację. – Więc pomyślałem, że zrobię coś sam.

– Ale dlaczego? – pytam jeszcze bardziej zdezorientowana.

– Nie jestem taki zły, Kylie. Chcę ci pokazać, że możesz czuć się przy mnie normalnie.

Zaskoczył mnie bardziej, niż można to sobie wyobrazić. Ten jego ton, beztronski uśmiech i znacznie luźniejsza postawa. Gdyby miał brata bliźniaka zamiast demona, pomyślałabym, że się zamienili miejscami. Naprawdę go nie poznaję.

Przez pół godziny obserwowałam go, kiedy gotował. Nie znam się na tym, ale chyba jest niezłym kucharzem. Mówił, że to hobby Cristiano,

choć on przecież też wygląda na odprężonego, gdy to robi. Do tego czasu dowiedziałam się jedynie, że to jedno z najpopularniejszych dań w jego stronach – Falsomagro. Nareszcie mogę spróbować tego, co własnoręcznie przygotował. I cholera, to wygląda obłędnie!

Już po pierwszym kęsie przepadam.

– Mówiłeś, że to Cristiano umie gotować.

– Nienawidzę go, ale muszę przyznać, że robi to lepiej ode mnie.

Na usta ciśnie mi się, że chciałabym spróbować tej potrawy w wykonaniu jego brata, ale dzięki Bogu gryzę się w język. Poza tym przecież jadłam pizzę, którą przygotował.

– Co to dokładnie jest? – pytam, biorąc kolejny kęs.

– Nic szczególnego, zwykła mięsna rolada nadziewana serem, szynką i gotowanym jajkiem.

– To jakieś tradycyjne danie na Sycylii?

– Niezupełnie. Turyści za tym przepadają.

Muszę przyznać, że po raz pierwszy czuję się tak dobrze w jego towarzystwie. Nie dlatego, że ugotował dla mnie coś tak pysznego. Po prostu dziś jest inny, bardziej przystępny. Mam ochotę zapytać go, co się stało, ale boję się, że wróci do swojej skorupy.

Po obiedzie Marco otwiera wino i proponuje, żebyśmy obejrżeli jakiś film. Tak po prostu. To również nie jest do niego podobne, ale z chęcią się zgadzam. Dzisiaj się przekonuję, jak to jest mieć normalne życie. Coś mi mówi, że on również tego potrzebuje. Wciąż mało o nim wiem, natomiast nie trzeba być geniuszem, żeby się nie domyślić, że od dzieciństwa miał pod górkę.

Marco wybiera komedię romantyczną, tłumacząc swój wybór zbyt dużą ilością przemocy w prawdziwym życiu. Nie pytam, z tego również zdaję sobie sprawę. Poza tym ten gatunek mi odpowiada, choć czuję się trochę dziwnie, oglądając coś takiego z nim.

Naprawdę dobrze zapowiadający się wieczór psuje nam pukanie do drzwi. Na ten dźwięk jedynie wywracam oczami i zrezygnowana wstaję z kanapy.

– Witaj, kochanie. Nie przeszkadzam? – Pani Brook nie czeka na odpowiedź, po prostu wchodzi. – Zobaczyłam twój samochód i pomyślałam, że może chociaż ciebie przekonam do balu. – Podchodzi do zaskoczonego

Marco. – Kylie kiedyś chciała wziąć w nim udział, ale była za młoda. Jednak teraz już może. Wciąż mam wasz obraz przed oczami. Tańczycie w eleganckich strojach, przyciągając wzrok wszystkich zgromadzonych – mówi rozmarzonym głosem.

Wiem, że chce dobrze, ale przysięgam, że mam ochotę ją udusić. To cholernie irytująca kobieta. Zbyt nachalna, ale także zbyt miła, żeby mi ją serce ją wyprosić.

– Jaki bal? – Marco patrzy raz na mnie, raz na nią.

– Nieważne, to nic takiego, a ja nie chcę brać w tym udziału – odpowiadam stanowczo.

– Kylie! – unosi się pani Brook. – Proszę cię, nie kłam. – Znów całą swoją uwagę skupia na Marco. – To bal z okazji nadejścia wiosny.

– Słyszałem o nim. – Odwraca głowę w moją stronę. – Chętnie z tobą zatańczę, Kylie.

Miękną mi kolana, gdy mówi do mnie w ten sposób. Mimo to tym razem rozsądek bierze górę.

– Nie chcę. Kiedyś chciałam, ale to było dawno.

– Do końca tygodnia można się zgłaszać w ratuszu. – Kobieta podchodzi do drzwi, co bardzo mnie cieszy. – Później jest kurs, tam wybierają najlepsze pary, które otworzą całe wydarzenie.

Po tych słowach wychodzi, a ja nieśmiało zerkam na Marco. Wiem, o czym teraz myśli. Wiem też, że nie uda mi się go okłamać. Tak, to było moje marzenie, a teraz wróciło ze zdwojoną siłą. Staralam się o tym nie myśleć, dopóki moja wścibska sąsiadka nie postanowiła działać na własną rękę.

– Nie wierzę, że nagle przestałaś o tym marzyć. Szczególnie kiedy wracasz do normalnego życia. – Marco zaczyna poważnie swoją przemowę, patrząc na mnie przenikliwie, jakby chciał mnie tym zmusić do wyznania prawdy. – Więc o co chodzi? Nie chcesz pokazywać się ze mną? A może wstydziałaś się o tym powiedzieć, bo z góry założyłaś, że ci odmówię?

Wolnym krokiem podchodzę do niego i siadam obok. Skupiam się na obrazie w telewizorze, bo trudno mi teraz patrzeć na tego mężczyznę.

– Przed wypadkiem bardzo chciałam tam iść. Byłam wtedy z Dylanem, chciałam się z nim pokazać. Wiem, że to głupie, ale w tamtym czasie nie miałam zbyt wielu problemów i zmartwień. Nie wyszło, bo nie miałam

skończonych osiemnastu lat. Nawet to, że miałam obchodzić urodziny nie tak długo po balu, nic nie zmieniło. – Wypuszczam głośno powietrze i nabieram odwagi, żeby na niego spojrzeć. – Teraz sama nie wiem, czy chcę tam iść. Czy wciąż marzę o tym, o czym marzyłam, gdy wszystko było dobrze.

Marco zdaje się rozumieć, o co mi chodzi, a przynajmniej tak wygląda. Jakby dokładnie wiedział, co chciałam przez to powiedzieć. Bycie mną jest trudne, bo wyrzuty sumienia nigdy już nie dadzą mi spokoju. Tak jak teraz. Bal otwarcia, wspaniałe wydarzenie dla każdej młodej dziewczyny, która może wziąć w nim udział. A ja boję się, że poczuję wstręt do siebie i znów przestanę żyć, bo odważyłam się marzyć o czymś, co powinno być zamkniętym rozdziałem, od kiedy straciłam rodzinę. Wiem, że on tak nie uważa. Jego zdaniem powinnam żyć, bo nikt nie zwróci mi tych lat. Ma rację, zdaję sobie z tego sprawę, lecz niczego to nie zmienia.

– Przemyśl to jeszcze. Chciałbym stanąć przy twoim boku na parkiecie. Wiem, że takie małe miasta jak Madison mają wiele tradycji, a ludzie po prostu nimi żyją.

– Na Sycylii nie ma takich wydarzeń? – zmieniam temat.

– Takich? Nie. Wszystko jest większe, huczniejsze. Tutaj wszyscy się znają, integrują się ze sobą. Na Sycylii ludzie nie znają nazwisk sąsiadów.

– To dziwne – mówię zamyślona.

– Tak jest w każdym większym mieście, Kylie. Wiesz, mnie to nie przeszkadza. Wolę być niewidzialny dla ludzi, ale tutaj się nie da.

Kiwam głową na znak, że rozumiem, po czym skupiam się ponownie na filmie. Marco obejmuje mnie i przyciąga do siebie. Wtulona w niego nie umiem trzeźwo myśleć. Nagle znów pragnę poczuć się jak beztroska nastolatka...

– Zostaniesz? – pytam, gdy robi się już późno, a Di Caro wydaje się zbierać do wyjścia.

– Dziś nie mogę, Kylie.

Czekam na jakieś wyjaśnienia, ale nic więcej nie mówi. Całuje mnie przez chwilę i po prostu wychodzi. Dlaczego musiałam trafić akurat na faceta, który jest członkiem pieprzonej sycylijskiej mafii? Czy to jakiś żart losu?

Po szybkiej kolacji biorę prysznic i wskakuję do łóżka. Jest już prawie północ, czas spać.

Rozdział 21



Budzę się w bardzo dobrym humorze, co jest dziwne, jeśli jest się mną. Już nie pamiętam, kiedy ostatnio otworzyłam oczy i uśmiechnęłam się ot tak, po prostu. Przyznaję, on mi się śnił. Po raz pierwszy miałam sen, którego bohaterem był Marco. Tańczyliśmy, ale nie na balu, to był las oświetlony lampionami. Byłam tylko z nim. Robi mi się cieplej na sercu, gdy raz za razem odtwarzam sobie ten obraz w głowie. Może to jakiś znak, że powinnam zgłosić się w tym roku? Marco jasno dał mi do zrozumienia, że chętnie by ze mną poszedł.

Pogrążona w rozmyślaniach schodzę do kuchni. Jak zwykle nastawiam ekspres i przygotowuję śniadanie. Przy okazji zerkam na telefon, ale opieram się chęci zadzwonienia do niego. Jest jeszcze wcześnie, może przecież spać. Albo nie mam na tyle odwagi, żeby wybrać jego numer. Zamiast tego wysyłam mu krótką wiadomość.

Kylie

Widzimy się dzisiaj?

Zostawiam telefon na blacie wyspy kuchennej, żebym mogła zjeść jak człowiek zamiast zerkać co pięć sekund na wyświetlacz. Celowo wyłączam nawet dźwięk, bo on na pewno skutecznie odciągnie mnie od posiłku.

Pół godziny później jestem z siebie dumna, wytrzymałam. Odstawiam naczynia do zlewu i od razu sięgam po komórkę. Na szczęście odpisał.

Marco

Tak. Przyjadę po Ciebie za godzinę.

Kylie

Co będziemy robić?

Jestem ciekawa, czy ma jakiś plan.

Żeby nie czekać beczynn timer, zmywam naczynia. Wiem, że to może wydawać się głupie. Robię wszystko, żeby nie pomyślał, że mi na nim tak bardzo zależy. Zachowuję się jak dziecko, tym razem mogę to przyznać. Przecież on doskonale wie, co do niego czuję.

Marco

Zabiorę Cię do siebie. Po drodze zatrzymam się przed ratuszem.

Czy ja mam prawo głosu?

Mimo wszystko nie odpisuję. Skoro ma tu niedługo być, to wkrótce o tym porozmawiamy. Nie zastanawiam się nad wiadomością od niego, po prostu zaczynam zbierać się do wyjścia. Robię delikatny makijaż, po czym wkładam białe szorty i bluzkę w kolorze mięty. Schodzę na dół, wiedząc, że zaraz tu będzie. Może nawet już jest. Przecież on nie puka.

Tak jak przypuszczałam, Marco czeka na kanapie. Czy on naprawdę nie widzi w tym nic dziwnego?

– Gotowa? – pyta jakby od niechcienia.

– Nie chcę nigdzie się zapisywać – odpowiadam stanowczo i podchodzę do szafki z butami, żeby włożyć tenisówki.

– Chcesz, Kylie – mówi znudzony. – Gdybym nie był tego pewien, nie zmuszałbym cię. – Podchodzi do mnie i obejmuje mnie w pasie. – No już, zgódź się. Będzie fajnie, zobaczysz.

Jego pewność siebie jest zaskakująca, ale działa, bo odpuszczam. Mogłam się tego spodziewać. Nie wiem, jakim cudem myślałam, że to przegadamy.

W ratuszu wszystko idzie bardzo szybko. Zapisujemy się, dostajemy grafik zajęć i regulamin, a chwilę później jesteśmy już w drodze do Marco.

– Cristiano wrócił – informuje mnie, parkując przed domem.

– Mogłeś mi o tym wcześniej powiedzieć – warczę. – Wiesz dobrze, że twój brat jest...

– Kutasem? – kończy za mnie.

– W jego przypadku to komplement.

Bez słowa wysiadam z samochodu. Jestem wściekła, że Marco nic mi nie powiedział, bo jego brat mnie przeraża, ale jakoś zniosę jego obecność.

– Kogo to moje piękne oczy widzą? – Cristiano podchodzi do mnie z szelmowskim uśmiechem, po czym łapie moją dłoń. Wzdrygam się, gdy przykładą do niej usta i nawet nie staram się tego ukryć. – Jesteś jeszcze piękniejsza, principessa.

Włoski jest naprawdę seksownym językiem, skoro moje ciało zareagowało na jedno słowo w tak dziwny sposób. Nie przeszkodził nawet fakt, że wypowiedział je człowiek, który budzi we mnie wszystkie negatywne emocje.

– Odsuń się od niej. – Marco staje przede mną, jakby chciał mnie zasłonić własnym ciałem.

– Spokojnie, chciałem tylko się przywitać – mówi rozbawiony Cristiano i odchodzi.

Gdy znajduje się wystarczająco daleko, Marco odwraca się do mnie.

– Głodna? Może chcesz się czegoś napić?

– Nie jestem głodna, ale nie pogardzę drinkiem.

Przechodzi do salonu, a ja idę tuż za nim. Od razu czuję na sobie spojrzenie bruneta i mimowolnie odwracam głowę w lewo. Siedzi na fotelu przy fortepianie. Jego przymrużone oczy taksują moje ciało. Z trudem przełykam ślinę na ten widok. Z dwudniowym zarostem, rozczochranymi włosami i z tą swoją władcą postawą wygląda naprawdę przerażająco. Ma na sobie czarną koszulę, w której nie zapiął kilku guzików. Nawet z tej odległości dostrzegam wyraźny zarys mięśni jego klatki piersiowej. Na pierwszy rzut oka to Marco wydaje się lepiej zbudowany, ale teraz... Sama już nie wiem. Mój facet jest szeroki w barkach, wysportowany, ale mięśnie jego brata wydają się wykute z kamienia. Cholera, po co ja w ogóle o tym myślę?

Podchodzę do Marco, który właśnie kończy robić drinki. Podaje mi szklankę i wskazuje kanapę. Podchodzę do niej, udając, że nie zwracam najmniejszej uwagi na jego upiornego brata. Choć wiem, że on nie spuszcza ze mnie wzroku, czuję to.

– Możemy pójść do mnie – mówi tajemniczo Marco, zerkając na Cristiano.

W pierwszej chwili nie rozumiem, o co mu chodzi, ale szybko pojmuję, że zauważył moje skrepowanie.

– Nie, tu jest dobrze. – Uśmiecham się wymuszenie.

– Nie zwracaj na niego uwagi, wielu ludzi tak robi.

Słyszę prychnięcie dochodzące z drugiej strony salonu i nawet się uśmiecham.

– To nie powinno być trudne – odpowiadam rozbawiona.

Nie chcę dawać mu satysfakcji. Niech sobie nie myśli, że się go boję. Darzę go jednak głębokim uczuciem – nienawiścią. To, jak się zachowuje, świadczy tylko o tym, za kogo się ma. Wiem, że traktuje ludzi z góry, a siebie widzi jako pana świata. Nie znam go nawet zbyt dobrze, a wydaje mi się, że wiem o nim więcej niż o Marco.

– W poniedziałek przyjadę po ciebie, na miejsce pójdziemy pieszo. Co ty na to?

Od razu mnie skręca w środku. Od nowego tygodnia zaczynają się lekcje przygotowujące do balu. Im dłużej o tym myślę, tym jestem pewniejsza, że nie powinnam tam iść. Już nawet nie pamiętam, jak się tańczy. Poza tym tego roku ma być podobno bardzo romantyczny układ. Zawsze jest coś innego: albo taniec standardowy, jak na przykład walc, albo wymyślona choreografia, jak w tym roku.

– Jasne – odpowiadam bez przekonania.

– Mam nadzieję, że nie podepczesz mi palców. – Marco uśmiecha się szeroko.

– Miałam ci powiedzieć dokładnie to samo.

– Mała, jestem świetnym tancerzem – mówi głębokim głosem, choć słychać w nim nutę rozbawienia. – Pokażę ci.

– Dobrze. – Przytykam szklanekę do ust, nie spuszczać z niego wzroku. Między nami tworzy się napięcie, które najprawdopodobniej rozładuje się w jego sypialni. – Chętnie zobaczę, jak tańczysz.

– Już niedługo, Kylie... – Dalszą wypowiedź przerywa dzwonek jego telefonu. Wyciąga go z kieszeni i zerka na wyświetlacz, w sekundę jego mina się zmienia. – Muszę odebrać, zaraz wrócę.

Jestem zaskoczona, że tak po prostu wychodzi z domu. Co ja mówię, on z niego wybiega. Gdyby chociaż zostawił mnie tu samą. Wpatruję się w kominek naprzeciwko siebie, starając się zignorować obecność Cristiano, choć to trudne, bo wolałabym mieć go na oku, żeby w razie czego mieć szansę na ucieczkę. Długo nie wytrzymuję i odwracam powoli głowę w jego stronę. Tak jak zakładałam, patrzy prosto na mnie. Unosi delikatnie kącik ust i ponownie przymruża oczy. Jego postawa się nie zmieniła, wciąż bije od niego poczucie władzy i zbyt duża pewność siebie. Wpatruję się w niego, choć powinnam już dawno uciec wzrokiem, coś mi jednak na to nie pozwala.

– Marnujesz swój czas, laleczko – mówi ochrypłym głosem.

– Co masz na myśli? – pytam niepewnie.

– Trafiałś na nie tego Di Caro.

– Śmiem wątpić – odpowiadam z obrzydzeniem.

– Kiedyś przyznasz mi rację, może nawet szybciej, niż myślisz.

Przewracam oczami i ponownie wpatruję się w kominek. Nie mam zamiaru ciągnąć tej rozmowy. Do niczego dobrego to nie prowadzi.

Marco wraca po kwadransie. Od razu widzę, że jest spięty, ale próbuje to ukryć.

– Coś się stało? – pytam go zaniepokojona.

– Nie. Małe problemy, ale to nic, z czym bym sobie nie poradził.

Gdy tylko kończymy drinki, ciągnie mnie na górę. Wchodzimy do jego sypialni, a on nie traci czasu. Od razu zaczyna mnie rozbierać. Nie podoba mi się to tempo, dla mnie to za szybko.

– Marco, zwolnij – proszę.

– Spokojnie, wyluzuj trochę.

Staram się, lecz nic z tego. Jest zbyt nachalny, nigdy wcześniej tak się nie zachowywał. Kiedy tylko mam możliwość, uwalniam się od jego dotyku, robiąc dwa kroki w tył. Patrzy na mnie jakby zawiedziony, ale odpuszcza. Miałam nadzieję, że to przedyskutujemy, choć mogłam się spodziewać, że tak nie będzie. Kilka sekund później znika za drzwiami łazienki. Czuję się tu jak intruz, choć nie rozumiem dlaczego. Nie myśląc wiele, wychodzę z sypialni, szybko pokonuję schody, a gdy jestem już na dole, paraliżuje mnie ochryply głos Cristiano.

– Drinka?

Odwracam się w jego stronę, ale tym razem on na mnie nie patrzy. Stoi bokiem, z karafką wypełnioną bursztynowym płynem.

– Nie – odpowiadam stanowczo.

– Kylie Scott mnie nie lubi, to ciekawe – mówi pod nosem, ale na tyle głośno, żebym usłyszała każde słowo.

– Dziwi cię to?

– Podoba mi się. – Odwraca się do mnie i podchodzi bliżej. – Gdy kobieta nie darzy mnie sympatią, jeszcze bardziej pragnę ją pieprzyć. – W odpowiedzi na jego słowa przewracam oczami i mam zamiar uciec stąd. Już wolę sypialnię Marco. Ale gdy tylko robię krok, Cristiano łapie mnie za nadgarstek. – Naprawdę trafiłaś na najgorszego z braci Di Caro.

– Czekał, to jest was więcej? – pytam zaskoczona.

– Od Marco niczego się nie dowiesz, mała. Jednak ja z przyjemnością opowiem ci więcej o mojej rodzinie.

– Aż tak ciekawa nie jestem.

– Będziesz, gdy tylko zaczniesz łączyć fakty. Mój brat nie jest idiotą, trzyma cię na dystans, a moja obecność tutaj jest mu nie na rękę – odpowiada tajemniczo.

– O czym ty mówisz?

W odpowiedzi uśmiecha się złowrogo i tak po prostu odchodzi. Nie rozumiem, co chciał powiedzieć. Może po prostu próbuje zrobić na złość Marco, manipulując mną?

Wracam do sypialni. W tym samym momencie mój facet wychodzi z łazienki owinięty ręcznikiem w biodrach.

– Kylie, przepraszam. Poniosło mnie, wiem, że nie powinienem...

– Ilu was jest? – przerywam mu.

– Co? – pyta zaskoczony.

– Ilu jest braci Di Caro?

Patrzy na mnie osłupiały przez dłuższą chwilę. Być może nie zauważył, że wyszłam z sypialni. Dopiero po jakimś czasie chyba do niego dociera, o co zapytałam.

– Czternastu – odpowiada zrezygowany. – Mam też sześć sióstr.

– Co?! Jak to możliwe? – Otwieram szeroko oczy, starając się zrozumieć, jakim cudem może mieć tak dużo rodzeństwa.

Wiem, że jego matka nie jest żoną jego ojca, ale to wciąż niewiele wyjaśnia. Dwie kobiety nie dałyby rady urodzić tylu dzieci, chyba.

– Kylie, nie chcę o tym rozmawiać. Chodź.

Wyciąga do mnie rękę, robiąc przy tym tak łagodną minę, że nie jestem w stanie mu odmówić. Idę do niego, a kiedy jestem już bardzo blisko, przyciąga mnie do siebie i całuje zachłannie. Tym razem jednak nie zachowuje się tak, jak jeszcze chwilę temu. Jego dotyk sprawia, że czuję przyjemne dreszcze. Całuje mnie w szyję i bez pośpiechu zaczyna rozbierać. Rozluźniam się i pozwalam mu prowadzić, oddając mu się tym samym bezgranicznie. Czuje to i nie waha się nawet przez chwilę. Znowu staje się zachłanny, ale tym razem mi to nie przeszkadza. Gdy jesteśmy już nadzy, zakłada szybko prezerwatywę, po czym bierze mnie na ręce i siada na

brzegu łóżka. Chwyta mocno moje biodra i naprowadza mnie na swojego penisa. Krzywię się odrobinę, gdy jest już we mnie, ale uczucie dyskomfortu szybko znika. Poruszam się nieśmiało, do momentu gdy Marco znów przejmuje nade mną całkowitą kontrolę. Unosi mnie i opuszcza w szybkim tempie. Zaciskam palce na jego barkach, gdy zaczynam tracić równowagę. Nie zwalnia nawet na moment, a mnie brakuje oddechu, ale nie chcę, żeby przestawał.

Nagle się podnosi. Obejmuję go mocno, gdy idzie, trzymając mnie w ramionach, aż uderzam plecami w ścianę. Zablokowana przez jego ciało, nie mogę się poruszyć, jednak nie na tym skupiam uwagę. To, co teraz czuję, jest zaskakujące. Fale gorąca zalewają mnie, a każdy mięsień napina się coraz mocniej. Już dawno zapomniałam o oddychaniu czy kontrolowaniu siebie w jakikolwiek sposób. Z moich ust wydobywa się krzyk rozkoszy, nie jestem w stanie go powstrzymać. Każde jego pchnięcie porusza gwałtownie moim ciałem. Patrę prosto w oczy mężczyzny, gdy zaczynam dochodzić, to jedna z tych chwil, które na zawsze pozostaną w mojej pamięci. Obraz, którego już nigdy nie wymażę z głowy. Jego zimne spojrzenie jeszcze nigdy nie było tak rozpalone. Po chwili, gdy napięcie zaczyna maleć, Marco zasysa moje usta i zamiera po kilku wolniejszych ruchach.

Opuszcza mnie na podłogę. Z trudem utrzymuję się na własnych nogach, nie pomaga także fakt, że zaczynam czuć ból pleców.

– W porządku, Kylie? – pyta z troską, ujmując mnie pod brodę.

– Tak. Zaraz do siebie dojdę.

– Głodna? Mogę tutaj coś przynieść.

– Zejdę na dół. Przeżyję obecność twojego brata – zapewniam go, choć wiem, że to będzie trudne.

Wciąż szukam podobieństw między nimi. Zwracam uwagę także na cechy, które ich różnią. Tych drugich jest zdecydowanie więcej. Jest jednak coś, co nie daje mi spokoju. Podteksty Cristiano wprowadzają zamęt w mojej głowie. Nie chodzi o jego bezczelne teksty w stosunku do mnie, coraz lepiej wychodzi mi radzenie sobie z nimi. Zastanawiają mnie natomiast sugestie, że Marco nie jest ze mną szczery. To by się zgadzało. Gdyby nie Cristiano, do tej pory nie wiedziałabym pewnie, kim oni są, ani o tym, że mają tak liczne rodzeństwo. On rzuca sugestie, a ja dopiero wtedy mogę wyciągnąć coś z Marco. Boję się tego, czego jeszcze mogę się

dowiedzieć. Jeśli pozostałe tajemnice są gorsze, nie wiem, jak to zniosę, czy w ogóle zdołam.

Ubrani wychodzimy z sypialni, na korytarzu pojawia się także Cristiano.

– On ma jakieś kamery? – pytam cicho.

– Ma dar pchania się tam, gdzie go nie chcą – odpowiada Marco nerwowo. – Chodź.

Czując na sobie wzrok bruneta, z trudnością stawiam kolejne kroki. Moje nogi zaczynają się trząść, a ja ze wszystkich sił staram się to ukryć. Przechodzimy przez salon i zmierzamy prosto do kuchni, ale na szczęście jesteśmy tu tylko we dwójkę.

– Lubisz zupę krewetkową?

– Nigdy nie jadłam, ale chętnie spróbuję.

Nie miałam w ustach owoców morza ani sushi. Zawsze mnie to brzydziło. Jednak w ciągu ostatnich kilku tygodni robię rzeczy, których nigdy nie robiłam i nigdy nie myślałam, że będę robić. Dlatego krewetki nagle stały się interesujące.

Kiedy tylko Marco stawia przede mną talerz, zostaję powalona zapachem. Bez wahania próbuję tego, co mi podał, i nie jestem w stanie powstrzymać się od jęku zachwytu. To prawda, co niektórzy mówią: jedzenie jest afrodyzjakiem.

– Cholera, ale to dobre! – Widząc jego minę, od razu przestaję się ekscytować. – Proszę, powiedz, że to ty robiłeś.

– Nie, ślicznotko. – Dociera do mnie ochryply głos dochodzący zza moich pleców, a po chwili Cristiano staje przede mną. – Nawet nie wiesz, jak podnieca mnie twoje zadowolenie.

Zerkam na Marco, czekając, aż zareaguje, ale on nic nie robi. Patrzy jedynie na brata, jakby chciał zabić go spojrzeniem. To trochę za mało.

– Jestem bardzo głodna. Zwykła kanapka również wywołałaby u mnie taką reakcję. Nie pochlebiaj sobie – odpowiadam zadziornie.

– Taka piękna, a tak brzydko kłamie. – Cmoka, kręcąc głową z dezaprobatą. – Nieładnie.

– Daj jej spokój – odzywa się wściekły Marco. Cóż, lepiej późno niż wcale.

Dziwi mnie, gdy jego brat tak po prostu odpuszcza i wychodzi. Na pożegnanie jednak puszcza do mnie oko, co wywołuje we mnie wiele skrajnych emocji. Sukinsyn jest przystojny i pociągający, to muszę mu przyznać. Jednak jest też aroganckim dupkiem. A ja kiedyś myślałam, że to Marco jest chory. To zaskakujące, że tak się pomyliłam.

Mimo szczerej niechęci do Cristiano, dokańczam zupeę, zastanawiając się, o czym myśli mój facet, który od wyjścia swojego brata w ogóle nie zwraca na mnie uwagi. Patrzy w jeden punkt przed sobą i wygląda tak, jakby stracił kontakt ze światem.

– Marco? – odzywam się niepewnie. Ten zerka na mnie, jednak jego twarz pozostaje spięta. – Wszystko w porządku?

– Tak... Zostaniesz na noc?

– Przepraszam, ale tym razem odpuszczę. Nie mogłabym zasnąć, wiedząc, że on jest niedaleko. Może ty zanocujesz u mnie? – proponuję z nadzieją w głosie, bo naprawdę chcę spędzić z nim noc.

– Nie mogę, Kylie. Rano muszę być w domu.

Nie pytam dlaczego. Wiem, że gdyby chciał podać mi powód, to zrobiłby to od razu. Te jego tajemnice ciążą mi coraz bardziej. Nie wiem, jak długo dam radę to znosić, bo robi się coraz trudniej.

Pół godziny później wychodzimy z domu. Cristiano stoi na werandzie, tym razem nie zwraca na nas najmniejszej uwagi, jakby nas nie zauważył.

Kiedy łapię za klamkę auta, nie jestem w stanie się powstrzymać i odwracam głowę w jego stronę. Patrzy przed siebie, ale po sekundzie jego wzrok przenosi się na mnie. Robi mi się słabo, jakby spojrzenie tego mężczyzny paliło moją klatkę piersiową. Cholera, co tu się dzieje?! Wsiadam szybko do samochodu, pragnąc znaleźć się jak najdalej od tego domu, kiedy on w nim jest. Mam nadzieję, że szybko wróci na Sycylię i już nigdy się tu nie zjawi.

Rozdział 22



Od rana czułam nieodpartą chęć wyjścia z domu. Nie walczyłam z nią, w efekcie czego chodzę właśnie po ulicach Madison, jakby było to dla mnie czymś normalnym. Może tak właśnie jest, może w końcu się przełamalam. Witam się z ludźmi, których mijam, przyglądam się okolicy, sprawdzając, ile się tu zmieniło. Sporo.

Wchodzę do nowej kawiarni mieszczącej się w budynku, w którym kiedyś był sklep z narzędziami. Nie wiedziałam, że już go nie ma. Tato często tu przychodził, czasami zabierał mnie ze sobą, bo potrzebował pomocy przy dźwiganiu zakupów. Nienawidził brać samochodu na krótkie trasy.

– Co dla pani? – pyta mnie młody ciemnoskóry chłopak, gdy stoję przed ladą.

Zastanawiam się chwilę, wpatrując w ich menu widniejące nad ekspresem do kawy. Nie jestem pewna, czy mój organizm potrzebuje więcej kofeiny, więc idę na kompromis.

– Mrożony shake o smaku cappuccino – odpowiadam z uśmiechem na twarzy.

– Oczywiście. Proszę usiąść, zaraz przyniosę.

Uśmiecham się do mężczyzny i przechodzę do stolika znajdującego się obok okna. To idealne miejsce do obserwowania okolicy.

Szybko dostaję swoje zamówienie, a gdy tylko biorę do ust słomkę, zamieram i o mały włos się nie krztuszę. Brunet w okularach przeciwsłonecznych przechodzi obok kawiarni. To chyba złośliwość losu. Modłę się, żeby mnie nie zauważył, nic nie wskazuje na to, że zwrócił na mnie uwagę, ale i tak wstrzymuję oddech. Drzwi do kawiarni trzaskają cicho, na co sztywnieję. Szansa na to, że to nie on, jest coraz mniejsza. Po kilku sekundach siada naprzeciwko mnie, ściągnąwszy skórzaną kurtkę. Ma na sobie czarny T-shirt z dekoltem w kształcie litery V. Teraz dostrzegam, że również on ma tatuaż. Na lewym ramieniu widnieje węzeł celtycki. Jestem pewna, że to właśnie to. Zbyt długo siedziałam nad wszystkimi symbolami celtyckimi, gdy chodziłam do szkoły, żeby teraz się pomylić. Ten umieszczony jest w płomieniach, które pocieniowane zostały tylko czarnym tuszem. Mogę się mylić, ale na samym dole wytatuowane są chyba naboje, a przynajmniej tak to wygląda. Natomiast na górze płomień przechodzą w mgłę, która znika za rękawem koszulki. Zastanawiam się, czy tatuaż ma swoją kontynuację wyżej, czy kończy się zaraz pod materiałem. Dopiero

teraz przenoszę wzrok na twarz mężczyzny, którego kącik ust unosi się delikatnie.

– Słońce cię nie razi? Nie pali twojej skóry? – pytam pobudzona tym skojarzeniem.

– Na wszystko mam swoje sposoby. – Przewracam oczami, słysząc ten jego irytujący ton, który świadczy jedynie o przerośniętym ego. – Skąd ta niechęć do mnie, lalczko? Wątpię, żeby mój braciszek powiedział ci zbyt wiele na mój temat.

Tu ma rację. Marco prawie nie porusza tej kwestii. A nawet jeśli coś mówi, to te informacje nie mają wielkiego znaczenia.

– Mam swój rozum – odburkuję.

– Wiesz, co ja myślę? – Nachyla się w moją stronę, przez co znów wstrzymuję oddech. – Nie lubisz mnie, bo zbyt mocno mnie pragniesz.

– Żartujesz? – pryham. – Ty masz naprawdę problem ze sobą, Cristiano.

– Widzę, jak na mnie patrzysz, mała. Pragniesz mnie, chcesz, żebym cię pieprzył. Dlatego mnie nie lubisz. Masz mokre sny o bracie swojego chłopaka. To bardzo niegrzeczne, Kylie.

Otwieram szeroko oczy, nie jestem w stanie nic odpowiedzieć, nie teraz, gdy pierwszy szok wciąż trwa. Nie dlatego, że ma rację. Dlatego, że coś takiego przyszło mu do głowy.

– Jesteś chory – odpowiadam wciąż oniemiała. – Masz jakieś urojenia. Z tym chodzi się do lekarza.

– Wypieranie rzeczywistości również jest chorobą. Chętnie pójdę z tobą na terapię. Nawet nie wiesz, jaką mam ochotę cię rozebrać i położyć na kozetce. – Ściąga okulary i odkłada je na stolik, po czym dokładnie mi się przygląda. – Ty też tego chcesz, prawda?

Nawet utrzymanie się na krześle sprawia mi ogromny problem. Czuję, jakbym miała zaraz z niego zlecieć. Wszystko się we mnie przewraca. Zaciskam mocno zęby, żeby nie odebrał tego jako niemego przyznania racji.

– Zrobisz wszystko, żeby odbić bratu dziewczynę? Ze mną ci się nie uda. Marnujesz swój czas – mówię ze złością w głosie.

Cristiano wciąż na mnie patrzy, jakby chciał złamać mnie swoim spojrzeniem. I, cholera, zaczyna docierać do mnie, że tak się niedługo stanie.

Nie ustępuję, nie zamierzam pokazywać mu, że jestem słaba, choć to prawda. Skupiam się na jego tęczęwkach o kasztanowej barwie.

– Nie muszę cię odbijać. Już ci mówiłem, że trafiłaś na najgorszego z braci. Z Marco nie możesz liczyć na szczęśliwe zakończenie – odpowiada tajemniczo.

– Dlaczego? – Ryzykuję i pochylam się do niego, jeszcze bardziej zmniejszając dystans między nami. – Wiem, że jest was czternastu. Dlaczego więc to Marco jest najgorszym wyborem?

– Czternastu – przytakuje. – Ośmiu ma już żony. Trzech nie skończyło piętnastu lat. Więc zostaje trzech, na których mogłaś trafić. Ja, Marco i Patrizio.

Staram się nadażyć i nie pominąć żadnej informacji.

– A więc powinnam trafić na Patrizio? – pytam przekornie.

– Byłoby trudno. On nie opuszcza Sycylii.

– No tak, że też na to nie wpadłam. Przecież ty jesteś mi przeznaczony – drwię. – Powinnam marzyć o tym, żeby pan „przyszły don” mnie przeleciał i zostawił, traktując jak zwykłą dziwkę – dodaję nerwowo i odsuwam się od niego. – Daruj sobie, Cristiano.

– Marco nie jest dla ciebie – odpowiada poważnie.

– Dlaczego?

– Wierz mi, gdyby nie więzy krwi, powiedziałbym ci o wszystkim. Nie lubię go, ale jest moim bratem. Poza tym dowiesz się wszystkiego w swoim czasie. – Wstaje z miejsca, zabiera kurtkę i zakłada okulary. – A ja wcale nie chcę cię tylko przelecieć. – Nachyla się i zaczyna szeptać mi do ucha. –

Mam zamiar cię pieprzyć do utraty przytomności. – Prostuje się i kontynuuje, nie patrząc na mnie: – Jednak jesteś ślepa, Kylie, więc obawiam się, że to skończy się niekorzystnie dla nas wszystkich.

Robi krok, a ja w desperacji łapię go za rękaw.

– Zaczekaj.

– Chcesz wiedzieć więcej? Więc zaryzykuj i chodź ze mną.

Puszczam go i przez chwilę analizuję, czy to dobry pomysł.

– Jeśli z tobą pójde, jak bardzo ryzykuję? – pytam cicho, licząc na szczerą odpowiedź.

– Szanuję kobiety, Kylie – mówi ochryłym głosem. – Nie zrobię ci nic, o co sama nie poprosisz.

Wstaję z krzesła, nie czekając, aż się rozmyślę. Nie powinnam mu ufać, ale właśnie to robię. Jakie mam jednak wyjście, skoro Marco jest chodzącą tajemnicą? Chcę dowiedzieć się o nim możliwie jak najwięcej.

Sięgam do kieszeni spodni, szukając drobnych, ale w tym czasie Cristiano rzuca na blat dwadzieścia dolarów, po czym pośpiesza mnie ruchem ręki.

– Sama za siebie zapłacę – odpowiadam twardo.

– Jestem dżentelmenem. – Puszczą do mnie oko. – Chodź, zanim zmienię zdanie.

Może robię błąd, ale idę z mężczyzną, od którego powinnam trzymać się z daleka. Chęć poznania choć części prawdy jest zbyt silna, bym słuchała głosu rozsądku; głosu, który krzyczy do mnie, że igrzm z ogniem.

Na chodniku Cristiano kładzie rękę u dołu moich pleców. Wzdrygam się i próbuję strącić jego dłoń, ale on wtedy zaciska palce na mojej talii, uśmiechając się łobuzersko. Wypuszczam głośno powietrze, starając się ignorować jego dotyk. Po przejściu kilku metrów wyciąga z kieszeni kluczyki do samochodu. Krótki dźwięk sygnalizujący odblokowanie drzwi dobiega do mnie z lewej strony. Zerkam w tamtym kierunku i dostrzegam czarny, terenowy samochód, do którego prowadzi mnie Di Caro.

– Dokąd jedziemy? – pytam niepewnie.

– Do mnie. Marco wyjechał, wróci najwcześniej w środku nocy.

Otwiera mi drzwi, a ja waham się przez moment. Znów słyszę głos w mojej głowie, który każe mi uciekać, ale ponownie go ignoruję i wsiadam. Nie podoba mi się to, że będziemy sami w ogromnym domu, z dala od ludzi. Może głupio robię, ale jest już za późno. Samochód rusza, a mnie pozostaje jedynie nadzieja, że nic złego się nie stanie.

Bardzo szybko dojeżdżamy do posesji Di Caro. Podróż minęła nam w milczeniu, co naprawdę mnie cieszy. Wiem, że niedługo zacznę mówić. Mając świadomość, że Marco tu nie ma, czuję się, jakbym została zamknięta w klatce z lwem. Cristiano częstuje mnie drinkiem. Biorąc go, obiecuję sobie, że wypiję tylko jeden, żeby zachować trzeźwość umysłu. Siadam na kanapie, a on dołącza do mnie, zajmując miejsce zbyt blisko. Nie odsuwam się jednak, po prostu patrzę na niego wyczekująco, na co jedynie uśmiecha się w przerażający sposób.

– Zaczyniesz mówić? – pytam zirytowana.

– Śpieszy ci się gdzieś? – Łapie kosmyk moich włosów i owija go sobie wokół palca. – Nie wiem, kiedy znów będę miał cię tylko dla siebie. Daj się trochę nacieszyć. – Nagle przykładła usta do mojego ucha i zaczyna szeptać. – Może chcesz przejść do mojej sypialni? Tam powiem ci zdecydowanie więcej.

– Tu mi dobrze – odpowiadam drżącym głosem.

– Jak uważasz. – Odsuwa się ode mnie, choć wciąż jest za blisko. – Wiesz już, że mamy sporo rodzeństwa, pewnie zastanawiasz się, ile nasz ojciec ma lat.

Przyglądam się przez chwilę jego rozbawionej twarzy. Nie rozumiem, dlaczego tak lekko do tego podchodzi, kiedy Marco cały się spina, gdy mówi cokolwiek na swój temat. Widziałam, ile kosztowało go opowiedzenie o swoim pochodzeniu. Tymczasem Cristiano bardzo dobrze się bawi.

– Wiem, że macie inne matki, więc wasz ojciec nie musi być wcale stary. Zakładam, że mama Marco nie jest jego jedyną kochanką.

– Tu masz rację. Moja matka urodziła ojcu czworo dzieci. Marco nie ma rodzeństwa, z wyjątkiem przyrodniego. – Dopija drinka i odstawia szklankę na stolik, po czym kładzie dłoń na moim udzie. Zanim reaguję, on zaczyna mówić dalej. – Mój ojciec ma harem, Kylie.

– Co?!

Nie tego się spodziewałam. Myślałam, że zdradził kilkakrotnie matkę Cristiano, bo w mafii to chyba nic dziwnego. Ale harem?!

– Prawie wszystkie kobiety ojca mieszkają z nim w jednym domu. Dzieli sypialnię z moją matką, bo jest jego prawną żoną, choć nie ukrywa się ze swoimi kochankami.

– Czyli jesteście chorzy, bo to kwestia genów – mamroczę pod nosem, kręcąc głową z niedowierzaniem. – Dlaczego Marco mi o tym nie powiedział?

– Bo jest tchórzem, laleczko. Myślisz, że to ja jestem popieprzony? W pewnym sensie to prawda, ale Marco nie jest święty. Nie wmawiaj sobie, że jest miły i uczciwy.

Cristiano wstaje z kanapy i podchodzi ze swoją pustą szklanką do barku. Napełnia ją, a gdy wraca do mnie, znów siada blisko i ponownie kładzie

dłoń na moim udzie. Jestem zbyt pochłonięta myślami, by zawracać sobie głowę jego ręką. Mam setki pytań, ale boję się je zadać.

– Jesteś najstarszy? Dlatego masz zostać w przyszłości donem? – Nie wiem, dlaczego pytam właśnie o to.

– Jestem najstarszym synem moich rodziców – odpowiada szorstko.

– Ile masz lat?

– Dwadzieścia osiem.

– Czyli jesteś tylko rok starszy od Marco – myślę na głos. – A ile lat ma najstarsze dziecko twojego ojca?

– Trzydzieści osiem. Zauważyłaś, że interesujesz się moją osobą? – pyta rozbawiony.

– Bo z tobą rozmawiam – rzucam oburzona.

Naprawdę staram się wszystko zrozumieć, ale on skutecznie mi to utrudnia. Zerkam na niego niepewnie, gdy ściska moje udo, i dopiero teraz dociera do mnie, że już dawno powinnam to przerwać, już w momencie gdy poczułam jego dotyk. Jest królem manipulacji, mieszania ludziom w głowach. Najbardziej przeraża mnie jednak to, że wiem o nim dużo więcej niż o Marco.

Chwytam jego dłoń, żeby ją strącić, ale on sprawnie porusza palcami i splata swoje z moimi. W tym momencie odbiera mi oddech. Nie mogę poruszyć dłonią, bo sprawia mi to ból.

– Teraz porozmawiajmy o tobie – mówi rozbawiony ochrypłym głosem, a jego twarz znajduje się zdecydowanie zbyt blisko mojej.

– Puść mnie – warczę przez zaciśnięte zęby.

– Pieprzysz się z moim bratem? To coś poważnego? – Nic sobie nie robi z mojej prośby.

– Powiedziałam, żebyś mnie puścił! – Podnoszę głos.

– A ja zadałem ci pytanie. Ty zadałaś mi kilka, więc teraz moja kolej.

Oddycham głęboko, starając się nie myśleć o naszych splecionych dłoniach, ale to nie jest możliwe. Zerkam raz na nie, raz na niego. Jeszcze raz próbuję się wyrwać, ale na próżno.

– Nie wiem, co nas łączy – rzucam zrezygnowana.

– To jasne. – Puszczam mnie, ale zamiast się odsunąć, przerzuca rękę przez moje ciało i napiera na mnie mocniej. Odchylam głowę, gdy czuję jego

oddech na policzku. – Naprawdę chciałbym uświadomić ci, w co się pakujesz – szepcze. – Chociaż zabawnie będzie, kiedy wszystko wyjdzie na jaw.

– O czym mówisz? – pytam drżącym głosem.

– Musiałabyś sprawić, że chciałbym powiedzieć ci wszystko. – Nagle jego usta dotykają mojej szyi. – Potrafiłabyś to zrobić, Kylie? – Zostawia subtelne pocałunki na każdym centymetrze mojej skóry. – Potrafiłabyś doprowadzić mnie do takiego szaleństwa?

Próbuję się poruszyć, ale przygwoździł mnie do kanapy i zablokował ciałem. Wciąż mnie całuje, dochodzi do zuchwy, którą bardzo delikatnie gryzie, a później posuwa się jeszcze wyżej. Zaczynam panikować, a kiedy całuje kącik moich ust, zamieram. Nie rozumiem, co się ze mną dzieje, ale myśl o Marco sprawia, że trzeźwieję.

– Odsuń się – mówię pewnie i odwracam głowę.

Cristiano odpuszcza, a ja oddycham z ulgą. Jeszcze trochę i... Boże, nawet nie chcę o tym myśleć. Nie rozumiem własnego postępowania.

– Jesteś zbyt dobra, żeby wytrzymać w tej rodzinie – stwierdza zamyślony.

– O czym ty mówisz?

– Marco się na ciebie uparł, bo jesteś dla niego odskoczną od naszego świata. – Wstaje i patrzy na mnie z góry. – Jesteś zagubiona, niezdecydowana, nieśmiała, przestraszona i zbyt skromna, żeby przetrwać.

Jego słowa odbijają się echem w mojej głowie. Powiedział to normalnie, bez emocji, ale ja czuję się, jakby obrzucał mnie obelgami. Nie zamierzam prowadzić dalej tej rozmowy. Staję naprzeciwko niego, zbierając w sobie całą odwagę, jaką tylko mogę wykrzesać.

– Nic o mnie nie wiesz – warczę. – Odwieź mnie do domu.

– Jak sobie życzysz, kotku – odpowiada z szelmowskim uśmiechem.

Odwracam się i szybkim krokiem zmierzam do drzwi. Nie chcę tu zostać ani minuty dłużej. Niemal biegnę do samochodu i wsiadam do środka, kiedy tylko słyszę dźwięk odblokowanych drzwi. Mężczyzna dołącza do mnie po chwili i od razu włącza silnik.

Drogę pokonujemy w ciszy, co pozwala mi skupić się na informacjach, które dziś zebrałam. Próbuję zrozumieć Marco, naprawdę chcę to zrobić, ale

w końcu dociera do mnie, że staram się go usprawiedliwić. Nie powiedział mi tego wszystkiego, co zdradził jego brat, bo nie chciał tego zrobić. Może to prawda, może nie pasuję do tego świata...

– Powiedziałaś, że nic o tobie nie wiem – odzywa się Cristiano, gdy parkuje przed moim domem, patrzy jednak przed siebie. – To nieprawda. Wiem o tobie więcej, niż myślisz. – Odwraca głowę w moim kierunku. – Nawet więcej, niż ty sama o sobie wiesz.

Patrzę na niego pytająco, ale nie mówi nic więcej. Ponownie skupia się na widoku przed sobą, więc wysiadam zrezygnowana z jego auta. Gdy tylko zamykam drzwi, Cristiano odjeżdża.

Nagle dociera do mnie, że nie mówiłam mu, gdzie mieszkam...

Rozdział 23



Poniedziałek nadszedł szybciej, niżbym chciała. Od rozmowy z Cristiano inaczej patrzę na Marco, choć próbuję udawać, że wszystko jest w porządku. Ten harem jego ojca wciąż siedzi mi w głowie. Nie potrafię pozbyć się myśli, że oni też mają kilka kobiet.

Wychodzę z domu przed dwunastą, żeby zdążyć na pierwsze zajęcia. Poprosiłam Marco, żebyśmy spotkali się na miejscu. Chciałam się przejść, odetchnąć świeżym powietrzem i pomyśleć. Wolałabym zrezygnować z tego balu, zaszyć się w swoim pokoju, nie chodzić na te głupie lekcje tańca. Nie wiem, dlaczego się zgodziłam. Teraz jest już za późno...

Jestem pięć minut przed czasem, jednak Marco już czeka. Rozmawia najprawdopodobniej z naszą choreografką, widziałam jej zdjęcie przed wejściem na salę. Wygląda to tak, jakby się znali, a mnie od razu skacze ciśnienie. Boże... Nie mogę się tak zachowywać! A może powinnam w końcu pokazać, że nie jestem nieśmiałym dzieckiem? Sama już nie wiem, co powinnam zrobić. Obaj bracia Di Caro skutecznie mieszają mi w głowie. Jednak skoro jestem dziewczyną syna przywódcy sycylijskiej mafii, powinnam mieć mentalne jaja. Przewracam oczami, kiedy tylko dociera do mnie, że naprawdę to pomyślałam. Mentalne jaja... Zdecydowanie powinnam się leczyć, bo po wyjściu z głębokiej depresji wcale nie jest ze mną lepiej.

Dwie minuty później Marco dalej mnie nie dostrzega. Rozważam, czy powinnam tam podejść i pokazać, że on jest mój, czyli innymi słowy – zrobić z siebie zazdrosną i zaborczą idiotkę. Czy może zachować się jak tchórzliwe, obrażone dziecko i po prostu wyjść. Nie wiem, do której Kylie mi bliżej, tej odważnej czy tej nieśmiałej. Wszystko staje się jasne, gdy kobieta z blond lokami kładzie dłoń na barku Marco. Nie myśląc dłużej, podchodzę do nich i niby przypadkiem strącam z niego jej łapsko. Udaję, że nawet jej nie zauważyłam, całą uwagę skupiam na mężczyźnie, który na szczęście uśmiecha się na mój widok.

– Długo czekasz? – pytam miękkim głosem, jakbym wcale nie chciała go kopnąć.

– Przyjechałem kilka minut temu – odpowiada, wpatrując się we mnie. – Zastanawiałem się, czy się nie rozmyśliłaś.

– A więc to ty jesteś Kylie. – Słodki głos kobiety sprawia, że znów robi mi się gorąco. – Miło mi cię poznać. Jestem Sofia.

Wyciąga do mnie dłoń, a ja niechętnie podaję jej swoją. Dopiero teraz zerkam na jej twarz i dochodzę do wniosku, że jest raczej przeciętna. Nie twierdzę, że ja jestem piękna, ale bałam się, że gdy przyjrzę się jej z bliska, zaleje mnie fala kompleksów. A jednak nic takiego się nie dzieje. Jest normalną, szczupłą kobietą o przeciętnej urodzie. Poza tym wydaje mi się, że może być starsza od Marco.

– Zajmijcie miejsce na parkiecie, czas zacząć.

Obserwuję ludzi na sali, razem z nami jest osiem par. Z tego, co wiem, powstały trzy grupy, więc jest nas w sumie dwadzieścioro czworo. Pamiętam, że kiedy chciałam zapisać się na bal z Dylanem, zgłosiło się ponad trzydzieści par, z czego połowa została odrzucona. Zaczynam się martwić, że nie dam rady. Chciałabym, żeby się udało, ale chyba naprawdę zapomniałam, jak się tańczy. Tak dawno tego nie robiłam.

– W tym roku miasto stawia na romantyczny taniec z nutką współczesności – zaczyna mówić Sofia, gdy wszyscy zajmujemy miejsca. –

Układ, jakiego się nauczycie, jest bardzo prosty, ale wymaga włożenia w niego serca.

Po dwugodzinnym treningu nie czuję zmęczenia, tylko pobudzenie. To naprawdę romantyczna choreografia, która opiera się na dotyku. Nie przypominam sobie, żeby kiedykolwiek wcześniej tańczono coś takiego na balu. Mężczyźni są z pewnością zadowoleni, przez większość czasu ich dłonie spoczywają nisko na plecach partnerek, a one same przylegają do ciał partnerów tak, jakby szukały schronienia w ich ramionach. To opis Sofii, ale doskonale oddaje całość. Jedynie obroty rozdzielają na chwilę pary, choć nie ma ich zbyt wiele. Kroki są proste, krótkie i wydawać by się mogło, że mają drugoplanowe znaczenie. Może nie dla widowni, może nawet nie dla pozostałych par. Ja skupiałam się tylko na dotyku. Palce mojej prawej dłoni splecione były z palcami Marco, a lewa dłoń spoczywała na jego barku. Nasze spojrzenia nieustannie się krzyżowały, a oddechy zdawały się zlewać w jeden. To zupełnie coś innego, niż przewidywałam. Nie tego się spodziewałam, ale to pozytywne zaskoczenie. Dzięki tym dwóm godzinom wspomnienia z rozmowy z Cristiano przestały mieć znaczenie. Widziałam, jak Marco na mnie patrzy, może jestem naiwna, ale wydaje mi się, że zależy mu na mnie bardziej, niż to pokazuje na co dzień. Obym się nie myliła.

Nie wracam do siebie, jedziemy do niego i nawet nie przejmuję się obecnością jego brata.

– Jak tam lekcje? – drwi Cristiano, gdy tylko wchodzimy do salonu. – Chciałem to zobaczyć, ale musiałem posprzątać po swoim braciszku. – Patrzy wymownie na Marco, po czym skupia się na mnie. – Pewien koszykarz postanowił zawiadomić policję o brutalnym napadzie.

– Co zrobiłeś? – pyta wściekły Marco.

– Tak jak już mówiłem, posprzątałem – odpowiada beznamiętnie Cristiano, po czym uśmiecha się lekceważąco. – Ucz się na błędach – dodaje poważnie.

– O czym on mówi? – Patrzę na Marco, któremu napina się każdy, nawet najmniejszy mięsień twarzy.

– O niczym.

Nawet na mnie nie zerknął, za to jego starszy brat udaje zaskoczonego, robiąc teatralną minę, jakby nie wiedział, że nie powinien się odzywać.

– Nie powiedziałaś jej o swoim ataku zazdrości?

– O czym on mówi, Marco?! – pytam wściekła, kiedy dociera do mnie, że tematem tej dziwnej rozmowy jest Dylan. – Co mu zrobiłeś?! Co obaj mu zrobiliście?!

Patrzę raz na jednego, raz na drugiego w oczekiwaniu na odpowiedź. Marco wciąż jest spięty, a mina Cristiano zupełnie nic mi nie mówi. Stoi w rozkroku z rękami założonymi na piersi. Wygląda trochę tak, jakby również czekał na odpowiedź brata.

– Po tym, jak go spotkaliśmy, wysłał do ciebie wiadomość – odzywa się w końcu Marco.

– Nie napisał! – zaprzeczam.

– Napisał, ale nie zdążyłaś jej odczytać. Musiałem...

– Co?! Co musiałeś?! – Znów milczy, a ja mam ochotę rozwalić mu coś na głowie. – Cristiano, odwieziesz mnie do domu? – pytam zrezygnowana.

– Z największą przyjemnością – odpowiada rozanielony i po chwili staje obok mnie.

– Ja cię odwiozę – protestuje Marco.

– Na ciebie nie mogę patrzeć – mówię z odrazą.

Odwracam się i szybko wychodzę z domu. Wiem, że Cristiano nie jest bez winy, ale jemu nigdy nie ufałam. Marco sprawił, że w tej chwili wolę

obecność jego brata. Nie wiem, co zrobił Dylanowi, ale wystarczy mi to, co usłyszałam.

Wsiadam do samochodu, zapinam pasy i skupiam się na widoku przed sobą. Muszę się uspokoić, bo w przeciwnym razie oszaleję.

– Powiesz mi, co się stało? – pytam Cristiano, gdy parkuje na podjeździe przed moim domem.

– A zaprosisz mnie do środka? – Unosi brew.

Zapomniałam. Coś za coś. On chociaż ma zasady, których twardo się trzyma. Nieważne, jakie one są, ale je ma. Marco natomiast nie wyznaje chyba żadnych. Trudno przewidzieć, co zrobi danego dnia, jak się zachowa, gdy coś pójdzie nie po jego myśli.

Kiwam zrezygnowana głową i wsiadam z auta. Po kilku krokach słyszę dźwięk zamykających się drzwi i zaczynam mieć wątpliwości. Wiem, że nie powinnam go dopuszczać do siebie tak blisko, ale już za późno na odwrót. Dystans, jaki chciałam utrzymać między nami, zmniejsza się niebezpiecznie. Sama nie wiem, czy czuję tylko niepokój, czy to już strach. Wchodzę do domu i kieruję się od razu do kuchni. Żeby zachować bezpieczną odległość, obchodzę wyspę kuchenną, zanim mężczyzna do mnie dołączy. Staje naprzeciwko mnie, ściąga skórzaną kurtkę i rzuca ją na oparcie jednego z krzeseł. Układam ręce na blacie, nachylając się nieznacznie w jego stronę, a on po chwili robi dokładnie to samo. Kurwa, Kylie, dystans! Prostuję się, po czym patrzę pytająco na mężczyznę, na co uśmiecha się łobuzersko i rzuca mi oczekujące spojrzenie, które całkowicie zbija mnie z tropu.

– Powiesz mi w końcu? – pytam zirytowana jego milczeniem.

– Jak było na tańcach?

– Cristiano, nie drażnij mnie! – syczę przez zaciśnięte zęby.

– Lubię cię drażnić. – Puszczą do mnie oko i nachyla się jeszcze bardziej w moim kierunku. – Mówiłem ci, że mój braciszek to kiepski wybór.

– Co zrobił Dylanowi?

– Zaznaczył, jak bardzo jesteś jego i odwiedził twojego chłoptasia. – Robi pauzę i przygląda mi się przez chwilę. – Połamał mu rękę, żeby nie mógł więcej do ciebie napisać – dodaje beznamiętnie.

Nie mogę w to uwierzyć. Marco nie mógł tego zrobić, przecież nie jest taki. Jasne, nie twierdzę, że przykładowy z niego obywatel, ale nie jest bandytą! Cholera, to nie może być prawda!

– Nie zrobił tego. – Kręcę głową.

– Zrobił, i to z wielką frajdą – odpowiada rozbawiony Cristiano. – Naprawdę myślałaś, że jest dobrym człowiekiem, że nie chce być żołnierzem w rodzinie Di Caro? Może sądziłaś, że nasz ojciec go do tego zmusił? Przejrzyj na oczy, mała.

Ma rację. Tak właśnie myślałam, ale nigdy nie miałam odwagi zapytać o to Marco. Bałam się, że to dla niego trudny temat. Rozmowa o rodzinie, która zmusza go do bycia złym, kiedy on ma dobre serce. Tymczasem okazuje się, że jest tak samo zepsuty jak brat. Może nawet bardziej.

– A co ty zrobiłaś? – Nie wiem, czy chcę wiedzieć, bo spodziewam się najgorszego.

– Chcesz wiedzieć, czy go zabiłem? – W odpowiedzi kiwam ledwo zauważalnie głową. – Nie. Chciałem to zrobić, ale tu nie jestem u siebie. Poza tym nie jest taki głupi, na jakiego wygląda. Szybko zrozumiał, że zemsta nie tylko jego dotknie, ale przede wszystkim jego bliskich. Rozumiesz, Kylie?

– Jesteś bestią.

– Zgadza się. Jestem bestią, potworem, urzeczywistnieniem najgorszych koszmarów. Mogę zabić każdego, kto wejdzie mi w drogę. Taki jestem. Taki sam jak każdy członek mojej rodziny.

Nagle drzwi mojego domu otwierają się z impetem i do środka wpada wściekły Marco. Sztywnieję na jego widok, a Cristiano zaczyna się śmiać. Patrzę na niego zaskoczona i naprawdę nie rozumiem, co ten facet ma w głowie. Jednak młodszy brat nie zwraca na niego najmniejszej uwagi. Podchodzi do mnie i łapie mnie mocno za ramiona. Krzywię się i po raz pierwszy widzę zaniepokojenie na twarzy Cristiano, który robi krok w naszym kierunku, jakby chciał mnie obronić, ale wtedy Marco mnie puszcza. Odruchowo cofam się dwa kroki i rzucam mu pełne nienawiści spojrzenie.

– Przepraszam – mówi bez przekonania. – Nie powinienem był tego robić, ale nie mogłem mu darować. Dostał jasny sygnał, że ma trzymać się od ciebie z daleka, ale on nie zrozumiał.

Jestem zaskoczona, że jego brat się nie odzywa. Nie komentuje, nie żartuje, nawet nie wygląda na rozbawionego. Ma szeroko otwarte oczy, a jego klatka piersiowa unosi się i opada wolno.

- Nie interesuje mnie to. Przesadziłeś.
- Kylie...
- Wyjdź z mojego domu. Obaj wyjdźcie – żądam stanowczo.

Gdy bracia bez słowa zacierają w kierunku drzwi, jestem zaskoczona. Nie wierzę, że odpuścili bez walki. Szczególnie po Marco spodziewałam się protestu, choćby prośby o rozmowę. Wcale nie czuję ulgi, gdy zostaję sama. W pewnym sensie jest jeszcze gorzej.

Dzień może zaczął się obiecująco, ale co z tego, skoro jego zakończenie odebrało mi nadzieję na to, że Marco jest dobry. Nie jest. Dobrzy ludzie nie robią takich rzeczy, kiedy tylko coś im się nie spodoba. Źli ludzie myślą, że mogą kogoś skrzywdzić i nie poniosą za to kary. Bracia Di Caro są źli, zepsuci do szpiku kości.

Nie mogę zasnąć, bo Marco nie odpuszcza, dzwoni do mnie raz za razem. Nic nie dało wyciszenie dźwięków i odwrócenie telefonu ekranem do dołu, bo niewielki pasek światła nie daje mi spokoju. Dzwoni już chyba od trzech godzin, a ja zaczynam wariować. Chciałabym wyłączyć komórkę, ale z jakiegoś powodu wciąż tego nie zrobiłam. Może podświadomie chcę odebrać? Może potrzebuję wyjaśnień? Jednak rozsądek tym razem bierze górę i nie robię tego do czasu, gdy dociera do mnie, że on może tu przyjechać. Niechętnie sięgam po telefon, na ekranie wyświetla mi się nieodczytana wiadomość. Zanim ją otwieram, telefon dzwoni po raz kolejny, przerywam połączenie i odczytuję esemesa.

Marco

On chciał się z Tobą spotkać, Kylie. Nie mogłem mu tego darować.

Przerywam następne połączenie i zanim zadzwoni ponownie, odpisuję mu szybko.

Kylie

To Cię nie usprawiedliwia! Tak się nie robi!

Rzucam telefon na łóżko i wypuszczam głośno powietrze, czując narastającą we mnie frustrację. On naprawdę myśli, że to jest w porządku? Że tak się załatwia problemy? Przemocą?! Dylan nic nie zrobił. Może chciał tylko porozmawiać. Znamy się od dziecka, długo byliśmy parą. To przecież normalne.

Po chwili dostaję wiadomość, którą niechętnie odczytuję.

Marco

Odbierz ten pieprzony telefon.

Połączenie przychodzi od razu. W pierwszej chwili dotykam kciukiem czerwonej słuchawki, ale dochodzę do wniosku, że to dziecinne. Mogę z nim porozmawiać. Odbieram i przykładam telefon do ucha, czekając, aż mężczyzna się odezwie.

– Kylie... – Już po pierwszym wypowiedzianym przez niego słowie wiem, że jest pijany. – Musiałem to zrobić, on nie mógł... Nie mógł cię mieć – bełkocze.

– Gdybym wiedziała, że jesteś pijany, nie odbierałabym – odpowiadam szorstko.

– Musiałem się napić, żeby do ciebie nie przyjechać. – Czka. – Pogadajmy.

– Dobrze. Jutro. Dziś nie jesteś w stanie.

– Przyjadę rano – mówi cicho. – Przyjadę, Kylie.

Gdy się rozłącza, czuję dziwny niepokój. Wiem, że już nie zasnę.

Rozdział 24



Budzę się otępiała. Nie mam pojęcia, ile spałam, ale naprawdę źle się czuję. Dopiero po chwili przypominam sobie, że Marco ma dziś przyjechać. Biorę telefon do ręki i sprawdzam godzinę. Jest ósma, więc na pewno mam czas. Słyszałam, w jakim wczoraj był stanie. Nie obudzi się przed południem. Odkładam komórkę i nakrywam głowę kołdrą, mając nadzieję, że to mi pomoże i jeszcze zasnę. Zamykam oczy, próbuję oczyścić głowę ze wszystkich myśli, które nie pozwoliły mi spać w nocy. Jest ich zdecydowanie za wiele. Dylan, Marco, Cristiano... Te wszystkie tajemnice, to, co się dzieje. Chciałabym zrozumieć.

Udało mi się zasnąć, ale budzę się jeszcze przed dziesiątą. Nie czuję się znacznie lepiej, choć cieszę się nawet z tak niewielkiej poprawy. Zwlekam się z łóżka, mając nadzieję, że na nogi postawi mnie duża, mocna kawa. Po drodze do kuchni odwiedzam łazienkę, a kiedy widzę swoje odbicie w lustrze, od razu przytomnieję. Myję twarz, po czym robię lekki makijaż, żeby zakryć cienie pod oczami.

Jem proteinowy batonik na śniadanie, bo nie mogę wcisnąć w siebie nic więcej. Z wyjątkiem kawy, którą zrobiłam w największym kubku, jaki mam w domu. Nie umiem nie myśleć, co teraz uważam za moją największą wadę. Analizuję wszystkie wydarzenia raz za razem i próbuję zrozumieć. Staram się w jakiś sposób usprawiedliwić Marco, choć wiem, że nie powinnam. Jak można szukać wytłumaczenia dla kogoś, kto zrobił coś tak potwornego? Dylan chciał się spotkać. To nie zbrodnia, która zasługuje na połamanie rąk. Mimo wszystko nie przestaję szukać wyjaśnienia na zachowanie Di Caro. Pod uwagę biorę jego porywczosć, zaborczosć i pochodzenie. Szczególnie to trzecie może mieć znaczenie. Nie mam pojęcia, jak wyglądało jego dzieciństwo, jakie wartości wpajał mu ojciec, co musiał robić przez całe swoje życie.

Marco przychodzi do mnie po dwunastej. Na jego twarzy nie widać śladu zmęczenia, jakby w ogóle nie pił. Może szybko się regeneruje lub nawet alkohol nie jest w stanie naruszyć jego idealnej aparycji.

– Nie możesz mieć do mnie pretensji o to, jaki jestem – zaczyna szorstko.
– Nie mogłem na to pozwolić.

– Znam go od dziecka. Wiesz, czego nie mogłeś? Zrobić tego, co zrobiłeś!

– Mogłem i musiałem – mówi beznamiętnie. – Nie jestem pierdolonym gówniarzem, który będzie przyglądał się beczynnemu, jak jakiś szczył wypisuje do jego kobiety!

– Do jego kobiety? – powtarzam wolno. – Jestem twoją kobietą, tak? Ale rozumiem, że na twoich zasadach. Mam o nic nie pytać i siedzieć cicho? Liczyć na to, że twój brat opowie mi więcej o twojej rodzinie? – Podchodzę do niego i patrzę mu prosto w oczy. – Zamierzałeś mi powiedzieć o tym, że twój ojciec bawi się w pieprzonego sułtana?!

Milczy. Jego wzrok skupiony jest na mnie, jednak twarz pozostaje niewzruszona. Tym razem czuję w sobie więcej siły, która pozwala mi wziąć udział w walce na spojrzenia. Nie zamierzam odpuścić; albo zacznę mówić, albo zakończymy tę znajomość. Nie mam ochoty żyć w niewiedzy.

– Ojciec jest sukinsynem – mówi przez zaciśnięte zęby. – Liczę na to, że nigdy go nie poznasz, że ktoś w końcu odstrzeli mu łeb. – Ujmuje mnie delikatnie pod brodę i zbliża się. – Nic nie wiesz, Kylie. Nie rozumiesz. Możesz się wściekać, ale to dla twojego dobra. Federico Vittorio Di Caro to pozbawiony serca potwór. Nic, co jest z nim związane, nie powinno dotyczyć ciebie.

– Ale ja chcę wiedzieć – odpowiadam stanowczo. – Chcę zrozumieć i mieć wpływ na to, co dzieje się wokół mnie.

– Nie mogę ci tego obiecać. To dla twojego dobra, Kylie.

– Pieprzenie – warczę i odwracam głowę, żeby uwolnić się od jego dotyku. – Robisz ze mnie naiwną idiotkę! Myślałeś, że niczego się nie dowiem?! Że nie zacznę się domyślać?!

– Gdyby nie Cristiano...

– To nie on tu jest problemem!

– Kurwa! – Podchodzi do mnie i chwyta mnie mocno za ramiona. – Nie zmusisz mnie do tego! – Potrząsa mną tak mocno, że krzyczę z przerażeniem. – Nie próbuj nigdy więcej wymagać ode mnie czegoś, czego nie chcę ci dać!

Znów mną potrząsa, jeszcze mocniej zaciskając palce. Łkam, a on mnie puszcza. Intuicyjnie odsuwam się od niego tak szybko, jak tylko jestem w stanie. Nie chcę na niego patrzeć, ale jednocześnie boję się tego nie robić. W obawie, że mnie zaatakuje, nie odrywam od niego wzroku, choć to naprawdę trudne. Na twarzy mężczyzny maluje się ból i zaskoczenie. Przygląda mi się błagalnie, a gdy spod powiek wymykają mi się łzy, pada na kolana, zakrywając twarz dłońmi.

– Kylie... Przepraszam, przepraszam – powtarza łamiącym się głosem.

Chcę uciec, ale się boję. Boję się ruszyć. Boję się nawet oddychać. Po raz pierwszy ktoś potraktował mnie w taki sposób. To złamało mi serce. Nigdy bym się nie spodziewała, że Marco jest zdolny do przemocy wobec kobiety. Wobec mnie...

– Wyjdź z mojego domu! – Choć chciałam, żeby mój głos brzmiał surowo, zaciśnięte gardło mi na to nie pozwala.

On jednak to usłyszał. Patrzy na mnie, jakby prosił o wybaczenie. W końcu wstaje wolno, a po chwili znika za drzwiami. Próbuję dojść do siebie, uspokoić się na tyle, na ile można w tej sytuacji. Rozmasowuję obolałe ramiona, nie mogąc wyrzucić z głowy obrazu mężczyzny, który patrzył na mnie z taką furją.

Cały dzień spędzam na niczym. Tym razem bez wahania wyłączyłam telefon, zrobiłam to niedługo po wyjściu Marco. Siedzę na łóżku, wpatrując się w ciemne niebo za oknem. Czuję się okropnie samotna, chciałabym móc z kimś porozmawiać, ale nie mam nikogo, komu mogłabym opowiedzieć o tym, co się stało. Jediną osobą, jaka przychodzi mi na myśl, jest Cristiano. To dziwne, że w ogóle o nim pomyślałam. Nie powinnam. Mimo wszystko muszę się zgodzić z jednym – tylko on może mnie wysłuchać, bo doskonale zna brata. Nie zrobię tego, nieważne, jak bardzo potrzebuję rozmowy. Nie wpuszczę go do swojego życia bardziej niż do tej pory. Jest królem manipulacji, prowadzi gierki, których zasad nie zna nikt oprócz niego.

Rozdział 25



Środa... Dla jednych połowa tygodnia, dla mnie kolejny dzień beczynności i prób wyrzucenia z myśli Marco. Wciąż nie włączyłam telefonu ani laptopa. Wiem, że to niewiele pomoże, bo on jest w mojej głowie. Poza tym czuję, że to wcale nie koniec. Wróci, bo nie potrafi odpuścić. Będzie robił wszystko, żebym nie zapomniała. Nie wiem jedynie, kiedy postanowi przerwać milczenie. Wczoraj cały dzień zastanawiałam się, czy przyjdzie, ale nie zrobił tego. Moja podświadomość wariuje, bo sama nie mogę zrozumieć, co przez to czuję. Zawiodłam się czy poczułam ulgę? To taka mieszanka sprzecznych emocji, przez które jedynie głupieję. Nie powinnam nawet przez ułamek sekundy marzyć o tym, żeby przyszedł, żeby zawalczył. Ale, kurwa, robię to. Ten człowiek zrobił ze mną coś strasznego. Uzależnił mnie od siebie i sprawił, że bez niego nie jestem w stanie znaleźć sobie miejsca. Boję się, że utkwiałam w toksycznym związku, że będzie jeszcze gorzej.

Otwieram butelkę wina do obiadu, to może nie jest mądry pomysł, ale potrzebuję alkoholu. Kolejny skutek uboczny relacji z Marco – zaczęłam pić. Jeszcze trochę i się uzależnię. Który to już raz tłumaczę sobie, że powinnam cieszyć się z jego nieobecności?

Odstawiam puste naczynia do zlewu, a do moich uszu dobiega cichy dźwięk zamykających się drzwi. Przyszedł. Stoję nieruchomo, czekając, aż tu wejdzie. Nie jestem pewna, czego mogę się dziś spodziewać. Nie mam pojęcia, co powinnam zrobić. Jasne, powinnam go wyrzucić i zakazać mu więcej przychodzić. Ale serce mi na to nie pozwala.

– Kylie? – mówi ponuro. Odwracam się powoli, żeby przyjrzeć się jego twarzy. – Musiałem tu przyjść, bo twój telefon jest wyłączony. Chciałem się upewnić, że nic ci nie jest.

Lepiej się czuję, gdy widzę go w takim stanie. Wygląda, jakby nie spał, więc przejął się tym, co zrobił.

– Tak. Nic mi nie jest. Możesz już iść.

Mam ochotę uciec wzrokiem, bo jego błagalne spojrzenie powoduje, że zaczynam mięknąć, a do tego nie mogę dopuścić. Jeśli mam mu wybaczyć, musi się postarać. Choć tyle jestem w stanie dla siebie zrobić. To za dużo. Większość kobiet na moim miejscu nie chciałaby mieć nic wspólnego z takim człowiekiem, ale ja nie umiem skreślić go tak po prostu.

– Przepraszam. Nie powinienem był do tego doprowadzić. – Wypuszcza głośno powietrze. – Nie jestem potworem, ale nie jestem też dobrym

człowiekiem. Znajduję się gdzieś pomiędzy. Wściekam się, bo chciałbym cię mieć w sposób, w jaki nie mogę.

– O czym mówisz? – pytam niepewnie.

– To nie ma znaczenia. – Dopiero teraz unosi głowę i patrzy na mnie zranionym spojrzeniem. – Chciałbym, żebyś mi wybaczyła, ale nie mam odwagi cię o to poprosić. Wiem, że to, co zrobiłem, było złe. Wierz mi, gdybym mógł cofnąć czas...

– Ale nie możesz. Nie możesz robić wielu rzeczy, które i tak robisz. Jestem pewna, że to nigdy się nie zmieni.

– Przysięgam, nie zrobię ci już...

– Nie o tym mówię – przerywam mu po raz kolejny. – Jesteś nieobliczalny. – Patrzę na niego wymownie i odważam się zrobić krok w jego kierunku. – Skąd mam wiedzieć, że nikt więcej nie zostanie połamany tylko dlatego, że będzie chciał ze mną porozmawiać?

– Zależy mi na tobie, dlatego wariuję.

– Tak często mówią mężczyźni, którzy finalnie zabijają swoje kobiety – mówię szorstko. – A ja nie chcę się bać o to, co możesz jeszcze zrobić.

Przeraża mnie to, jak bardzo potrafi się zmienić w ciągu chwili. Nie wiem, czy to sposób manipulacji, który różni się od sposobu jego brata i zdecydowanie przeraża mnie bardziej, czy jest to po prostu jego skomplikowany charakter. Wciąż mam ochotę mu wybaczyć i zgodzić się zacząć od nowa, ale im dłużej trwa nasza rozmowa, tym więcej pojawia się wątpliwości. Mogę popełnić duży błąd, jeśli mu ulegnę. Mogę też żałować do końca życia, że tego nie zrobiłam.

Marco rusza wolno w moją stronę, nie spuszczać wzroku z mojej twarzy. Znów sprawdza moją reakcję. Teraz jestem silniejsza i nie mam zamiaru nawet mrugnąć. Patrzę na niego lekko przymrużonymi oczami, a moje ciało napina się, gdy się zbliża. Nie boję się. Czekam na to, co chce zrobić. Coś we mnie błaga, żeby się postarał.

– Wybaczysz mi? – pyta cicho, kiedy staje tuż przede mną.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł.

Obserwuję, jak zaciska szczęki, ale nie jest to oznaka złości. W jego oczach maluje się bezradność. Nagle pada przede mną na kolana. Zaskoczona wciągam głośno powietrze, chcę się cofnąć, ale łapie mnie pod kolanami, zmuszając, żebym została na miejscu. Patrzymy sobie w oczy

przez dłuższą chwilę. Z każdą mijającą sekundą jeszcze bardziej chcę mu przebaczyć. Gryzę się w język, żeby tego nie zrobić. Wciąż o niczym mnie nie zapewnił. Nie dał mi powodu, dla którego chciałabym mu wybaczyć. Tak naprawdę nie dał mi niczego, co mogłoby mnie przekonać, że powinnam dać mu szansę. Tylko to moje głupie serce...

– Kylie – odzywa się ochryłym głosem. Widzę, jak przełyka ślinę i po prostu czekam. – Kylie... Kocham cię.

Moja klatka piersiowa unosi się i opada w nierównym rytmie. Stoję nieruchomo, nawet nie mrugając. Marco wpatruje się we mnie, czekając, aż coś powiem, a ja nie jestem w stanie wydusić z siebie ani słowa. Kocha mnie? A może to kolejne kłamstwo? Jeśli tak, jest znacznie okrutniejszy od swojego brata. A przecież nie może być gorszy od Cristiano. Nie może, bo to Marco – człowiek o wielu wadach, ale z dobrym sercem. Tak przynajmniej staram się go tłumaczyć, choć nie wiem, czy dobrze robię.

– Kylie, powiedz coś wreszcie. – Sprowadza mnie na ziemię jego cichy głos.

Mrugam kilkukrotnie, uświadamiając sobie, że on wciąż przede mną kłęcz, a ja odpłynęłam myślami bardzo daleko, zapominając częściowo o oddychaniu.

– Nie wiem, czy mówisz prawdę – wyduszam z siebie drżącym głosem.

– Jeszcze nigdy nie byłem tak szczery, jak teraz. Daj mi szansę.

Kiwam delikatnie głową, powstrzymując się od uśmiechu. Chcę mu pokazać, że nie jestem taka słaba. Marco wstaje powoli, po czym kładzie delikatnie dłonie na moich policzkach. Znów po prostu patrzymy sobie w oczy, jakby czas przestał mieć znaczenie. W gruncie rzeczy to prawda, nie ma znaczenia, nie teraz. Przejeżdża kciukiem po moich wargach, jakby czekał na pozwolenie. W odpowiedzi rzucam mu wyczekujące spojrzenie, prosząc tym samym o pocałunek. On na szczęście rozumie moją niemą prośbę. Na początku całuje mnie delikatnie, jakby poznawał mnie od nowa. Później jego pocałunki stają się intensywniejsze. Gdy tylko czuje, że nie mam zamiaru protestować, namiętność przybiera na sile. Tracę kontrolę nad ciałem.

Zsuwa ze mnie nieśpiesznie spodnie. Kuca, gdy ściąga je z moich nóg i rzuca je w kąt. Po chwili robi to samo z majtkami, a gdy jestem już naga od pasa w dół, nie podnosi się. Rozsuwa szerzej moje nogi, robiąc sobie lepszy dostęp do cipki, którą zaczyna pieścić. Najpierw tylko palcami, ale szybko

dołącza do nich język. Odchylam głowę i odruchowo wypinam biodra w przód. Cichy jęk wydostaje się z moich ust, które od razu przygryzam, żeby nie przepaść całkowicie. Mój oddech szybko staje się nierównomierny, a po kilku minutach nie jestem w stanie zapanować nad sobą. Krzyczę, gdy orgazm zaczyna kumulować się w moim podbrzuszu. Niemal dochodzę, ale Marco przerywa. Wstaje szybko, patrzy mi w oczy, szukając czegoś w kieszeniach spodni. W końcu dostrzegam prezerwatywę w jego dłoni. Rozrywa szybko opakowanie zębami, a ja myślę, że trudno o bardziej seksowny widok. W ciągu kilku sekund zsuwa spodnie do połowy ud. Gdy ma na sobie gumkę, bez ostrzeżenia łapie mnie w tali i unosi, po czym sadza na blat. Ustawia się między moimi udami, a ja zarzucam ramiona na jego barki, żałując, że ma na sobie koszulkę. Wchodzi we mnie silnym pchnięciem, co wywołuje przyjemny ból w podbrzuszu. Pobudzona jego ruchami nabieram odwagi i ściągam T-shirt, który opina mu ciało. Znów zakładam ręce na jego barki, jednak dłonie pragną poczuć rozgrzaną skórę, a ja im nie odmawiam. Palcami badam każdy centymetr, a kiedy Marco ścisną mocno moje pośladki, robię to samo z jego ramionami. Ponownie zaczynam tracić oddech, każdy mój mięsień napina się coraz bardziej, aż w końcu wybucham. Opieram czoło o zagłębienie między jego szyją a obojczykiem, gdy czuję, że kończy szczytować.

Oddychamy ciężko, a nasze spocone ciała wciąż są ze sobą złączone. W końcu Marco wychodzi ze mnie, ale nie odsuwa się ani o krok. Przejeżdżam palcem po tatuażu na jego piersi, powoli przesuwając się wyżej, w kierunku barku. Czuję niewielką wypukłość, ukrytą pod czarnym tuszem.

– To jakaś blizna? – Kiwa głową. – Po czym?

– Nie chcę o tym mówić.

Jego ton jest oschły, ale oczy błagają, żebym nie wracała do tematu. Opuuszczam, bo przychodzi mi do głowy myśl, że mógł zrobić mu to ojciec. Marco go nienawidzi, więc musi mieć ku temu jakiś powód.

W kilka minut doprowadzamy się do porządku. Czekam na kanapie, gdy on korzysta łazienki, a kiedy wraca, dołącza do mnie i pociąga mnie na swoje kolana.

– Opuściliśmy zajęcia – mówi poważnie.

Cholera, ten pieprzony bal. Zapomniałam.

– Trudno. Może nas nie wyleją. – Wzruszam ramionami, uśmiechając się trochę lekceważąco. Naprawdę mało mnie to obchodzi.

– Nie czytałaś regulaminu? – Unosi brew, na co ja przyglądam mu się pytająco. – Jeśli opuścisz trening, jesteś skreślona z listy – tłumaczy.

– Wcześniej tego nie było. Obowiązkowe były tylko pierwsze i ostatnie zajęcia. Nie wiedziałam, że coś zmienili.

– Zadzwońię do Sofii. Poproszę, żeby nas nie wykreślała.

– Masz do niej numer? – pytam zaniepokojona. To mi się nie podoba.

– Tak. Zakładam, że każdy go ma. On też był w regulaminie.

Jestem pewna, że teraz wyglądam jak idiotka. Zsuwam się z kolan Marco, a ten odchodzi kilka kroków i wybiera numer choreografki. Nie podoba mi się, że kiedy zaczyna z nią rozmawiać, oddała się jeszcze bardziej. Paranoja. Wystarczy, że jedno z nas jest chore z zazdrości. Muszę się opanować, bo dojdzie do tego, że będę łamać nogi kobietom, które na niego spojrzą...

– Zbieraj się, mała. Za pół godziny musimy być w ratuszu.

Cudownie. Właśnie o tym marzyłam. Nic jednak nie mówię, po prostu wstaję i szybko doprowadzam się do stanu, w którym bez wstydu mogę wyjść z domu...

Na miejscu jesteśmy kilka minut przed umówionym terminem. Wchodzimy na salę, która na czas przygotowań została przerobiona tak, by można było w niej ćwiczyć. Oprócz nas i Sofii nie ma nikogo więcej.

– Super, że już jesteście – wita się z nami kobieta. – Nie mogłam dodać was do innej grupy, bo nie pomieścilibyśmy się tu wszyscy. Zrobimy indywidualne zajęcia. Szkoda, żebyście nie zatańczyli.

I tak jej nie lubię.

Od początku zajęć czuję się dziwnie i nie zmienia się to, gdy nadchodzi koniec. Mam nieodparte wrażenie, że Sofia chce czegoś od Marco. Nawet nie potrafię powiedzieć, dlaczego tak myślę, po prostu zagnieździło mi się to w głowie.

– Chcesz pojechać do ciebie, do mnie czy w inne miejsce? – pyta mnie Marco, gdy wsiadamy do jego samochodu.

Muszę się chwilę zastanowić nad odpowiedzią. Nie wiem, czy chcę widzieć dziś Cristiano, powinnam raczej odwlekać spotkanie z nim. To, że do niego dojdzie, jest raczej nieuniknione. Z jakiegoś powodu nie chcę

jechać do siebie, a wizja spędzenia czasu z Marco wśród innych ludzi wcale mi się nie podoba.

– Jedźmy do ciebie – odpowiadam w końcu.

Możliwe, że wybrałam najgorszą opcję, ale od pewnego czasu czuję się dobrze w jego domu. Poza tym nie mogę wiecznie uciekać od Cristiano. Tak naprawdę nic nie zrobił. Nic złego. Wiem, że miał w tym jakiś cel, ale poniekąd zyskałam po rozmowie z nim.

Gdy tylko stawiam pierwszy krok w salonie, wiem, że zrobiłam błąd, chcąc tu przyjechać. Cristiano obściskuje się z dwiema dziewczynami. Siedzi w fotelu, trzymając obie na kolanach. Ma rozpiętą koszulę, która odsłania jego tors i mięśnie brzucha. Dłonie trzyma pod sukienkami kobiet, całując raz jedną, raz drugą, niekoniecznie w usta. Nie wiem, czy nie zdaje sobie sprawy z naszej obecności, czy tylko udaje, ale nie wytrzymuję tego widoku i odchrząkuję, żeby im przerwać. Cała trójka w jednej sekundzie skupia się na mnie i Marco. Cristiano wydaje się zaskoczony w pierwszej chwili, lecz zaraz uśmiecha się podejrzanie.

– Kylie. Nie spodziewałem się ciebie tutaj. A ty, braciszku, mogłeś nas uprzedzić, czekaliśmy na ciebie.

– Czekali na ciebie? – pytam zirytowana Marco.

– On żartuje – odpowiada równie wściekły.

– Jeszcze nigdy jej nie okłamałem. – Cristiano dolewa oliwy do ognia.

Patrzę na spiętego mężczyznę i nie mam pojęcia, czy powinnam mu wierzyć. Jego brat ma rację, nie okłamał mnie jeszcze nigdy. Za to Marco robi to bardzo często.

– Kylie, zastanów się. Proponowałbym ci przyjazd do mnie? A gdyby ten kretyn mówił prawdę, poinformowałbym go. Poza tym ledwo się tolerujemy.

Przenoszę wzrok na zadowolonego Cristiano, jest z siebie dumny, bo wywołał kolejną sprzeczkę.

– Dzieci – mówi z ironią o nas, po czym zwraca się znudzony do swoich towarzyszek. – Mam ochotę zerznąć was w mojej sypialni.

Po tych słowach wstają z miejsca i ruszają w stronę schodów. Starszy z braci posyła mi wymowne spojrzenie, choć nie mam pojęcia, co ono ma znaczyć. Gdy w końcu znikają na górze, jest mi odrobinę lepiej. Przechodzę przez salon i zatrzymuję się obok okna, a obraz z dnia, w którym zostałam tu sama z Cristiano, pojawia się nieproszony w mojej głowie.

– Wszystko w porządku, Kylie? – Marco staje za mną, kładąc mi dłonie na ramionach. – On lubi mieszać, nie wierz w to, co ci powiedział. Nawet gdybyś nie istniała w moim życiu, nie zrobiłbym czegoś takiego. Z trudem wytrzymuję mieszkanie z nim pod jednym dachem.

Prawda o tym, co myślę, powinna zostać gdzieś w głębi mnie. Nie mogę się z tym pogodzić i jednocześnie nie wiem, jak walczyć, żeby to zmienić. Jestem zbyt słaba, żeby przyznać przed sobą, że oddalam się od Marco. Kocham go, ale przestałam mu ufać. A miłość bez zaufania przypomina kwiat bez wody – usycha z czasem, często szybciej, niż zakładamy.

– Wiem o tym – mówię zgodnie z prawdą, bo wiem, że żaden z nich nie chciałby brać udziału w czworokącie ze swoim bratem. Ich relacje są wrogie. Tolerują się tylko ze względu na więzy krwi.

– To o co chodzi? – Odwraca mnie do siebie.

– Jak to wygląda w waszej rodzinie? Nie lubicie się wszyscy czy tylko ty i Cristiano?

– To skomplikowane.

– Chcę wiedzieć.

Dyskusję, która i tak nie miała sensu, przerywa nam krzyk. Nie, to wrzask połączony z piskiem i jękami. Powstrzymuję się od zasłonięcia uszu, ale naprawdę mam wielką ochotę to zrobić.

– On chciał je zerznąć czy rozerznąć? – pytam zniesmaczona. – Macie cholernie cienkie ściany.

– Ściany są w porządku – odpowiada tajemniczo. – Chodź, pojedziemy do ciebie, zanim oboje ogłuchniemy.

Zgadzam się, bo już teraz nie mogę tego słuchać, a jeśli miałyby to potrwać choćby pięć minut dłużej, chyba sama zaczęłabym krzyczeć z bezsilności i po to, żeby zagłuszyć te odgłosy. Nie powinnam się nad tym zastanawiać, ale myśl o tym, co tam robią, nie daje mi spokoju. Ale w sumie kto by to zignorował?

Wsiadamy do auta, a ja nie daję za wygraną.

– Powiesz mi, jak to u was jest? Nie musisz opowiadać mi w szczegółach. Powiedz cokolwiek.

– Jestem jedynakiem, jeśli chodzi o dzieci, które urodziła moja matka. Przyrodnie rodzeństwo to nie to samo, choć z kilkoma z nich mam naprawdę

dobre stosunki. Cristiano i ja rywalizujemy ze sobą od początku. Nie tylko ze względu na podobny wiek, ale także na nasze matki. One się nienawidzą.

– Dlaczego? – pytam niepewnie.

– Moja matka była w ciąży, kiedy ja miałem pięć lat. Pokłóciła się z matką Cristiano, a ta w złości zepchnęła ją ze schodów. Matka poroniła, ale nie odpuściła, nie zabrała mnie stamtąd, chociaż mogła to zrobić. Od tamtej pory często ze sobą walczą, bo żadna nie chce odpuścić, a ojciec ma w dupie to, co się dzieje. Przez długie lata ja i Cristiano mieszkaliśmy z daleka od siebie. Ojciec tak postanowił, gdyż jako nastolatkiwie cały czas okładaliśmy się pięściami. Ale od trzech lat staliśmy się niemal nierozłączni, bo właśnie tego chce. Nie pytaj mnie, jaki ma w tym cel, bo nie mam pojęcia. Może wcale go nie ma.

Milknie, a ja rozumiem jeszcze mniej. Jak to w ogóle możliwe? Kim jest kobieta, która pozwala sobie tak pomiatać? Dlaczego zastanawiam się, czy kiedykolwiek ją poznam? Mam masę pytań, na które nikt nie jest w stanie mi odpowiedzieć.

Rozdział 26



Mam dość treningów, gapiącej się na Marco Sofii, mieszkającego w naszym życiu Cristiano i całego gówna, w jakie wdepnęłam przez własną głupotę.

Marco wciąż nie powiedział mi więcej o swojej rodzinie. Wiem tyle, ile dowiedziałam się o jego matce tydzień temu. Od tamtej pory nie odpowiada na pytania lub udziela wymijających odpowiedzi, które tak naprawdę nic nowego nie wnoszą. Cristiano natomiast nie odpuszcza i stara się namieszać, kiedy tylko ma ku temu okazję.

Rodzina wariatów...

Ja też nie jestem za mądra, skoro wciąż w tym tkwię i nie mam zamiaru uciekać. Czekam chyba na ten dzień, w którym okaże się, że jest już za późno na odwrót.

Po powrocie z zajęć jestem wykończona i podekscytowana jednocześnie. Mamy potwierdzenie, że zatańczymy na otwarciu balu. Nie sądziłam, że tak mnie to ucieszy, ale marzenia, które towarzyszyły mi kiedyś, nagle odżyły. Czuję się trochę tak, jakby czas się cofnął i wszystko było w porządku.

Siadam na kanapie w salonie Marco i czekam na niego. Wszedł, gdy zadzwonił do niego telefon. Znowu. Nie podoba mi się to.

– Witaj, piękna. – Cristiano pojawia się znikąd i siada obok mnie. – Gdzie twój chłopak? – pyta drwiąco.

– Rozmawia przez telefon – odpowiadam przez zaciśnięte zęby.

– No tak. Te tajemnicze telefony. Te rozmowy, których nie możesz usłyszeć – mówi szeptem. – Pewnie czujesz się zagubiona.

– Chcesz mi coś powiedzieć czy po prostu lubisz wyprowadzać mnie z równowagi?

– Jest wiele rzeczy, które chciałbym ci powiedzieć. Chcesz posłuchać? –

Patrzy na mnie prowokująco. Wiem, że tego pożąkuje, ale kiwam twierdząco głową. – Ostatnio myślałem o tym, jak będę cię pieprzył, kiedy zrozumiesz, że tracisz czas z moim bratem. Jak będziesz krzyczeć moje imię, gdy doprowadzę cię do prawdziwego orgazmu. – Pochyla się jeszcze bliżej, tak że jego usta muskają płatek mojego ucha. – Jak będziesz mnie błagała o więcej. Wczoraj, kiedy położyłem się spać, wyobraziłem sobie, jak klęczysz przede mną. Tak pięknie wyglądałaś z moim kutasem w ustach. Stałaś mi jak diabli. – Kładzie dłoń na moim policzku i zmusza, żebym na niego spojrzała. – Pragnę cię, Kylie. Jeszcze nigdy nie chciałem mieć tak

bardzo kobiety w swoim łóżku, jak chcę mieć ciebie. Zostaw go. Nie jesteś dla niego.

Przełykam głośno ślinę. Mam wrażenie, że moje gardło jest suche jak pieprz. Nie jestem w stanie się ruszyć, więc moja twarz wciąż jest zbyt blisko jego twarzy.

– Jesteś obrzydliwy – mówię z odrazą.

– A jednak wysłuchałaś mnie do końca. Nie przerwałaś, gdy mówiłem, choć przecież mogłaś to zrobić – odpowiada z wyższością. – Pasujesz do mnie, nie do niego.

– Ty mówisz tylko o seksie, więc pasuje do ciebie każda kobieta.

– Mylisz się. – Przejeżdża kciukiem po mojej wardze. – Mówię o wszystkim.

Patrzę zaskoczona w jego oczy, w których nie ma nawet szczypty drwiny. Jest tak poważny, że przez chwilę nie przypomina samego siebie. Nie wiem, dlaczego pozwalam się mu hipnotyzować, ale nie mam tyle siły, by z nim walczyć. Porusza się i jego usta dotykają moich ust. Chcę się cofnąć, ale jestem sparaliżowana. Ratuje mnie dźwięk trzaskających drzwi. Cristiano w ciągu sekundy odsuwa się ode mnie, a ja wypuszczam głośno powietrze. Odwracam się w stronę wejścia, w którym po chwili pojawia się spięty Marco. Powinam teraz zastanawiać się, co się stało, ale nie jestem w stanie skupić myśli. Czuję ciepło i mrowienie na wargach. Ignoruję zaciekawione spojrzenie starszego brata i staram się skupić na Marco, który opiera się o kanapę i nachyla do mnie.

– Będę musiał wyjechać na dwa, może trzy dni – mówi podenerwowany.

– Co? Gdzie? Coś się stało? – pytam zaskoczona.

– Problem w winnicy – odpowiada zdawkowo, po czym się prostuje. – Muszę jeszcze zadzwonić w jedno miejsce. – Zerka na brata. – Idź do mnie, zaraz wrócę.

Po tych słowach od razu się odwraca, a po kilku sekundach ponownie wychodzi z domu. Mimo obaw patrzę na Cristiano, który wciąż uważnie mi się przygląda.

– Nie ma żadnej winnicy, prawda? – pytam, obawiając się odpowiedzi.

– Jest – mówi beznamiętnie.

– Ale?

– Ale nic więcej ci nie powiem. – Wstaje i taksuje mnie wzrokiem. – Powinnaś posłuchać chłopaka i iść na górę – dodaje szorstko.

Tak też robię, rzuciwszy mu wściekłe spojrzenie. Irytuje mnie. Nienawidzę go i jednocześnie nie potrafię znienawidzić go naprawdę. Nawet nie wiedziałam, że tak w ogóle można, a jednak...

W sypialni Marco panuje półmrok. Podchodzę do okna i podnoszę rolety, żeby wpuścić trochę światła, po czym siadam na łóżku i ciężko wzdycham. Nawet nie wiem, kiedy unoszę rękę, ale gdy się orientuję, palcami dotykam ust. Zaciskam powieki, chcąc wyrzucić z głowy wspomnienie tego, co nie powinno się zdarzyć, ale jest jeszcze gorzej. Mam przed oczami Cristiano, jego dziwne spojrzenie, jakiego jeszcze nigdy nie widziałam. Niemal słyszę to, co mi powiedział. Kręcę głową. Nie mogę o tym myśleć. Wyrzuty sumienia dają o sobie znać. Tłumaczę sobie, że nic nie zrobiłam. To on mnie pocałował, a raczej musnął moje wargi swoimi. Mogłam się odsunąć, lecz tego nie zrobiłam. Muszę trzymać się od niego z daleka.

Nie boję się go. Boję się siebie.

Ktoś wchodzi do środka, a ja zeskakuję z łóżka. Jest mi lżej, gdy widzę Marco.

– Spakuję się i odwiozę cię do domu. Tak będzie szybciej – informuje mnie spięty.

– Coś się stało? Dziwnie się zachowujesz.

Zatrzymuje się plecami do mnie, z dłońmi opartymi o drzwi szafy. Widzę, jak jego barki unoszą się wysoko, co potwierdza moje przypuszczenia. Coś się dzieje.

– Mam kilka trupów w winnicy, Kylie. Muszę tam jechać – odpowiada z bólem.

Nie odzywam się, bo nie mam pojęcia, co powinnam powiedzieć. Sama chciałam poznać prawdę i teraz mam za swoje. Po raz pierwszy pojawia się w mojej głowie myśl, że te wszystkie tajemnice nie są takie złe.

– Będiesz się odzywał? – pytam z nadzieją, kiedy Marco się pakuje.

– Nie wiem, czy będzie taka możliwość.

Przyglądam się mu uważnie, gdy jest na tyle zajęty, żeby nie zauważyć, że go obserwuję. Nie lubię go takiego, naprawdę nie lubię. Zachowuje się tak, jakbym była dla niego nikim. Odtrąca mnie, może nie zdaje sobie z tego sprawy, ale ja to czuję. Jego brak uwagi boli.

Omija mnie i przechodzi do łazienki. Tak jakbym była duchem.

Wstaję z łóżka, a następnie niewiele myśląc, wychodzę z sypialni i zbiegam ze schodów. Cristiano nigdzie nie ma, ale słyszę jakiś dźwięk, który dochodzi chyba z kuchni. Idę w tamtym kierunku, choć wiem, że nie powinnam.

Mężczyzna stoi przy oknie, tyłem do mnie. Po raz pierwszy widzę, że gotuje, i uważam to za zaskakujący widok. Choć nóż w jego dłoni idealnie do niego pasuje, to warzywa w misce zdają się tworzyć dość irracjonalne połączenie. Wciąż nie wierzę w to, co widzę.

– Przyszłaś na mnie popatrzeć? – pyta ochrypłym głosem, nie przerywając krojenia.

– Mógłbyś odwieźć mnie do domu? – odzywam się nieśmiało.

– Marco zamienił się w bezdusznego potwora, więc przyszłaś do mnie, uznając, że teraz ja jestem lepszy?

Choć jego pytanie nie jest bezpodstawne, czuję się urażona. Ale, cholera, ma rację.

– Przepraszam. Nie było pytania.

– Pomóż mi dokończyć. Później cię odwiozę.

Niepewnie podchodzę do niego i staję obok. Nie zwraca na mnie uwagi, skupia się tylko na krojeniu pomidorów. Kiedy kończy i wrzuca je do miski, bierze drugą deskę, kładzie ją przede mną, a po chwili podaje nóż. Bez słowa podsuwa mi trzy małe cebule i znów wraca do krojenia.

– Co to będzie? – pytam po kilku minutach głuchoj ciszy, gdy kończymy kroić.

– Jeszcze nie wiem – odpowiada beznamiętnie. – To się okaże. – Myje i wyciera ręce, po czym po raz pierwszy na mnie patrzy. – Chodź.

Idę za nim, ale mam coraz większe wątpliwości, czy dobrze robię. W salonie spotykamy Marco, który patrzy na nas zaskoczony.

– Odwiozę twoją dziewczynę – informuje go oziębłe Cristiano.

– Ja ją odwiozę – rzuca wściekły Marco.

– Ty musisz się spakować.

– Powiedziałem, że ją odwiozę – warczy groźnie.

– Ale ona nie chce z tobą jechać.

Obaj zaciskają pięści, a ja żałuję, że wyszłam z sypialni i poprosiłam Cristiano o odwiezienie do domu. Teraz serce bije mi z sekundy na sekundę coraz szybciej. Patrzę raz na jednego, raz na drugiego i wiem, że zaraz coś się stanie. Zbieram w sobie odwagę i wchodzę pomiędzy nich.

– Dobra, jedźmy już – mówię stanowczo do Marco i łapię go za rękę.

Gdy tylko wsiadamy do samochodu, odzywa się wściekły:

– Mój brat nie będzie cię odwoził. Nie proś go o to nigdy więcej.

Nawet nie odpowiadam. Nie mam zamiaru wdawać się z nim w jakąkolwiek dyskusję. Chcę po prostu wrócić do domu.

Rozdział 27



Leżę beczynn timer i patrzę w sufit od kilku godzin. Marco się nie odzywa, wczoraj też nie powiedział ani słowa, nawet gdy wysiadałam z jego samochodu. Próbuję poukładać sobie w głowie to wszystko, ale nie potrafię. Niewiele rozumiem. Znalazłam się w środku czegoś, od czego powinnam trzymać się z daleka. Myślę o tym, co by było, gdyby moi rodzice i siostra nie zginęli. Poznałabym Marco? A nawet jeśli, czy wtedy nie trzymałabym się od niego z daleka? A może poznałabym Cristiano? Najprawdopodobniej wciąż byłabym z Dylanem, a braci Di Caro kojarzyłabym jedynie z widzenia. Jest tyle scenariuszy...

Prawda jest jednak taka, że jestem sama. Poznałam Marco, kiedy nienawidziłam samej siebie i chciałam jedynie umrzeć. Pomógł mi na swój własny chory sposób. Podziałało, bo przestałam myśleć o samobójstwie. Zaczęłam o siebie walczyć i to jest dobre. Gdyby tylko nie był tak skomplikowanym i rozchwianym człowiekiem, moje życie nabrałoby barw. Chyba.

Późnym południem ktoś puka do drzwi. Przewracam oczami, bo to może być tylko pani Brook. Lubię ją, ale wybiera najgorsze pory na odwiedziny. Dlaczego nie przychodzi do mnie, kiedy mam dobry humor? No tak, trudno o to.

Niechętnie podchodzę do drzwi i ciągnę za klamkę. Uśmiecham się, żeby sąsiadka nie zauważyła mojego podłego nastroju i nie zaczęła zadawać setek pytań. Ale uśmiech szybko znika, bo widzę przed sobą mężczyznę w białym uniformie.

– Pani Kylie Scott?

– Tak – odpowiadam zdezorientowana.

– Mam przesyłkę dla pani. – Podaje mi spore kwadratowe pudło. Dostrzega chyba moją pytającą minę, bo po chwili dodaje: – Już opłacone.

Zanim odpowiadam, mężczyzna odwraca się i odchodzi.

Trzymając tajemniczą przesyłkę niczym bombę, która może wybuchnąć w każdej chwili, przechodzę z nią do kuchni i kładę ostrożnie na blacie wyspy. Otwieram wolno pudełko, a moim oczom ukazuje się czarny papier i kartka z jednym słowem: – „Przepraszam”. Odkładam ją na bok i rozchyłam papier, żeby sprawdzić, co jest w środku. Czerwony materiał krzyczy, żeby go dotknąć, a ja ulegam bez walki. Przejeżdżam palcami po ścieżce cekinów, po czym przechodzę nieco niżej, by musnąć aksamitny jedwab obszyty czarną koronką. Nie zastanawiając się dłużej, wyciągam

zawartość pudełka, najpiękniejszą suknię, jaką kiedykolwiek w życiu widziałam. Nie chcę jej oglądać w ten sposób. Biegnę na górę i przebieram się tak szybko, jak tylko potrafię. Ubrana podchodzę do lustra i przyglądam się prezentowi od Marco. Wiem, że nie powinnam być tak podekscytowana po tym, co zrobił, ale pozwalam sobie na kilka chwil zapomnienia, żeby móc przyrzeć się sobie bez myślenia o niepotrzebnych rzeczach.

Gorset u góry idealnie podkreśla moje piersi, sprawiając, że wyglądają przynajmniej na rozmiar większe. Czerwony materiał pokrywa drobna czarna koronka, która kończy się kilka centymetrów pod wcięciem w talii. Dekolt ozdabiają odbijające światło malutkie cekiny. Dół sukni zdaje się płynąć. To kreacja, której nie powstydziliby się nawet księżniczka. Jest piękna i efektowna, idealna...

Ściągam ją niechętnie, ale muszę to zrobić, bo nie chcę jej zniszczyć. Poza tym nie powinnam myśleć teraz o niej. Marco potrafi manipulować, a ja muszę być twardsza, mądrzejsza i nie mogę ulegać emocjom. Tego mnie nauczył, choć pewnie zrobił to nieświadomie.

Biorę telefon do ręki i wysyłam wiadomość, choć zdaję sobie sprawę, że nie otrzymam odpowiedzi.

Kylie

Suknia jest piękna. Dziękuję, ale nie myśl sobie, że tak po prostu zapomnę.

Zadowolona z siebie wracam do kuchni po pudełko, żeby spakować do niego sukienkę i schować ją w bezpiecznym miejscu. Gdy jestem w połowie schodów, ktoś puka do drzwi. Tym razem to musi być pani Brook. Wracam na dół, odkładam pudełko tam, skąd je zabrałam, i podchodzę do drzwi. Gdybym wiedziała, kto za nimi stoi, nigdy bym ich nie otworzyła.

– Co robisz? – pyta mnie Cristiano, uśmiechając się łobuzersko.

– Czego chcesz? – pytam, nie kryjąc złości. – Nie mam nastroju na twoje gierki.

– Wpuścisz mnie?

– Nie – odpowiadam stanowczo.

Jednak on nic sobie nie robi z moich słów i siłą wpycha się do środka. Zrezygnowana zamykam drzwi i idę za nim. Przechodzi do kuchni, siada przy wyspie, a po chwili trzyma w dłoni kartkę, która była w pudełku z prezentem od Marco. To jedno słowo czyta wyjątkowo długo. Obserwuję

go z bezpiecznej odległości i zastanawiam się, o czym teraz myśli. Gniecie ten skrawek papieru, który pod jego naciskiem przestaje przypominać bilecik i w końcu staje się niekształtnym śmieciem. Wrzuca go do środka pudełka.

– Nie bądź bezmyślna, Kylie – mówi chrapliwie.

– Po co przyszedłeś? – pytam zdenerwowana. – Korzystasz z tego, że Marco nie ma? Nie mam ochoty przebywać w twoim towarzystwie.

– Bo się boisz – odpowiada zamyślony.

– Nie, nie boję się ciebie. Nic nie możesz mi zrobić.

Odwraca się i podchodzi do mnie. Cofam się, żeby odzyskać bezpieczny dystans, ale on do tego nie dopuszcza. Zatrzymuję się i po prostu czekam. Staje tuż przede mną i zbliża swoją twarz do mojej. Znowu.

– Nie twierdzę, że się mnie boisz, mała. Boisz się siebie i tego, do czego może dojść, na co możesz sobie pozwolić – szepcze.

Jego oddech w nietypowy sposób drażni moją twarz. Patrzę w brązowe oczy, starając się w jakiś sposób odczytać jego myśli i zamiary. Chciałabym wiedzieć, co siedzi mu w głowie. Jaki ma cel w tym, co robi. Jestem niemal pewna, że chodzi o jego rywalizację z Marco. Jestem tylko pionkiem w tej ich chorej grze.

– Odpuść. Naprawdę tracisz czas.

– Chciałaś wiedzieć coś o Marco, o naszej rodzinie. Mogę ci opowiedzieć więcej.

– Ale nie za darmo? Jak mówiłeś? Coś za coś?

Uśmiecha się szeroko, a jego oczy się zwięzają. Kiedy tylko spuszczam głowę, łapie mnie pod brodę i zmusza, żebym na niego patrzyła.

– Tak. Coś za coś, laleczko – mówi ochrypłym głosem.

– Czego chcesz? – pytam przez zaciśnięte mocno zęby.

Pochyla się do mnie jeszcze bardziej. Boję się, że znowu będzie chciał zrobić to, co wczoraj, więc próbuję odwrócić głowę, ale nie mogę, bo wciąż mnie trzyma. Jednak mnie nie całuje, a jedynie zaczyna szeptać do ucha.

– Prosty układ. Jedna informacja za jeden pocałunek.

– Nie. Nie rób ze mnie swojej broni przeciwko Marco.

– Myślisz, że traktuję cię jak broń? Mylisz się. – Odsuwa się o krok. – Mogę powiedzieć ci, dlaczego tak mi zależy. Po prostu zgódź się na moją

propozycję.

– Nie! Zapomnij. Nie zrobię tego Marco!

– Gdyby on podchodził do tego tak samo – odpowiada tajemniczym głosem.

– O czym ty mówisz?

Od razu robi mi się gorąco. Marco mnie zdradza? A może to kolejna manipulacja Cristiano? Przyszedł tu, bo w mieście nie ma jego brata. Nie mogę być głupia. Nie mogę tego zrobić.

– Zdecyduj, Kylie. Mogę ci obiecać, że dzisiejszy dzień przyniesie ci wiele odpowiedzi, jeśli tylko zgodzisz się na moje zasady.

Kręcę głową. Nie mogę...

Nie rozumiem, dlaczego mi to robi. Co nim kieruje? Czy tak bardzo nienawidzi swojego brata? Wymijam go i uciekam do salonu, żeby na niego nie patrzeć. Mój azyl to stara wygodna kanapa, mam tylko nadzieję, że Cristiano nie zechce się przysiąść.

– Nie masz na co liczyć. Po prostu stąd wyjdź.

– Jesteś bystra, Kylie. Dobrze wiesz, że mógłbym powiedzieć ci o wielu tajemnicach.

Słyszę, że jest blisko, może nawet idzie do mnie lub stoi gdzieś za mną.

– Wiem o waszych matkach. Wiem, co zrobiła twoja, gdy mama Marco była w ciąży. Wiem, że nienawidzicie się z ich powodu. – Nabieram odwagi i odwracam głowę w jego stronę. – Tyle mi wystarczy. Nawet taki manipulant jak ty nie sprawi, że zdecyduję się na coś takiego. – Mrużę oczy i mierzę go spojrzeniem pełnym nienawiści. – Bardziej niż na prawdzie zależy mi na nim.

– Na nim – powtarza cicho i marszczy czoło. – Dobrze. – Podchodzi do drzwi i łapie za klamkę. – Wiesz, to prawda. Moja mama zrzuciła ze schodów tę kobietę. Żałuję, że jej wtedy nie zabiła.

– Co?! – Wstaję z kanapy. Cristiano nie jest zły, jest przygnębiony, a ja nie rozumiem, dlaczego mówi takie rzeczy. – Czemu tak mówisz?

– Dom rodziny Di Caro przypomina więzienie, a rzeczy, które się tam dzieją, niekiedy przypominają kiepską telenowelę, w której głównym wątkiem są intrygi. Wychowaliśmy się tam, przesiąkliśmy tym światem, a gdy byliśmy wystarczająco silni, żeby moc wystrzału nas nie powaliła,

uczono nas zabijać. – Puszczą klamkę i odwraca się do mnie. – Wiesz, dlaczego Marco nie odpuszcza cię sobie? Bo jesteś niewinna i czysta.

– A ty? O co tobie chodzi? – pytam zirytowana.

– Chcę ciebie. – Znów podchodzi do drzwi, a kiedy je otwiera, rzuca mi na do widzenia: – I będę cię miał. Czy tego chcesz, czy nie.

Gdy tylko za sobą zamyka, opadam na kanapę. Jego pożegnanie brzmiało jak groźba, nadciągająca tragedia, do której nie chcę dopuścić. Ten lęk, który czułam, gdy go poznałam, wraca do mnie ze zdwojoną siłą. Boję się go, jego myśli i planów. Nawet nie chcę zastanawiać się, co ten człowiek może mi zrobić. Najgorsze jednak jest to, że Marco nie ma.

Rozdział 28



Pani Brook poprosiła, żebym pomogła w przygotowaniach do zbliżającego się balu. Wiem, że każdy, kto bierze w nim udział, powinien się włączyć, ale z jakiegoś powodu mnie pozostawiono wybór. Cóż, ludzie wciąż pamiętają, przez co przeszłam, więc mogą sądzić, że mogę sobie z tym nie poradzić. Jednak chcę się przyłączyć, to powinno choć trochę zająć moje myśli czymś innym. Ostatnio w głowie mam tylko braci Di Caro. Marco, który wciąż milczy i nie daje znaku życia. Cristiano, który trzy dni temu sprawił, że boję się zasnąć w obawie, że zakradnie się do mojego domu i zrobi mi krzywdę.

Tegoroczny bal ma zostać zorganizowany w parku, co uważam za świetny pomysł. Choć przygotowania nie są już takie proste jak do tej pory, bo po raz pierwszy wszystko nie odbywa się w ratuszu, którego sala balowa w tym roku przechodzi renowację.

Gdy jestem na miejscu, w oczy rzuca mi się ogromny drewniany parkiet, który zajmuje większą część trawnika.

– Teraz tylko trzeba złączyć to z namiotem. – Obok mnie staje szeroko uśmiechnięta dziewczyna. Przygląda mi się wyczekująco, a ja próbuję przypomnieć sobie, czy ją znam. Znałam. – Nie pamiętasz mnie, co?

– Przepraszam, ale nie – odpowiadam zawstydzona.

– Jestem Claudia, młodsza siostra Dylana. Ostatnio widziałyśmy się jakieś trzy lata temu.

Otwieram szeroko oczy, nawet nie ukrywając, że nie mogę uwierzyć, że to ona. Pamiętam, że miała krótkie włosy w odcieniu mysiego blond i aparat na zębach. Była też sporo niższa i trochę przy kości. Dzieciaki śmiały się z niej, choć wszystko ustało, gdy Dylan dowiedział się o tym i nie podarował nikomu, kto choć raz spróbował wyszydzać jego młodszą siostrę. A teraz Claudia wygląda jak modelka. Ma piękne jasne włosy, które sięgają pasa, a promienna cera sprawia, że zaczynam tęsknić za jej starą wersją. Dopiero teraz jest podobna do brata, który mógłby stanąć obok niej na wybiegu. Z pewnością zachwyciliby wszystkich.

– Zmieniłaś się – mówię w końcu, wyzbywając się głupiego uczucia zazdrości.

– Dojrzałam. – Wzrusza ramionami. – Mam teraz tyle lat, ile ty miałaś, gdy byłaś z moim bratem. – Uśmiecha się szeroko. – Ale ty też się zmieniłaś. Jesteś jeszcze ładniejsza. Kiedy Dylan powiedział mi o waszym

spotkaniu na festynie, miałam nadzieję, że wrócicie do siebie, byliście taką piękną parą.

Z trudem przęłykam ślinę, gdy dociera do mnie, że rozmawiamy o chłopaku, który przeze mnie musiał tyle przecierpieć.

– Wiesz, to było dawno – stwierdzam nerwowo, próbując nie myśleć teraz o Marco. – A co u Dylana? Będzie na balu? Dawno go nie widziałam.

Choć głupio się z tym czuję, udaję, że nie mam pojęcia, co się wydarzyło. Tak naprawdę Claudia również nie musi o tym wiedzieć.

– Niestety nie – odpowiada z żalem. – Wiesz, ma problemy zdrowotne. Nie wiem, co się dokładnie stało, ale rehabilitacja zajmuje mu większość czasu.

– Rehabilitacja?! – pytam zaskoczona.

– Tak. Miał jakiś wypadek. Naprawdę nie wiem, co dokładnie się stało. On uważa, że jest dorosły i nikomu nie musi się spowiadać.

Kiwam głową, jakbym to rozumiała. Prawda jest taka, że czuję ogromną złość, gdy dochodzi do mnie, że Marco zniszczył życie niewinnemu chłopakowi. Tak bardzo chciałabym porozmawiać z Dylanem, ale boję się, że sprowadzę na niego kolejne kłopoty.

– Chodźmy. Zobaczymy, do czego możemy się przydać.

Muszę czymś się zająć. To dobrze mi zrobi, może praca pomoże w pozbyciu się tych wszystkich czarnych myśli. Wmawiałam to sobie także wczoraj, sprzątając cały dom od wczesnego rana do późnego wieczora. Wtedy na nic się to zdało. Jednak dzisiaj nie jestem sama, a towarzystwo Claudii trochę mi pomaga. Jest taka radosna i pełna zapału. Kiedyś była zamknięta w sobie, trzymała się z boku, nie chciała rozmawiać z ludźmi. Zupełnie jak ja teraz.

Szybko dostajemy zajęcie. Całe szczęście nie jesteśmy przydzielone do grupy, która ma uporać się z namiotem wielkości ratusza. My mamy zająć się kwiatami. Ułożeniem z nich równej wielkości bukietów. Znów odnoszę wrażenie, że ta praca została wymyślona specjalnie dla mnie, żebym nie musiała otaczać się ludźmi. Mam jedynie Claudię, bo podobno do tego zadania potrzeba tylko dwóch osób. Zakładam, że gdybym przyszła sama, usłyszałabym, że poradzę sobie w pojedynkę. Od razu widzimy, że spędzimy tu wiele godzin. Nie jestem w stanie zliczyć kryształowych wazonów, które

ktoś ustawił na dwóch ogromnych stołach. Nie wspominając już nawet o kwiatkach.

– Musimy wymyślić plan, dzięki któremu nie zwariujemy – mówi wolno Claudia. Chyba tak jak ja stara się nie panikować. – To pewnie tylko tak strasznie wygląda.

– Obyś miała racje.

Nie mam pojęcia, kto postanowił, że musi być tyle kwiatów, ponieważ organizatorów jest kilku, a każda z tych osób mogła wpaść na taki pomysł. Jednego jestem pewna, postanowili mocno oszczędzić. Dlatego kwaciarnia nie dostarczyła gotowych bukietów, a zestaw „zrób to sam”. Namiotem również powinni zająć się specjaliści, a robią to mieszkańcy Madison.

Kiedy Claudia próbuje opracować plan działania, ja rozglądam się po parku. Ludzie pracują z uśmiechami na twarzy, rozmawiają i pomagają sobie wzajemnie. Wspomnienia, które ukryłam głęboko w sercu, wracają do mnie, ale nie wywołują smutku czy złości.

– No dobrze, po prostu zabierzmy się do tego – mówię do Claudii z uśmiechem na twarzy. – A kiedy się z tym uporamy, zapraszam na kawę i ciastko.

Najchętniej zaproponowałabym jej wino, ale – o ile dobrze liczę – jest jeszcze niepełnoletnia. Tak naprawdę ja również nie powinnam pić. W pierwszej chwili jest chyba zaskoczona, ale później odwzajemnia mój entuzjazm.

– Niedaleko mojego domu otworzyli nową kawiarnię. Nie chodzę tam, bo mają zbyt dobry tort czekoladowy, ale dzisiaj nam się chyba należy.



Jestem wykończona, ale szczęśliwa. Poradziłyśmy sobie świetnie z naszym zadaniem. Claudia opowiadała mi o sobie, Dylanie i naszych wspólnych znajomych. Wiele się dowiedziałam, niektóre historie były naprawdę zabawne, a ja miałam wrażenie, jakbym nie znikła na tyle miesięcy. Widziałam jej spojrzenie, jakby czekała na moją opowieść, ale nigdy nie zapytała wprost. Co miałabym jej powiedzieć? Że najpierw żyłam z wyrzutami sumienia, obwiniając się o śmierć mojej rodziny, a później chciałam popełnić samobójstwo? Miałam opowiedzieć jej o Marco? Może

dodać także kilka słów o Cristiano? *Mój chłopak jest mafiosem, na początku był miły, ale później robił chore rzeczy...* Jak to brzmi?

Droga do kawiarni, o której mówiła mi Claudia, zajęła nam pół godziny. Nogi bolą mnie na samą myśl o powrocie. Mimo wszystko nie żałuję. Bardzo dawno nie byłam w tej okolicy. Znajduje się na wjeździe do miasta, to wyjątkowa dzielnica, pełna małych sklepów i wielu miejsc, w których można spędzić czas ze znajomymi.

– Musisz spróbować ich cappuccino i tortu czekoladowego. Wierz mi, niebo w gębie. – Claudia mówi z entuzjazmem, gdy podchodzimy do mahoniowej lady.

– Jasne, chętnie spróbuję – odpowiadam z uśmiechem.

Składamy zamówienie i siadamy przy jednym ze stolików znajdujących się w zaciemnionym kącie. Rozglądam się po pomieszczeniu, zachwycona połączeniem nowoczesnego stylu z ponadczasową klasyką. Panuje tu klimat, który kojarzy mi się trochę z domem Marco.

– Fajnie tu, no nie? – pyta Claudia, kiedy nasze zamówienie jest już na stoliku.

– Tak. Świetne miejsce – zgadzam się bez wahania.

– Mam nadzieję, że będę mogła sobie tu dorobić na wakacjach. Chciałabym otworzyć w przyszłości taką kawiarnię – mówi rozmarzona.

Moje kubki smakowe dziękują mi za tort. Już po pierwszym kęsie jestem zakochana w tym smaku. Obawiam się, że często będę tu przychodzić.

Przez okno obserwuję niemały ruch. Zaczynam zazdrościć ludziom, którzy prowadzą normalne życie. Dla nich jest może monotonne, ale nie zdają sobie sprawy, że mają szczęście.

– Nie chcę być wścibska, ale co się z tobą działo?

Odrywam wzrok od ulicy i ponownie skupiam się na dziewczynie. Patrzy na mnie wyczekująco i niepewnie, a szeroki uśmiech zmienia się w ledwo zauważalny. Czułam, że w końcu o to zapyta, to było do przewidzenia. Pewnie każdy z mieszkańców o tym myśli. Zastanawiają się, co robiłam tak długo zamknięta z własnej woli w domu. Czemu uciekałam, gdy wychodziłam na zewnątrz i zauważyłam kogoś idącego w moim kierunku. Co się stało, że postanowiłam wyjść z ukrycia...

– Było ze mną źle po tamtym wypadku. Miałam wyrzuty sumienia, obwiniałam się o to, co się stało...

– Jak to?! – Claudia przerywa mi zaskoczona. – Przecież zginęli w wypadku samochodowym. Dlaczego się obwiniałaś?

– To dość zawiła historia – odpowiadam nerwowo, chcąc uniknąć rozwinięcia wątku. – Zresztą nieważne. – Macham ręką i uśmiecham się niezbyt szczerze. – Najważniejsze, że jest już lepiej.

– Podobno z kimś się spotykasz – zmienia temat.

– Tak, tak... Można tak powiedzieć – dukam. – To trochę skomplikowane.

– Chyba rozumiem. Nie będę pytać.

Jestem jej za to wdzięczna. Kto by kiedyś pomyślał, że będzie mi się z nią tak dobrze rozmawiało. Jej przemiana jest niesamowita.

Znów zerkam w stronę okna. Wśród przechodniów dostrzegam kilka znajomych twarzy, kiedy jednak nagle zauważam Cristiano, zamieram. Zamiast ukryć się, nawet jak ostatnia kretyńka wskakując pod stół, gapię się na niego. Idzie wolno chodnikiem, rozmawiając z kimś przez telefon. Ma na sobie ciemne dżinsy i obcisły czarny T-shirt, a oczy zasłaniają mu okulary przeciwsłoneczne. Przętykam z trudem ślinę, kiedy nagle się zatrzymuje. Nie patrzy w stronę kawiarni, ale na samą myśl o tym, że może się odwrócić, robi mi się nieprzyjemnie gorąco.

– To Cristiano Di Caro, jest Włochem i najseksowniejszym mężczyzną chodzącym po tej ziemi – rozmarzony głos Claudii przykuwa moją uwagę. –

Razem z bratem załatwiają tu jakieś interesy, choć tego drugiego widziałam tylko raz. Swoją drogą z niego też niezłe ciacho. – Puszczą do mnie oko. –

Cristiano chce chyba otworzyć tu własny biznes, a przynajmniej mam taką nadzieję – kontynuuje. – Może kiedyś zwróci na mnie uwagę. Chyba jestem dla niego za młoda, ale w sumie nie wiem, ile ma lat.

– Dwadzieścia osiem – mówię bezmyślnie.

– Skąd wiesz? – Claudia pyta zaskoczona. – Znasz go?

Odrywam na sekundę wzrok od mężczyzny, przenoszę go na dziewczynę i kiwam twierdząco głową. Kiedy znów patrzę w jego kierunku, spotykam się z zaciekawionym spojrzeniem znad ciemnych okularów. Chwilę później unosi je palcem wskazującym i przerywa nasz kontakt wzrokowy.

– Tak, znam go – odpowiadam czekającej pewnie na więcej szczegółów dziewczynie. – Spotykam się z jego bratem.

I coraz bardziej mi się to nie podoba...

Cristiano odchodzi, a ja oddycham z ulgą. Do tej pory bałam się, że tu wejdzie.

– Spotykasz się z Di Caro? – Młoda prawie krzyczy.

– Dylan ci nie powiedział? – pytam jak ostatnia idiotka.

– Mój brat o tym wie?! – Teraz już krzyczy, zwracając na nas uwagę wszystkich osób w kawiarni.

– Cholera, Claudia, ciszej! – syczę przez zaciśnięte zęby. – Wszyscy się na nas gapią.

– Przepraszam, ale to niesamowite. Nie mogłabyś mnie poznać ze swoim przysłym szwagrem? – Patrzy na mnie oczami szczeniaka.

Mdli mnie na samą myśl, że ten człowiek może zostać moim szwagrem. Ale niewielka na to szansa. A nawet jeśli tak się stanie, liczę, że nie będę oglądać go zbyt często.

– Wybacz, ale to raczej niemożliwe. On jest dziwny i niebezpieczny. Lepiej, żebyś trzymała się od niego z daleka. Wierz mi.

– Co to znaczy? Z tego, co wiem, wspiera akcje charytatywne i pomaga kilku przedsiębiorcom z naszego miasta. Jakim cudem taki facet może być niebezpieczny, Kylie?

Czy ja się znalazłam w innym wymiarze? Pomaga innym? Nie wierzę. To nie jest prawda, nie może być. A jeśli jest, musi się za tym coś kryć. Gdybym jeszcze nie wiedziała, kim jest naprawdę, może pomyślałabym, że tylko udaje takiego chama. Ale to pieprzony przyszły boss pieprzonej, chorej rodziny mafijnej!

– Nie miałam o tym pojęcia, ale...

Ktoś wchodzi do środka, a ja od razu wyczuwam jego obecność. Patrę jedynie, gdy idzie w naszym kierunku. Po drodze ściąga okulary i zawiesza je na dekolcie koszulki. Uśmiecha się uprzejmie, co całkowicie zbija mnie z tropu.

– Cześć, piękna. Mogę? – pyta głębokim głosem.

Chcę krzyknąć „nie” lub powiedzieć, że wychodzimy, ale zbyt podekscytowana Claudia odzywa się pierwsza.

– Jasne! Siadaj.

Przysuwa się na krzesło obok i tym samym Cristiano siada naprzeciwko mnie. Wolałabym, żeby usiadł gdzieś z boku. Wtedy nie musiałabym

mierzyć się z jego spojrzeniem.

Claudia przedstawia się i zaczyna trajkotać o tym, że słyszała, jak wiele rodzina Di Caro robi dla naszego miasta. Mężczyzna nawet nie stara się udawać zainteresowanego, ale ona chyba tego nie zauważyła i wymienia kolejne dobre uczynki, w jakie za nic w świecie nie jestem w stanie uwierzyć.

Po zbyt długim monologu Claudii jestem w za dużym szoku, żeby skomentować to nawet jednym słowem. Inwestycje w miasto? Pomoc potrzebującym? Wsparcie dla lokalnych przedsiębiorców? To nie może być prawda.

– Marco dziś wraca – informuje mnie Cristiano, gdy zapada wyczekiwana cisza.

– O której? – pytam tak normalnie, jak tylko potrafię.

– Pewnie w środku nocy. Będzie na próbie generalnej.

– Rozmawiałeś z nim o tym? – Nawet nie udaję zaskoczenia. Coś tu nie gra.

– Powiedziałem mu, że jesteś w kawiarni. Prosił, żebym cię o tym poinformował.

Patrzę mu w oczy i widzę typowy dla niego żar i nutę blefu. To oczywiste, że Marco nie prosił go o to. Raczej kazał trzymać się ode mnie z daleka. Szkoda, że jego brat zaczął traktować mnie jak zakazany owoc.

– A ty będziesz na balu? – nie daje za wygraną Claudia.

Di Caro leniwie odwraca głowę w jej stronę. Milczy przez chwilę, zanim odpowiada.

– Może – mówi tajemniczo. – Jeśli tylko znajdę chwilę, z pewnością się zjawię. – Znowu odwraca się do mnie. – Z wielką przyjemnością.

Na kilka sekund emocje odbierają mi oddech. Wypowiedział to tak, jakby mi groził, co sprawiło, że o mało nie zsunęłam się z krzesła. Chcę stąd wyjść, wrócić do domu i spróbować skontaktować się z Marco. Nie rozumiem, dlaczego rozmawia ze swoim bratem, którego nawet nie lubi, a do mnie nie odezwał się do tej pory. Nie dostałam żadnej wiadomości. Domyślałam się, że chodzi o ich interesy, a więc to prawda, co mówi się o mafii. Rodzina na pierwszym miejscu. Swoje przypuszczenie wysnułam na podstawie kilku filmów, które obejrzałam niedługo po tym, gdy poznałam

prawdę o Marco. Przeczytałam też kilka artykułów o mafii, ale nie mam pojęcia, czy to, co napisali, jest prawdą.

– Szkoda, że jestem jeszcze za młoda na taniec otwarcia. Powinni pozwalać brać w nim udział od szesnastu lat – zaczyna trąkotać Claudia. – Muszę jeszcze poczekać trzy lata, to naprawdę niesprawiedliwe.

Nie mogę skupić się na jej słowach. Patrzę na nią, ale nic nie rozumiem, Cristiano nawet na sekundę nie przestaje się na mnie gapić.

– No dobrze, czas już na mnie – wtrącam, kiedy dziewczyna robi chwilę przerwy.

– Już? – pyta niezadowolona. – Myślałam, że jeszcze porozmawiamy.

– Niestety, ale naprawdę muszę iść. Ściemni się, zanim wrócę do domu. Ale wy przecież możecie zostać. – Uśmiecham się do Claudii, która od razu promienieje, choć trwa to dosłownie sekundę.

– Ja też muszę iść, ale chętnie was odwiozę.

I to jeden z tych scenariuszy, których się obawiałam najbardziej. Choć chciałam odmówić, dziewczyna piszczy zadowolona, po raz kolejny nie dając mi dojść do słowa. Gdyby tylko wiedziała, do czyjego auta się pakuje...

Wychodzimy z kawiarni, a Cristiano gestem ręki wskazuje nam swój samochód, który zaparkowany jest na końcu ulicy. Idę tam jak na skazanie, domyślając się, że na podwieszeniu do domu się nie skończy. Czuję to w kościach, widzę w jego oczach i w sposobie wymawiania przez niego każdego słowa. On czegoś chce i dziś po raz kolejny zamierza spróbować namącić mi w głowie. Nie mogę mu na to pozwolić, dać jakiegokolwiek satysfakcji. Marco wróci i będę bezpieczna. Powiem mu o wszystkim. Powiem, czego chciał ode mnie jego brat. To jedyne słuszne rozwiązanie. Byłabym głupia, gdybym cokolwiek ukrywała.

Gdy tylko podchodzimy do samochodu, dociera do mnie, że to auto dwuosobowe. Patrzę na zadowolonego z siebie mężczyznę, który otwiera drzwi od strony kierowcy.

– Zmieścimy się. – Patrzy na Claudię. – Gdzie mieszkasz?

– Trzy przecznice stąd, to ostatnia ulica przed wjazdem do lasu.

– A więc ty na środek, Kylie.

Jego uśmiech poszerza się jeszcze bardziej, a ja mam ochotę kopnąć go prosto w krocze. Daruję sobie jednak i obchodzę samochód. Claudia puszcza mnie pierwszą, a mężczyzna czeka już w środku. Niechętnie przysuwam się w jego stronę, dochodząc do wniosku, że to po prostu żenujące. Żeby nie stracić równowagi, kładę rękę na podłokietniku. Cristiano udaje, że tego nie widzi i robi dokładnie to samo, kładąc swoją dłoń na mojej. Wzdrygam się, a on zaciska swoje palce na moich. Puszcza, gdy do środka wsiada Claudia.

Kiedy tylko zatrzymujemy się pod domem dziewczyny, czuję ucisk w klatce piersiowej. Na początku dlatego, że wracają do mnie wspomnienia związane z Dylanem. Te wszystkie lata, które spędziliśmy wspólnie. Najpierw jako przyjaciele, później jako para. Kiedy Claudia żegna się z nami i zostawia mnie samą z Cristiano, ucisk się pogłębia, bo jestem skazana na niechciane towarzystwo. Teraz żałuję, że po prostu nie odmówiłam. Dlaczego jestem taka głupia? Słyszę charakterystyczny dźwięk blokujących się drzwi i zaczyna robić mi się słabo.

Przez kawałek drogi jedynym dźwiękiem jest cicha muzyka rockowa, dobiegająca z radia. Patrząc przed siebie, obserwując w skupieniu drogę. Nagle czuję jego dotyk na swojej dłoni, próbuję się wyrwać, ale trzyma mnie mocno.

– Puść mnie! – żądam stanowczo.

– Zaraz – odpowiada pozornie skupiony na jeździe.

Znów chcę zabrać rękę, jednak bezskutecznie. Cristiano nie patrzy na mnie, po prostu trzyma moją dłoń, a kciukiem przejeżdża po jej wierzchu.

– Co robisz?

– Chcę coś sprawdzić.

– Co takiego? Jakim palantem jesteś? Już dawno zabrakło skali!

– Cicho – mówi spokojnie. – Myślę.

Wypuszczam głośno powietrze i opieram głowę o zagłówek fotela. Żeby odwrócić swoją uwagę od jego dotyku, wbijam paznokcie w drugą dłoń, szybko uświadamiam sobie, że to niewiele daje. Po prostu z jednej strony czuję palenie, a z drugiej ból.

Cristiano puszcza mnie po chwili, ale nie odzywa się ani słowem. Zerkam na niego, próbując zrozumieć, o co mu chodzi. W półmroku jego rysy twarzy wydają się jeszcze ostrzejsze. Ma mocno zaciśnięte szczęki, a oczy

jakby delikatnie przymrużone. Wygląda, jakby nad czymś intensywnie myślał. Nad czymś, co bardzo mu się nie podoba.

– Pamiętasz o mojej propozycji? – pyta po kilku minutach milczenia.

– Tak. Nie zmieniłam zdania.

– Przemyśl to. – Odwraca głowę w moją stronę. – Daje ci szansę, Kylie. Kiedy dowiesz się wszystkiego, nie będziesz chciała marnować więcej czasu z moim bratem.

– Co ty chcesz tym osiągnąć? – pytam zdenerwowana. – Daj mi spokój. Nie zrobię czegoś takiego, a twoje manipulacje już dawno przestały robić na mnie wrażenie.

– To już nie manipulacje, Kylie – odpowiada tajemniczo. – Nie powinnaś pojawiać się w naszym życiu.

– Wierz mi, nie prosiłam się o to.

– Wiem. – Zatrzymuje samochód pod moim domem. – Jest wiele rzeczy, o których powinnaś wiedzieć.

– Więc mi o nich powiedz. Bez sztuczek.

– Nie. – Odblokowuje drzwi, ale zanim wychodzę, znów łapie moją dłoń.

– Chciałbym ci powiedzieć, ale wyznaję twardą zasadę.

– Coś za coś – mówię wolno, patrząc mu prosto w oczy.

– Właśnie.

Unosi moją dłoń i całuje ją delikatnie. Kiedy tylko mnie puszcza, niemal wyskakuję z samochodu i na miękkich nogach idę w kierunku domu.

Rozdział 29



Nie wiem, która jest godzina, ale budzi mnie jakiś hałas. Kiedy otwieram oczy, czuję ruch materaca, a później ciepłe usta na moim ramieniu. Zapach Marco działa na mnie kojąco. Przyciąga mnie do siebie i mocno przytula. Oddycham spokojnie, a po chwili odpływam.

Kiedy znów się budzę, ciężka ręka leży na moim brzuchu. Odwracam głowę w jego stronę, obserwuję spokojną twarz, na której nie ma śladu zmartwienia. Gdy śpi, wygląda tak delikatnie. Chciałabym, żeby zawsze tak wyglądał. Unoszę się i opieram na łokciu, by mieć lepszy widok, ale wtedy Marco się budzi.

– Jesteś piękna – mówi miękko, gładząc mój policzek.

– Dziękuję. – Przygryzam dolną wargę, zastanawiając się, jak powiedzieć mu o Cristiano. – Wczoraj byłam w kawiarni z siostrą Dylana. – Dostrzegam, że wyraz jego twarzy się zmienia, ale kontynuuję: – Wpadłyśmy na twojego brata. Mówił, że rozmawiał z tobą przez telefon. – Kiwa nerwowo głową. – Dlaczego kontaktujesz się z nim, a do mnie nie wysłałeś żadnej wiadomości? – pytam z wyrzutem.

– Nie mogę się rozpraszać – odpowiada bez emocji.

– Czyli cię rozpraszam? – pytam z wyrzutem, ale nie pozwalam mu odpowiedzieć. – Dowiedziałam się, że Cristiano jest miejscowym dobroczyńcą. Jak to możliwe? Jakim cudem wszyscy go znają i uważają za dobrego człowieka? O co w tym chodzi, Marco?

– On potrafi manipulować ludźmi. Zrobi wszystko, żeby dopiąć swego. Teraz chce okręcić sobie wszystkich wokół palca.

– Wciąż nie rozumiem dlaczego – mówię pod nosem.

– Tego sam nie wiem. Może robi to z nudów, może dostał taki rozkaz. Skoro jest tu tak długo i ojciec wciąż nie sprowadza go na Sycylię, stawiam na to drugie.

Dlaczego ich ojciec miałby tego chcieć? Zastanawiam się nad zapytaniem o to Marco, ale po jego minie widzę, że nie warto. Znów się spina, więc odpuszczam dalszą indagację. Powinnam powiedzieć mu o tym, czego chciał ode mnie Cristiano, ale rezygnuję, przynajmniej w tej chwili. Opowiem mu o wszystkim w odpowiednim momencie. Nie teraz...

Chwyta mnie nagle w pasie i sadza na sobie okrakiem. Uśmiecham się mimowolnie, widząc, jak powoli się rozluźnia.

– Przymierzysz suknię? Chcę zobaczyć, jak na tobie wygląda.

– Nie. Zobaczysz jutro na balu – odpowiadam stanowczo, wciąż się uśmiechając.

– W takim razie chcę zobaczyć cię nago. – Rzuca mi prowokujący uśmiech.

Po chwili namysłu ściągam z siebie podkoszulek, odsłaniając piersi. Schodzę z Marco, staję na łóżku i wolno zsuwam z siebie figi. Gdy nie mam na sobie już niczego, znów siadam na nim okrakiem, bezwstydnie ocierając się o jego twardy wzwód. Syczy głośno przez zęby i ściska moje biodra. Nachylam się nad nim, przejeżdżam językiem po jego wardze, na co od razu reaguje. Łapie mnie za szyję i zaczyna zachłannie całować. W jednej sekundzie zmienia nasze pozycje i teraz to ja jestem pod nim. Dłonią pieści leniwie moją lechtaczkę, doprowadzając mnie tym do obłędu. Wkłada we mnie palec, po chwili dołącza drugi. Poruszam się niespokojnie, pragnąc więcej. Odczytuje moje myśli, bo już po chwili pochyla się po spodnie leżące na podłodze i wyciąga z nich opakowanie z prezerwatywą. Z zainteresowaniem obserwuję, jak ją zakłada i wraca do mnie. Ustami obejmuje moją pierś, na zmianę ssie ją i gryzie.

Patrzę na niego pytająco, kiedy kładzie się na plecach obok mnie. Szybko jednak rozumiem, o co mu chodzi. Gdybym nie była tak bardzo podniecona, z pewnością dłuższą chwilę wahałabym się, zanim nabrałabym odwagi, żeby się poruszyć. Podnoszę się i siadam na nim, starając się wyglądać przy tym seksownie. Bardzo wolno opuszczam biodra, od razu napotykając opór. Krzywię się, gdy zaczyna we mnie wchodzić, ale po chwili jest już lepiej. Choć czuję dokładnie każdy centymetr, staram się poruszać rytmicznie, skupiając się tylko na tym, co dzieje się z moim ciałem.

Marco kładzie dłonie na mojej talii, pomagając mi w dobraniu odpowiedniego tempa. Po chwili jego jedna dłoń wędruje na moje piersi. Masuje je, ściska i ciągnie brodawki, a ja powoli tracę kontakt z rzeczywistością. Zwalniam mimowolnie, gdy wszystkie moje mięśnie napinają się bez ostrzeżenia. Wtedy on podnosi się i odwraca mnie na plecy, dając mi po kilku sekundach silny orgazm.

– Marco – jęczę cicho, gdy zaczynam odzyskiwać świadomość.

Ale on mnie nie słucha. Patrzy na mnie i porusza się tak gwałtownie, że każde jego pchnięcie przesuwa moje ciało w górę. Chwilę później opada na mnie, a jego głośne, gardłowe sapnięcie odbija się echem w mojej głowie.

– Jesteś niesamowita – szepcze, łapiąc oddech.

Uśmiecham się, choć nawet to sprawia mi fizyczny ból. Czuję się trochę źle z tym, że znów mu odpuściłam, ale coś nie pozwala mi się na niego gniewać.

Gdy jesteśmy już ubrani, schodzimy na dół. Marco proponuje, że zrobi śniadanie, a ja z chęcią zgadzam się na tę propozycję. Przechodzę do salonu, żeby tu na niego poczekać. Siadam w fotelu i włączam telewizor, chcąc zająć czymś czas. Zatrzymuję się na chwilę na wiadomościach, ale szybko zmieniam kanał. Wybieram dokument o życiu w Australii, co zaskakuje mnie samą. Nigdy nie chciałam podróżować, więc takie programy mnie nie interesowały. Odkąd pamiętam, chciałam zestarzeć się w Madison. To niezwykle, że plany człowieka mogą tak bardzo się zmienić. Teraz nie mam pojęcia, czego chcę. Nie ukrywam, że myślałam o Sycylii, choć to bardzo odważne myśli. Marco do tej pory nie zasugerował nawet, że kiedyś mnie tam zabierze.

Po piętnastu minutach przychodzi do mnie. Stawia na stoliku przed kanapą dwa kubki kawy, po czym wraca do kuchni i chwilę później zjawia się z dwiema miseczkami sałatki. Zanim siada obok, wyciąga z tylnej kieszeni spodni kluczyki do samochodu i telefon, które kładzie blisko swojego kubka.

– Australia? – pyta, wskazując widelcem telewizor. Odpowiadam mu twierdząco ruchem głowy. – Bardzo przereklamowany kraj.

– Byłeś tam? – pytam z zainteresowaniem.

– Kiedyś. Jakies pięć lat temu, przez kilka dni.

Choć na usta ciśnie mi się pytanie, po co tam był, nie wypowiadam go głośno. Zwykle kiedy zadaję za dużo pytań, on w końcu milknie. Wolę rozegrać to powoli.

Po śniadaniu Marco zanoszą brudne naczynia do kuchni i w tym samym momencie zaczyna dzwonić jego telefon. Zerkam na ekran, wyświetla się na nim imię, które już kiedyś słyszałam. Patrizio.

– Twój brat dzwoni! – krzyczę do Marco.

– Odbierz i powiedz mu, że będę niedługo w domu! – krzyczy do mnie z kuchni.

– Ale to nie Cristiano, tylko Patrizio!

Marco od razu zjawia się w salonie i mierzy mnie dziwnym spojrzeniem. Nie rozumiem tego, ale nie pytam. Odbiera telefon i po raz pierwszy nie

oddala się ode mnie, żeby porozmawiać.

– Co jest?... Kiedy?... Nie, to niemożliwe. Musieli coś przeoczyć... Zaraz porozmawiam z Cristiano, daj mi godzinę. – Rozłącza się i od razu skupia całą uwagę na mnie. – Skąd wiedziałaś, że to mój brat? – pyta ochrypłym głosem.

Dopiero teraz dociera do mnie, że to nie on mi o nim powiedział.

– Cristiano kiedyś wspominał. Zapamiętałam imię. – Staram się, by mój głos brzmiał naturalnie.

– Prosiłem, żebyś z nim nie rozmawiała, Kylie.

– To było dawno. Poza tym tylko o tym wspomniał. To chyba nie rodzinna tajemnica, że jeden z twoich braci ma na imię Patrizio?

– Nie – odpowiada zrezygnowany. – Muszę jechać. Przyjadę do ciebie jutro po siedemnastej.

– Podobno czytałeś regulamin – drwię, a on patrzy na mnie pytająco. –

Pary otwierające mają zjawić się o szesnastej, choć głównie dotyczy to kobiet. Na miejscu czekają fryzjerki i kosmetyczki – cytuję niemal słowo w słowo fragment regulaminu. – Organizatorzy chcą mieć oko na wszystko.

– Nie zdążę do szesnastej, Kylie.

– To nic. Wystarczy, że dotrzesz pół godziny przed rozpoczęciem.

– Dobrze. Więc widzimy się na miejscu. – Podchodzi do mnie i całuje czule przez krótką chwilę. – Do zobaczenia, Kylie – żegna się z lekkim uśmiechem na twarzy.

Dopiero gdy zostaję sama, dociera do mnie, że jutro jest ten dzień. Zaczynam się denerwować, ale szybko sobie uświadamiam, że nie mam na to czasu. Muszę zacząć się przygotowywać.

Rozdział 30



Czuję się jak beztroska nastolatka. To coś wspaniałego. Od rana przygotowuję się na wieczór i muszę przyznać, że bardzo mi się to podoba. Ponad godzinę latałam z maską na włosach i twarzy, pomalowałam paznokcie i wydepilowałam ciało. A kiedy wszystko, co mogłam zrobić, zostało zrobione, uświadamiam sobie, że nie zjadłam nawet śniadania.

Na początku czas płynął wolno, ale gdy minęło południe, miałam wrażenie, że godziny zbyt szybko po sobie następują. W pewnym momencie zapragnęłam zatrzymać to wszystko, uciec i zapomnieć o marzeniach sprzed lat.

Kilka minut po piętnastej ktoś puka do drzwi. Z zaciekawieniem otwieram je i z radością odkrywam, że to Claudia.

– Cześć! Pomyślałam, że przyda ci się wsparcie! – krzyczy radośnie i wchodzi podekscytowana.

Jakim cudem z tej cichej i nieśmiałej dziewczyny wyrosła pełna energii i otwarta na przygody kobieta? Naprawdę nie potrafię tego zrozumieć.

– Cieszę się, że przyszałaś. Zdecydowanie potrzebuję wsparcia. – Przyglądam się jej i dopiero teraz zauważam pokrowiec, który przewiesiła sobie przez ramię. – Też przebierasz się na miejscu?

– Tak. Mama załatwiła mi pracę pomocy w przygotowaniach. Będę zapinać wam suknie, poprawiać coś w razie konieczności. No i będę mogła zobaczyć, jak to wygląda, a przy okazji do czegoś się przydam.

– Dobrze wiedzieć, że będziesz w pobliżu – mówię z wdzięcznością. – Trochę mi lepiej. Mamy jeszcze co nieco czasu do wyjścia, napijesz się kawy?

– Nie, nie! – Kręci energicznie głową. – Wypiłam już pięć.

Teraz rozumiem jej podekscytowanie.

Dzięki Claudii trochę się uspokajam i mogę normalnie funkcjonować. Nie pomyślałam o pokrowcu na suknię, więc zabieram swoją w pudełku, w którym do mnie dotarła. Na wszelki wypadek pakuję kilka swoich kosmetyków w niewielką torebkę i trzy razy się zastanawiam, czy na pewno wszystko zabrałam. Buty, które chcę włożyć do sukni, pakuję do większej torebki, w której zamierzam upchnąć ubrania, w jakich wychodzę. Liczę, że spodnie, bluzka i adidas-y zmieszczą się w niej bez problemu.

Po raz pierwszy żałuję, że nie mam samochodu. Muszę uważać, żeby nic nie wypadło mi z rąk. Claudia nie może mnie odciążyć, bo sama dźwiga

pokrowiec i ogromną torbę podróżną.

– Kylie, nie obraż się, ale sprowadziłam pomoc – informuje mnie z miną niewiniątka, gdy wychodzimy na zewnątrz.

– O czym mówisz? – pytam podejrzliwie.

Nie podoba mi się to. Już po wyrazie jej twarzy wiem, że to nic dobrego. Upewnia mnie w tym widok opierającego się o czarny terenowy samochód Cristiano. Patrząc wściekła przed siebie i marzę jedynie, żeby wrócić do domu. I tak chyba, kurwa, zrobię.

– Cristiano zaproponował pomoc. Prosił, żebym nic ci nie mówiła. Wspominał, że jesteś o coś zła i możesz się nie zgodzić.

Pieprzony Di Caro i jego sztuka manipulacji...

– Kiedy z nim rozmawiałaś? – pytam przez zaciśnięte zęby, nie spuszczać wzroku z mężczyzny.

– Dziś rano. Był w ratuszu, a ja pomagałam w przenoszeniu rzeczy do parku...

– Był w ratuszu? – przerywam jej.

Co jest grane?

Nie czekając na odpowiedź, idę do przodu, rozważając wyminięcie go, ale nie chcę zachowywać się jak dziecko. Gdy jestem już blisko, Cristiano okrąży samochód i otwiera bagażnik.

– Co robiłeś w ratuszu? – pytam cicho, żeby zbliżająca się do nas Claudia nie usłyszała.

– Może ci o tym opowiem – mówi, zabierając ode mnie rzeczy i układając je w bagażniku. – Na przykład podczas tańca?

– Zapomnij – odburkuję.

Ustępuję miejsce dziewczynie, która z szerokim uśmiechem na twarzy wpatruje się w tego kretyna. Zajmuję siedzenie z tyłu, po czym zapinam pasy i modłę się, żebyśmy byli na miejscu jak najszybciej. Dołączają do mnie po chwili, a Claudia zaczyna opowiadać o tym, w czym pomagała dzisiaj rano. W lusterku widzę przeszywający wzrok Cristiano. Przez chwilę wdaję się w tę niebezpieczną walkę na spojrzenia, ale szybko rezygnuję i odwracam głowę, skupiając się na widoku za szybą.

Wyskakuję z samochodu, gdy tylko się zatrzymuje. Próbuję sama otworzyć bagażnik i uciec stąd jak najszybciej, ale nie mogę ruszyć tego

dziadostwa. Cristiano staje za mną i blokuje mi drogę odwrotu, kładąc ręce po obu stronach mojego ciała. Opiera się o karoserię, po czym jedną dłoń przesuwa w kierunku mojej. Nieruchomieję, ale szybko wracam do siebie. Zabieram rękę, a Cristiano jednym ruchem otwiera bagażnik.

– Czasami wystarczy zrobić to delikatnie, Kylie – szepcze mi do ucha i odsuwa się.

Nie wiem, czy Claudia to widziała. Jeśli tak, nie daje po sobie nic poznać. Nie jestem w stanie określić, czy wszystko trwało sekundę, czy znacznie dłużej. Zabieram rzeczy i bez słowa odchodzę, zmierzając prosto do parku. Na jego końcu, tuż za namiotem, znajduje się mały dworek, który został odnowiony kilka lat temu. Czasami służy do przyjmowania ważniejszych gości lub organizuje się w nim kameralne przyjęcia. Jednak dzisiaj ma zastąpić nam garderobę.

Po przekroczeniu progu czuję na sobie spojrzenia wszystkich, którzy tu przebywają. Już chcę zawrócić i uciekać jak najdalej, ale wszyscy wracają do swoich zajęć. Oddycham z ulgą i stawiam następny krok. Przede mną zatrzymuje się pani Brook trzymająca ogromny bukiet kwiatów.

– Jesteś już! Twoje stanowisko ma numer sześć. – Wskazuje mi je wolną ręką. – Idź tam, usiądź i poczekaj chwilę. Zaraz ktoś się tobą zajmie. Suknie wkładacie pół godziny przed wyjściem. Claudia mówiła, że chętnie ci we wszystkim pomoże. – Bierze głęboki wdech, po czym kontynuuje: – Za pięć szósta ustawiacie się tutaj, dajemy wam ostatnie wskazówki i wychodzicie. Panowie przygotowują się w pomieszczeniu naprzeciwko, ale wam nie wolno tam wchodzić. Im tutaj również, więc z Marco spotkasz się dopiero na parkiecie. To chyba tyle. W razie pytań, będę tu się kręcić. – Uśmiecha się serdecznie i odchodzi.

Rozglądam się dookoła, obserwując, jak niektóre dziewczyny zaczynają już przygotowania. Dostrzegam kilka znajomych twarzy. Z niektórymi chodziłam do szkoły. To takie dziwne uczucie. Zerkają na mnie, ale żadna nie podejdzie. Teraz jestem dla nich obca. Odciełam się na własne życzenie. Jeśli dobrze pamiętam, większości kazałam się odpierdolić. Cholera, naprawdę nie powinnam tu przychodzić.

Podchodzę niepewnie do stanowiska, które wskazała mi pani Brook, i siadam sztywno na krześle. Przede mną stoi prowizoryczna toaletka, składająca się z dużego lustra i wąskiego stolika, na którym ułożone zostały kosmetyki. Nie jest ich dużo, ale wystarczy, żeby zrobić pełny makijaż.

Po chwili pojawia się za mną Claudia, ciągnąc za sobą jakąś kobietę.

– To Samantha, moja ciocia. Jest świetną wizażystką i za chwilę sama się o tym przekonasz – informuje mnie radośnie.

– Cześć, Kylie, miło mi cię poznać – wita się ze mną kobieta i obdarza mnie szerokim uśmiechem. – Zaraz zrobię ci makijaż i ułożę włosy. Powiedz mi tylko, jaki masz kolor sukni i jak wyobrażasz sobie całość.

Witam się i odpowiadam na pytania. Zastanawiam się, na jaki makijaż powinnam się zdecydować, ale zanim podejmuję decyzję, Claudia odpowiada za mnie. Choć nie jestem przekonana do jej propozycji, zgadzam się, bo nic konkretnego nie przychodzi mi do głowy.

Kilka minut po siedemnastej jestem gotowa i jeszcze bardziej zdenerwowana.

Przepiękny luźny kok ozdabia delikatny diadem, który pożyczyła mi Claudia, twierdząc, że mnie będzie bardziej pasować. Samantha zrobiła mi mocny makijaż, w którym całą uwagę przyciągają oczy, pomalowane w stylu smoky eyes. Ciemny brąz i czerń sprawiają, że moje tęczówki wyglądają na jaśniejsze. Usta pokrywa czerwona matowa szminka, a kości policzkowe podkreślone są bronzem i rozświetlaczem.

– Wyglądasz jak księżniczka – komplementuje mnie Claudia. – Nie mogę przestać na ciebie patrzeć. Będą się o ciebie zabijać na parkiecie.

Uśmiecham się delikatnie, ponieważ nie mogę wydusić z siebie nawet słowa.

Wkrótce zostaję sama z resztą dziewcząt, które wraz ze mną otwierają bal. Jest także każdy z organizatorów, najbardziej liczących się osób w naszym mieście.

– Do środka wchodźcie wejściem „A”. Panowie wchodzą wejściem „B” znajdującym się po drugiej stronie. Widzicie się więc dopiero na parkiecie. Stajecie w rzędzie. Dzielić was będzie jakieś pięć metrów. Gdy muzyka się zacznie, ustawiacie się tak, jak na próbie generalnej – instruuje nas jedna z kobiet.

Nie jestem w stanie przyswoić wszystkich tych informacji, a już zostaję wypchnięta za drzwi. Serce podchodzi mi do gardła, gdy widzę wejście do namiotu. Słyszę podekscytowane szepty innych dziewczyn, zastanawiam się, jakim cudem są w stanie mówić.

Z namiotu dobiega cicha i wolna muzyka, która sprawia, że denerwuję się jeszcze bardziej.

– Kylie, ty wchodzisz druga – informuje mnie pani Brook.

Cholera, chcę stąd uciec. Kobieta podchodzi do mnie, gdy widzi, że nie reaguję. Łapie mnie pod ramię i ciągnie ze sobą do wejścia. Popycha mnie delikatnie i nagle znajduję się w środku. Przełykam głośno ślinę, po czym wolno stawiam krok za krokiem, aż w końcu zatrzymuję się obok dziewczyny, która weszła tu pierwsza. Choć chęć spuszczenia głowy jest ogromna, trzymam ją jednak wysoko i zaczynam liczyć w myślach.

Kilka chwil później do sali wchodzi mężczyźni. Oni jednak nie zostali zmuszeni do wchodzenia jeden po drugim. Zazdroszczę im tego. Idąc całą grupą, łatwiej wtopić się w tłum.

Zimny pot pokrywa moje ciało, gdy przed sobą dostrzegam tylko pustą przestrzeń, którą powinien wypełnić Marco. Gdzie on jest?

Szepty ludzi stają się coraz głośniejsze, a ja wiem, że chodzi o mnie i brak mojego partnera. On mnie nakłonił, żebym tu przyszła, a teraz po prostu go nie ma?! Mam ochotę rozplakać się i wybiec z namiotu. Już niewiele brakuje, żeby tak się stało. Gdy szepty nieco cichną, instynktownie rozglądam się dookoła. Za rzędem mężczyzn pojawia się jakaś postać. Uśmiecham się delikatnie, wiedząc, że to Marco. Chyba że ktoś załatwił zastępstwo, żebym nie czuła się jak ostatnia idiotka. Czekam na bezdechu, mając nadzieję, że tym razem mnie nie zawiedzie.

Przede mną staje Di Caro, lecz nie ten, na którego czekałam. Słyszę westchnienia zachwyty u kobiet i ledwo powstrzymuję się od przewrócenia oczami. Zabiję Marco, a przynajmniej porządnie go uszkodzę. Obiecał mi coś.

Rozbrzmiewa muzyka, a ja niechętnie stawiam trzy kroki do przodu. Cristiano podchodzi do mnie i podaje mi dłoń, na którą od niechcenia kładę swoją. Drugą ręką przyciąga mnie mocno do siebie, a jego tajemniczy uśmiech podkreślają mroczne oczy, które tym razem nie robią na mnie żadnego wrażenia. Jestem zbyt wściekła. Moje piersi przylegają do jego twardego torsu, opiętego przez smoking czarny jak jego dusza. Przebrał się, a więc wiedział, że to się wydarzy. Muzyka zaczyna powoli się zmieniać, co oznacza, że za kilka sekund mamy rozpocząć taniec.

– Gdzie jest Marco?

– Spóźni się. Tylko trochę.

– Domyślam się, że to twoja sprawka – syczę przez zęby.

Nie odpowiada mi od razu. Zaczynamy tańczyć, co teraz przychodzi mi z trudem. Boję się, że go podepczę, lub odwrotnie, ale nic takiego się nie dzieje. Prowadzi mnie tak, jakby dokładnie znał ten taniec. Nie, on musi go znać. Patrzy mi w oczy, wiedząc, że zaskakuje mnie swoją sprawnością. Jeszcze mocniej zaciska rękę na moim pasie, a gdy przechyla mnie do tyłu, szepcze w odpowiedzi na moje oskarżenie:

– Nie zamierzam zaprzeczać, że sprawiło mi to ogromną radość.

Wracam do pionu, ale po sekundzie jestem okręcona trzykrotnie i ponownie przyciśnięta do ciała Cristiano.

– Jakim cudem znasz kroki? – pytam zaskoczona.

– Myślisz, że choreografka jest przypadkową osobą? – pyta rozbawiony. – Pochodzi z Sycylii. A ten taniec zna każdy członek mojej rodziny. – Znów mnie obraca. Tym razem nie wracam do poprzedniej pozycji, a jestem odwrócona tyłem. Łapie mocno moje biodra, poruszając nimi w takt muzyki. Czuję jego oddech na płątku ucha i czekam, aż powie mi więcej. – Mój ojciec go uwielbia, bo pokazuje dominację mężczyzny nad kobietą. – Odwraca mnie do siebie, powracając do wyjściowej pozycji. – Jej uległość, oddanie i wdzięczność za to, że może czuć się przy nim bezpieczna.

– To chore – stwierdzam z pogardą.

– Sama sobie zaprzeczasz, laleczko. Podoba ci się. Teraz czujesz się bezpiecznie, bo jestem blisko ciebie. Ufasz mi. Wiesz, że gdybym cię puścił, upadłabyś, więc oddajesz mi się dobrowolnie.

– To tylko taniec. Gdybyś mnie puścił, okazałbyś się jeszcze większym palantem.

Kolejny obrót, po chwili następny i trzeci. Ten ostatni jest wolny. Koniec jest najgorszy, bo po słowach Cristiano, zaczynam się bać, że naprawdę mnie puści. Za kilka sekund muszę przechylić się do tyłu i mieć nadzieję, że nie udowodni mi, jakim jest dupkiem. Gdy stoję przed nim, kładzie rękę na mojej talii, drugą łapie moją dłoń i wolno ją unosi.

– Zaufaj mi – mówi spokojnie, dostrzegając pewnie moje przerażenie.

Robię to, choć wciąż się boję. Zamykam oczy, gdy moja głowa opada, a plecy wyginają się w łuk. Unoszę delikatnie powieki, intuicyjnie oplatając ręce wokół szyi partnera. Unosi się ze mną, podnosząc mnie delikatnie.

Moje stopy nie dotykają parkietu, a w uszach dudni bicie serca i echo oklasków. Twarz mam na wysokości twarzy Cristiano, nasze usta niemal się stykają, a spojrzenia po raz pierwszy zdają się rozumieć siebie nawzajem. Nie mam pojęcia, co właśnie się dzieje. Nie rozumiem tego, ale nie potrafię przerwać. Wyraz jego twarzy jest tak inny, jakbym widziała go po raz pierwszy. Jakby chciał przekazać mi coś, czego nie rozumiem.

Mruga dwukrotnie i powoli stawia mnie na podłodze.

– Wyglądasz pięknie, Kylie – mówi miękko, gładząc mój policzek.

– Dziękuję – odpowiadam niepewnie.

Oferuje mi ramię, a ja bez większego wahania przyjmuję je i pozwalam prowadzić się przez parkiet. Dochodzimy do okrągłego stołu, na którym dostrzegam kartkę z rezerwacją, widnieje na niej nazwisko Di Caro. Cristiano odsuwa dla mnie krzesło, a kiedy zajmuję miejsce, on siada tuż obok.

– Kim jesteś? – pytam poważnie.

– To nie ma znaczenia – odpowiada głębokim głosem.

– A co takiego ma znaczenie?

Nie odpowiada, uśmiecha się lekko i odchyła na oparcie krzesła, po czym sięga po kieliszek białego wina. Robię dokładnie to samo, czując dziwne skrępowanie. Szybko jednak o nim zapominam, dostrzegając Claudię idącą w naszym kierunku.

– Zmiana planów? – Przygląda się nam w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Tak jakby. – Wzruszam ramionami.

– Wszyscy mówią, że zatańczyliście najlepiej. No i jak pięknie razem wyglądacie!

Claudia, niestety, nie zdaje sobie sprawy, że jej słowa wprawiają mnie w zakłopotanie.

– A ty jak się bawisz? – zmieniam temat.

– Świetnie! Chciałam porwać Cristiano. Zatańczysz ze mną?

Cała jej uwaga skupia się na mężczyźnie. Z kolei on patrzy na mnie. Nie wiem dlaczego, ale wydaje mi się, że próbuje mi znów coś powiedzieć, o coś zapytać. Nie rozumiem też, dlaczego mam ochotę złapać go za rękę, gdy wstaje i idzie w kierunku Claudii.

Gdy zaczynają tańczyć, nie potrafię oderwać od nich oczu. Ktoś prosi mnie do tańca, ale przepraszam i tłumaczę, że muszę chwilę odpocząć. Trochę mi głupio, jednak nie mam ochoty na zabawę. Muzyka się kończy, a Cristiano całuje dłoń Claudii i odchodzi, żeby po chwili zniknąć mi z pola widzenia. Dziewczyna zmierza do mnie, ale ktoś ją zatrzymuje i prosi do tańca, na co od razu się zgadza, a ja czuję ulgę. Nie chcę słuchać o Cristiano, a na pewno o nim chciała mi opowiedzieć. Jakbym go nie znała.

Z tłumu wyłania się Marco, nie wiem, czy mam ochotę go zabić, czy przytulić. Patrząc na wyraz jego twarzy, decyduję, że nie zrobię jednak nic.

– Przepraszam – odzywa się, siadając obok. – Naprawdę myślałem, że zdążę.

– Jasne. Wiem, że Cristiano maczał w tym palce...

– Nie, nie tym razem – przerywa mi.

– Co? – Patrzę na niego zaskoczona. – Przecież mówił... – Nagle dociera do mnie, że nic takiego nie powiedział. A raczej nie przyznał, że to jego wina. – Zresztą to nieważne.

– Naprawdę przepraszam, przeze mnie nie zatańczyłaś.

– Brat zajął twoje miejsce – odpowiadam beznamiętnie. Patrzy na mnie zdenerwowany, ale w dziwny sposób. Jakby na jaw wyszła jego tajemnica. I nagle rozumiem, o co mu chodzi. – To zaskakujące, że zna tak dobrze choreografię. Nie sądzisz?

– Powiedział ci? – Nie brzmi to do końca jak pytanie.

– Mam dość tych tajemnic.

Wstaję z krzesła, chcę zaczerpnąć świeżego powietrza. Kiedy jestem w połowie drogi, dogania mnie Marco i przyciąga do siebie. Choć nie mam nastroju na taniec, ulegam. W jego objęciach czuję się trochę lepiej, ale wciąż jestem zła, bo znowu mnie okłamał. Dostrzegam stojącego przy ścianie Cristiano, a moje serce zatrzymuje się na krótką chwilę. Dlaczego tak na mnie patrzy? Co kryje się za tym nietypowym dla niego spojrzeniem? Od kiedy chcę to odkryć?

Rozdział 31



Mam już powoli dość Claudii. Może nie dosłownie, ale jej paplanina o balu zaczyna mnie drażnić. Ile można wspominać jeden dzień? Minął już tydzień! Gdyby jej zachwyty dotyczyły chociaż wspomnień z jej udziałem, podchodziłabym pewnie do tego inaczej. Ale ona mówi głównie o mnie. O mnie i Cristiano. O tym, że pięknie razem wyglądaliśmy. Nie mam pojęcia, co sobie ubzdurzyła, natomiast działa mi to na nerwy. W dodatku mówi te rzeczy nawet przy Cristiano, kiedy go spotykamy, a ostatnio zdarza się to niemal codziennie. Nie wiem, czy robi to specjalnie, czy to tylko zbieg okoliczności, że pojawia się akurat tam, gdzie jesteśmy. No ale skąd mogłby wiedzieć? Claudia może i ma obsesję na jego punkcie, ale nie jest głupia. Nie informowałaby go, dokąd się we dwie wybieramy.

Za to Marco znów ma dla mnie mało czasu. W ciągu dnia widzieliśmy się tylko raz. Zazwyczaj przyjeżdża wieczorem, czasami nawet bardzo późno. Wiem, że coś robi, że ma swoją mało legalną pracę, ale z dnia na dzień zaczyna mi to coraz bardziej ciążyć.

– Planujesz jakąś imprezę urodzinową?

– Co? – Patrzę zaskoczona na Claudię. Dopiero po chwili sobie przypominam, że mam niedługo urodziny. – Nie. Nie. Nie. – Kręcę energicznie głową. – Żadnych imprez. Niczego.

Nie zamierzam świętować. To tylko urodziny. Nigdy specjalnie nie przepadałam za tym dniem. To się akurat nie zmieniło.

– Szkoda. Myślałam, że zatańczę z Cristiano. – Nie wiem, czy żartuje, czy mówi poważnie. – Boże! Jak on tańczy!

Całe szczęście dziś jesteśmy u mnie. Kiedy mówi o Cristiano, zapomina, że nie powinna krzyczeć. Tak jak teraz...

– Wierz mi, to nie jest dobry materiał na chłopaka.

To nie jest nawet dobry materiał na człowieka... Cóż, tego już nie będę dodawać.

– Nie wiem, dlaczego go tak nie lubisz. Poza tym mogę sobie o nim tylko pomarzyć. Jest zbyt skupiony na tobie, żeby w ogóle zwrócić na mnie uwagę. – Patrzę na nią jak na wariatkę, na co wybucha śmiechem. – No proszę cię! Tylko mi nie mów, że nie widzisz, że brat twojego chłopaka świata poza tobą nie widzi!

– Przyjmujesz jakieś leki? – pytam całkiem poważnie. – Cokolwiek bierzesz, odstaw to – dodaję stanowczo.

– A ty idź do okulisty, skoro jesteś ślepa – odgryza się. – Było coś między wami? A może zostawiłaś go dla Marco? Coś musiało się wydarzyć!

– Twoje teorie są śmieszne. Nic nie było, nic się nie wydarzyło. Ja go po prostu nie lubię, a on chce mi uprzykrzyć życie.

– Nie wydaje mi się. – Rzuca mi oskarżycielskie spojrzenie, jakbym powiedziała coś bardzo niestosownego. – Jest przy tobie częściej niż twój chłopak. Poza tym mów sobie, co chcesz, ale kiedy potrzebujesz pomocy, on jest do twojej dyspozycji. Pamiętasz bal?

Cholera. Nie wytłumaczę jej tego. Widzi to, co chce widzieć. A raczej to, co Cristiano chce pokazać. Ale go nie zna, nie wie, kim jest i do czego potrafi się posunąć, żeby dostać to, czego chce. A teraz chce mnie. Nie wiem tylko, czy zamierza po prostu dopiec bratu, czy ma w tym jakiś inny cel. Jedno jest pewne – Cristiano to bardzo zły człowiek.

Żeby nie kontynuować rozmowy, wstaję z krzesła i podchodzę do lodówki. Udaję, że czegoś szukam, choć po tym, co powiedziała Claudia, nawet to przychodzi mi z wielkim trudem. Uświadamiam sobie, że manipulacja tego mężczyzny jest bardziej niebezpieczna, niż myślałam. W końcu wyciągam kilka pomidorów i paprykę. Kładę je na blacie, biorę nóż, deskę i miskę, po czym zabieram się do krojenia. Nie mam pojęcia, co chcę z tego zrobić.

– Cholera! – krzyk Claudii wyrywa mnie z zamyślenia. – Obląłam się sokiem!

Fioletowa plama na białej bluzce nie wygląda dobrze.

– Musisz to szybko namoczyć. W łazience, w szafce pod zlewem jest mała butelka pomarańczowego płynu. Nalej odrobinę na plamę i zapierz to. Wrzuć potem do pralki, a z szafy w moim pokoju wybierz sobie jakąś bluzkę.

– Jesteś kochana!

Claudia zeskakuje z krzesła i już po chwili znika mi z oczu. Wracam do krojenia, ale przerywa mi dzwonek telefonu. Gdy tylko zerkam na wyświetlacz, krzywię się mimowolnie. Jednak Cristiano zazwyczaj do mnie nie dzwoni, więc niechętnie odbieram.

– Jest u ciebie? – pyta zdenerwowany.

– Marco? Nie.

– Gdyby się zjawił, powiedz mu, że ostatni raz sprzątam po nim w tej pierdolonej winnicy – warczy.

– Coś się stało?

– Nie. Te same problemy – odpowiada spokojniej. – Ale to jego interes.

– Nie odbiera od ciebie telefonów? Może coś się stało? – zaczynam panikować.

– Odebrałby, gdyby miał ze sobą, ale kretyń zostawił go w domu... Przekaż mu, że jadę tam i załatwię wszystko, ale robię to ostatni raz.

– Jasne. Cristiano, poczekaj!

– Tak? – pyta cicho, jakby się wahał.

– Co mogę zrobić z pokrojonych pomidorów i papryki? – Walę się otwartą ręką w czoło. Jak w ogóle mogłam o to zapytać?!

Milczy przez chwilę, a ja doskonale wyobrażam sobie, jaką ma teraz minę.

– Dodaj do nich świeżej bazylii, oliwy z oliwek i wyciśnij czosnek. Jeśli masz bagietkę, pokrój ją na grubość trzech centymetrów i przypiecz w piekarniku, możesz ustawić funkcję grillowania. Wyjdzie ci z tego włoska kanapka, bruschetta – instruuje mnie spokojnym tonem, jakby tłumaczył coś bardzo ważnego.

– Mam wszystko. Dziękuję.

Gdy tylko się rozłączam, dociera do mnie, że właśnie odbyłam najdziwniejszą rozmowę w moim życiu. Stoję nieruchomo, dopóki Claudia nie wbiega do kuchni. Z mojej szafy wybrała czerwoną koronkową bluzkę z wycięciem na plecach w kształcie serca. Podejrzewałam, że zwróci na nią uwagę.

Chowam telefon do kieszeni i przygotowuję posiłek według instrukcji Cristiano. Wciąż dziwię się sama sobie, że zadałam mu takie pytanie. Nie mogę wyrzucić z głowy jego głosu, był inny. Cholera, to mogła być jego kolejna manipulacja.

Powinam skupić się raczej na zachowaniu Marco. Ostatnio bije wszelkie rekordy nienormalności. Nie wiem, gdzie jest i to mnie wkurza. Do tej pory również nie wiem, dlaczego sprowadził choreografkę, która znała doskonale ich „rodowy taniec”. Kiedy o to pytam, odpowiada wymijająco. Twierdzi, że

chciał, żebym go poznawała, nie wiedząc o tym. Ale jak to zrobił, nie wiem do tej pory. Zakładam, że nigdy się nie dowiem

– Kocham włoską kuchnię! – Claudia krzyczy z pełnymi ustami. – Marco cię tego nauczył czy znalazłaś przepis w internecie?

Waham się z odpowiedzią, ale postanawiam skłamać, dla własnego dobra.

– Znalazłam w internecie.

Kto by pomyślał, że podpieczone pieczywo i warzywa mogą tak smakować? Znów przed oczami staje mi twarz Cristiano. Mam ochotę się rozplakać. Zamiast tego wyobrażam sobie, jak walę głową w ścianę. Niemal czuję ten ból...

Marco pojawia się krótko po wyjściu Claudii. Jakby nas obserwował, co jest dosyć przerażającą wizją.

– Cristiano dzwonił. – Od razu widzę jego minę, więc szybko wyjaśniam: – Zapomniałeś telefonu. Jest jakiś problem w winnicy, powiedział, że tam pojedzie. Był strasznie zły.

– Powiedział, że tam pojedzie? – pyta zaskoczony.

– Yhm... Coś nie tak?

– Nie. Po prostu to do niego niepodobne.

To akurat prawda, nawet ja to wiem. Po minie Marco widzę, że coś go niepokoi. Czekam na moment, w którym usłyszę, że musi jechać. Zamiast tego bierze mój telefon i wybiera jakiś numer, po czym wychodzi z domu. Już nawet nie wiem, czy jestem zła, czy załamana. O czym rozmawia, że robi wszystko, żebym nie usłyszała jego rozmów?

Kiedy wraca, nie jest już taki spięty, za to ja zaczynam mieć serdecznie dość tych wszystkich tajemnic. Nie podoba mi się, że myślę o Cristiano i jego propozycji, ale, cholera, żyję poniekąd w ich świecie. Skoro tak jest, muszę być twardsza. Wiem, że to niemoralne i złe. Jednak to moja ostatnia szansa, muszę wiedzieć, w co się pakuję. Zachowanie Marco sprawia, że nie mam już wyrzutów sumienia, za to rozważam układ, który zaproponował mi jego brat...

Rozdział 32



Wczoraj próbowałam wyciągnąć coś od Marco, ale niczego się nie dowiedziałam. Powiedział jedynie, że Cristiano pojechał do winnicy, bo sprawa była poważna. Co z resztą? Z tym wszystkim, co stało się do tej pory? Nic. Wciąż milczy, a ja zaczynam dochodzić do wniosku, że prawda może być dla mnie zbyt trudna.

Od rana staram się nie myśleć o Cristiano. Próbuję wybić go sobie z głowy. Naprawdę próbuję. Po śniadaniu idę na zakupy, podczas których wymieniam kilka zdań z innymi ludźmi. Wszystko byłoby super, gdyby jedna z kobiet w sklepie nie wspomniała o bajecznym tańcu na balu. I właśnie wtedy znów zaczęłam myśleć. Wiem, że to złe. Boże, to jest okropne i niedopuszczalne!

Jednak i tak będę o tym myśleć...

Od południa staram się poskładać w całość wszystko, co wiem, mając nadzieję, że to mi jakoś pomoże. Po prostu łudzę się, że dostałam odpowiedź na moje pytanie, ale jej nie zauważyłam. Powtarzam sobie w myślach informacje o braciach Di Caro, ich ojcu, kobietach ich ojca i o tym, co do tej pory usłyszałam. To nic nie daje. Mogę jedynie gdybać. Pozostaje mi ostatnie wyjście, którego z pewnością pożałuję. Już żałuję, choć jeszcze nic nie zrobiłam.

Biorę kilka wdechów i wybieram numer Cristiano. Gdy tylko słyszę pierwszy sygnał, chcę się rozłączyć, ale szybko odbiera.

– Czym sobie zasłużyłem na telefon od ciebie? – pyta typowym dla siebie tonem.

Przełykam ślinę, co wcale mi nie pomaga. Mam wrażenie, że jest jeszcze gorzej, jakby moje gardło zacisnęło się w ciasny supeł. Odchrząkuję. Słyszę, jak mężczyzna wypuszcza powietrze. Czekam, aż się odezwie, jednak milczy.

– Muszę z tobą porozmawiać – mówię na bezdechu.

– Słucham.

– Możemy się spotkać? – pytam cicho i niepewnie.

– Przyjadę do ciebie.

Chcę zaprotestować, ale od razu się rozłącza. Cholera, co ja zrobiłam?! A jeśli Marco przyjedzie? Albo Cristiano mu o wszystkim powie? Jaka ja jestem głupia!

Z nerwów zaczynam obgryzać paznokcie. Czuję zimny pot spływający po plecach i daję słowo – zaraz zacznę płakać. Nie wiem, co mnie podkusiło. Nie jestem taka, nie mogę zdradzić Marco. Od razu przypominam sobie słowa Cristiano, który sugerował mi, że tylko ja jestem wierna. Muszę wiedzieć. To dla mnie ważne.

Dwadzieścia minut minęło zbyt szybko. Tyle czasu zajęło mu dotarcie do mnie.

Jest coś, co łączy obu braci – nie pukają. Wchodzą jak do siebie i tak też zachowują się w moim domu. Mężczyzna siada tuż przy mnie, układając wyprostowaną rękę na oparciu kanapy. Odsuwam się, chcąc zachować dystans, ale on szybko go skraca.

– O czym chciałaś porozmawiać?

Znów brakuje mi powietrza. Alarm w mojej głowie piszczy, a myśli płaczą się, nie pozwalając złapać ani jednej konkretnej. Już sama nie wiem, co jest dobre, a co złe. Jakby tego było mało, Cristiano nie wygląda na zaciekawionego. Wcale nie czeka na moją odpowiedź. Doskonale wie, co chcę mu powiedzieć. Stąd jego cierpliwość.

– Zgadzam się. – Nabieram odwagi, żeby spojrzeć mu prosto w oczy. – Zgadzam się na twoją propozycję. Chcę poznać prawdę – mówię drżącym głosem.

Mężczyzna patrzy na mnie z zainteresowaniem. Po kilku sekundach porusza się i nagle jego twarz znajduje się blisko mojej. Czuję ciepłą dłoń na policzku i zdaję sobie sprawę z tego, że powinnam się odsunąć, bo nie taki był plan. Zdecydowanie nie taki. Ale nie mogę. Jego oczy hipnotyzują, zmuszają mnie do pozostania w miejscu. Nieważne, jak bardzo nienawidzę siebie w tym momencie. To nie ma znaczenia, bo i tak nie potrafię z tym walczyć. Czuję wstyd, gdy przez ułamek sekundy pragnę, żeby mnie pocałował. Nie mogę być taka słaba.

– Przykro mi, ale moja propozycja nie jest już aktualna – mówi zamyślony, ani na moment nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Dlaczego? – pytam z wyrzutem.

Jego kciuk delikatnie muska moje usta, na których skupia wzrok przez krótką chwilę, po czym znów patrzy mi w oczy.

– Jeśli kiedykolwiek mnie pocałujesz, stanie się to wtedy, kiedy naprawdę będziesz tego chciała. Nie tak. – Marszczy brwi, jakby intensywnie się nad

czymś zastanawiał. – Mam inną propozycję. – Puszczaj mnie i odsuwa się odrobinę. Wciąż jednak jest bardzo blisko. – Jeśli chcesz czegoś się dowiedzieć, spędź ze mną swoje urodziny.

– Skąd wiesz, kiedy...

– Myślisz, że to dla mnie problem? – przerywa mi. – Poza tym nawet gdybym o nich nie wiedział, to i tak Claudia mi powiedziała.

– Często się z nią widzisz. – To naprawdę mi się nie podoba.

– Jesteś zazdrosna? – Unosi brew i uśmiecha się delikatnie.

– Nie. Po prostu nic z tego nie rozumiem – odpowiadam zrezygnowana.

– Często ją widuję, bo bywam w okolicy, w której mieszka. A ona lubi ze mną rozmawiać. Wczoraj powiedziała mi, że nie chcesz świętować swoich urodzin. Stąd moja propozycja. Zgódź się, a powiem ci o wszystkim, o czym powinnaś w tej chwili wiedzieć.

Choć chciałabym wykryć w jego tonie podstęp, nie umiem. Istnieje powód, dla którego nie powinnam się zgadzać.

– Skoro ty wiesz o moich urodzinach, wie o nich także Marco.

– Nie będzie go – zapewnia mnie stanowczym tonem.

– Ty to załatwisz? Okaze się, że nagle będzie musiał gdzieś wyjechać?

To coraz bardziej mi się nie podoba. Już teraz zdradzam Marco.

– Nie. On wie od dawna, że nie będzie go w dniu twoich urodzin. Nie będzie go też dzień przed nimi, a także dzień po nich. Znając go, powie ci o tym w ostatniej chwili.

– Dlaczego wciąż wydaje mi się, że on o tym nie wie? – pytam oskarżycielskim tonem, mrużąc przy tym oczy, jakby to miało mi pomóc w odkryciu prawdy.

– Wie o tym doskonale – zapewnia. – A więc? Jaka jest twoja decyzja, Kylie?

– Co zamierzasz zrobić?

– Nic. Nie zrobię niczego, na co nie wyrazisz zgody. Chcę uczcić twoje urodziny.

– Dlaczego?

– To jedno z pytań, na które poznasz odpowiedź, jeśli się zgodzisz.

Znów czuję natłok myśli, ale jedna jest wyraźniejsza od pozostałych. To moja jedyna szansa. Z jakiegoś nieznanego mi powodu postanawiam zaufać Cristiano i kiwnięciem głowy zgadzam się na jego propozycję. W odpowiedzi uśmiecha się nieznacznie i łapie moją dłoń. Całuje ją delikatnie, a po chwili wstaje i wychodzi bez słowa.

Przez moment zastanawiam się, czy to, co się wydarzyło, stało się naprawdę. Kiedy wszystko do mnie dociera, czuję niepokój zmieszany z wyrzutami sumienia i chorą ciekawością.

Tak bardzo bym chciała, żeby Cristiano okłamał mnie co do planów Marco, lecz nawet ja zdaję sobie sprawę, że to, niestety, może być prawda. Jego tajemnice doprowadziły do tego, że postanowiłam zrobić coś, o czym nie powinnam nawet myśleć.

Rozdział 33



Patrząc na zamyślonego Marco, czuję niepokój. Od piętnastu minut nie odzywa się do mnie. Zastanawiam się, nad czym tak intensywnie myśli. Ma to związek ze mną? A może coś innego teraz go absorbuje? Cristiano, ojciec, problemy z winnicą? Gdy słyszę przygłuszony dźwięk zamykających się drzwi na piętrze, moje serce przyśpiesza. Nie widziałam Cristiano od czasu naszej ostatniej rozmowy. Tak naprawdę robiłam wszystko, żeby do tego nie dopuścić. Unikałam ich domu do dzisiaj i zjawiłam się tu z obawy, że Marco zacznie coś podejrzewać. Mimo że nie patrzę w kierunku schodów, wiem, gdzie jest drugi Di Caro. Wystarczy mi dźwięk kroków, żeby określić, że teraz znajduje się w połowie schodów. Idzie wolno i mogę przysiąc, że czuję na sobie jego spojrzenie. Nie wiem, jak on to robi, ale tak jest za każdym razem. Kątem oka obserwuję, gdy podchodzi do barku i napełnia szklanek alkoholem. Mimowolnie odwracam do niego głowę. Obserwuje mnie zza szkła, a kiedy odstawia szklanek, wciąż nie spuszcza ze mnie wzroku. Marco, który siedzi na fotelu po przeciwnej stronie, wydaje się nie zdawać sobie sprawy z obecności brata, a to jeszcze bardziej mnie niepokoi. Zwykle od razu się spina, a jego twarz nabiera ostrego wyrazu. Teraz natomiast siedzi tak, jak siedział, pogrążony we własnych myślach. Wraca na ziemię, gdy Cristiano zajmuje miejsce obok mnie.

– Macie ciche dni? – pyta drwiąco. – Już się bałam, że zabiłaś mojego brata, bo poinformował cię, że nie będzie go na twoich urodzinach.

Odwracam głowę w stronę Marco. Chęć mordu wypisana na jego twarzy jeszcze nigdy nie była tak wyraźna, jak teraz.

– O czym on mówi?

Wcale nie udaję zawiedzionej. Z jednej strony wiedziałam, że go nie będzie, ale gdy Cristiano o tym wspomniał, poczułam się tak, jakbym nie miała pojęcia o jego planach. Łudziłam się jeszcze, że postanowił zrobić wszystko, żeby być ze mną tego dnia. Z drugiej strony on nigdy nie dał mi do zrozumienia, że jestem dla niego najważniejsza. Widocznie nie jestem.

– To prawda – przyznaje. – Nie będzie mnie w dniu twoich urodzin. Nie mogłam tego odwołać.

– Czego?

– Nieważne. Po prostu nie mogłam.

I tak Marco Davide Di Caro kończy rozmowę. Muszę i już, koniec tematu.

Czy on nie widzi, że przez to oddalam się od niego, że przestaję mu ufać? Myśli, że nie zniosę prawdy? Pogodziłam się już z tym, kim jest. Nie wmawiam sobie, że jest jak pieprzony Robin Hood i pomaga biednym. Jest mafiosem, zabija. Wolałabym to po prostu usłyszeć. „Kylie, nie mogę być na twoich urodzinach, bo muszę kogoś zamordować”. Nawet tak okrutna prawda jest lepsza od tych tajemnic, którymi mnie przytłacza. Im mniej wiesz, tym lepiej śpisz? Gówno prawda! Im mniej wiem, tym trudniej mi zasnąć.

– Zamierzałeś mnie o tym poinformować chwilę przed wyjazdem?

– Nie. Chciałem zrobić to dzisiaj, ale trochę później. – Patrzy na Cristiano, jakby miał zamiar zabić go spojrzeniem. – Wiem, że to twoje urodziny i powinienem...

– Mam w dupie te pieprzone urodziny, Marco! – przerywam mu. – Dzień jak każdy. Chodzi o to, że nie mówisz mi o swoich planach z wyprzedzeniem, tylko informujesz mnie w ostatniej chwili albo robi to za ciebie twój brat! Albo wcale tego nie robisz!

Milczy. Jasne, nie ma mi nic do powiedzenia, bo niby co miałyby powiedzieć? Przeprosić? Po co, skoro można napisać to jakże trudne do wypowiedzenia słowo na kartce? A może miałyby się wytłumaczyć? Na to już nawet nie liczę, przestałam wierzyć w cuda.

– Zrobisz mi drinka? – pytam Cristiano, który wygląda na mniej zadowolonego, niż zakładałam. Nie zmienia to oczywiście faktu, że wcale nie jest mu przykro. Nie czuje się też nieswojo.

– Z wielką przyjemnością, laleczko. – Puszczą do mnie oko i wstaje z kanapy.

Zerkam na Marco, który wpatruje się we mnie intensywnie, ale oczywiście się nie odzywa. Wypuszczam głośno powietrze, po czym przenoszę wzrok na jego brata, który wraca do mnie ze szklanką bursztynowego płynu. Krzywię się trochę, od razu przypominając sobie okropny smak tego alkoholu.

– To barbarzyństwo, ale dolałem trochę wody – informuje mnie, podając szklankę.

– Dziękuję.

Nasze palce stykają się przez sekundę, a przez moje ciało przechodzi niepokojący dreszcz, który kumuluje się w dole brzucha. Na szczęście

szybko odzyskuję nad sobą kontrolę. Cristiano siada obok mnie, wydaje mi się, że jest jeszcze bliżej. Nie reaguję, bo może to tylko moja wyobraźnia. Ostrożnie przechylam szklanę i biorę niewielki łyk. Zdecydowanie z wodą smakuje lepiej, da się to wypić, choć nie likwiduje pieczenia w przełyku. Przesuwam językiem po dolnej wardze, chcąc zlizać z niej smak alkoholu. Słyszę cichy pomruk Cristiano.

– Zabijesz mnie – szepcze, jakby do siebie.

Robi mi się gorąco, choć nie mam pojęcia, co jest tego przyczyną. Staram się go ignorować, co z każdą chwilą jest trudniejsze, bo on nie pozwala się ignorować.

Po kilku chwilach spędzonych w głuchej ciszy Marco podchodzi do mnie i łapie moją dłoń. Nie walczę z nim, kiedy ciągnie mnie za sobą. Gdy jesteśmy przy schodach, odwracam głowę w stronę Cristiano. Przez ułamek sekundy wydaje mi się, że rzuci się na nas i wyrwie mnie z uścisku brata. Przysięgam, że jego twarz nabrała zupełnie innych rysów.

Marco prowadzi mnie do sypialni, po czym sadza na łóżku twarzą do drzwi.

– Nie ruszaj się – mówi i znika za moimi plecami.

Słyszę jakiś hałas. Jakby otwieraną szufladę i szelest papieru. Kilka sekund później materac za mną się ugina. Dłoń Marco odgarnia moje włosy na ramię, czuję jego oddech na karku. Nagle przed moimi oczami pojawia się złoty łańcuszek.

– Co to? – pytam cicho.

– Prezent. – Zapina łańcuszek i poprawia moje włosy. – Zamówiłem go u jednego z najlepszych jubilerów na Sycylii.

Niepewnie unoszę dłoń i łapię za wisiołek. Jest piękny, choć zdecydowanie nietypowy. Który inny chłopak daje dziewczynie węzeł celtycki z wplecionym pistoletem? Nawet jeśli to biżuteria, trochę mnie przeraża.

– Dziękuję. Jest piękny. – Gryzę się w język, żeby nie zadać głupiego pytania. Nie chcę, żeby Marco pomyślał, że mi się nie podoba. Jednak ciekawość zwycięża. – Czy ten symbol coś oznacza? – pytam nieśmiało.

– Tak. To herb naszej rodziny.

– Więc dlaczego mi go dajesz?

– Niedługo zrozumiesz, Kylie – odpowiada tajemniczo.

– Co to znaczy? – Patrzę na niego przez ramię.

Zaciska usta, jakby bał się coś powiedzieć.

Odwraca mnie do siebie i zaczyna całować po szyi i dekolcie. Przechodzi wyżej, a gdy jego usta znajdują się przy moim uchu, szepcze:

– Zostań na noc, Kylie. Proszę.

Zgadzam się i pozwalam mu na kontynuowanie tego, co zaczął. Chcę choć przez chwilę nie myśleć. Nie analizować wszystkiego. Nie wyciągać wniosków.

Chcę udawać, że wszystko jest w porządku.

Rozdział 34



Denerwuję się bardziej niż kiedykolwiek w życiu. Po raz dziesiąty myję ręce i dokładnie je osuszam. Nie wiem, po co to robię, skoro za pięć minut znów będą mokre od potu. Przyglądam się swojemu odbiciu w lustrze i nie potrafię rozpoznać kobiety, którą widzę. Zmieniam się pod wpływem braci Di Caro, nie podoba mi się to.

Wkładam na siebie granatową, lekko rozkloszowaną sukienkę i czarne sandały na niewielkim obcasie. Choć mój strój i makijaż wyglądają, jakbym szła na ważne spotkanie, w głębi duszy czuję, że ten wieczór nie skończy się dla mnie zbyt dobrze. Nie wiem, czego mogę się spodziewać. Co usłyszę z ust Cristiano i czy naprawdę nie zrobi niczego bez mojej zgody.

Gdy samochód podjeżdża pod dom, wychodzę na drżących nogach. Cristiano wysiada i staje obok drzwi pasażera. Po raz drugi widzę go w eleganckim stroju. Muszę przyznać, że w czarnym garniturze wygląda jeszcze groźniej niż w skórzanej kurtce. Zatrzymuję się przed nim, a on od razu dostrzega naszyjnik, który dostałam od Marco. Łapie wisiołek i przygląda mu się przez chwilę, po czym unosi kącik ust.

– Do twarzy ci z nim.

Patrzę na niego pytająco, bo na takie słowa zdecydowanie nie byłam przygotowana. Ale on nic więcej nie mówi. Otwiera mi drzwi, więc wsiadam do auta i staram się uspokoić. Cristiano dołącza do mnie i od razu uruchamia silnik. Powinam chyba zapytać, dokąd mnie zabiera, ale to ostatnie, o co się teraz martwię. Nieważne jest miejsce, lecz to, co się stanie.

Jestem zaskoczona, kiedy pojmuję, że spędzimy ten czas w domu Di Caro. To nie wygląda za dobrze. Będziemy tu sami, a z tego miejsca trudno uciec. Nawet gdybym wybiegła na zewnątrz i wołała o pomoc, nikt by mnie nie usłyszał. Cholera... Moje myśli płyną w bardzo złym kierunku. Przecież Cristiano mógł mi coś zrobić już niejednokrotnie i nigdy tak się nie stało. Teraz również do niczego nie dojdzie.

Nie wiem, jak interpretować jego zachowanie. Otwiera mi drzwi auta, przepuszcza przodem w domu, a teraz jeszcze to – urządził wszystko tak, jakbyśmy byli na randce. W głębi salonu, niedaleko fortepianu, postawił okrągły stół i dwa krzesła naprzeciw siebie. Środek stołu ozdabia przepiękny bukiet róż w każdym możliwym kolorze. Przejeżdżam opuszkami palców po ich płatkach, a moje usta mimowolnie układają się w subtelny uśmiech.

– Nie wiedziałem, jakie lubisz najbardziej – szepcze mi do ucha.

– Dlaczego to robisz? – pytam cicho, nie mogąc uwierzyć, że to dzieje się naprawdę.

– Mój ojciec często powtarza, że wszystko jest do zdobycia, ale do każdego celu potrzebna jest inna broń.

– Nie brzmi to dobrze – odpowiadam surowo.

– Nie zrozum mnie źle, Kylie. – Odsuwa mi krzesło, a kiedy zajmuję miejsce, nachyla się do mnie. – Mówiłem ci już, że cię pragnę, ale nie zamierzam brać niczego siłą.

– Czyli teraz udajesz?

– Nie.

Przyglądam się mu przez chwilę, próbując odszukać kontynuację odpowiedzi w jego oczach, ale niczego w nich nie znajduję, bo nie daje mi takiej możliwości. W ciągu kilku sekund zostawia mnie samą i przechodzi do kuchni. Gdy wraca, trzyma dwa talerze, które po chwili stawia na stole, po czym napełnia kieliszki winem.

– Mogłem cię zabrać do restauracji, ale nigdzie nie zjesz nic tak dobrego – mówi pewny siebie.

– Ktoś tu ma bardzo wysokie mniemanie o sobie – myślę na głos.

Jęk zadowolenia mimowolnie wychodzi z moich ust, gdy próbuję tego, co przyrządził Cristiano. Moje powieki same się przymykają, a głowa odchyła się delikatnie do tyłu. To niemożliwe, żeby ten facet tak gotował!

– Czyżby? – pyta mnie z dumą, patrząc na mnie wymownie.

Wyobrażam sobie, że wyglądałam tak, jakbym doznała orgazmu. Tak też się czuję. Cristiano na szczęście odpuszcza i nie komentuje dalej. Za to uważnie mi się przygląda, od czasu do czasu popijając wino. Mało je, można powiedzieć, że jedynie spróbował tego, co zrobił. Na nim ten smak nie robi wrażenia, ale ja mogłabym jeść do jutra.

Kiedy kończę, zabiera nasze talerze i przeprosza mnie na chwilę. Nie spodziewałam się, że może być aż takim dżentelmenem. Nawet jeśli tylko udaje, ulegam jego urokowi, choć wcale się nie poddaję. Staram się jednak nie nastawiać wrogo do człowieka, który z jakiegoś powodu jest dla mnie wyjątkowo miły. Wraca po kilku minutach i siada naprzeciwko mnie, opierając łokcie o stół. Patrzą na niego wyczekująco, bo wiem, że przyszła pora na prawdę. Nawet jeśli nie będzie kompletna, będę miała choć trochę więcej informacji o człowieku, którego kocham.

– Nasz ojciec jest bardziej naszym szefem niż rodzicem – zaczyna wolno, skupiając spojrzenie na swoich dłoniach. – Zawsze tak było, nawet kiedy byliśmy dziećmi. Ja miałem najgorzej, bo urodziła mnie jego żona. Od początku byłem traktowany inaczej, surowiej. Gdy dojrzałem, przestało mi to ciążyć, bo miałem większą władzę od reszty rodzeństwa. – Przerywa na chwilę i przenosi wzrok na mnie. – Pamiętasz, jak powiedziałem ci, że żałuję, że moja mama nie zabiła matki Marco? – Kiwam głową. Jak bym mogła zapomnieć? – To nie jest kobieta, która nadaje się do naszego świata i życia, jakie prowadzi ojciec. Chciała być jego jedyną kobietą, pozbyć się mojej matki i dzieci, które urodziła.

– Pozbyć się? Chciała was zabić? – pytam z przejęciem.

– Dokładnie. W dniu, w którym spadła ze schodów, próbowała udusić moją siostrę. – Widzę, że z trudem przełyka ślinę, jakby to wspomnienie wracało do niego, jakby wszystko widział. – Przeszkodziłem jej i zwołałem matkę. Wtedy zaczęły się szarpać. To pierwsza tajemnica, o której Marco nigdy ci nie powie.

– Dlaczego?

– Musiałby ci powiedzieć całą prawdę. Wspomnieć o rzeczach, które zrobiła jego matka. Musiałby wyjawiać, co się z nią stało.

– Nie przebywa dalej w waszym domu? Zrozumiałam, że...

– Że moja mama zrzuciła ją ze schodów, ona poroniła i wszystko zostało zamieciono pod dywan? – Kiwam lekko głową. – Nie. Ojciec ją wyrzucił, ale Marco zatrzymał przy sobie. Przez kilka lat nie mieli ze sobą kontaktu. Mieszkała gdzieś w Rzymie, później przeprowadziła się do Francji, a jakiś czas temu Marco sprowadził ją do Stanów. Mieszka w Janesville, dziesięć kilometrów od jego winnicy.

– Dlatego Marco tak często nie ma? – Kiwa głową. – Te problemy z winnicą to tylko przykrywka?

– Nie, zazwyczaj naprawdę coś tam się dzieje.

– Dlatego Marco był taki spięty, kiedy powiedziałam mu, że tam pojechałeś?

– Tak. Myślał, że skorzystam z okazji. – Uśmiecha się ponuro. – Zrobiłbym to, ale ojciec na to nie pozwala. Wciąż jest matką jego syna.

– Czy to, co robi Marco, ma jakiś związek z jego matką? Dlatego tak się zachowuje? Dlatego się nie lubicie?

– Marco jest zbyt ambitny i zbyt uparty. To cechy, które odziedziczył po ojcu, tak samo jak ja. Zawsze się kłóciliśmy i rywalizowaliśmy ze sobą. Konflikt naszych matek tylko to zaostrzył. Moja nigdy nie pozwoliła mi zapomnieć o tamtej kobiecie. Jego zawsze mówiła mu źle o mojej mamie. Wyrośliśmy z bójek, ale ciągle będziemy o coś walczyć. O zlecenie, teren do przejęcia... O ciebie.

Patrzę na niego szeroko otwartymi oczami, ale on nic więcej nie mówi. Wstaje i podchodzi do mnie, podaje mi dłoń, którą chwytam niepewnie. Piszczę cicho, gdy przyciąga mnie do siebie. Mój oddech zwalnia, z sekundy na sekundę zaczyna brakować mi tlenu.

– Wiem, że on był twoim pierwszym i mam ochotę go za to zabić – mówi cicho przez zaciśnięte zęby. Ujmuje mnie delikatnie pod brodę, gdy odwracam od niego wzrok. Zmusza, żebym patrzyła mu prosto w oczy, a jego spojrzenie aż mnie pali. – Ale to ja będę twoim ostatnim, Kylie.

Nie wierzę, że to powiedział. Nie wierzę też, że nic z tym nie robię. Przenosi dłoń z mojej brody na usta, które gładzi przez moment, po czym przesuwa się dalej, zatrzymując dopiero na karku. Patrzy na mnie proszącym, a nawet błagalnym wzrokiem. Wiem, o co prosi i ze wszystkich sił próbuję walczyć z pragnieniem dania mu tego. Lecz kiedy jego usta są już tak blisko moich, poddaję się. Mimowolnie zamykam oczy, czując ciepło warg Cristiano, które sprawiają, że przechodzą mnie dreszcze. Zaciska mocniej palce na moim karku i pogłębia pocałunek. Nogi odmawiają mi posłuszeństwa i tylko silna dłoń oplatająca mnie w pasie sprawia, że wciąż jeszcze stoję.

Gdy wszystko się urywa, niemal mdleję i chyba naprawdę chcę stracić przytomność.

– Dziękuję – szepcze czule.

Gdy tylko mnie puszcza, odsuwam się o krok i błagam w myślach, żeby nie próbował zmniejszyć tego dystansu. Potrzebuję oddechu i chwili na dojście do siebie, zrozumienie tego, co się stało, i może dopuszczenie wyrzutów sumienia, które zdecydowanie teraz powinnam czuć. Ale ich nie czuję...

Po wypiciu drugiego kieliszka wina o dziwo trzeźwieję. Opieram głowę o zagłówek fotela i zerkam niepewnie na stojącego przede mną Cristiano, który od dłuższego czasu wpatruje się we mnie w milczeniu.

– O co w tym wszystkim chodzi? – pytam poważnym tonem, zdając sobie sprawę, że to nie koniec tajemnic. – Dlaczego Marco trzyma wszystko w sekrecie? Dlaczego ty zrobiłeś się nagle taki... miły? Po co to wszystko?

– Chciałem cię mieć, zanim cię zobaczyłem po raz pierwszy – odpowiada tajemniczo.

– Co to znaczy? Mieszkałeś sobie na Sycylii i doszły cię słuchy, że twój brat się z kimś spotyka, więc postanowiłeś porywalizować sobie z nim?

– Nie. To coś innego. Zrozumiesz. Prędkiej, niż myślisz.

– Z tego, co wiem, miałeś mi wszystko wyjaśnić – mówię oskarżycielsko.

– I wyjaśniłem ci już wiele. – Podchodzi i kuca przede mną. – Co chcesz jeszcze usłyszeć?

Zastanawiam się dłuższą chwilę nad odpowiednim pytaniem. Jest ich tak wiele, że nie mam pojęcia, od którego powinnam zacząć. Boję się odpowiedzi na niektóre z krążących po mojej głowie pytań. Ale chcę poznać prawdę. To wszystko ciągnie się już zbyt długo.

– Mówiłeś kiedyś, że twój ojciec ma harem... To wasza rodzinna tradycja?

Cristiano wstaje i unosi mnie gwałtownie, po czym opada na fotel ze mną na jego kolanach. Zanim reaguję, zaczyna mówić, a to skutecznie odbiera mi chęć walki.

– Ojciec miał dwóch braci. Zginęli, kiedy toczyła się pierwsza większa wojna, w której moja rodzina brała udział. Wtedy został sam, miał osiemnaście lat. Był najmłodszy z rodzeństwa i musiał przejąć na siebie masę obowiązków. Po wojnie nasz teren znacznie się powiększył, a dziadek powoli przestawał sobie radzić ze wszystkim. Zanim umarł, ojciec postanowił, że kolejne pokolenie Di Caro będzie liczne...

– I tak powstał pomysł, żeby stworzyć harem? – przerywam mu, nie mogąc powstrzymać się od zgryźliwego tonu.

– Właśnie. Nawet jeśli wybiją połowę mojego rodzeństwa, wciąż będzie nas dużo.

– Wszyscy mieszkacie w jednym domu?

– Do ukończenia osiemnastego roku życia. Czasami wcześniej. Moje siostry wydawane są za mąż dość szybko. Z braćmi jest różnie.

– Co?! Czekaj. Czy ty chcesz powiedzieć, że twój ojciec żyje mentalnie w średniowieczu i aranżuje małżeństwa swoich dzieci? – Niemal wykrzykuję to pytanie.

– W naszym świecie małżeństwo jest sposobem na biznes. – Podnosi się i stawia mnie na podłozie. – Możesz tego nie rozumieć, i nic w tym dziwnego. Musisz wiedzieć, że nikt nie ma wpływu na to, w jakiej rodzinie się rodzi. Najczęściej pozostaje nam tylko dostosować się do tego, od czego nie można uciec. Ja przynajmniej mam to szczęście, że od urodzenia wiedziałem, w jakim świecie żyję.

– Co masz na myśli?

– Nic. Głośno myślę. – Puszczą do mnie oko, po czym omija mnie i bierze pusty kieliszek po winie. – Chcesz jeszcze?

Nawet na tak proste pytanie nie potrafię odpowiedzieć od razu. Muszę przemyśleć, czy powinnam. Jednak mam wrażenie, że przez te emocje, które dziś mną miotają, nie byłabym w stanie upić się nawet butelką whisky. Choć to mogą być błędne przypuszczenia.

– Tak, chętnie – odpowiadam, ryzykując.

Obserwuję w skupieniu, gdy zbliża się do stolika, chwytając butelkę wina i napełnia mój kieliszek, po czym wraca do mnie wolnym krokiem. Od razu upijam duży łyk, siadając ponownie w fotelu.

– Wiesz, co oznacza ten symbol? – Wskazuje palcem wisiołek spoczywający na moim dekolcie.

– Marco mówił, że to herb waszej rodziny – odpowiadam spokojnie. – Ale nie widziałam niczego takiego u was... To znaczy... Ty masz podobny tatuaż.

– To oznacza siłę i śmierć – mówi poważnie. – Zazwyczaj ten symbol zamykany jest w biżuterii. – Podchodzi do mnie i wyciąga dłoń zaciśniętą w pięść. Na jego palcu zauważam sygnet, dokładnie z tym samym wzorem, jaki jest w moim naszyjniku. – To przypieczętowanie przynależności do naszej rodziny.

Zabiera rękę i podchodzi do kanapy. Siada na niej i przygląda się mi, jakby na coś czekał.

– Marco też ma taki sygnet?

– Kolczyk. Ale od dawna go nie nosi. Zakłada go tylko wtedy, kiedy widzi się z naszym ojcem.

– Powiedziałaś, że to przypieczętowanie przynależności do waszej rodziny. Więc dlaczego go mam? Nie należę do niej i to raczej nigdy się nie zmieni. Po tym, co usłyszałam...

Przerywam, chcąc zostawić swoje myśli tylko dla siebie. Po tym, co usłyszałam, nie jestem pewna, czy chcę wciąż być z Marco. Okłamuje mnie od początku. Ukrywa przede mną zbyt wiele. Cristiano również nie mówi mi o wszystkim. Wydaje mi się, że najważniejsze kwestie wciąż okryte są tajemnicą.

Nasza dalsza rozmowa nie wnosi zbyt wiele. Sofia zna rodzinę Di Caro i z pomocą Marco została choreografką, która miała przygotować nas na bal. Domyśliłam się, że się znali. Nie ma to dla mnie jednak większego znaczenia. Nie po tym wszystkim, co usłyszałam wcześniej.



Wchodzę do domu z bukietem róż i tajemniczym pudełeczkiem, które wcisnął mi do ręki Cristiano, gdy wysiadałam z samochodu. Nieśpiesznie nalewam wodę do wazonu, po czym wkładam kwiaty. Zanoszę naczynie do swojej sypialni i stawiam je na biurku. Nie chcąc dłużej tego odwlekać, wracam do kuchni i sięgam po pudełeczko, a następnie otwieram je ostrożnie niczym puszkę Pandory.

– Nie wierzę.

Pojedyncza łąza spływa mi po policzku, gdy widzę bransoletkę, którą dostałam od mamy na piętnaste urodziny. Zgubiłam ją rok później podczas wakacji u dziadków. Do tej pory nie rozumiałam, jak to się stało. A teraz dostaję tę samą bransoletkę od Cristiano. Nie jest po prostu identyczna. To ona. Poznaję po wygrawerowanym moim imieniu – Kylie. Przejeżdżam po nim palcami, a wtedy tabliczka odwraca się i dostrzegam kolejny grawer, którego tu wcześniej nie było. Ten sam wzór. Węzeł celtycki z wplątany pistoletem.

To nie jest normalne...

Rozdział 35



Widok Cristiano w mojej sypialni o siódmej rano nie wróży nic dobrego. Może to przez tę jego przerażająco poważną minę, ale nie jestem w stanie nawet krzyknąć, żeby wyszedł. A może przez to, że jestem zbyt zaskoczona, żeby zareagować jak normalny człowiek. Do odwiedzin Marco już się przyzwyczyłam, ale jego brat robi to po raz pierwszy.

- Ubieraj się, Kylie – mówi surowo.
- O co chodzi? Coś się stało? Wyglądasz, jakby...
- Kylie, proszę, ubierz się – warczy.
- Wyjdź. Nie zamierzam robić tego przy tobie.

Na szczęście mnie słucha i znika za drzwiami od razu, gdy kończę mówić. Schodzę z łóżka na trzęsących się nogach, bo wiem, że coś się stało. Coś złego. Lub stanie się za chwilę. Musi chodzić o Marco.

Wkładam białe spodnie i błękitny top, rozczesuję włosy i schodzę do na dół. Zamieram, widząc grupę mężczyzn w czarnych garniturach, którzy rozstawili się po całym salonie i kuchni.

Co, do chuja?

Cristiano podchodzi do mnie i obejmuje mnie delikatnie w pasie.

– Przepraszam. Nie mogłem cię przed tym ostrzec ani przygotować – szepcze.

– O co chodzi? Kim są ci ludzie? Gdzie jest Marco?

– Kylie Scott – mówi starszy mężczyzna, wychodząc na środek salonu. Tuż za nim idzie spięty Marco. – Jeszcze piękniejsza niż kiedyś.

– Kim pan jest? – dukam.

– Federico Vittorio Di Caro. – Podchodzi do mnie. – Kiedy ostatnio cię widziałem, byłem pewien, że wyrośniesz na piękną kobietę.

– Pan mnie zna? – Patrzę na stojącego obok mnie Cristiano. – Wiedziałeś? Obaj wiedzieliście? – Zerkam na Marco, który spuszcza głowę. – Jakim cudem pan mnie zna?

– Musimy porozmawiać. – Kiwa głową, a po chwili w pomieszczeniu zostają tylko bracia Di Caro i dwóch innych mężczyzn. – Usiądź.

Cristiano prowadzi mnie do fotela, który Marco ustawia przodem do drugiego, zajętego przez ich ojca. Gdy siadam, obaj bracia stają przy Federico. Wszyscy trzej patrzą na mnie w zupełnie inny sposób. Jednak to spojrzenie starego Di Caro mnie paraliżuje. Ten mężczyzna sprawia, że chcę

zapaść się w tym fotelu. Uciec lub błagać o śmierć. A nawet nie kiwnął palcem.

– Mogłem spodziewać się, że gdy zostawię tak ważną sprawę moim synom, spieprzą wszystko, co można spieprzyć. – Uśmiecha się ledwo zauważalnie, po czym splata dłonie i kładzie na nich brodę, a łokcie opiera na kolanach. – Jak by ci to powiedzieć... Tak, znam cię. Mnie i twojego ojca wiązały pewne interesy...

– Pan mnie z kimś pomylił – mówię nerwowo. – Mój ojciec nigdy nie był na Sycylii. Był analitykiem, on...

– Zastanów się przez chwilę. Twoja matka nie pracowała, twój ojciec był analitykiem, a stać was było na taki dom? A skąd tyle pieniędzy na waszym koncie? Taka suma wystarczyłaby ci na całe życie i nawet nie musiałabyś oszczędzać. Czy to nie zaskakujące? – pyta poważnym ochrypłym głosem.

O czym mówi ten człowiek? Jasne, dostałam dostęp do konta, na którym było dużo pieniędzy, ale założyłam, że rodzice mieli wykupione ubezpieczenie. Nie mogli przecież być członkami mafii! Cholera, wiedziałabym.

– Zawarłem umowę z Harrym. Miałaś dowiedzieć się o niej w dwudzieste urodziny, ale zdarzył się ten przeklęty wypadek. – Przerzywa na chwilę, robiąc minę, jakby ubolewał nad śmiercią mojej rodziny. – Za rok wyjdiesz za mojego syna, Kylie.

Świat przestaje istnieć. Próbuje wstać, ale pociemniało mi przed oczami. To nie może być prawda. To tylko sen, pieprzony sen. Przymykam powieki, powtarzając sobie jak mantrę, że to koszmar. Za dużo wina. Tak, to przez wino. Nie powinnam go pić. To przez alkohol mam takie popieprzone sny.

– Kylie? – Otwieram powieki, a nad sobą widzę zmartwionego Cristiano. – Wszystko w porządku? Spójrz na mnie.

– Nic nie jest w porządku – odpowiadam z trudem. – To jakiś chory i mało śmieszny żart? Mój ojciec was znał? Proszę, powiedz, że to tylko żart – łkam.

– Nie, mała. Przykro mi, ale to prawda.

– Po ich śmierci mieliśmy cię na oku – odzywa się stary Di Caro. – Musieliśmy o ciebie zadbać. Twoja żałoba zaczęła nas niepokoić. Marco miał się tobą zająć. Jednak z tego, co wiem, nie zajął się tak, jak powinien – mówi surowo.

Wstaję z fotela, mierząc każdego z mężczyzn wzrokiem. Gdy Cristiano staje przede mną, nie wytrzymuję i wymierzam mu policzek.

– Twoją żoną mam być?! – krzyczę. – To dlatego to wszystko?! – Odwracam się do Marco. – Ciebie to już nawet nie chcę widzieć! Nawet nie wiesz, jak bardzo cię teraz nienawidzę! Wszyscy jesteście chorzy!

– Wystarczy! – Federico wstaje. – Jesteś przyszłą żoną mojego syna. Czas nauczyć się zachowywać – mówi surowo.

– Nie jestem przyszłą żoną twojego syna. Nawet jeśli to prawda i mój ojciec zgodził się na to, ja odmawiam. Nie możecie mnie do tego zmusić.

– Masz rację – mężczyzna mówi spokojnie, po czym sięga do pasa spodni. – Nie zmuszę cię. Ale nie zawarłem umowy z twoim ojcem dlatego, że jesteś śliczna. Gdy wyjdiesz za Cristiano, dostanę to, na czym mi zależy. Jest jeszcze drugie rozwiązanie. – Nagle wyciąga broń i celuje we mnie.

Cristiano zasłania mnie swoim ciałem, a ja łapię materiał jego kurtki i wtulam twarz w plecy. Cała się trzęsę, a z oczu płyną mi łzy. Nie jestem w stanie wydusić z siebie słowa. Nasłuchuję dźwięku wystrzału, ale nic takiego nie następuje. Do moich uszu dociera złowrogi śmiech mężczyzny.

– Myślałem, że jesteś mądrzejszy.

– Nie skrzywdzisz jej – odpowiada Cristiano. – Kylie zostanie moją żoną.

Mam ochotę krzyknąć, że po moim trupie, ale obawiam się, że zostanę zabita zaraz po tym. Puszczam Cristiano i bardzo wolno wychodzę zza jego pleców. Spotyka mnie przerażone spojrzenie Marco, mam ochotę rzucić się na niego i wykrzyknąć, jakim jest sukinsynem. Zamiast tego skupiam się na jego ojcu. Wkłada broń do kabury, po czym znów siada w fotelu. Wygląda, jakby zastanawiał się nad tym, co powiedzieć. Niepotrzebnie się kłopotę. Cokolwiek by powiedział, nic się nie zmieni.

– Mam nagranie ostatniej rozmowy z twoim ojcem. Gdy przylecisz na Sycylię, pokażę ci całość. Nie masz wpływu na swój los. Twoi rodzice chcieli, żebyś wiodła normalne życie. Zgodziłem się, ale dwadzieścia lat swobody to wystarczająco dużo. Teraz czas na pogodzenie się z przeznaczeniem.

Odruchowo unoszę rękę i zerkam na bransoletkę, którą dał mi Cristiano. Odwracam medalik i wpatruję się tępo we wzór, który teraz nabiera zupełnie innego znaczenia. Zostałam oddana rodzinie Di Caro. Zrobił to mój własny ojciec. Człowiek, którego miałam za mężczyznę bez skazy.

– Zgubiłaś ją, kiedy wyprowadzałaś psa dziadków. Wyrwał ci się, a pasek smyczy zaczepił o łańcuszek – odpowiada Cristiano na niezadane pytanie. – Zabrałem ją i postanowiłem oddać ci, kiedy przyjdzie na to pora.

– Śledziliście mnie?

– Mieliśmy cię na oku, od kiedy skończyłaś trzynaście lat – odzywa się Federico. – Na początku pilnował cię jeden z moich podrzędnych żołnierzy. Później, kiedy zaczęłaś dojrzewać, wysłałem Cristiano, ale musiał wracać na Sycylię, więc jego miejsce zajął Marco. I to był błąd – dodaje pod nosem.

– I nikt was nie widział? To niemożliwe – odpowiadam roztargniona.

– O naszych sposobach porozmawiamy innym razem. – Wstaje i podchodzi do Cristiano. – Chcę widzieć was w domu w ciągu tygodnia – mówi surowo, po czym zmierza do drzwi. – Do zobaczenia, panno Scott.

Razem z nim wychodzi Marco i dwóch pozostałych mężczyzn. Zostaje sama ze swoim pieprzonym narzeczoną i jedyne, o czym teraz marzę, jest wydrapanie mu oczu.

– Teraz rozumiem znaczenie każdego twojego słowa – mówię z odrazą. – Zabawiliście się moim kosztem!

– Chcieliśmy, żebyś poznała nasz świat powoli! Marco zjebał, zrobił coś, czego nie powinien nigdy zrobić. Dotknął cię i chciał zrobić wszystko, żebyś była jego. Łudził się, że ojciec na to pozwoli. Ale kiedy powiedział mu, jak to wygląda, dostałem rozkaz odkręcenia tego, co on spieprzył. Nie mogłem powiedzieć ci prawdy...

– Jesteście chorzy – przerywam mu to nic niewarte przemówienie.

Szybkim krokiem zmierzam w stronę schodów, ale gdy moja noga staje na pierwszym stopniu, Cristiano łapie mnie za rękę.

– Nie uciekniesz od tego, Kylie. Jesteś mi przeznaczona, czy tego chcesz, czy nie. Na zewnątrz będzie kilku ludzi, więc nie rób nic głupiego.

Puszcza mnie i wolnym krokiem wychodzi z domu.

Opadam na podłogę i po raz pierwszy jestem w stanie płakać. Tak głośno i żałośnie, jak w dniu, kiedy dowiedziałam się o śmierci mojej rodziny.

Dziś umarłam ja.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ

Wydawnictwo Akurat

imprint MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Wersja elektroniczna: [MAGRAF s.c.](#), Bydgoszcz